

Tracy Sinclair

WIELKA
WYGRANA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pasażerowie w poczekalni dworca lotniczego nerwowo sięgnęli po bagaże na widok kontrolerki biletów podnoszącej mikrofon do ust.

- Dzień dobry państwu - powiedziała profesjonalnie radosnym tonem. - Ogłaszam lot sześćset dwadzieścia jeden do Wiednia. Proszę pasażerów pierwszej klasy o skierowanie się do wyjścia. Za chwilę będziemy wywoływać rzędy od dwudziestego pierwszego do pięćdziesiątego. Zechcą państwo przygotować karty pokładowe. Dziękuję i życzę miłej podróży.

Kelley McCormick dołączyła do grupki ludzi przepychających się ku otwartym drzwiom wiodącym do rękawa. Trudno uwierzyć, że oto naprawdę jedzie do Europy! Ogarnęło ją takie samo poczucie nierealności jak wtedy, kiedy dowiedziała się o wygranej.

W przedziale pierwszej klasy było zaledwie kilkanaście miejsc, za to naprawdę szerokich i wygodnych. Stewardesa powitała Kelley na pokładzie samolotu i powiesiła jej płaszcz w szafie ściiennej. Zjawiła się znów po kilku minutach z kartą dań i mniejszą nieco kartą win. Wręczając je Kelley, powiedziała:

- Koktajle podamy zaraz po starcie.

Lunch składał się z wielu dań, poczynając od rozmaitych przystawek, jak kawior, wędzony łosoś i pasztet z bażanta. Potem następowała zupa, sałatka i jeszcze trzy inne potrawy przed serami i owocami, ciastkiem truskawkowym, kawą i ptifurkami.

Gdy Kelley zastanawiała się, co ma wybrać, obok usiadł jakiś mężczyzna. Był blondynem, miał niebieskie oczy, orli nos i szerokie ramiona, które podkreślała nienagannie skrojona marynarka z wielbłądziej wełny.

Nie uruchomiono jeszcze silników samolotu, lecz Kelley już wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Wszyscy jej powtarzali, że to szaleństwo płacić tyle za pierwszą klasę. Mogła przecież polecieć do Wiednia za jedną czwartą tej ceny.

Ale Kelley postanowiła choć raz w życiu niczego sobie nie żałować. Miała dwadzieścia siedem lat, żadnych długów ani zobowiązań, i do tej pory wiodła dość monotonną egzystencję. To będzie podróż jej marzeń - najlepsze hotele, najznakomitsze restauracje, zakupy w najdroższych sklepach; jednym słowem wszystko, czego tylko zapragnie.

- Wygrałaś raptem pięćdziesiąt tysięcy dolarów. To wcale nie taki wielki majątek - upominała ją Marina, jej przyjaciółka. - Lepiej byś wpłaciła te pieniądze na domek. Albo mądrze ulokowała. Jak możesz być tak nieodpowiedzialna!

- Bo pierwszy raz mogę sobie na to pozwolić - zaśmiała się Kelley. - Nigdy nie kusilo cię, żeby pożegnać się z urzędniczą egzystencją i zobaczyć, co się wydarzy?

- Podejrzewam, że każdy o tym myśli, ale nikt nie potrafi się na to zdobyć.

- Są tacy. Ci, którzy odkrywają nowe lądy.

- Nie chciałabym cię zmartwić, ale wszystkie lądy zostały już odkryte. Wydasz wszystkie pieniądze i nic ci z tego nie przyjdzie.

Kelley nie miała ochoty się spierać. Wiedziała, że ta podróż zmieni jej życie. A przynajmniej pozwoli jej przebywać przez jakiś czas w świecie marzeń. Każdy ma do tego prawo.

Mężczyzna siedzący obok obserwował Kelley z takim samym żywym zainteresowaniem, jakie i on w niej wzbudził. Z nie ukrywaną przyjemnością przyglądał się jej

delikatnej twarzy okolonej długimi, lśniąco-czarnymi włosami i jej oczom o fioletowym odcieniu. Dyskretniej, choć z nie mniejszym uznaniem, ocenił jednym spojrzeniem szczupłą figurę i smukłe nogi dziewczyny.

Kelley była zadowolona, że kupiła specjalnie na tę podróż koralową, dżersejową sukienkę. Wprawdzie nie spodziewała się, aby coś wynikło z przypadkowego spotkania w samolocie, ale była rada, że wywarła takie wrażenie na kimś najwyraźniej bywałym w wielkim świecie.

- Lot powinniśmy mieć spokojny - zauważył mężczyzna. - Prognozy pogody są doskonałe.

- Cieszę się - powiedziała Kelley, choć nawet zła pogoda nie mogłaby zepsuć jej radosnego nastroju.

- Łatwiej będzie znieść nudną podróż, prawda? Zazwyczaj latam Concordem, żeby nie tracić czasu. Ale tym razem się nie udało.

- Co za przykrość - zakpiła.

- Ależ skąd! - Oczy mu rozbłysły. - Mam zachwycającą sąsiadkę zamiast tych starych dam, przy których na ogół mnie sadzają. Pozwoli pani, że się przedstawię: baron Kurt Ludendorf, do usług.

Kelley miała nadzieję, że nie widać po niej, jak jest zachwycona. Baron! Prawdziwy, żywy baron! Jak dotąd wszystko przebiegało tak, jak sobie wymarzyła.

- Czy to podróż służbowa, czy dla przyjemności? - zapytał, kiedy Kelley wymieniła już swoje nazwisko.

- Dla czystej przyjemności. Nigdy jeszcze nie byłam w Wiedniu.

- Nieprawdopodobne. - Uśmiechem złagodził przyganę.

- Kiedy zobaczy pani Wiedeń, pożałuje pani, że straciła tyle czasu na Paryż i Londyn.

Nim Kelley zdążyła wyznać, że również tych miast nigdy nie miała okazji odwiedzić, samolot zaczął się toczyć po pasie startowym. Podekscytowana spoglądała przez okienko na Los Angeles, zamieniające się w miniaturowe miasteczko. Kiedy było już tylko niewyraźną plamą daleko w dole, powróciła stewardesa i zapytała, czego się napiją.

- Ja poproszę o kieliszek szampana - powiedziała Kelley bez namysłu.

Kurt zajrzał do karty i skrzywił się.

- Nie widzę żadnego importowanego szampana - powiedział.

- Mamy znakomity amerykański - odparła stewardesa. - Może chciałby pan spróbować?

Kurt jednak z wyniosłą miną poprosił o najdroższą whisky. Kiedy stewardesa odeszła, zauważył:

- To oburzające, do jakiego stopnia linie lotnicze zrobiły się ostatnio niedbale.

- A ja jestem zachwycona.

- Pani jest nadzwyczaj łaskawa.

- Być może - zbyła go Kelley, znudzona błahym tematem. - Proszę mi powiedzieć, co powinnam zobaczyć w Wiedniu prócz pałacu Schonbrunn i Lasku Wiedeńskiego?

- Lepiej sobie darować te turystyczne atrakcje. W takich miejscach roi się od okropnie ubranych ludzi. Włóczą się wszędzie z aparatami fotograficznymi.

Kelley zerknęła na swą podręczną torbę, w której znajdował się nowiutki aparat fotograficzny.

- Jakoś to przecierpię - powiedziała sucho. - Trudno byłoby wracać do domu nie zwiedziwszy tych miejsc. A co by pan radził?

- Naturalnie Operę, no i sklepy przy Ringstrasse. Przypuszczam, że zatrzyma się pani w Metropole Grande. -

Wymienił jeden z najlepszych wiedeńskich hoteli. Gdy kiwnęła głową, ciągnął dalej: - Wystarczy tylko wyjść na ulicę, a zobaczy pani najpiękniejsze towary, jakie ma do zaoferowania Europa.

Stewardesa podała im zamówione trunki i Kurt wzniosł szklaneczkę w górę.

- Za niezapomnianą wizytę w Wiedniu - powiedział.

- Oby! - uśmiechnęła się Kelley i upiła duży łyk pienistego szampana.

- Jak długo zamierza pani tam zostać? - zapytał Kurt.

- Jeszcze nie wiem. Chciałabym potem wpaść do Paryża i do Rzymu, ale to będzie zależało od tego, ile czasu spędzę w Wiedniu.

- Miejmy nadzieję, że jak najwięcej - powiedział.

- Nigdzie mi się nie spieszy - oznajmiła radośnie.

- Ma pani szczęście. Nie każdy może sobie pozwolić na luksus robienia tego, co mu się podoba.

- Dobrze o tym wiem. - Dopiła szampana, by stewardesa mogła napełnić kieliszek. - Dla mnie ta podróż to spełnienie marzeń. Pierwszy raz w życiu jestem wolna jak ptak.

- Czy ostatnio pani z kimś się rozstała?

- W pewnym sensie tak. Pożegnałam się z moją pracą. Wszyscy byli zaskoczeni. To dobra praca, ale potwornie nudna. Teraz chciałabym zobaczyć świat, trochę poszaleć. - Kelley zazwyczaj nie zwierzała się tak łatwo obcym ludziom, ale szampan robił swoje. W spojrzeniu Kurta odmalowała się dezaprobata.

- Jaka to praca? - zapytał.

- W banku, w dziale kredytów.

- Ach tak. - Najwyraźniej jej odpowiedź go rozczarowała.

- A pan czym się zajmuje?

- Wieloma rzeczami. - Na jej pytające spojrzenie dodał niechętnie: - Między innymi antykami.

- To musi być frajda. Uwielbiam myszковать po sklepach ze starociami. Im bardziej zakurzone, tym ciekawsze.

- To nie moja dziedzina. Ja się specjalizuję w wyszukiwaniu zabytkowych mebli. Traktuję to raczej jako hobby. Poluję na wyjątkowe okazy dla moich przyjaciół.

- W Los Angeles mamy bardzo dobre sklepy z antykami. Był pan w nich?

- Tak. To było celem mojej podróży. Udało mi się zdobyć przepiękną sekretkę w stylu Ludwika XVI dla mojej dobrej znajomej, hrabiny von Dornberger. Prawdziwy rarytas, godny hrabiny.

- Czytałam o niej - zauważyła Kelley. - Jest właścicielką tej bajecznej kolekcji obrazów. I Amerykanką, spadkobierczynią wielkiej fortuny, prawda?

- Tak. Henrietta dokonała wielkiej rzeczy: odnowiła zamek hrabiego, jego rodową siedzibę.

- Wyobrażam sobie, jaki jest wspaniały. - Oczy Kelley zaśniły. - Dużo bym dała, żeby w nim się znaleźć.

- Jest parę zamków otwartych dla publiczności. Przypuszczam, że będzie pani mogła się wybrać z wycieczką autokarową.

- Bardzo bym chciała. Czy mógłby mi pan również polecić jakieś dobre restauracje?

- Nic mi nie przychodzi do głowy, ale na pewno znajdzie pani jakieś miłe, niezbyt drogie knajpki z dala od Ringstrasse.

To, że Kurt jest snobem, od początku rzucało się w oczy, ale Kelley nie miała zamiaru pozwolić mu traktować się protekcjonalnie.

- Ja nie muszę liczyć się z pieniędzmi - powiedziała chłodno.

- Przepraszam, pomyślałem tylko, że skoro jest pani kobietą pracującą...

- Ameryka jest krajem szans dla każdego - odparła z ironią - i każdy może tam dorobić się fortuny lub... wygrać na loterii.

- Pani żartuje, prawda? - Spojrzał na nią niepewnie.

- Skądże - roześmiała się. - Jestem dowodem na to, że niektórym się udaje.

- Słyszałem, że u was wygrywa się miliony dolarów.

- Dobrze pan słyszał. - Kelley nie uznała za stosowne powiedzieć mu, że nie wylosowała głównej wygranej. Jeśli on tak myśli, to nie jej wina.

- Zachowałem się jak idiota doradzając pani wycieczkę autokarem - powiedział przeproszającym tonem. - Powinna pani mieć do dyspozycji samochód z szoferem. Chyba że pozwoli pani, że ja panią oprowadzę.

- Mówi pan serio?

- Oczywiście. Zrobię to z przyjemnością.

- Ojej, to byłoby cudownie. Jeśli będzie pan miał czas, naturalnie - powiedziała przeciągając słowa.

- Znajdę go - odparł patrząc jej w oczy.

Kelley poczuła wyrzuty sumienia, ale tylko przez moment. Szansy obejrzenia Wiednia w towarzystwie rodowitego wiedeńczyka nie należało przepuścić.

Pojawiła się stewardesa z tacą pełną apetycznych przekąsek. Podawała każdemu płócienną serwetkę i przekąskę na porcelanowym talerzyku.

- Nigdy jeszcze nie jadłam w samolocie czegoś tak pysznego - obwieściła Kelley, skosztowawszy pasztecika z siekanym homarem i krewetką.

- Dopiero w Wiedniu przekona się pani, co to znaczy dobra kuchnia - rzekł Kurt. - Nasze restauracje słyną na cały świat.

- Czy mógłby pan zapisać mi kilka nazw?

- Mam lepszy pomysł. Zabiorę tam panią.

- Nie chciałabym robić panu kłopotu. - Sumienie mocno teraz doskwierało Kelley. - Na pewno prowadzi pan bujne życie towarzyskie.

- Prawie co wieczór gdzieś wychodzę. W Wiedniu ludzie lubią się bawić. Prawdę mówiąc, skróciłem pobyt w Los Angeles, żeby zdążyć na jutrzejszy bal na cele dobroczynne. - Kurt strzelił palcami. - O, właśnie! Dlaczego nie miałyby pani pójść ze mną?

- Z największą przyjemnością. Ale czy już się pan z kimś nie umówił?

- To mój kłopot - powiedział wymijająco. - Oczywiście obowiązują stroje wieczorowe. Stawi się sama śmietanka towarzyska, z Henriettą włącznie. Będą panie miały wiele wspólnych tematów.

- Wierzyć mi się nie chce, że ją poznam. To miło z pańskiej strony, Kurt. Dzięki panu moja wyprawa do Wiednia zacznie się sensacyjnie.

- To mnie się poszczęściło, że panią poznałem.

Kelley nie zmyliło nagłe zainteresowanie Kurta. Zdawała sobie sprawę, że nie traciłby czasu dla zwyczajnej urzędniczki, choćby nie wiadomo jak atrakcyjnej. Był jednak tak czarujący do końca podróży, że ostatecznie przebaczyła mu, iż jest snobem. Może tacy są wszyscy arystokraci?

Podczas wykwintnej kolacji Kurt zasypywał Kelley fascynującymi opowieściami o europejskich dynastiach panujących. Wspomniał też od niechcienia o zamku, siedzibie jego rodu.

Później opuścili oparcia i oglądali film. I chociaż Kelley nie chciała tracić ani chwili ze swojej bajkowej podróży, było jej tak ciepło i wygodnie, że smacznie zasnęła.

Gdy rano wylądowali w Wiedniu, Kelley ogarnęło podniecenie. Kto wie, jakie ją jeszcze czekają przygody? Czowała się jak Alicja wkraczająca w Krainę Czarów.

Metropole Grande, zgodnie z tym, co obiecywało biuro podróży, był naprawdę luksusowym hotelem. Przestronny pokój Kelley oraz łazienka mogły spełnić oczekiwania najbardziej rozkapryszonego gościa. W łazience znajdowała się wbudowana w ścianę suszarka do włosów, zestaw przyborów toaletowych, biały płaszcz kąpielowy. W sypialni spora szafka mieściła telewizor, a poniżej barek z trunkami, napojami chłodzącymi i mnóstwem przekąsek.

Po zlustrowaniu tych wszystkich wspaniałości Kelley pospiesznie się rozpakowała. Na zwiedzenie czekało wiele fascynujących miejsc, ale przede wszystkim musiała kupić suknię na wieczór. Wciąż trudno jej było w to uwierzyć. Zaraz po przyjeździe do Wiednia wybierała się na bal!

Erich von Graile und Tassburg wcale nie płonął takim entuzjazmem jak Kelley. Telefon przypominający mu o balu był niemiłą niespodzianką.

- Zapomniałem, że to dziś, Henrietto. Niestety, mam inne plany - oznajmił.

- Nie możesz mi tego zrobić, Erichu - stwierdziła Henrietta von Dornberger. - Jesteś jednym ze sponsorów

- To wcale nie oznacza, że muszę przyjść. Wystarczy, że wyłożyłem fundusze.

- Owszem, musisz - nalegała. - Jesteś wielkim księciem. Jak myślisz, dlaczego ludzie gotowi są płacić fortunę, żeby być na takim balu? Bo chcą oglądać znakomitości tego świata.

- Mylisz mnie z gwiazdą rocka. Jestem zwykłym obywatelem.

- Nie bujaj. Jesteś równie zwyczajny jak orchidea, która zakwitła na kaktusie - powiedziała Henrietta naśladowując wymowę teksaską.

I miała rację. Erich z urody przypominał gwiazdora filmowego; był wysoki i szczupły, miał ciemne włosy i niespotykane, zielone oczy. Wielka fortuna I szlachetne pochodzenie dodawały mu uroku, ale i bez tego nie zbywałoby mu na atrakcyjności.

- Połowa kobiet na balu będzie chciała z tobą tańczyć - ciągnęła Henrietta. - Nie możesz mnie zawieść. Jestem gospodynią balu i obiecałam wszystkim, że przyjdiesz.

- No, dobrze - poddał się z westchnieniem, znając jej nieustępliwość. - Pokażę się, ale nie obiecuję, że długo zostanę.

- Nie bądź takim pesymistą. A może będziesz się dobrze bawił?

- Akurat - mruknął Erich odkładając słuchawkę.

Sklepy przy Ringstrasse wabiły fascynującymi wystawami. Można tam było zobaczyć stroje prezentowane w magazynach mody. Kelley zawsze pociągał taki szyk i elegancja, ale kiedyś to nie było na jej kieszeń.

W doskonałym nastroju wędrowała od wystawy do wystawy i zastanawiała się, który z butików wybrać. Nagle zobaczyła suknię, o jaką jej chodziło. Miała bardzo szeroki dół z szyfonu w drobne białe kropki i odsłaniającą plecy i ramiona górę z białej piki. Widać było, że wyszła spod ręki projektanta najwyższej klasy. Musiała być piekielnie droga, no i trudno było uznać ją za praktyczną. Czy założy ją jeszcze kiedyś prócz dzisiejszego wieczoru? Jednak Kelley wiedziała, że musi mieć tę suknię.

Po chwili stała w przymierzalni przed trójskrzydłowym lustrem. Suknia prezentowała się doskonale pod każdym względem. Pod długim, przejrzystym dołem znajdowało się kilka warstw tiulu, dzięki czemu szczupła talia Kelley wyglądała jeszcze smuklej, natomiast nisko wycięty stanik podkreślał jej wysokie piersi.

- Jakby szyta na panią - powiedziała zachwycona sprzedawczyni. - Nawet długość jest idealna.

- To dobrze, bo chcę ją włożyć wieczorem - rzekła Kelley.

- Czy ma pani dodatki? Kolczyki? Torebkę wieczorową?

- Moje kolczyki są bardzo skromne - bąknęła Kelley.

- Zaraz pani pokażę kilka drobiazgów.

Sprzedawczyni przyniosła kolczyki z pereł i sztucznych brylantów, ponadto popielaty żakiet ze spodniami i krótką, obcisłą białą sukienkę.

- To powinno panią zainteresować - powiedziała. Kelley połknęła haczyk. Sukienka z długim rękawem miała prosty krój, ale od góry do dołu pokryta była haftem przedstawiającym złote różyczki wraz z liśćmi. Popielaty komplet też był fantastyczny. Spod żakietu wyglądał spód ze srebrnej koronki z golfem. Kelley z całych sił opierała się pokusie.

- Ani ten komplet, ani sukienka nie są mi potrzebne - stwierdziła.

- Obydwa fasony są klasyczne. Może je pani nosić latami.

- Hm, może zdecyduję się na ten komplet - uległa Kelley. - Sukienka nie będzie mi potrzebna.

- Jest idealna na kolację, w domu bądź restauracji. Kurt wspominał przecież, że zabierze ją na kolację, a nie

miała ze sobą nic odpowiedniego. Obydwie rzeczy leżały idealnie, więc kupiła je bez dalszego namysłu.

Zapłaciła dużo, ale opuściła sklep w radosnym nastroju. Nigdy wydawanie pieniędzy nie sprawiało jej tyle przyjemności.

Reakcja Kurta była bardzo pochlebna. Na jej widok oczy mu zabłyśły.

- Wyglądasz urzekająco - oznajmił.

- Cieszę się, że ci się podobam w tej sukni. - Zrobiła szybki obrót, prezentując szeroką spódnicę. - Dzisiaj ją kupiłam.

- Jest piękna jak ty. Boję się, że nie utrzymam cię cały wieczór przy sobie.

- Chyba się mylisz. Przecież tu nikogo nie znam. Może będziesz musiał cały wieczór tańczyć ze mną.

- Na to liczę - odparł i posłał jej ręką pocałunek.

Kiedy przybyli na miejsce, sala balowa była już zatłoczona. Ludzie stali w grupkach wokół parkietu do tańca, gawędząc i pijąc szampana. Mężczyźni byli w smokingach, błyszczące klejnotami kobiety w najmodniejszych kreacjach.

- Chodź - powiedział Kurt. - Przedstawię cię Henriecie.

Zaprowadził ją do wysokiej blondynki. Nie była już młoda, ale miała gładką twarz i szczupłą sylwetkę. Na tle czarnej aksamitnej sukni, jakby specjalnie dobranej przez jubilera, lśnił wspaniały naszyjnik z rubinów i brylantów oraz harmonizująca z nim bransoleta. Kelley odniosła jednak wrażenie, że hrabina von Dornberger równie swobodnie czułaby się w dżinsach i flanelowej koszuli na grzbiecie konia. Spojrzała Kelley prosto oczy i mocno uścisnęła jej rękę. Kurt dokonał prezentacji i dodał:

- Kelley jest twoją rodaczką. Hrabinie zaświeciły się oczy.

- Fani jest z Teksasu?

- Nie, z Kalifornii - odparła Kelley.

- To blisko. Musimy sobie porozmawiać o Stanach. Ciągle tęsknię do ojczyzny.

- Nie jeździ pani w odwiedziny? - zagadnęła Kelley.

- Nie tak często, jak bym chciała. Heinrich, mój mąż, nie czuje się dobrze na ranczu. Zresztą nie sposób skłonić go do rozstania się z jego ukochanym ogrodem różanym na dłużej niż kilka dni.

- Jak ci wspomniałem, Kelley, Henrietta dokonała wielkiego dzieła: odnowiła rodowy zamek hrabiego i uporządkowała okolicę - powiedział Kurt.

- To nie sztuka, jeśli się ma pieniądze - zaśmiała się Henrietta. Nagle kogoś zobaczyła w tłumie. - Jest Erich. Musicie mi wybaczyć. Dopilnuję, żeby nie okrążył tylko sali i nie znikł. Erich! - zawołała i pomachała ręką.

Kelley z zainteresowaniem obserwowała, jak Henrietta wita się z barczystym mężczyzną o wystających kościach policzkowych i pełnych wargach. Śmiał się z czegoś i białe zęby zajaśniały w przystojnej, opalonej twarzy. Przez moment wyglądał jak pirat.

- Kto to taki? - zapytała. Kurt wydał wargi.

- Nikt, kogo warto by poznać - odrzekł.

- Zaintrygowałeś mnie.

- Daj spokój. Kobiety powinny go omijać z daleka.

- Chyba się uparłeś, żeby podsycić moje zainteresowanie - zaczęła się z nim droczyć. - Dlaczegoż to jest tak niebezpieczny?

- Erich jest jednym z tych mężczyzn, którzy sądzą, że kobiety istnieją wyłącznie dla ich uciechy. Wykorzystuje je, a potem rzuca - czasem z jakąś pamiątką.

- To znaczy?

- Niedawno miał sprawę o uznanie ojcostwa.

- Ach, tak. - Kelley przestała się uśmiechać. Facet był tak przystojny, że z pewnością musiał się opędać od kobiet, ale czemu, u licha, nie postępował odpowiedzialnie?

- Uważa, że świat do niego należy, bo jest dziedzicem wielkiej fortuny i świetnego tytułu - mówił z przekąsem Kurt. - Każdy byłby rozchwytywany, gdyby się urodził w takiej rodzinie.

Kelley pomyślała, że nie tylko pieniądze i pozycja stanowią o powodzeniu Ericha, ale uznała, że lepiej tego nie mówić.

- Twoja rodzina musi być równie znakomita - pocieszyła go. - I ty też masz tytuł.

- Różnica polega na tym, że ja jestem człowiekiem uczciwym i nie traktuję kobiet jak obiekty seksualne.

- To godne podziwu - mruknęła Kelley i zerknęła na Ericha.

Był w towarzystwie pięknej kobiety, która trzymała go pod rękę i z zachwytem spoglądała mu w oczy. Miał rozbawioną minę, ale słuchał uprzejmie. Dlaczego grzech jest ciekawszy od cnoty? - zadała sobie pytanie Kelley. Może ten facet to kobieciarz, ale jest szalenie atrakcyjny.

Wróciła Henrietta.

- Wybaczcie, że tak nagle umknęłam - powiedziała - ale Erich jest taki niemożliwy. Nie gustuje w podobnych imprezach.

Kelley znów spojrzała w jego stronę i stwierdziła, że jest otoczony ludźmi.

- Chyba dobrze się bawi - orzekła.
- Trudno byłoby poznać, gdyby się nudził - powiedziała Henrietta. - Erich ma nienagane maniery.
- Czy nie chciałaś porozmawiać z Kelley o Ameryce?
 - zapytał Kurt.
 - Owszem, ale nie tutaj. Jeśli nie przejdę się po sali i nie zamienię paru słów ze wszystkimi, na pewno ktoś poczuje się urażony. Niech pani nigdy nie podejmuje się funkcji gospodyni balu - zwróciła się do Kelley.
 - Zapamiętam tę radę - uśmiechnęła się Kelley, myśląc sobie, że jej to nie grozi.
 - Może porozmawiamy w środę? Zaprosiłam na lunch parę osób. Czy mogłaby pani przyjść?
 - Z największą przyjemnością - odparła ochoczo Kelley.
- W tej samej chwili podeszła do nich młoda, dwudziestoparoletnia kobieta. Była bardzo ładna. Miała ciemnoblond włosy i duże, brązowe oczy.
- Udana zabawa - powiedziała do Henrietty. - Pewno uzbierasz mnóstwo pieniędzy dla bezdomnych dzieci.
- Mam nadzieję. Nie po to włożyłam w ten bal tyle wysiłku, żeby nic nie zyskać. Już teraz nogi mnie bolą.
- Henrietta przedstawiła dziewczynę jako Emmy Rothstein. - To moja ulubienica, mimo że nie chce przyłączyć się do mojego komitetu charytatywnego.
- Nie umiem sprzedawać biletów. - Emmy odwróciła roześmianą twarz do Kelley. - To moja wada. Nie nadaję się do żadnej pracy.
- Och, jest baronowa Manheim - rzekła Henrietta.
- Lepiej ją przywitam, zanim pęknie ze złości.
- Przepraszam na chwilę, ale też muszę się z kimś przywitać - odezwał się Kurt i zaczął się przeciskać przez tłum w stronę urodziwej brunetki.

Była nadąsana, Jej oczy płonęły gniewem. Jeszcze zanim Kurt do niej podszedł, wybuchnęła potokiem słów. Kurt coś jej tłumaczył, najwyraźniej próbując ją ułagodzić.

- Czy pani wie, kto to jest? - zwróciła się Kelley do Emmy.

- Nazywa się Magda Schiller - odparła tamta po chwili wahania.

- Zdaje się, że ma o coś pretensje do Kurta - dociekała Kelley.

- Magda jest nieco... wybuchowa. Bardzo mi się podoba pani suknia. - Emmy zmieniła temat.

- Cieszę się. Kupiłam ją dziś rano w małym sklepiku przy Ringstrasse.

- Sklepy wzbogaciły się na tym balu. Każda z obecnych tu kobiet ma nową suknię. - Emmy się uśmiechnęła.

- W moim przypadku było to konieczne. Przyleciałam tu dziś rano i nie miałam z sobą nic wieczorowego. Nie sądziłam, że mi się przyda, bo nie znałam w Wiedniu nikogo.

- Myślałam, że pani jest tutaj z Kurtem. - Emmy spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Owszem, ale poznaliśmy się dopiero w samolocie.

- Ach, tak. - Emmy przyjrzała się jej bliżej, zatrzymując wzrok na rzucających ognie kolczykach.

- Jest dla mnie bardzo miły, jak zresztą wszyscy. Ogromnie mi się podoba Henrietta. Oczywiście słyszałam o niej, ale nie miałam pojęcia, że jest taka bezpośrednia.

- Henrietta to nadzwyczajna osoba - powiedziała ciepło Emmy. - Niektórzy myślą, że Heinrich ożenił się z nią dla majątku, ale to wierutna bzdura. Są małżeństwem z miłości, chociaż czasem robią wrażenie niedobrych. On jest domatorem, natomiast ona uwielbia otaczać się ludźmi.

- On też pewno ma pieniądze - zauważyła Kelley.

- Jest przecież hrabią.

- Jeszcze dużo musi się pani nauczyć o europejskiej arystokracji - roześmiała się Emmy. - Przeważnie zachowuje pozory, tonąc przy tym w długach.

- Kurt mówił, że wszyscy jego przyjaciele mieszkają w zamkach - powiedziała Kelley niepewnie.

- A nie wspomniał, że większość skrzydeł w tych zamkach jest zamknięta, gdyż nie ma pieniędzy na ogrzewanie i na opłacenie sprzątaczek?

- Proszę nie odbierać mi złudzeń - zaprotestowała Kelley. - Oczyma duszy widziałam przestronne komnaty pełne sreber pucowanych do połysku przez armię służących.

- Taka jest wiejska siedziba Henrietty. Zainstalowała centralne ogrzewanie i nowocześnie wyposażyła łazienki w trzynastowiecznym zamku, tak że łączy on zalety obu epok.

- Wszyscy, którzy tu dziś są, wyglądają na bogaczy.

- Kelley nie chciała rozstać się ze swoimi wyobrażeniami.

- Niektórzy tak. Nie zamierzałam sugerować, że wszyscy ledwo wiążą koniec z końcem. Jeden z naszych znakomitych obywateli, Erich von Graile und Tassburg, jest bardzo zamożny.

- Cóż za nazwisko! Widziałam go przez moment - oznajmiła Kelley. - Kurt mówi, że ma powodzenie u kobiet.

- Jeśli go pani widziała, to chyba pani w to nie wątpi - zaśmiała się Emmy. - Erich zresztą nie musi się wysilać. Lecą na niego jak muchy na lep.

- Czyżbym słyszał swoje imię? - Przystojny mężczyzna objął Emmy i pocałował w policzek.

- Uprzedzałam Kelley, że będzie musiała ustawić się do ciebie w kolejce. - Emmy przedstawiła ich sobie.

Erich pocałował Kelley w rękę. Wiedziała, że to tylko tutejszy zwyczaj, ale taki sam gest ze strony Kurta nie robił na niej żadnego wrażenia. Natomiast samo muśnięcie warg Ericha było podniecające.

- Proszę nie wierzyć wszystkiemu, co pani o mnie usłyszy. - Jego zielone oczy błyszczały. - Jest w tym jedynie cząstka prawdy.

- Gdyby wszystko, co ludzie o tobie mówią, było prawdą - powiedziała drwiąco Emmy - w ogóle nie potrzebowałbyś piżam.

- Czy tak wyrażają się młode damy? Jestem zgorszony. - Wcale jednak na takiego nie wyglądał.

- Żartowałam - powiedziała Emmy do Kelley. - Erich to przyjaciel, na którym można polegać.

- Tylko nie przesadzaj - upomniał ją, obrzucając Kelley uważnym spojrzeniem. - Żaden mężczyzna nie chce, aby piękna kobieta myślała, że jest święty.

- Nie wiem jak inne kobiety, ale ja nie czułabym się swobodnie przy świętym - odezwała się Kelley.

- To mi się podoba. - Na twarzy pojawił mu się kpiący uśmiezek. - Aureola by mnie uwierała.

Emmy obrzuciła ich szybkim spojrzeniem, po czym powiedziała od niechcienia:

- Chyba Henrietta mnie potrzebuje.

- Czy pani zatańczy? - spytał Erich, gdy zostali sami.

- Hm... Nie wiem, czy mogę. Jestem tu z kimś. - Spojrzała w stronę Kurta, który nadal był zajęty rozmową.

- Mężczyzna, który zostawił panią samą, nie jest pani wart.

Kelley nie potrafiła odrzucić zaproszenia. Pokusa była zbyt wielka.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się promiennie. -
Uwielbiam tańczyć.

Kiedy Erich objął ją na zatłoczonym parkiecie, zelektryzowała ją bliskość jego ciała. Był stuprocentowym mężczyzną i poruszał się z leniwą, tygrysią gracją. Znaleźć się z takim w łóżku!

- Udał się ten bal - powiedziała bez tchu.

- Tak, istotnie - mruknął i musnął ustami jej skroń.

- Nie traci pan czasu, co? - spytała.

- Pani partner może mi panią w każdej chwili odebrać.

Kim jest ten szczęściarz?

- To Kurt Ludendorf.

- Czy pani dawno go zna? - zapytał obojętnie.

- Poznaliśmy się dopiero wczoraj, w samolocie.

Wspomniałam, że nie znam nikogo w Wiedniu i Kurt zaprosił mnie na bal. Czuję się jak bajkowy Kopciuszek. -
Roześmiała się radośnie.

- Jeśli zniknie pani o północy, gdzie panią znajdę?

- Musi mnie pan poszukać.

- Na pewno to zrobię - odrzekł i objąwszy dłonią kark Kelley przeciągnął palcem po delikatnej skórze za uchem. Kelley z trudem opanowała podniecenie.

- Z tego, co słyszałam - oznajmiła - nie musi pan uwodzić kobiet. To one pana uwodzą.

- Czy Kurt ostrzegał panią przede mną? - zapytał spokojnie. Widać było, że ci dwaj za sobą nie przepadają.

- Nie nazwałabym tego ostrzeżeniem. - Ostrożnie dobierała słowa. - Zresztą sama widziałam, jakie ma pan powodzenie.

- Czy to coś złego?

- Nie, jeśli ktoś lubi być w haremie.

- Żaden rozsądny mężczyzna nie potrzebowałby haremu, gdyby miał panią. - Jego głos był uwodzicielski.

Już wiedziała, dlaczego Erich cieszył się takimi
względami pań. Gdy kobieta znajdowała się w jego
objęciach, pragnęła wierzyć, że jest szczerzy. Ten facet był
niebezpieczny i powinien nosić specjalną nalepkę z
ostrzeżeniem!

- Słyszałam, że wiedeńscy są czarujący. I nie
zawiodłam się.

- Cieszę się. - W oczach zamigotało mu rozbawienie,
jakby czytał w jej myślach. - Za nic nie chciałbym
rozczarować kobiety.

- Myślę, że to się panu nie zdarzyło - rzuciła bez
namysłu.

- Cieszyłbym się, gdyby chciała się pani przekonać na
własnej skórze.

- Nie wiem, jak mogłam coś podobnego powiedzieć -
rzekła półgłosem.

- Proszę się nie martwić. Szczerość jest ożywcza. Tak
niewiele kobiet mówi, co myśli.

- I prawie żaden mężczyzna.

- Należę do tej mniejszości.

- Wybacz mi pan, jeśli nie uwierzę - powiedziała
sceptycznie.

- Czy mam tego dowieść? - Przyciągnął ją bliżej i
leciutko musnął palcami jej policzek. - Bardzo bym chciał
kochać się z panią. Zdjąć z pani tę piękną suknię i pieścić
każdy kawałeczek pani ciała.

Na myśl o tym Kelley zabrakło tchu.

- Ten opis jest zbyt plastyczny - bąknęła.

- Demonstrowałem tylko swoją szczerłość.

- W porządku, postawił pan na swoim - przyznała
niechętnie. - Nie doceniłam pana.

- Może mi to pani wynagrodzić i wyjść ze mną.

- Po tych wyznaniach? Nie, dziękuję. Nie chcę być kolejną przygodą.

- Ktoś przedstawił mnie w złym świetle i zgaduję, kto to taki. - Erich spoważniał. - Proszę nie wierzyć we wszystko, co mówi Kurt.

- On nie ma z tym nic wspólnego. To pan powiedział, że chciałby się ze mną kochać.

- Niejeden mężczyzna fantazjował pewno na ten temat. Nie twierdzą, że liczyłem na sukces. - Uśmiechnął się. - Proszę tylko, aby zechciała mi pani dotrzymać towarzystwa.

Kelley zrobiło się nieprzyjemnie. Stanowczo przesadziła. Erich z pewnością nie musiał się narzucać kobietom. Był przystojnym mężczyzną z klasą i zachowałyby się idiotycznie odrzucając jego zaproszenie. W najśmielszych marzeniach nie liczyła na randkę z kimś takim.

- Powiedziała pani, że nie zna pani nikogo w Wiedniu. Chętnie pokażę pani prawdziwe miasto. Nie tylko te fragmenty, które oglądają turyści.

- Wy tutaj nie docenicie uroków swojego miasta - stwierdziła. - Kiedy powiedziałam Kurtowi, że chciałabym zobaczyć Lasek Wiedeński, poradził mi, żebym raczej poszła na zakupy na Ringstrasse.

- A jak by się pani podobał lunch na największym na świecie kole diabelskim?

- Chyba pan żartuje - powiedziała niepewnie.

- Proszę być gotową w południe. Zaczniemy od wesołego miasteczka na Praterze, a potem pójdziemy dalej. Zgoda?

- Jakże bym mogła odrzucić propozycję lunchu na kole diabelskim? - Roześmiała się lekko.

- Wolałbym ja sam być atrakcją, ale i tym się zadowolę. Będziemy... - urwał, gdyż ktoś klepnął go w ramię. Był to Kurt, który wyglądał na niezadowolonego.

- Może o tym nie wiesz, ale ta pani jest ze mną.

- Zatem powinienes panią przeprosić. - Erich spojrział na niego z niechęcią. - Dżentelmen nie zostawia swojej partnerki.

- Nie zrobiłem tego. Ja tylko... musiałem zamienić z kimś parę słów.

- Sytuacja ci się skomplikowała - powiedział Erich uszczypliwie.

- Wszystko w porządku. - Kelley wysunęła mu się z ramion, pragnąc uniknąć sceny. Twarz Ericha złagodniała.

- Dziękuję za taniec - rzekł.

- Miło mi było - szepnęła Kelley.

- Widzimy się jutro. Gdzie się pani zatrzymała?

- W Metropole Grande. - Nie patrzyła na Kurta. Zareagował, jak to było do przewidzenia. Gdy zostali sami, zapytał gniewnie:

- Umówiłaś się z Erichem po tym wszystkim, co ci o nim powiedziałem?

- Nie interesują mnie plotki. Był bardzo miły.

- Jest z tego znany. Kobiety nabierają się na jego fałszywy wdzięk i pozwalają mu robić z sobą, co chce. Przypuszczam, że pochwalił się, że jest wielkim księciem.

- Nie, nic nie wspominał.

- Niech ci nie imponuje ten tytuł - przestrzegł ponuro Kurt. - Możesz gorzko żałować.

- Gdybym była tak podejrzliwa, nigdy bym się z tobą nie umówiła. Skąd mogłam wiedzieć, czy zapraszając mnie na dzisiejszy wieczór nie miałeś jakichś niecznych zamiarów?

- Nie żartuj! Mam nieskazitelną opinię - nie tak jak niektórzy. Zazwyczaj nie jestem tak spontaniczny, ale ty mi się spodobałaś od pierwszego wejrzenia. Tylko dlatego chciałem być z tobą.

- Żartowałam. Naprawdę jestem ci wdzięczna za to, że mnie tu przyprowadziłeś. Świetnie się bawię.

- Dzięki Erichowi? - zapytał podejrzliwie.

- Zaproponował, że pokaże mi miasto, więc się zgodziłam - tłumaczyła cierpliwie. - To wszystko.

- Ja też mógłbym to zrobić.

- Nie mogę cię tak absorbować. Jesteś dla mnie i tak bardzo miły.

- Chciałbym się z tobą jak najczęściej widywać - oświadczył. - Czy zjesz ze mną jutro kolację? Czy też Erich zdążył już mnie ubiec?

- Nic nie mówił o kolacji.

- Dobrze, zatem jesteśmy umówieni, jeśli masz ochotę.

- Oczywiście.

Kelley przyjęła zaproszenie z pewnymi oporami. Ale przecież nie mogła być pewna, że Erich zechce zabrać ją na kolację. W końcu Kurt był sympatyczny, choć nie tak interesujący jak Erich. Tak czy owak jutrzejszy dzień zapowiadał się ciekawie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kelley była zadowolona, że kupiła szary komplet, gdyż doskonale nadawał się na spotkanie z Erichem. Miała jedynie wątpliwości co do koronkowego spodu. Był półprzezroczysty i prowokująco opinał piersi. Lepiej włoży jakąś skromniejszą bluzkę. Wahala się w wyborze, kiedy zadzwonił telefon.

- Czekam na ciebie w holu - oznajmił Erich.

To przesądziło sprawę. Kelley narzuciła żakiet i zjechała na dół.

Erich wyglądał równie dobrze w stroju sportowym jak wieczorowym. Miał na sobie doskonale skrojoną kaszmirową marynarkę, bladoniebieską jedwabną koszulę i fular pod szyją.

Spojrzał na nią z uznaniem.

- Doskonale wyglądasz.

- To samo pomyślałam o tobie.

- Nie żałujesz komplementów - rzekł z uśmiechem.

- Zdaje się, że ustaliliśmy, że mówię to, co myślę.

- Jesteś wyjątkowa. Nigdy przedtem nie spotkałem naprawdę szczerzej kobiety.

- Lepiej nie być taką. Mężczyźni wolą kobiety tajemnicze i nieobliczalne.

- Nic bym w tobie nie zmieniał. - Jego zielone oczy zaśniły.

Głos Ericha sprawił, że poczuła pulsowanie w skroniach. Starła się nie pokazać nic po sobie.

- Może byśmy już poszli? - zaproponowała.

- Zdążymy w samą porę - odparł spojrzawszy na złoty zegarek. - Nim dojdziemy, wino zdąży się ochłodzić.

- Czy naprawdę jemy lunch na diabelskim kole? Jak to możliwe?

- Jestem czarodziejem. - Objął ją ramieniem i wyprowadził z hotelu. - Mogę robić różne sztuczki.

Spojrząwszy w jego przystojną twarz pomyślała, że to całkiem prawdopodobne.

Okazało się, że Prater to nie tylko wesołe miasteczko, lecz spory las w środku miasta. Rozrzucone na dużej przestrzeni znajdowały się tam szkółki jazdy konnej, baseny kąpielowe oraz duży stadion, gdzie rozgrywano międzynarodowe mecze piłki nożnej.

Słynne Riesenrad różniło się od innych diabelskich kół. Ludzie siedzieli nie w otwartych gondolach, jak zazwyczaj, lecz w miniaturowych wagonikach z panoramicznymi szybami. Kilkunastu pasażerów naraz mogło stać przy oknach i obserwować panoramę Wiednia.

Wszystkie wagoniki, prócz jednego, zamówionego przez Ericha, były zajęte. Znajdowały się w nim dwa krzesła i stolik nakryty płóciennym obrusem, zastawiony porcelaną i kryształami. W srebrnym wiaderku mroził się szampan. Obok stał wielki wiklinowy kosz. Kelley osłupiała.

- To nieprawdopodobne - bąknęła.

- Zamierzałem wziąć kogoś do obsługi, ale zrezygnowałem. Lepiej, żebyśmy byli sami - powiedział Erich.

- Oczywiście. Zaraz wszystko podam.

- Jesteś moim gościem. - Wskazał jej krzesło. - Ja się wszystkim zajmę.

- Nie wiem, czy potrafisz - zaprotestowała. - Całe życie cię obsługiwano.

- Ciebie też. - Otworzył szampana i nalał.

- Skąd ten pomysł?

- Na podstawie kilku spostrzeżeń. - Wzniósł w górę kieliszek.

- Ale jakich? - nalegała z ciekawością.

Erich zajął się przygotowaniem uczyty. Wydobył z kosza dwa pieczone, niewielkie bażanty, makaron z grzybami i słodką czerwoną paprykę oraz pulchne rogaliki.

- Proszę. - Na koniec ułożył na talerzyku wąski trójkąt sera brie i usiadł. - I jak to wygląda?

- Fantastycznie. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego sądzisz, że należę do warstwy uprzywilejowanej?

- Świetnie się ubierasz i nosisz jak księżniczka. Komplementy były miłe, ale Kelley odnosiła wrażenie, że to nie wszystko.

- I co jeszcze? - zagadnęła. Erich zawahał się, po czym niechętnie odpowiedział:

- Może twoja przyjaźń z Kurtem. Nie chciałbym nic ci ujmować, ale on ocenia ludzi według ich pozycji.

- Zdaję sobie sprawę, że Kurt jest snobem - powiedziała chłodno Kelley. - Ale to dzięki niemu wszystko układa mi się tu jak w bajce. Mogę mu więc wybaczyć, że się mną zainteresował dopiero gdy się dowiedział, że wygrałam los na loterii.

- Żartujesz.

- Wszyscy tak reagują, ale jednak do niektórych uśmiecha się szczęście.

- Ależ to musiało być przeżycie!

- Coś fantastycznego. Jeszcze dwa dni temu byłam urzędniczką w banku, a teraz nagle obracam się wśród arystokracji.

- To brzmi o wiele bardziej imponująco, niż jest w rzeczywistości. Człowiek utytułowany wcale nie musi zasługiwać na zaufanie.

- To zabawne. Kurt powiedział mi dokładnie to samo. - Kelley wybuchnęła śmiechem.

- Nigdy bym nie sądził, że udzielę ci takiej rady, ale lepiej go posłuchaj.

- To prawdziwy dżentelmen.

- Chcesz powiedzieć - na ustach Ericha pojawił się figlarny uśmiezek - że on nigdy nie deklarował, że chce się z tobą kochać? To znaczy, że jest głupcem.

- Albo człowiekiem powściągliwym - zauważyła chłodno. Erich zrobił przekorną minę.

- Czy naprawdę odpowiadałby ci powściągliwy kochanek?

- W tej chwili nie szukam kochanka - powiedziała.

- Miłości się nie szuka. Ona rodzi się spontanicznie, kiedy mężczyzna i kobieta czują do siebie nieodparty pociąg.

- Mówisz o seksie. To co innego niż miłość.

- Niekoniecznie. Kiedy mężczyzna trzyma kobietę w ramionach i gdy doznania, jakich doświadczają, są wyjątkowe, to jest to wzniosłe przeżycie, a nie tylko czysto fizyczny akt.

Od tego przemawiającego do wyobraźni opisu Kelley zakręciło się w głowie. Ona i Erich... Ich ciała połączyłby płomień...

- Chyba się ze mną zgodzisz?

Kelley oprzytomniała i spazmatycznie wciągnęła powietrze.

- Chyba nie musimy rozmawiać na ten temat przy lunchu. - Wzięła do ręki widelec.

- Masz naturalnie rację. To temat bardziej stosowny przy kolacji. - W oczach zapaliły mu się figlarnie ogniki.

- Jedzenie jest pyszne. - Kelley obstawała przy swoim. - Czy podają takie w wesołym miasteczku?

- Nie, to dzieło mojego kucharza.

- Mieszkasz w Wiedniu? - Pomyślała, że najlepiej będzie, jeśli ona pokieruje rozmową.

- Mam dom w mieście, ale większość czasu spędzam w mojej wiejskiej siedzibie. Są tam drzewa, kwiaty, nawet mały strumyk. Chciałbym cię tam zabrać.

- Jeszcze nie obejrzałam Wiednia.

- Nadrobimy zaległości po lunchu. Co byś chciała zobaczyć?

- Na początek skarbiec i Hiszpańską Szkołę Jazdy.

- Masz szczęście. Są blisko siebie.

W trakcie rozmowy o urokach Wiednia Kelley stopniowo odzyskiwała swobodę. Nie poruszali więcej żadnych drażliwych tematów, ze słabością Kurta do znanych osobistości włącznie. Dziewczynie przyszło do głowy, że nie wyjaśniła Erichowi, iż nie jest bogaczką, lecz właściwie nie było to ważne. Tak czy owak, nie mogło to mieć dla niego znaczenia.

Po skończonym lunchu Erich spakował wszystko na powrót do wiklinowego kosza, nie pozwalając jej, aby mu pomogła.

- Stań przy oknie - powiedział - i podziwiaj widoki. Dotychczas nie dałem ci okazji.

Wagonik wznosił się właśnie na szczyt i widok miasta był wspaniały. Zabytkowa katedra górowała nad kolistym obszarem, w którego obrębie znajdowały się również wiekowe gmachy.

- Powiedz mi, jak nazywa się ta budowla - poprosiła.

Erich podszedł do okna.

- Kościół z wysoką wieżą to katedra św. Stefana. To jest Opera, a po prawej Hofburg, zamek cesarski. Tam się właśnie wybieramy.

- Gdzie? Nie widzę zamku.

- To ten cały kompleks zabudowań. - Objął ją ramieniem i odwrócił w kierunku, jaki wskazywał. - Widzisz?

- Teraz tak. Czy to tam znajdują się klejnoty koronne? - Odwróciła głowę ku niemu i w tym momencie ich usta znalazły się tuż obok siebie.

Przez dłuższą chwilę, kiedy czas jakby się zatrzymał, wpatrywali się w siebie w milczeniu. Potem Erich przyciągnął ją do siebie. Opuścił głowę niemal w zwolnionym tempie i ich usta się zetknęły. To był długi, narkotyczny pocałunek, który nadwątlił wolę oporu Kelley. Wyczekiwała go z ciekawością, a teraz już ją zaspokoila. Pocałunki Ericha obiecywały upojenie, dotyk jego ciała potęgował tę obietnicę. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Miałem ochotę to zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Jesteś zachwycająca.

Kelley postanowiła, że tym razem nie da się ponieść uczuciom, choć serce było jej nieprzytomnie.

- To cenny komplement w ustach takiego znawcy kobiet - zakpiła.

- Myślisz, że nie jestem szczerzy? - Erich lekko ściągnął brwi.

- To bez znaczenia. Świetnie się bawię. Zaprosiłeś mnie na ten cudowny lunch i bardzo sobie to cenię.

- Czy to dlatego mnie pocałowałaś?

- Nie, na pewno nie!

- Chyba czujesz, jak na siebie działamy, prawda? - zapytał.

- Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ale ja ci oszczędzę czasu i wysiłku. Nie angażuję się w przelotne romanse.

- Ale jesteś przekonana, że ja tak?

- Mężczyźni są inni - wyjaśniła. - Dla nich najważniejszy jest pociąg czysto fizyczny.

- Czy mogę wnioskować z twojej odpowiedzi, że coś takiego czujesz do mnie? Czy też chcesz mi się przypochlebić?

- Tłumacz to sobie jak chcesz.

- Wolałbym sądzić, że zlekceważysz podłe plotki i na własną rękę wybadasz, o co tu naprawdę chodzi.

- Lepiej się nie zakładaj - zakpiła.

- Nie zakładam się, gdy w grę wchodzi poważne sprawy.

Kelley lekko zadrżała. W tym momencie Erich przypominał skradającego się tygrysa. Wrażenie to znikło, kiedy się uśmiechnął.

- Przynajmniej nie grożą nam nieporozumienia. Oboje wiemy, czego chcemy.

- Albo nie chcemy.

- Być może. - Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów z czoła. - Ciekawe, które z nas przekona to drugie.

Diabelskie koło zatoczyło pełny krąg i ich wagonik znalazł się na dole. Erich wziął kosz i pomógł Kelley wysiąść.

Zanim dotarli do jego sportowego samochodu, temat został zarzucony, jeśli nie zapomniany - przynajmniej przez Kelley.

Erich nie był pierwszym mężczyzną, który próbował ją poderwać bez powodzenia. Umiała odrzucać zaloty bez upokarzania drugiej strony. Dlatego właśnie zlekceważyła przestrogi Kurta.

Teraz zaczęły ją nurtować wątpliwości. Czyżby znalazła swój ideał? Erich miał rację mówiąc o jakiejś dziwnej wzajemnej magii, ale dla niej było to coś więcej. Był mężczyzną, o jakim marzą kobiety. Kto wie, jakby

zareagowała, gdyby Erich bardziej zdecydowanie wyraził swoje zainteresowanie.

Kelley zapomniała o swoich rozterkach z chwilą, gdy dotarli do zamku cesarskiego. Był to rozległy kompleks budowli, z których najstarsze pochodziły z trzynastego wieku. Środkowa część miała kształt podkowy, która obejmowała plac Józefa.

Skarbiec mieszczący klejnoty koronne znajdował się w bocznym skrzydle wiekowego gmachu z szarego kamienia. Wejście było słabo oświetlone i robiło ponure wrażenie.

- Nie wygląda zbyt okazale - zauważyła Kelley.

- Poczekaj, aż wejdziemy na górę - odparł Erich. Zmieniła zdanie, gdy znaleźli się w pierwszych salach, gdzie prezentowano insygnia władzy. Jedna korona była piękniejsza od drugiej. Niektóre były większe od innych, ale wszystkie pyszniły się ogromnymi kamieniami szlachetnymi, często wielkości gołębiego jaja. Rubiny, szmaragdy i szafiry rzucały blask dorównujący brylantom. Erich uśmiechnął się widząc urzeczoną twarz Kelley.

- Nie zawiodłaś się, prawda? - zapytał.

- Nigdy nie widziałam czegoś tak fantastycznego. Popatrz tam! - Pociągnęła go za rękę.

Szklane gabloty zawierały wiele innych bezcennych przedmiotów, jak złote kielichy, pokryte pięknym haftem szaty ceremonialne, ciężkie miecze i szable, wszystko to bogato wysadzane klejnotami. Kelley nie mogła się oderwać od złotego dzbanka zdobionego rubinami.

- Popatrz - powiedziała. - Jeden z tych kamieni wystarczyłby na wspaniały pierścień.

- Czy najbardziej lubisz rubiny?

- Mam do nich słabość - uśmiechnęła się - ale nie pogardziłabym również tym naszyjnikiem z szafirów i brylantów.

- Lubisz biżuterię, prawda?

- Jak większość kobiet - odparła.

Mogłaby tu spędzić całe godziny. Ta kolekcja zasługiwała na dokładne oględziny. Jednak Kelley zdawała sobie sprawę, że Erich nie podziela jej fascynacji.

- Myślę, że obejrzelismy już wszystko - stwierdziła. - Chodźmy dalej, chociaż wątpię, czy cokolwiek temu dorówna.

- Poczekajmy, zobaczymy.

Hiszpańska Szkoła Jazdy znajdowała się po przeciwnej stronie dziedzińca. Na ogromnym manezu wrzało jak w ulu. Jeźdźcy w brązowych frakach, butach do konnej jazdy i białych bryczesach ćwiczyli na śnieżnobiałych koniach.

Widzowie stali na galerii na drugim piętrze i przyglądali się tanecznemu widowisku. Rasowe rumaki wyginały szyje i wykonywały skomplikowane pas na komendę jeźdźców.

- Są jak żywa poezja - zauważyła Kelley. - Czy widziałeś coś równie pięknego?

- Może raz albo dwa - odparł Erich, który akurat obserwował jej lekko rozchylone wargi.

- Spójrz na te uzdy! A te ogony jak z jedwabnej przędzy!

- Byłem pewien, że się nie rozczarujesz.

- Dzisiejszy dzień był pełen wrażeń - od początku do końca.

- Jeszcze się nie skończył - mruknął Erich pod nosem.

W tym momencie potrafił go jakiś mały chłopczyk, który usiłował wdrapać się na balustradę. Erich uśmiechnął się, gdy malec się odwrócił i go zauważył.

- To nie jest dobry pomysł - upomniał chłopca.

- Nic nie widzę - poskarżył się mały.

- Chyba coś na to można poradzić. - Erich podniósł malca do góry. - Czy teraz lepiej?

- O, tak! One tańczą. - Chłopczyk roześmiał się radośnie i schwycił Ericha za szyję. - Niech pan spojrzy na tego, który stoi na tylnych nogach. Dlaczego jeździec nie spada?

- Bo trzyma się ściskając koński grzbiet kolanami.

- Czy mógłby mnie pan tego nauczyć? Chciałbym jeździć na takim dużym, białym koniu jak ten.

- Musisz zacząć od kucyka - powiedział poważnie Erich. - Później, kiedy będziesz starszy, poradzisz sobie z koniem.

- Ale ja mam już cztery lata - zaprotestował chłopiec.

- Naprawdę? Jesteś bardzo duży na swój wiek. Myślałem, że masz co najmniej pięć albo sześć - oznajmił Erich z poważną miną. Dziecko uśmiechnęło się uszczęśliwione. W tym momencie podbiegła do nich młoda kobieta.

- Emilu! Wszędzie cię szukam! - Była zarazem zła i uszczęśliwiona. - Wiesz, że nie powinieneś ode mnie odchodzić. Bardzo się na ciebie gniewam.

- Chciałem tylko popatrzeć na konie. - Dziecku zadrżała dolna warga.

- To bardzo miły młody człowiek - wtrącił się Erich. - Mieliśmy ciekawą rozmowę.

- Emil jest gadatliwy. Mam nadzieję, że państwu nie przeszkodził - uśmiechnęła się matka.

- Absolutnie nie. - Erich postawił chłopca na podłodze. - Pilnuj się mamy, Emilu, i pamiętaj, żeby mocno ściskać kolanami.

Kelley zaskoczyło, że Erich umiał nawiązać kontakt z dzieckiem. Nigdy by go o to nie podejrzewała.

- Naprawdę lubisz dzieci? - zapytała.

- Są przemiłe. I cenię je za szczerość. Zawsze mówią to, co myślą - inaczej niż dorośli.

- Nie zawsze możemy być brutalnie szczerzy. Wyobrażasz sobie, ilu ludzi można by zranić?

- Owszem. Ale jednak szkoda.

- Czy chciałeś mieć kiedyś dzieci? - spytała Kelley od niechcena, gdy kierowali się do wyjścia.

- Chcę mieć w przyszłości. Kilkoro.

- Gdy znajdziesz odpowiednią żonę i będziesz mógł się ustątkować?

- Nie wiem, co rozumiesz przez „odpowiednią”? - lekko się skrzywił.

Kelley uświadomiła sobie, że wchodzi na grząski grunt. Erich nie domyślał się, że ona wie o wytoczonej mu sprawie o ojcostwo. Byłby wściekły na Kurta za to, że jej powiedział, ona zaś nie powinna się przyznawać, że słucha plotek.

- Miałam na myśli kogoś z arystokracji.

- Obecnie prawie nie zawiera się już małżeństw bez miłości. Dzięki Bogu.

- Chcesz się ożenić z miłości?

- To będzie jedyny powód.

- Musisz się dobrze bawić w trakcie poszukiwań - zauważyła cynicznie.

- Ja nie nęcę obietnicą małżeństwa, żeby dostać to, czego chcę - powiedział Erich opanowanym głosem.

Kelley wiedziała, że nie powinna pchać palców między drzwi, ale nie umiała się powstrzymać. Erich wydawał się tak przyzwoitym człowiekiem. Dlaczego nie chciał uznać własnego dziecka?

- Nawet kiedy nie mówi się o małżeństwie, zarówno kobieta jak i mężczyzna powinni ponosić odpowiedzialność - stwierdziła.

Zatrzymał się i spojrzał jej prosto w twarz.

- O co ci chodzi, Kelley? O co ty mnie oskarżasz? - spytał.

- O nic - bąknęła żalując swej impulsywności. Prywatne życie Ericha nie powinno jej obchodzić. - Tak sobie mówiłam.

- Nie sądzę. Ktoś celowo nastawia cię przeciwko mnie i nietrudno zgadnąć kto. Co ci mówił Kurt? O procesie o uznanie ojcostwa?

- Tak... coś mi o tym wspomniał.

- No jasne! A czy powiedział ci także, że pozew został oddalony? A jeśli sądzisz, że uciekłem się do wywierania jakichś nacisków, to ci powiem, że poprosiłem tylko o przeprowadzenie badania krwi. Nie widziałem tej kobiety od miesiący. Ona wiedziała, że nie jestem ojcem jej dziecka. - Mówił to z zaciętą twarzą.

- Przepraszam - powiedziała Kelley. - Nie powinnam była poruszać tego tematu.

- Dlaczego? Skoro o tym myślałaś? - Wepchnął dłonie zaciśnięte w pięści do kieszeni. - Może to, co powiem, zabrzmie brutalnie, ale człowiek bogaty często bywa wykorzystywany jako odskocznia do zdobycia pozycji i pieniędzy. Mężczyźni tak samo tego nie lubią jak kobiety. Czy chciałabyś się znaleźć w mojej skórze i zastanawiać się, czy komuś zależy na tobie, czy też na tytule wielkiej księżny von Graile und Tassburg?

- To strasznie długie nazwisko - uśmiechnęła się. - Wątpię, czy by się zmieściło na karcie kredytowej.

- Nie żartowałaś, gdybyś się znalazła w podobnej sytuacji - zauważył ponuro.

- Jest jedno proste rozwiązanie. Spotykaj się tylko z kobietami utytułowanymi.

- Gdybym tak postępował, nigdy bym nie poznał ciebie
- powiedział miękko.

Kelley poczuła się nieswojo. Czy Erich byłby tak ufny, gdyby wiedział, że nie jest bogata?

- Przecież nic o mnie nie wiesz - stwierdziła z wahaniem.

- Ale mam zamiar się dowiedzieć. Chyba że nadal sądzisz, że nie uznałem własnego dziecka.

- Jestem pewna, że nie byłbyś do tego zdolny. - Rzeczywiście tak uważała. Erich kochał dzieci. Przepadałby za własnym brzdącem, nieważne czy ślubnym, czy nie.

- Cieszę się, że to wyjaśniliśmy. Wcale nie udaję świętego. Jestem dorosłym człowiekiem, nie uczniakiem. Angażowałem się w uczuciowe związki, nie w jakieś przelotne miłości. I nigdy nikogo nie próbowałem skrzywdzić.

Kelley wierzyła mu, ale z drugiej strony trudno było rozstać się kobiecie z takim mężczyzną bez bólu. Jeśli kiedyś było się jego światem - choćby krótko - któż potem mógł mu dorównać? Tak, to zbyt wielkie ryzyko. Erich przyznał, że jego związki nie były trwałe.

- Cenię twoją szczerłość - powiedziała z powagą.

- Widzisz, jak wiele mamy wspólnego. - Znów się uśmiechnął.

Spojrzała na zegarek.

- Boże, nie miałam pojęcia, że tak późno!

- To dlatego, że nie pozwalałaś się odciągnąć od klejnotów - zakpił. - Dokąd chciałabyś teraz pójść?

- Muszę wracać do hotelu, niestety.

- Myślałem, że zjemy razem kolację.

- Przykro mi, ale już jestem umówiona. - Istotnie żałowała, ale nic już nie dało się zrobić.

- Z Kurtem, jak sądzę.
- Tak.
- Weź ze sobą kartę kredytową - sarkastycznie zauważył Erich. - On czasem zapomina portfela.
- Jestem pewna, że Kurt nie robi tego celowo.
- On żeruje na takich ufnych kobietach jak ty.
- Zdaję sobie sprawę, że nie pałacie do siebie sympatią, ale czy nie sądzisz, że to było niegodne ciebie? - rzekła zirytowana.
- Nie cierpię łowców fortun, niezależnie od płci.
- O czym ty mówisz? Przecież Kurt jest baronem.
- Jedno nie wyklucza drugiego.
- Nie rozumiem. Wydało mi się naturalne, że jest zamożny. Zna tych samych ludzi co ty, wspomniał też, że ma zamek. Może nasze pojęcie bogactwa się różni?
- W Europie jest mnóstwo zubożałych arystokratów. Są przeżytkami z minionych epok. Jedni zarabiają na życie pracą. Drudzy, jak Kurt, kombinują na wszelkie sposoby, usiłując się wzbogacić kosztem innych.
- Sądzisz, że Kurt się spodziewa, że podreperuję jego finanse? - Kelley roześmiała się wyobrażając sobie minę Kurta, gdyby się dowiedział prawdy.
- Jestem przekonany, że on nie udaje. Nawet Kurt czasami pozwala się ponieść uczuciom. - Erich spojrzał na nią z uznaniem. - Przy tobie niejeden mężczyzna mógłby zapomnieć o spłacie hipoteki.
- Czy naprawdę można zastawić hipotecznie zamek? A co zrobić, jeśli to będzie zasekwestrowane? Wątpię, by znalazło się wielu chętnych na pięćdziesięciopokojową landarę.
- Trafnie to ujęłaś. Wielu arystokratów nie stać na utrzymanie rodowego gniazda, na służbę i ogrzewanie.

Mieszkają w kilku pokojach, grzejąc się wspomnieniami dawnej świetności.

- To samo mi mówiła Emmy Rothstein, ale jej nie wierzyłam. To naprawdę smutne.

- I godne politowania - rzucił z irytacją Erich. - Nie można żyć przeszłością.

- Czy nie jesteś przypadkiem zbyt surowy? Twój przodek potrafił pomnożyć fortunę, albo po prostu mieli szczęście. Nie wiesz, co to znaczy być biednym. Może też byś wegetował.

- Nie czekałbym na zmiłowanie losu. Znalazłbym pracę i zrobiłbym wszystko, żeby do czegoś dojść o własnych siłach.

Wierzyła mu. Nawet teraz, gdy szli powoli, Erich poruszał się dynamicznie, z utajoną energią, niby zawodnik szykujący się do walki. On zawsze wszystkiemu sprostą.

- Nie każdy ma twoją energię i twoje zdolności - powiedziała cicho.

- Jesteś zbyt łatwowierna - roześmiał się. - Skąd wiesz, że potrafię coś więcej niż tylko dogodzić kobiecie?

- W tej kwestii również muszę wierzyć ci na słowo - zakpiła.

- Niekoniecznie. Moja oferta jest aktualna.

- Będę pamiętała. Ale teraz naprawdę muszę już wracać.

- W porządku. Skoro zależy ci na nudnym spędzeniu wieczoru. - Znaleźli się przy samochodzie i Erich otworzył jej drzwiczki. - Dokąd Kurt cię zabiera?

- Nie wiem, a gdybym nawet wiedziała, i tak bym ci tego nie zdradziła. Mógłbyś zrobić jakiś kawał, na przykład poinformować kelnera, że Kurt zamierza umknąć nie płacąc rachunku.

- Nigdy mi to nie wpadło do głowy - powiedział z zadumą Erich uruchamiając silnik.

- Pamiętaj, nie rób tego - nakazała.

- Ty go naprawdę lubisz. - Spojrzał na nią z ukosa.

- Jest dla mnie bardzo miły - mniejsza o to, z jakiego powodu. Gdyby nie Kurt, spędziłabym dzisiejszy dzień samotnie zwiedzając miasto i pewnie zjadłabym kolację w jakimś nieciekawym lokalu. Pobyt w Wiedniu udał mi się nadspodziewanie i zawdzięczam to właśnie jemu.

- Dobrze, moja miła, rozumiem. - Erich wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń. - Mam nadzieję, że dziś wieczór nie doznasz zawodu.

Kiedy zajechali po hotel, usiłowała mu podziękować za dzień pełen wrażeń, lecz on jej przerwał.

- To ja mam za co dziękować - powiedział i pocałował ją w policzek.

Kelley wolno przemierzyła hol; czuła się trochę zawiedziona. Erich próbował zdobyć jej względy przez całe popołudnie, a przy pożegnaniu słowem nie wspomniał, że chce ją jeszcze zobaczyć. Czy to tylko taki manewr, czy też może pomyślał sobie, że bardziej jej zależy na Kurcie? Jeśli tak, to nadzwyczaj łatwo się poddawał.

Kąpiąc się i ubierając, Kelley usiłowała sobie wmówić, że wyjdzie to jej na dobre. Jeszcze by się w nim zakochała - co byłoby fatalne. Erich jest nie do zdobycia. Lepiej zapamiętać ten jeden wspólnie spędzony dzień jako cenny epizod w jej życiu.

Spotkanie z Kurtem znacznie poprawiło jej samopoczucie. Obrzucił zachwyconym wzrokiem jej ładną twarz i smukłą figurę. Miała na sobie białą sukienkę ze złotym haftem i kolczyki z pereł.

- Wyglądasz wystrzałowio - powiedział i pocałował ją w rękę.

- Nie będzie mi się chciało wracać - uśmiechnęła się. -
Mężczyźni w moim kraju nie są tak szarmanccy.

- To nie wracaj. Zostań tutaj, skoro ci odpowiada nasz
styl życia. - Uwięził obie ręce dziewczyny w swej dłoni.

- Tak bajecznie spędzam tu czas, że może to zrobię -
rzuciła i wyswobodziła rękę.

- Dziś przez cały dzień towarzyszył ci Erich, prawda?
Czy to jemu zawdzięczasz ów „bajecznie spędzony czas”? -
Ostatnie słowa Kurt wymówił z sarkazmem.

- Ależ nie tylko!

- A jednak - upierał się.

- To był interesujący dzień - rzekła Kelley opanowanym
głosem. Jakoś zdołała stłumić narastającą irytację.

- Dokąd cię zabrał? Pewno do jednego z tych swoich
klubów?

- Nie, najpierw obejrzelśmy klejnoty koronne, a potem
poszliśmy zobaczyć Hiszpańską Szkołę Jazdy. - Kelley nie
wiedziała, dlaczego nie wspomniała o lunchu w wesołym
miasteczku. Może dlatego, że atmosfera była wtedy tak
nasycona erotyzmem?

- Nie jest specjalnie pomysłowy - zadrwił Kurt.

- To ja chciałam tam pójść.

- Widać, że Erich nie traci czasu. Zdołał cię przeciągnąć
na swoją stronę w ciągu jednego dnia.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo nie pozwalasz go krytykować.

- Nie jesteś wiarygodnym źródłem informacji - odrzekła
chłodno. - Mówiłeś mi o procesie o ojcostwo wytoczonym
Erichowi, ale nie wspomniałeś, że skargę odrzucono z
powodu braku dowodów.

- Pewno zapłacił tej kobiecie.

- Jesteś tego pewien?

- Nie, ale stać go na to.

Zaciętość, z jaką mówił Kurt, zniechęcała do dalszej dyskusji. Tak zaślepiała go zazdrość, że nie chciał słyszeć prawdy.

- Jeśli się nie mylę, zaprosiłeś mnie na kolację - odezwała się lodowatym tonem. - Nie po to ubierałam się do wyjścia, żeby teraz sterczeć w holu omawiając czyjeś prywatne sprawy.

- Przepraszam - powiedział skruszonym głosem. - Wiem, jak bardzo Erich podoba się kobietom. Może chciałem po prostu usłyszeć, że ci jeszcze na mnie zależy. - Niechęć Kelley rozviała się w jednej chwili. Biedny Kurt. Jakże to upokarzające, jeśli się wie, że nie dorasta się drugiemu do pięt.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybym cię nie lubiła - rzekła pojednawczym tonem.

- Nie pożałujesz, zobaczysz. Mamy zarezerwowany stół w najlepszej wiedeńskiej restauracji. To będzie wyjątkowy wieczór.

- Jestem o tym przekonana - odparła uprzejmie.

Restauracja rzeczywiście wyglądała tak, jak obiecywał Kurt. Wyniośli kelnerzy kręcili się za stołami zastawionymi porcelaną i bateriami szkła. Młodszy kelner nalał im wody do kielichów, kelner zaś podający trunki, ze złotym łańcuchem na szyi, wręczył Kurtowi niesłychanie długą listę win. Gdy wreszcie zostali sami, Kurt przechylił się i zajrzał Kelley głęboko w oczy.

- Czekałem na tę chwilę cały dzień - wyznał. - Nareszcie mam cię dla siebie.

- Wczorajszy bal też był miły - powiedziała wesoło. - Najbardziej się cieszę, że poznałam Henriette.

- To jedna z najbardziej wpływowych osób w tym mieście. Jeśli się jej spodobaś, może cię wprowadzić do towarzystwa.

- Szkoda, że jej mąż nie chadza razem z nią na te wszystkie rauty i bale.

- Gdybyś mieszkała w takim zamku jak on, może też wolałabyś go nie opuszczać. Henrietta przemierzyła Europę wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu najlepszych rzemieślników, którzy by go odnowili.

- Ty również masz zamek, prawda? - zapytała Kelley od niechcienia.

- Nie umywa się do ich siedziby.

- Czy można w nim mieszkać?

- Większość pomieszczeń jest zamknięta. Kiedy tam przyjeżdżam, korzystam tylko z kilku pokoi. Jest o wiele za duży dla jednej osoby.

Znaczy, że co słyszała, to prawda.

- Chyba trzeba wydać majątek na odnowienie takich zabytkowych budowli? - zagadnęła.

- Owszem, ale warto. Powinnaś zobaczyć, co można zrobić wewnątrz. W moim salonie okna są wysokie na cztery metry, a posadzkę skopiowano z mozaiki w pałacu książęcym. - Twarz pałała mu ożywieniem.

- Więc ty też odnawiałeś swój zamek?

- Mniej więcej. Trzeba włożyć jeszcze trochę pracy, ale czekam z tym do czasu, kiedy ktoś będzie mi towarzyszyć.

- Rzucił jej spojrzenie z ukosa. - Samotnemu mężczyźnie smutno w takiej pustce. Chciałbym, żeby pokoje wypełniły się dziećmi.

- Dorastać w zamku to musi być wielka frajda - powiedziała Kelley w zadumie. - Tyle pomieszczeń do zabawy w chowanego.

- Wiedziałem, że zareagujesz podobnie jak ja. - Wziął ją za rękę. - Od kiedy usiadłem przy tobie w samolocie, czułem, że się wzajemnie przyciągamy.

Kelley pamiętała, że było całkiem inaczej. Cofnęła rękę.

- Ledwie się znamy, Kurt. Czy nie uważasz, że trochę się zagalopowałeś?

- Wiem, ale bałem się, że możesz nagle wyjechać nie wiedząc, co do ciebie czuję.

- Na razie nigdzie się nie wybieram. Bardzo mi się podoba wszystko, co widziałam w Wiedniu, i koniecznie chcę zobaczyć więcej.

- Wszystko ci pokażę - powiedział Kurt z zapalem.

- Pokaż mi raczej kartę dań. Umieram z głodu.

Kelley tak bardzo się starała, aby rozmowa nie wykroczyła poza tematy obojętne, że nie była w stanie rozkoszować się naprawdę doskonałym jedzeniem. Kurt wykorzystywał każdą okazję podczas przeciągającej się, wielodaniowej kolacji, aby orędować za własną sprawą. W trakcie deseru Kelley ze znużeniem odgarnęła włosy do tyłu i stwierdziła, że nie ma kolczyka.

- Niech to licho! - mruknęła. - Zgubiłam kolczyk, a kupiłam je dopiero wczoraj.

- Może leży na podłodze. - Kurt uniósł obrus i zajrzał pod stół.

Kelley wstała i zaczęła szukać koło swojego krzesła. Ani śladu kolczyka.

- Obawiam się, że zginął. Może po drodze z hotelu do restauracji?

- Tak mi przykro. Chyba dużo kosztowały.

- Nigdy nie zapłaciłam tyle za kolczyki - stwierdziła kwaśno.

- Może dasz ten drugi do skopiowania?

- Nie będę sobie zawracać głowy. Po prostu kupię następną parę.

- To mi się podoba. Nie powinnaś sobie odmawiać niczego, na co masz ochotę.

- Dotąd nie mogłam sobie na to pozwolić, ale przyznaję, że lubię wydawać pieniądze.

- Dlaczego nie, skoro je masz. Przy stoliku wyrósł kelner.

- Czy mogę państwu jeszcze coś podać? - zapytał.

- Czy chciałabyś wypić drinka tutaj, czy pójdziemy gdzie indziej? - Kurt spojrzał pytająco na Kelley.

- Prawdę mówiąc, jestem trochę zmęczona. Może innym razem?

- Oczywiście. Proponuję jutro wspólny lunch, a potem zwiedzanie.

- Dziękuję, ale zaprosiła mnie już Henrietta.

- Całkiem zapomniałem. Czy mówiła, kto jeszcze przyjdzie?

- Nie. Zresztą i tak ich nazwiska nic by mi nie powiedziały.

- Te zaproszenia Henrietty są bardzo cenione. Spotkasz u niej ważnych ludzi.

- Wolałabym, żeby byli ciekawi. - Zerknęła na zegarek.

- Czy zechciałbyś teraz zabrać mnie do domu? Miałam męczący dzień.

- Naturalnie. - Skinął na kelnera. - Musisz opowiedzieć mi o tym lunchu. Może byśmy jutro zjedli razem kolację?

- Ciągle jeszcze odczuwam skutki różnicy czasu. Przełożmy to na kiedy indziej, dobrze? Po prostu zatelefonuj - powiedziała wymijająco. Czuła się trochę nie w porządku, ale Kurt nie był frapującym kompanem i nie miała ochoty widywać go zbyt często.

- Czy Erich całkiem zagarnął cię dla siebie? - spytał z wyrzutem.

- On nie ma z tym nic wspólnego. Nie wiem nawet, czy jeszcze go zobaczę.

- Jesteś rozsądna - odetchnął z ulgą. - Erich umie zawrócić kobiecie w głowie, ale jego związki nie trwają długo.

Wszelako, pomyślała ze smutkiem Kelley, pozostawiają trwałe wspomnienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Kelley znalazła, się w pokoju hotelowym, zaczęła żałować, że wymówiła się zmęczeniem. W Wiedniu z pewnością kwitło życie nocne. Gdybyż Kurt nie był takim nudziarzem! Miała dość jego głędzenia o utytułowanych przyjaciółach, a jego żalosne próby uwodzenia nawet jej nie śmieszyły.

Westchnęła i zrzuciła pantofle. Właśnie sięgała do suwaka sukienki, kiedy zadzwonił telefon.

- Och, nie! - mruknęła. Co on jeszcze może mieć do powiedzenia? - Jednak głos, jaki odezwał się w słuchawce, nie należał do Kurta.

- Przypuszczałem, że wrócisz wcześniej - powiedział Erich zadowolonym z siebie głosem.

- Wcale nie jest wcześniej. Prawie jedenasta. - Kelley usiłowała nie okazać podekscytowania.

- To najmiłsza pora. Dokąd chciałabyś pójść?

- Do łóżka - odparła lakonicznie. Ależ on ma tupet! Zostawił ją bez słowa, nie próbując nawet się z nią umówić, a teraz jest przekonany, że przyjmie go z otwartymi ramionami.

- Mnie też by to najbardziej odpowiadało - powiedział cicho.

- Myślałam tylko o sobie.

- Samemu to żadna przyjemność. Jeśli nie chcesz zaprosić mnie do łóżka, chodźmy potańczyć. Przynajmniej będę cię mógł objąć.

- Czy ty o niczym innym nie potrafisz myśleć?

- A czy jest coś złego w igraszkach wyobraźni? - Roześmiał się. - Mam przyjść po ciebie na górę?

- Nie!

- Dobrze. Będę czekał przy windzie.

- Nie wiem, czy to uczciwie - wahała się. -
Powiedziałam Kurtowi, że jestem zmęczona.

- Więc nie pójdziemy tańczyć. Wybierzemy się do kasyna.

Kelley stoczyła z góry przegraną walkę ze swoim sumieniem.

- Już schodzę - oznajmiła.

- Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś piękniejsza -
powiedział Erich, któremu oczy zaświeciły się na jej widok.

- Jutro znowu muszę iść na zakupy. To już ostatni z moich nowych nabytków. Nie przywiozłam ze sobą nic wyjściowego.

- Z taką figurą we wszystkim byłoby ci ładnie -
powiedział z głębokim przekonaniem.

- Czy nie byłbyś zaszokowany, gdybym wystąpiła w zgrzebnym worku? - zakpiła.

- Mnie nie tak łatwo zaszokować. - Uśmiech złagodził stanowczy zarys jego ust. - Możesz śmiało wypróbować na mnie swoje pomysły.

Kelley mocno zabiło serce, gdy przypomniała sobie swoje fantazje erotyczne.

- Wezmę to pod uwagę - rzuciła.

Kasyno wypełnione było elegancko ubranymi mężczyznami i kobietami, stojącymi wokół stołów pokrytych zielonym sukniem. Grali w karty, w kości i w ruletkę.

- Wszyscy mają takie poważne miny - zauważyła Kelley. - A ja myślałam, że hazard to świetna zabawa.

- Owszem, jeśli się wygrywa. - Erich błysnął zębami. - Na co masz ochotę?

- Chętnie spróbowałabym gry w ruletkę, przy niezbyt wysokich stawkach. Wydaje mi się, że to typowo europejska specjalność.

- Proszę bardzo. - Odsunął dla niej krzesło przy jednym ze stołów i usiadł przy niej. Podał krupierowi plik banknotów i coś do niego powiedział po niemiecku.

Do tej pory wszyscy, z którymi Kelley miała do czynienia, mówili po angielsku. Najwyraźniej krupier nie znał jej ojczystego języka.

- Co mu powiedziałaś? - zainteresowała się.

- Żeby dał nam trochę żetonów - wyjaśnił i postawił przed nią metalowe krążki ułożone w dwie kupki.

- Ile one kosztują?

- Już zapłacone.

- Muszę wiedzieć, jak wysoko gram - nalegała.

- Nie martw się. Jesteśmy współnikami. Dzielimy się wygraną.

- Martwię się o przegraną, nie wygraną.

- Najpierw postaw na jakiś numer, a potem zobaczymy.

Erich ustawił żetony w różnych miejscach stołu. Kelley umieściła jeden żeton na numerze szesnastym chwilę przedtem, nim kulka stoczyła się do przegródki.

- Wygrywają czerwone, numer trzydzieści pięć. - Krupier wskazał numerowane pole i zgarnął wszystkie pozostałe żetony. Następnie zapłacił zwycięzcom, wśród których nie było Kelley ani Ericha.

- Specjalnie się nie ubawiłam - mruknęła Kelley. - Na filmach każdy wygrywa fortunę.

- Więc witaj w realnym świecie - wybuchnął śmiechem Erich.

Kelley nadal stawiała po jednym żetonie za każdą nową kolejką, natomiast Erich rozpraszał swoje po całym stole. Przeważnie coś wygrywał, ale Kelley nie dopisywało

szczęście. Wreszcie postawiła na właściwy numer, raz i drugi. Nagle wyrosła przed nią spora sterta żetonów, a przed Erichem jeszcze większa.

- Czy nie sądzisz, że teraz powinniśmy odejść? - zasugerowała Kelley.

- Nie masz żyłki hazardzisty, prawda? - wytknął jej Erich.

- Przegrana to nie jest. to, co tygrysy lubią najbardziej.

- Dobrze, moja miła. - Erich wymienił żetony na banknoty i wręczył Kelley cały plik.

- To twoje pieniądze - zaprotestowała. - Ty płaciłeś za żetony.

- Zatrzymaj je - poprosił. Odeszli razem od stolika.

- Weź przynajmniej to, co wyłożyłeś.

Żeby ją ułagodzić, niechętnie wziął jeden banknot, chociaż - jak widziała - płacił więcej. Kelley przyjrzała się pieniądzom, które miała w ręku i dokonała w pamięci szybkich obliczeń.

- Ile kosztowały te żetony? - spytała podejrzliwie.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - Poprowadził ją do małego, dość cichego baru. - Napijmy się.

- To dlatego rozmawiałeś z krupierem po niemiecku - nie pozwoliła mu się zbyć. - Nie chciałeś, żebym wiedziała, o jakie gramy stawki.

- Chciałem, żeby gra była ciekawa. - Podsunął jej krzesło i skinął na kelnera.

- Jaka była cena jednego żetonu?

- Pięćset szylingów austriackich - powiedział niechętnie.

- Żartujesz! Mogliśmy stracić fortunę!

- Aleśmy nie stracili. - Błysnął zębami w uśmiechu. Gdy jednak spostrzegł, że naprawdę jest wzburzona, ujął jej rękę i powiedział: - Zdaję sobie sprawę, że przez całe życie

musiałaś być oszczędna, nie powinnaś jednak przypisywać pieniądzom zbyt dużego znaczenia.

- Łatwo ci mówić. Zawsze mogłeś robić to, na co miałaś ochotę.

- Ty teraz też. Poszalej trochę. Kup sobie zamek w Hiszpanii, obdaruj jakiś uniwersytet. To wielka frajda.

- Musimy porozmawiać, Erichu - powiedziała z namysłem. - Nie wiesz o mnie wszystkiego.

- Jest mnóstwo rzeczy, których chciałbym się dowiedzieć - gdzie spędziłaś dzieciństwo, jakie są twoje zainteresowania. Czy masz braci i siostry?

- Mam brata. On i moi rodzice mieszkają w Północnej Dakocie i nie widuję ich tak często, jak bym chciała.

- Dlaczego stamtąd wyjechałaś?

- Po skończeniu szkoły chciałam się wyrwać z małego miasteczka, wyjechałam więc do Los Angeles, amerykańskiej stolicy blichtru.

- I znalazłaś, czego szukałaś?

- Taką samą nudną pracę - powiedziała z uśmiechem - mogłam dostać w Północnej Dakocie. Posada urzędniczki bankowej nie jest szczytem marzeń.

- Dlaczego więc nie zrezygnowałaś?

- Jestem niepoprawną optymistką. Ciągle miałam nadzieję, że pewnego dnia wydarzy się coś niezwykłego.

- I tak się stało.

- No tak, w pewnym sensie. - Zawahała się szukając odpowiednich słów, które by mogły wyjaśnić, jak doszło do nieporozumienia. Nie chciała, żeby Erich sądził, że celowo wprowadziła go w błąd. On jednak nie pozwolił jej się wypowiedzieć.

- Zawsze uważałem - oznajmił - że jeśli czegoś bardzo się pragnie, to się to dostaje.

- Niekoniecznie - mruknęła wpatrując się w jego przystojną twarz.

- Ale tobie się udało.

- Owszem, ale ja wcale nie marzyłam, żeby wygrać na loterii. To się stało całkiem niespodziewanie.

- Wszystkie ważne wydarzenia spadają na nas jak grom z jasnego nieba. Jak wtedy, kiedy zobaczyłem ciebie po drugiej stronie zatłoczonej sali balowej.

- Nie udawaj, że pragnąłeś kogoś spotkać.

- To było zrządzenie losu. - Leciutko dotknął jej policzka. - Mów co chcesz, ale nam było przeznaczone się spotkać.

Jego niski głos rzucał na nią dziwny czar. Opory Kelley topniały. Chciała poczuć na wargach jego usta, pragnęła się do niego przytulić. Otrząsnęła się z trudem i odchylając się na krześle oznajmiła:

- Zrobiło się bardzo późno, a ja muszę jutro wcześniej wstać. Chodźmy już.

- Jest jedno miejsce - powiedział Erich, kiedy znaleźli się w samochodzie - które chciałbym ci pokazać. Szczególnie pięknie prezentuje się w świetle księżyca.

- Tyle już dziś widziałam. Nie wiem, czy będę jeszcze w stanie cokolwiek właściwie ocenić.

- Gwarantuję, że się zachwycisz.

W środku miasta, na wprost wielkiego hotelu, rozciągał się park. Gigantyczne drzewa ocieniały ścieżkę wijącą się obok kwiatnych klombów; ich żywe kolory przygaszało blade światło.

- Czy przy dziennym świetle nie wyglądałoby to ładniej? - zapytała niepewnie Kelley.

- Nie to, co zamierzam ci pokazać.

Wyszli na placyk, gdzie pod łukiem ozdobionym kamiennymi aniołkami stał wdzięczny posąg muzyka.

Lewą ręką obejmował skrzypce, w prawej trzymał wzniesiony smyczek. W zmiennym świetle księżycy zdawał się niemal żywy, radosna postać upajająca się własną grą.

- Miałeś rację! - wykrzyknęła Kelley. - Jest czarujący. Kto to jest?

- Johann Strauss. Zawsze myślę, że uosabia muzyczne tradycje Wiednia.

Kelley lekko się zakołysała.

- Wydaje mi się, że słyszę muzykę - szepnęła.

- Czy mogę cię prosić do tańca? - Erich skłonił się, potem objął ją i zaczął z nią tańczyć w rytmie walca, nucąc melodię.

- Cóż za idealne zakończenie wspaniałego dnia! - roześmiała się urzeczona.

- Wcale nie musi się jeszcze kończyć. - Erich zwolnił i przyciągnął ją do siebie. Kelley zeszywniała...

- Nie psuj wszystkiego, Erichu.

- To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął. - Musnął ustami policzek Kelley, zatrzymując je na moment w kąciku jej warg. - Chciałbym cię uszczęśliwić.

- Mnie czy siebie?

- Mężczyzna godny tego miana myśli przede wszystkim o partnerce. - Przesunął rękami po jej plecach, zarazem delikatnie dotykając zębami jej ucha.

- Nie rób tego - powiedziała próbując się uwolnić od tych dręczących ust.

- A tak? - Musnął ustami jej wargi. - Czy tak mogę? Zacisnęła dłonie na jego ramionach, wpatrując się w niego bez słowa. Kelley wiedziała, że to był moment do odwrotu, ale nie mogła się powstrzymać.

Oczy Ericha błyszczały, gdy zniżał głowę i rozchyłał jej wargi. Poddała się. Z westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

- Moja piękna, moja namiętna Kelley. - Erich całował teraz jej twarz. - Chciałbym cię kochać na sto sposobów.

Zadrzała, kiedy jego dłoń spoczęła na jej piersi, a usta jeszcze raz na jej wargach. Stopniały wszelkie zahamowania. Była jak idealnie nastrojony instrument, reagujący na najłżejsze dotknięcie ręki.

To Erich pierwszy się od niej oderwał. Ujął jej twarz w ręce i łagodnie powiedział:

- Zobaczysz, nie będziesz żałowała.

W tym momencie w jej zamroczonej głowie odezwał się odległy dźwięk dzwonka alarmowego, kiedy zaś wyszli z parku, a potem samochód z piskiem opon zahamował przed czerwonym światłem, powrócił zdrowy rozsądek. Czowała się jak lunatyk odzyskujący przytomność. Jak na to mogła pozwolić?

- Za parę minut będziemy u mnie w domu. - Erich objął ją ramieniem.

- Nie pojedę do ciebie - mruknęła uwalniając się z jego objęć. - Zawieź mnie z powrotem do hotelu.

- Wcale tego nie chcesz. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

- To nieważne. Wyjaśniłam ci już, co sędzę o przygodnych miłostkach.

- Czy to, czego oboje doznaliśmy przed chwilą, nie świadczy o czymś więcej?

- Jesteś specjalistą w roznamietnianiu kobiet - powiedziała z namysłem. - Słyszałam o tym i to prawda.

- Czy chcesz powiedzieć, że próbowałem cię uwieść?

- Usiłowałem mówić spokojnie.

- Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Wiedziałaś, że nie chcę iść z tobą do łóżka.

- Odniosłem inne wrażenie - odparł sarkastycznie.

- Popełniłem błąd: chciałem przeżyć coś niezwykłego, nie interesowały mnie fikołki na trawie.

- Nie bądź trywialny. - Odwróciła się, żeby ukryć płonące policzki. Erich miał rację. Mógł z nią zrobić co chciał, a ona skwapliwie by mu się poddała.

- Przepraszam - powiedział łagodniej.

- Ja również. Nie chciałam cię zwodzić.

- Wiem. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Oboje czuliśmy takie samo zauroczenie. Ale pewnego dnia przestaniesz zapierać się siebie i posłuchasz instynktu. - Pogłaskał ją po włosach. - Będę czekał.

- Nie jesteś zły? - mruknęła.

- Zły nie, tylko rozczarowany. No cóż. jedźmy do hotelu.

Kelley rozbierała się apatycznie, oswajając się z myślą, że Erich już nie wróci. Tak musiało być. Gdyby się nadal spotykali, wkrótce by mu uległa. A wtedy czułaby się jeszcze gorzej, gdyby ją zostawił.

- Jutro pójde do miasta i kupię sobie coś nowego - powiedziała głośno do swego odbicia w lustrze. - Erich miał w jednym rację. Muszę być mniej oszczędna.

Dopiero w tym momencie przypomniała sobie, że w końcu mu nie wyznała, ile wygrała na loterii. Ale to i tak nie miało już znaczenia.

Mimo że Kelley położyła się późno, nie spała długo. Wstała i wyszła wcześniej, żeby kupić coś odpowiedniego na lunch u Henrietty.

Sprzedawczyni przywitała ją mile, chociaż zdziwiła się, że Kelley ubrana była w dzinsy i koszulkę trykotową.

- Co mam dzisiaj pani pokazać? Może spodnie?

- Potrzebny mi kostium albo prosta sukienka - oznajmiła Kelley starając się ukryć rozbawienie. - Coś, w czym mogłabym wystąpić na lunchu.

- Pokażę pani trochę ładnych rzeczy - obiecała sprzedawczyni.

W ciągu następnej godziny Kelley mierzyła stroje na każdą okazję - spodnie, sukienki, dodatki. Wszystko leżało na niej idealnie. Wybór był doprawdy trudny.

- Proszę mi nic nie przynosić - poleciła na koniec sprzedawczyni. - I tak już wydałam więcej, niż zamierzałam.

- Ale ma pani za to uniwersalny zestaw. Biały żakiet będzie pasował zarówno do spódniczki, jak i spodni, a szarą spódnicę można nosić z koronkową bluzką, którą pani kupiła poprzednio. To znaczy, że ta różowa nie jest potrzebna. - Sprzedawczyni odłożyła na bok najtańszy ciuszek. - Czy mam teraz pani pokazać suknie balowe? Właśnie nadeszły przepiękne kreacje.

- Nie mam czasu - stanowczo stwierdziła Kelley. - Zabieram szarą spódnicę, resztę rzeczy proszę mi przesłać do hotelu.

Po wyjściu ze sklepu uświadomiła sobie, że przez całe przedpołudnie była za bardzo zajęta, aby myśleć o

Erichu. To dobry znak. Czas zatrze w pamięci głęboki ton jego głosu, wyobraźnia przestanie podsuwać obraz sylwetki poruszającej się z leniwym wdziękiem.

Potrząsając głową, by się pozbyć niepokojącego wspomnienia, pospieszyła do hotelu się przebrać.

Henrietta zaprosiła gości do swojej wykwintnie urządzonej rezydencji miejskiej. Drzwi otworzyła Kelley pokojówka, która zaprowadziła ją następnie do salonu. Gwar kobiecych głosów obwieścił, że zgromadzenie było liczniejsze, niż się spodziewała.

Kelley zatrzymała się niepewnie w drzwiach. Na jej widok Henrietta pospieszyła z powitaniem.

- Jak miło cię znowu widzieć, moja droga. Cieszę się, że mogłaś przyjść.

- I ja się cieszę, że tu jestem. Twój dom jest uroczy - powiedziała uprzejmie.

- W całkiem innym stylu niż w Teksasie - Henrietta błysnęła zębami w uśmiechu. - Chodź, proszę. Przedstawię cię gościom.

W pokoju znajdowało się około dwudziestu kobiet i

Henrietta prowadziła Kelley od jednej do drugiej grupy. Po pięciu czy sześciu prezentacjach Kelley zrezygnowała z prób zapamiętywania wszystkich nazwisk. Zanim zdążyły obejść pokój dokoła, Henriette wezwano do telefonu. Przywołała lokaja z tacą pełną kieliszków.

- Poczęstuj się szampanem i rozgość - powiedziała do Kelley. - Zaraz wracam.

Kelley wzięła kieliszek i stanęła przy oknie, skąd miała widok na cały salon. Sofy i krzesła miały pokrycia z kosztownego adamaszku, a ściany wybite jedwabiem zdobiły obrazy olejne w ciężkich złotych ramach i kryształowe kinkiety. Podeszła do niej Emmy Rothstein.

- Wyglądasz na lekko oszołomioną - uśmiechnęła się. - Na mnie te przyjęcia na cele dobroczynne działają podobnie.

- Nie wiedziałam, że chodzi o zbiórkę funduszy - powiedziała Kelley.

- Nie martw się, Henrietta ma dość klasy, żeby nie puszcząć w obieg kapelusza. Ona wykorzystuje te okazje, żeby zachęcać kobiety do pracy w tych swoich komitetach charytatywnych.

- Mnie nie mogła zaprosić w tym celu.

- Ani mnie - rzekła Emmy. - Machnęła już na mnie ręką.

- Dlaczego więc jesteśmy tutaj?

- Możesz uważać się za szczęściarę. Widocznie należysz do doborowej grupy osób, które Henrietta lubi.

- Ale ona mnie prawie nie zna.

- Masz nad innymi pewną drobną przewagę - powiedziała Emmy z uśmiechem. - Jesteś Amerykanką. Henrietta ma tu jedwabne życie, ale nadal tęskni do swego kraju.

- Chyba trudno jest zostawić starych przyjaciół i przenieść się do innego kraju - zauważyła Kelley.

- Czasami nie ma się wyboru. - Pogodna twarz Emmy spochmurniała.

- Jak to? Mając takie bogactwa Henrietta mogła robić, co chciała. Poza tym powiedziałaś mi, że wyszła za mąż z miłości.

- Tak. Jest jedną z tych kobiet, które spotkało to szczęście.

- Przepraszam za tę ucieczkę. - Henrietta podeszła do nich. - Heinrich zawsze woli do mnie zatelefonować, niż sam czegoś szukać. Cieszę się, że Emmy zajęła się tobą.

- Lepiej się nie ciesz - zaśmiała się Emmy. - Opowiadałam Kelley, jak potrafisz wyciągać z ludzi pieniądze na cele charytatywne.

- Tylko z tych, którzy są bogaci. - Henrietta badawczo na nią spojrzała. - Kiedy przyjeżdża ten twój bogaty znajomy?

- Nie licz na Stavrosa. On zawsze chce dostać coś konkretnego w zamian za swoje pieniądze. - Uśmiech Emmy był nieco wymuszony.

- To zawsze coś mi mówi o człowieku. - Henrietta rzuciła Emmy przenikliwe spojrzenie.

- Zdziwiłam się - Emmy zmieniła temat - widząc ostatnio na balu Ericha. Czym mu zagroziłaś, że się pojawił?

- Erich jest słodki, jeśli tylko umie się z nim postępować.

- Mnóstwo kobiet oddałoby majątek za tę informację

- zaśmiała się Emmy. - Poznałaś go, Kelley. Czyż nie jest wyjątkowy?

- Całkiem sympatyczny - rzekła Kelley z rezerwą.

- To właściwe określenie - zauważyła Henrietta.

- Każdy myśli, że on jest Don Juanem, ale przecież to nie jego wina, że kobiety dostają bzika na jego punkcie.

- Myślę, że on też ma w tym swój udział - chłodno powiedziała Kelley.

- Jest mężczyzną, czyż nie? - Henrietta wzruszyła ramionami. - Oni się rodzą z instynktem myśliwskim. Muszę jednak stwierdzić, że Erich jest uczciwszy niż większość mężczyzn. Nigdy nie widziałam, żeby kogoś wykorzystał. Kobieta, która w końcu złapie na łąsku tego mustanga, wygra los na loterii.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że Erich się ustatkuje

- rzekła Emmy.

- Oni wszyscy w końcu się nudzą przelotnymi romansami. Erich zapewne znajdzie kobietę z odpowiednim tytułem i razem napłodzą mnóstwo małych książątek i księżniczek. To przyjęte w naszej sferze.

- Ty nie miałaś tytułu - nie wytrzymała Kelley.

- W moim przypadku to nie miało znaczenia. Heinrich miał już potomków, dziedziców nazwiska.

- Czy macie własne dzieci? - zagadnęła Kelley, która nie miała ochoty przysłuchiwać się rozważaniom na temat przyszłej żony Ericha.

- Trzech dorodnych chłopaków. Jeden z nich prowadzi ranczo w Ameryce.

- Henrietta zawsze wraca do tej swojej wymowy, kiedy wspomina się o Teksasie - zażartowała Emmy.

- Nie mogę wyjść z wprawy - uśmiechnęła się starsza z kobiet. - Ludzie prawie mnie nie rozumieją, kiedy przyjeżdżam do miasta. A jak tam teksascy policjanci? - zwróciła się do Kelley. - Bardzo napastliwi?

W tym momencie podeszła do niej pokojówka.

- Pani hrabino, kucharz prosi, żeby panią zawiadomić, że podano lunch.

- No widzicie? - westchnęła Henrietta. - Akurat wtedy, kiedy zaczyna się mówić o czymś ciekawym. Trudno, pogadamy później.

Jadalnia była równie wytworna jak salon. Z sufitu zwisał ogromny kryształowy żyrandol, a wysokie drzwi wychodzące na taras osłaniała wyszukanie upięta, kosztowna tkanina. Na stylowym mahoniowym stole długości prawie całego pokoju co kilkadziesiąt centymetrów ustawiono kwiatowe kompozycje. Srebro stołowe i kryształowe kielichy umieszczono na haftowanych płóciennych serwetach.

- Mam nadzieję, że siedzimy obok siebie - powiedziała Kelley do Emmy, sprawdzając białe kartki z nazwiskami widniejące na podstawkach projektu Lalique'a.

- Jeśli nie, zamienię kartki - Emmy uśmiechnęła się figlarnie. Ale nie musiała tego robić. Miały miejsca koło siebie.

- Jeśli to jest lunch, to jakie muszą być u Henrietty obiady - westchnęła Kelley.

- Wszyscy spoczywają półożąc na sofach, a piękne dziewczyny wkładają im winne grona do ust - zadrwiła Emmy.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Kelnerzy w białych rękawiczkach okrążyli stół podając ciemnozielone kule na porcelanowych talerzykach. Gdy Kelley zastanawiała się, co ma z tym zrobić, kelner uniósł ściętą pokrywkę. Ze znajdującego się wewnątrz rosółu z dodatkiem sherry buchnęła para.

- Czy możesz sobie wyobrazić, ile czasu zabrało wydłubywanie miąższu z tych dyń? - wykrzyknęła Kelley.

- Oczywiście, że nie. Prawdopodobnie nawet nie wiesz, gdzie w twoim zamku jest kuchnia.

- Nie bądź taka pewna. Nie wszyscy żyją na takiej stopie jak Henrietta.

- Tylko nieliczni. Ale i tak ty i ja pochodzimy z dwu różnych światów. Ja jestem kobietą pracującą.

- Ależ z ciebie szczęściara. - Nie była to czcza uprzejmość. W głosie Emmy czuło się ledwie hamowane podniecenie. - Żałuję, że nie potrafię robić nic pożytecznego.

- A co byś chciała robić?

- Nie wiem. Jak większość moich przyjaciół, nigdy nie uczyłam się żadnego zawodu.

- Możesz się jeszcze nauczyć.

- Trwałoby to za długo i nie dało szybkich efektów

- powiedziała Emmy ze smutkiem.

- To postawa defetystyczna - powiedziała Kelley lekko zniecierpliwionym tonem. - Jeśli nie podoba ci się twoje życie, zmień je.

- Właśnie chcę to zrobić. - Emmy bawiła się łyżeczką. - Chyba wyjdę za mąż.

- Zdaje się, że ta perspektywa wcale cię nie cieszy

- zauważyła Kelley. - Lepiej dobrze się namyśl.

- Muszę podjąć decyzję. Stavros nie zechce już dłużej czekać.

- Czy to ten bogaty znajomy, o którym wspomniała Henrietta? - spytała Kelley odczekawszy, aż kelner zabierze talerze.

- Stavros Theopolis. - Emmy pokiwała głową. - Grecki armator, multimilioner.

- Musi być o wiele starszy od ciebie - powiedziała powoli Kelley patrząc na Emmy.

- Ja mam dwadzieścia jeden lat - odparła Emmy na nie wypowiedziane pytanie. - On pięćdziesiąt trzy.

- To znaczy, że mógłby być twoim... - Kelley nagle zamilkła.

- Są pewne plusy. - Emmy uśmiechnęła się sardonicznie. - On jest bardzo bogaty.

- Rozumiem - mruknęła Kelley. Kelner podawał właśnie vol - au - vent z nadzieniem z homara.

- Nie, nie rozumiesz - odrzekła Emmy. - Jesteś jak wszyscy Amerykanie. Myślisz, że każdy, kto ma tytuł, musi być bogaty.

- Nawet nie wiedziałam, że masz jakiś tytuł.

- Baronówna Emmy Marlene Rothstein. - Jej głos był drwiący. - To najniższy szczebel drabiny, jednak moi rodzice przywiązują do tego znaczenie.

- Myślałam, że baron stoi wyżej w hierarchii tytułów niż hrabia.

- Odwrotnie. Ale nikt się tym dziś nie przejmuje z wyjątkiem osób starej daty.

- U nas w Ameryce nie ma arystokratycznych tytułów, więc każdy nam imponuje.

- Wcale by ci nie imponował, gdybyś musiała się biedzić, żeby jakoś związać koniec z końcem - powiedziała sucho Emmy.

Jej rodzice muszą należeć do grupy zubożałej arystokracji, o której wspominał Erich, pomyślała Kelley.

Ale Emmy wydawała się zdrowo myślącą dziewczyną. Czy rzeczywiście chce wyjść za mąż dla pieniędzy?

- Jestem pewna - Kelley ostrożnie dobierała słowa - że nie jest łatwo zrezygnować z tego, do czego przywykłaś, ale masz wybór. Nawet jeśli nigdy przedtem nie pracowałaś, na pewno znajdziesz jakieś zajęcie. Człowiek czerpie satysfakcję ze świadomości, że potrafi się sam utrzymać.

- Czy myślisz, że o tym nie wiem? Dałabym wiele, żeby móc pracować i zarabiać na siebie. - Emmy rumieniec wystąpił z przejęcia na policzki.

- Więc dlaczego, u licha, tego nie robisz?

- Czy masz rodziców? - Emmy zmieniła temat.

- Tak, oczywiście.

- Czym zajmuje się twój ojciec?

- Jest nauczycielem nauk przyrodniczych w średniej szkole.

- Czy mają dom, w którym mieszkają od dawna?

- Dorastaliśmy w nim razem z moim bratem. - Kelley uśmiechnęła się do wspomnień. - Rodzice go kupili, gdy matka miała urodzić Stana. Teraz, kiedy nie ma mnie i brata, jest dla nich trochę za duży, ale myślę, że się nie wyprowadzą. Tam tkwią ich korzenie.

- Powinnaś więc zrozumieć, jaki sentyment czują moi rodzice do siedziby, która od wieków należała do ich rodziny.

- W pewnym sensie rozumiem, ale to nie to samo. Koszty utrzymania zamku są olbrzymie. Czy nie byłoby lepiej, gdyby mieszkali w komfortowym mieszkaniu, a nie w starym zamczysku o sypiących się murach?

- Musieliby wtedy przyznać się przyjaciółom, że są bankrutami.

- Przyjaciele okazaliby współczucie - rzuciła Kelley.

- Ty naprawdę nie rozumiesz. Zachowywanie pozorów jest sprawą bardzo ważną dla starszego pokolenia. Społeczeństwo wybacza wszystko prócz niepowodzenia - drwiącym tonem powiedziała Emmy.

- Zamierzasz zatem zapewnić dobrobyt rodzinie poświęcając swoją własną przyszłość. Czy sądzisz, że twoi rodzice życzyliby sobie tego?

- Oni uważają, że pod wpływem Stavrosa się ustatkują. - Mówiąc to Emmy patrzyła w talerz, chociaż prawie nie tknęła żadnej z potraw.

Kelley była oburzona. Rodzice Emmy chcieli poświęcić córkę, kierując się jakimiś przestarzałymi pojęciami, nie wartymi dziś funta kłaków, a ona nie potrafiła się im przeciwstawić.

- Nieważne, co oni myślą. To tobie przyjdzie zapłacić wysoką cenę. Czy masz ochotę poślubić faceta starszego od twojego ojca?

- Czy nie pomogłabyś swoim rodzicom? - Emmy nie odpowiedziała wprost na pytanie. - Jestem ich jedyną nadzieją. Mój ojciec stracił majątek, bo nie ma głowy do interesów. Została im tylko duma. Jeśli ja ich nie wspomogę, pogrążą się w zupełnej beznadziei.

Kelley nie umiała zdobyć się na sympatię w stosunku do ludzi, których największym kłopotem był zrujnowany zamek. Emmy, podobnie jak jej rodzice, kierowała się fałszywymi przesłankami i żyła w nierealnym świecie. Dawno minęły czasy, kiedy córki uważano za towar na sprzedaż. Ale Kelley nie wypadało tego powiedzieć.

- Nie wiem, dlaczego tak się odślaniam przed tobą - zaśmiała się z zakłopotaniem Emmy.

- Może mam twarz pełną zrozumienia - powiedziała lekko Kelley. - Chociaż ludzie, którzy przychodzą do mnie po pożyczkę, mogliby być innego zdania.

- Czy pracujesz w instytucji dobroczynnej?

- Skądże. W dziale kredytów w banku.

- Musisz dobrze zarabiać. Oglądałam tę suknię, którą miałaś na balu, ale nie było mnie na nią stać.

- Nie sądź po tym - zaśmiała się Kelley. - Kupiłam ją w przypiływie szaleństwa.

- Jedyne, na czym się znam, to stroje - powiedziała Emmy obrzucając doświadczonym okiem kreację Kelley. - Ty na pewno nie kupujesz na wyprzedażach.

- Taki miałam zwyczaj. Dopóki pod wpływem impulsu nie kupiłam losu na loterię i nie wygrałam.

Na twarzy Emmy pojawił się wyraz zaskoczenia. Do tej reakcji Kelley zdążyła już przywyknąć.

- Nieprawdopodobne! To tak, jakby spotkać dobrą wróżkę.

- Trafne określenie - zaśmiała się Kelley. - Wprawdzie nie znalazłam królewicza, ale bawiłam się na balu w nowym, pięknym stroju.

- Nigdy do tej pory nie wierzyłam w bajki. Może i ja powinnam kupić los na loterię?

- Na twoim miejscu nie czekałabym na cud.

- Nie, nie spodziewam się cudów - odrzekła Emmy. Jej twarz spoważniała. - Obawiam się, że zbytnio cię absorbuję. Lunch dobiega końca, a ja nie pozwoliłam ci z nikim zamienić słowa.

Było to ładnie powiedziane, lecz Kelley czuła, iż Emmy żałuje swej szczerości. Już do końca każda rozmawiała z kim innym.

Po deserze, na który podano lody malinowe w czekoladowych pucharkach o kształcie tulipana, wszyscy

przeszli na kawę do salonu. Gdy niektórzy goście zaczęli wkrótce potem wychodzić, Kelley uznała, że również na nią pora. Ci, którzy zostawali, należeli na ogół do towarzystwa dobroczynnego Henrietty. Zgromadzili się i debatowali na temat następnego spotkania. Kelley podeszła do Henrietty, aby się pożegnać.

- Miło było cię gościć. I cieszę się, żeście sobie z Emmy przypadły do gustu.

- Lubię ją. Jest bardzo sympatyczna.

- Emmy to dobre dziecko. Mam nadzieję... - Henrietta urwała. - Zresztą nic ważnego. Czy naprawdę musisz już iść? Nie miałyśmy okazji porozmawiać.

- Musisz zająć się resztą gości. To zrozumiałe.

- Wcale nie mają ochoty się rozejść - westchnęła Henrietta. - Nawet nie mogę cię prosić, żebyś zaczekała. O piątej wybieram się na koktajl.

- Rozumiem. Wiem, jak jesteś zajęta.

- W mieście nigdy nie mam wolnej chwili. Zaczynam rozumieć, dlaczego mój mąż woli przebywać na wsi. Heinrich nie cierpi przyjeść. Bardzo się cieszy, jeśli czasem ktoś bierze go za ogrodnika.

- Bardzo mi się podoba sądząc z tego, co o nim mówisz. Żałuję, że nie miałam okazji go poznać - uprzejmie zauważyła Kelley.

- Podsunęłaś mi doskonały pomysł. Dlaczego nie wpadło mi to do głowy? Kilka osób spędza z nami weekend i bardzo bym się ucieszyła, gdybyś i ty mogła przyjechać.

- Nie chciałam cię prowokować do zaproszenia - zaprotestowała Kelley.

- Wiem. Ale to dobry pomysł. Panuje tam zazwyczaj bardzo swobodna atmosfera. Każdy robi to, na co ma

ochotę. Możemy spędzić trochę czasu ze sobą i lepiej się poznać. Naturalnie, jeśli nie masz innych planów.

- Nie mam.

- Doskonale. Emmy też będzie. - Henrietta rozejrzała się wokół i kiwnęła głową. Gdy Emmy podeszła, Henrietta oznajmiła: - Kelley spędzi z nami weekend. Czy mogłabyś ją przywieźć?

- Chętnie, ale będę jechać od rodziców. Dziś wieczorem do nich się wybieram.

- Czy nie można tam dojechać pociągiem? - spytała Kelley.

- Od stacji jest daleko - odparła Henrietta. - Mieszkamy na pustkowiu.

- Mogłabym wyjechać po Kelley na stację - zaofiarowała się Emmy.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu. - Kelley zaczynała czuć się nieswojo. - Wypożyczę samochód.

- Poczekaj, mam pomysł. - Twarz Henrietty rozjaśniła się. - Zaproszę Kurta. Chcę, żeby znalazł mi konsolę do wielkiej sali, musi więc ocenić, jakiego powinna być rozmiaru. Oby tylko nie zaplanował już czegoś na weekend.

- Nie przejmuj się. Jeśli nawet zaplanował, to z pewnością odwoła - ironicznie zauważyła Emmy.

- Tak, chyba Kelley go oczarowała. Zapowiada się miły weekend. Lubię towarzystwo młodzieży.

- Kto jeszcze będzie?

- Niewielka grupka. Erich obiecał, że może wpadnie. Nie liczę na niego, ale jeszcze raz do niego zadzwonię. Jeśli przyjedzie z dziewczyną, będzie nas ośmioro.

- Kto będzie ósmy? - spytała Emmy.

- Niles Westbury, student z Oksfordu. Uroczy młody człowiek.

- Czy liczysz na to, że przypadnie mi do gustu? - chłodno powiedziała Emmy.

- Zawsze oczekuję, że moi goście będą dobrze się czuli w swoim towarzystwie. - Twarz starszej z kobiet była nieodgadniona. - No, więc wszystko ustalone. Postarajcie się przyjechać wcześniej w sobotę.

- Jeśli Erich się pokaże, weekend może być interesujący - powiedziała Emmy do Kelley, kiedy razem wyszły. - Oni z Kurtem po prostu się nie cierpią.

- Czy Henrietta o tym nie wie?

- Pewno nie przyszło jej to na myśl. Ona żyje w zgodzie ze wszystkimi, nawet z tymi, za którymi nie przepada, i może sądzi, że inni też tak potrafią.

Kelley opadły sprzeczne uczucia. Dwa dni pod jednym dachem z Erichem mogą okazać się nader trudne. Obserwowanie, jak on wypróbowuje ten swój szatański urok na innej kobiecie, sprawi jej ból. Ale może Erich nie przyjedzie. Henrietta miała wątpliwości.

Kelley zacisnęła usta. Musi przestać reagować jak zakochana pensjonarka. Ilu ludziom zdarza się otrzymać zaproszenie do zamku? To była niezwykła szansa i nie można jej zmarnować przez Ericha.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeśli Kelley nurtowały jakieś wątpliwości, to Kurt pałał entuzjazmem. Jechali samochodem przez sielskie okolice.

- Kiedy Henrietta zatelefonowała - emocjonował się Kurt - wprost nie wierzyłem, że oto nadarza się okazja spędzenia z tobą dwóch dni.

- I z innymi też - nie omieszkała mu przypomnieć.

- Ciekawe, kto tam jeszcze będzie. Chociaż to nie ma znaczenia. Tylko ty jesteś ważna. - Odwrócił się do niej i spróbował zniewalająco uśmiechnąć. Udała, że tego nie widzi.

- Będzie Emmy i jakiś młody człowiek z Anglii. Co prawda Henrietta nie wygląda na Kupidyna, ale chyba bawi się w swatanie.

- Wydawało mi się, że Emmy jest prawie zaręczona z tym milionerem z Grecji. - Kurt zmarszczył brwi. - Lepiej, żeby jej nie przyłapał na jakichś wygłupach, bo go straci.

- Naprawdę uważasz, że to trafny wybór?

- Żartujesz? Przecież to istny krezus. Rozwiąże wszystkie jej problemy.

- Ona nie ma problemów - stwierdziła sarkastycznie Kelley. - Ale jeśli Emmy uważa, że powinna wyjść za mąż dla pieniędzy, niech przynajmniej poszuka sobie kogoś młodszego, jak na przykład Erich - dodała na złość Kurtowi.

- I ty sądzisz, że on byłby dobrym mężem? Tylko kobieta niespełna rozumu mogłaby go poślubić.

- Jest bogaty. A według ciebie to najważniejsza zaleta.

- Przypadek Emmy jest inny - powiedział Kurt rzucając Kelley niespokojne spojrzenie. - Ja osobiście ożeniłbym się tylko z miłości. Dlatego tak długo czekałem.

- Poczekaj jeszcze trochę. Pewnego dnia trafisz na swój ideał - rzuciła lekko Kelley.

- Wydaje mi się że właśnie znalazłem.
- Myślałam, że wyjaśniliśmy to tamtego wieczoru, Kurt. Nie mam nic przeciwko tobie, ale akurat teraz nie chcę się z nikim wiązać.
- Nawet z Erichem? - zapytał ponuro.
- Nie widziałam Ericha od tego wieczoru... - Urwała, przypominając sobie okoliczności. - Mówiłam ci, że nie spodziewam się jego telefonu.
- Ale o tym marzysz.
- Wybacz, ale mam tego dość - powiedziała niecierpliwie. - Nie mówmy więcej na ten temat, dobrze?
- Przepraszam. - Wziął ją za rękę i nie puszczał, ona zaś próbowała ją wyswobodzić. - Wiem, że reaguję zbyt nerwowo, ale przygnębia mnie świadomość, że nie mogę rywalizować z Erichem. Ma więcej pieniędzy, świetniejszy tytuł - wszystko, co imponuje kobietom. - Nie w tym tkwiła przyczyna sukcesów Ericha, ale Kelley wolą nie komentować.
- Żadna kobieta warta zachodu nie będzie oceniała mężczyzny wyłącznie według takich kryteriów. Powinieneś przestać rywalizować z Erichem i uświadomić sobie, że masz dużo zalet.
- Chciałbym, żebyś ty tak myślała.
- Ależ myślę. Przecież ci powiedziałam.
- Jesteś po prostu uprzejma - westchnął Kurt. - Doceniam intencje, ale widzę też, jak bardzo się zmieniłaś. W ciągu zaledwie kilku dni!
- Co za bzdura. Ale nie będę cię przekonywać. Jesteś chorobliwie podejrzliwy na punkcie Ericha.
- Nie tylko o niego chodzi. Na początku chętnie przyjmowałaś moje zaproszenia. Potem poznałem cię z moimi przyjaciółmi. Teraz nie chcesz się ze mną nawet

umawiać - skonstratował żalonym głosem. - Zawsze masz jakąś wymówkę.

Kelley poczuła się winna, bowiem Kurt miał rację. Co prawda był nudziarzem, ale dzięki niemu jej wizyta w Wiedniu przypominała fascynujący film. Nie było ładnie wykorzystać go i rzucić.

- Przykro mi, jeśli odniosłeś takie wrażenie - powiedziała łagodnie. - Naprawdę się ucieszyłam, kiedy Henrietta zasugerowała, żebyśmy razem przyjechali. - Chociaż w części było to prawdą. Kelley ucieszyła się ze środka lokomocji.

- Ja jestem uszczęśliwiony. - Jeszcze raz ścisnął jej rękę, po czym skręcił z autostrady na krętą, boczną drogę. - Czekaj nas weekend pełen wrażeń.

- Nie mogę się doczekać. Czy jeszcze daleko?

- Już jesteśmy w posiadłości Heinricha.

Jechali kilometrami przez las, gdzie nie było żywej duszy prócz ptaków i czasem wiewiórki, śmigającej w górę drzewa.

Kelley wyglądała przez okno.

- Czy zobaczymy zamek z daleka? - spytała.

- Posiadłość jest ogromna, ale las nie podchodzi pod sam zamek. Teren przylegający do niego był odkryty, chodziło bowiem o to, żeby napastnika dostrzec odpowiednio wcześnie.

- Trudno sobie wyobrazić, że tu stały zbrojne oddziały z lancami i kopiami - zauważyła Kelley.

- Napływały wciąż nowe. Zamek Dornbergerów przez wieki służył jako forteca. Bronił dostępu Niemcom, Wenecjanom, odpierał ataki Turków, którzy całkowicie odcięli żeglugę na Dunaju. Przez cały ten czas ród Dornbergerów utrzymał zamek w swym posiadaniu. Godne

uwagi jest to, że nie uległ on poważniejszym zmianom. Heinrich stara się zachować go w dawnym stanie.

- Mam nadzieję, że nie trzeba będzie wędrować do wygodki w ogrodzie.

- Heinrich jest tradycjonalistą, ale nie fanatykiem - odparł Kurt ze śmiechem.

Wyjechali z lasu i roztoczył się przed nimi malowniczy widok. Na równinie, otoczony soczyście zieloną murawą, stał majestatyczny, potężny zamek z szarego kamienia

- jak z obrazka. Surowość baszt z wąskimi otworami okien łagodził pnący się po nich bluszcz, a wielkie misy z kwiatami stanowiły żywy akcent kolorystyczny, dzięki któremu budowla nie wyglądała posepnie.

- I co? - zapytał Kurt zajeżdżając na podjazd i zatrzymując się przed masywnymi drzwiami. - Czy tego się spodziewałaś?

- Czuję się, jakbym się cofnęła w przeszłość. Teraz powinni pojawić się paziowie spowici w jedwabie i powitać nas fanfarami.

- Henrietta nie zgodziła się na trębaczy - zaśmiał się Kurt. - Poza tym wszystko jest jak należy.

Służący wyszedł, by zabrać ich bagaże i poprowadził ich do pierwszej komnaty, na której widok Kelley otworzyła usta. Szerokie schody prowadziły do biegnącej górą galerii. Na ścianach wisiały oprawne w ciężkie złoczone ramy portrety przodków. Pomiedzy nimi umieszczono zbroje, buławy i miecze w pochwach wysadzanych klejnotami.

- Nie przerażaj się tymi rupieciami - powiedziała Henrietta, która zeszła im na powitanie. - Nie siedzimy na drewnianych ławach dżgając mięsiwo nożami. Reszta pomieszczeń jest całkiem przytulna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę - odparła Kelley.

- Heinrich chętnie cię oprowadzi po zamku. Jest teraz w ogrodzie różanym razem z Emmy. Chodźmy do niego.

Hrabia był wysokim, przystojnym mężczyzną o cierpkim poczuciu humoru. Przekomarzali się z Henriettą, lecz widać było, że się kochają.

- Cieszę się, że pani przyjechała - powiedział do Kelley.
- Żona mówiła, że jest pani urocza, i miała rację.

- Poznałbyś ją wcześniej, gdybyś zjawił się na balu - wtrąciła Henrietta.

- Nie jestem tak wytrzymały jak ty, kochanie. - Heinrich uśmiechnął się do żony. - Poza tym ty zawsze umiesz wyeliminować nudziarzy i zapraszasz tu najlepszych i najbłyskotliwszych.

- Jakież on miły! - zaśmiała się Emmy. - Chociaż nigdy nie wiadomo, czy nie myśli właśnie o różach.

- Są niezwykle - powiedziała Kelley. - Nigdy nie widziałam róż w takim kolorze.

Wskazała krzew okryty pączkami. Żółć środkowych płatków przechodziła w biel obrębianą pąsową czerwienią. Te kwiaty były najbardziej efektowne, ale inne krzewy pyszniły się barwami w niemal wszystkich odcieniach tęczy.

- To jest Double Delight - rzekł Heinrich. - Zdobyła pierwszą nagrodę na wystawie kwiatów w Ameryce w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku.

- Pozwól Kelley wpierw się rozpakować - przerwała mu Henrietta. - Umieściłam ją w błękitnym pokoju - zwróciła się do Kurta. - Czy mógłbyś ją zaprowadzić? Ty nocujesz tam, gdzie zwykle.

Pokój Kelley byłby odpowiedni dla królowej. Łoże z baldachimem miało boczne kotary z haftowanego złotem niebieskiego jedwabiu, dobranego do draperii zdobiących wysokie okna. W głębi pokoju, przed kominkiem z rzeźbionym gzymsem, stała sofa, a po obu jej stronach piękne, złoczone krzeselka. To wykwintne umeblowanie mogłoby nieco przytłaczać, gdyby nie wazony pełne świeżych kwiatów i liczne bibeloty.

- Bajeczne! - wykrzyknęła Kelley.

- Jest tu parę cennych okazów - rzekł Kurt. - Na przykład ten biedermeierowski stół, który znalazłem w Niemczech. Jeden z najpiękniejszych w swoim rodzaju.

- Jeździsz po świecie w poszukiwaniu mebli, prawda? To chyba coś więcej niż hobby?

- Lubię to robić - odparł lakonicznie. - Będę z powrotem za piętnaście minut. Czy zdążysz się w tym czasie rozpakować?

- Ależ tak - zapewniła go.

- Kelley pospiesznie wypakowała rzeczy i przystąpiła do dokładniejszych oględzin luksusowego wnętrza. Łazienka była nieprawdopodobna. Wprawdzie miała nowoczesne urządzenia, ale zachowała styl minionych epok. Olbrzymia marmurowa wanna wspierająca się na złoczonych lwich łapach stała na środku, natomiast umywalka przypominała kształtem gigantyczną muszlę i ozdobiona była dzwonekami oplecionymi zielonymi liśćmi. Grube białe ręczniki znaczony herbem Dombergerów w kolorze złotym spoczywały na stoliku koło wanny wraz z szamponem, płynem do kąpieli i po kąpieli.

Nie skończyła jeszcze przeglądu, kiedy Kurt zapukał do drzwi.

Gwar głosów dobiegających z ogrodu świadczył o tym, że przybyli następni goście. Kelley zapomniała chwilowo o

Erichu. Teraz zebrała całą odwagę, pocieszając się, że jej niepokój jest nieuzasadniony. Ale się myliła.

Erich siedział w nonszalanckiej pozie na krześle, odwrócony ku drzwiom. Miał na sobie jasnobezowe spodnie z wełnianej flaneli i jedwabną koszulę, na szyi fularowy krawat. W słońcu jego włosy zmieniły barwę na kasztanową, w roześmianych zielonych oczach migotały iskierki.

Obok niego siedziała piękna czarnowłosa kobieta, ta sama, z którą Kurt sprzeczał się na balu. Jak widać, udzielała się towarzysko. Kelley nie zauważyła, że na jej widok Kurt również zeszywniał.

- Czy znalazłaś wszystko, czego potrzebujesz, Kelley? - zwróciła się do niej Henrietta.

- Tak. Pokój jest piękny. - Kelley unikała wzrokiem innych.

- Mam nadzieję, że będzie ci w nim wygodnie. Chodź, proszę, przywitaj się. Zdaje się, że Ericha już znasz.

- Niezbyt dobrze - powiedział, podnosząc się z uśmiechem.

- A to jest Magda Schiller - mówiła dalej Henrietta. Ciemnowłosa kobieta zignorowała Kelley i od razu zwróciła się do Kurta.

- Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę. - Usta Magdy wykrzywił grymas. - Mówiłeś, że lecisz do Budapesztu.

- Hm, ja... W ostatniej chwili zmieniłem plany.

- To widać. - Magda obrzuciła Kelley zjadliwym spojrzeniem.

- Czego się napijecie? - zwróciła się Henrietta do Kurta i Kelley. - Tamci poprosili o aperitif, ale ja wam proponuję tradycyjną amerykańską Krwawą Mary.

- Dziękuję, chętnie - automatycznie powiedziała Kelley.

- Podoba ci się w Austrii? - zagadnął ją Erich.
- Ogromnie. - Pomyślała, że zadał jej to pytanie z czystej uprzejmości, ale błysk jego oczu był niepokojący.

- A co najbardziej utkwiło ci w pamięci?

- Nic szczególnie mocno - odparła chłodno.

- Szkoda - powiedział cicho. - Może nie potrafisz wykorzystać wszystkich uroków Wiednia.

- Kelley jest największą szczęściarą, jaką znam - Emmy pospieszyła Kelley z odsieczą. - Wygrała na loterii i teraz może robić to, na co ma ochotę. Nie do wiary, prawda?

- Bardzo ciekawe - zauważył Heinrich. - Co prawda słyszy się o tym, ale trudno spotkać kogoś, komu się to przydarzyło.

Ilekcroć poruszano ten temat, Kelley chciała wyjaśnić, ile wygrała, ale tu naprawdę nie wypadało tego robić. Może by sobie pomyśleli, że nie podała właściwej kwoty, żeby wydać im się bardziej atrakcyjną? Kiedy się wahała, Magda zjadliwie rzuciła:

- Jeśli chce pani kupić zamek, to przybyła pani we właściwe strony. Jest ich tu mnóstwo na sprzedaż, prawda, Kurt?

- Nie rób tego - odezwała się Henrietta. - Wydasz majątek na centralne ogrzewanie. Nie mam pojęcia - zwróciła się do męża - jak twoi przodkowie wytrzymywali tu zimą.

- Starali się jak najwięcej czasu spędzać w cieplejszym klimacie, na wyprawach krzyżowych - odparł Heinrich z uśmiechem.

- Jestem przekonana, że panna McCormick zniesie drobne niewygody, byleby tylko dostać, czego chce - powiedziała Magda cedząc słowa.

- Moja wytrzymałość ma swoje granice - spokojnie odparła Kelley.

- Myślę, że mógłbyś teraz pokazać Kelley róże - zwróciła się Henrietta do męża.

- Pójdę z wami. - Emmy wstała. - Mogę na nie patrzeć w nieskończoność.

Heinrich poprowadził obydwie kobiety przez rozległy ogród, od czasu do czasu zatrzymując się przy ulubionym okazie.

- Ta róża pizmowa została wyhodowana w Anglii. Jak widzicie, pęk pojedynczych kwiatów przypomina hortensję.

Kelley schyliła się i powąchała kwiat.

- Niebiańsko pachnie. Zaczynam rozumieć, dlaczego z taką pasją oddaje się pan temu hobby. Jedna jest piękniejsza od drugiej.

- Róże zawsze fascynowały. Wiele osób zachwycało się różanym ogrodem cesarzowej Józefiny w Malmaison. Ale czy pani wie, że róża Mary Washington powstała w wyniku krzyżówki, której autorem jest nasz pierwszy prezydent, George Washington?

- Nie, nigdy o tym nie słyszałam.

Heinrich nie zdążył rozwinąć tematu, gdyż służący odwołał go do telefonu. Kiedy odszedł, Emmy zapytała:

- Czy rzeczywiście interesują cię róże, czy też chciałaś uciec od tej czarownicy Magdy?

- Trafnie ją określiłaś. Nie wiem, dlaczego się mnie czepia. Co ja jej mogłam zrobić?

- Jest dziewczyną Kurta - poinformowała ją Emmy.

- Jak to? Przecież jest tutaj z Erichem.

- Tak, to trochę dziwne. Nie mam pojęcia, dlaczego ją z sobą przywiózł. Ona nie jest w jego typie.

- Skąd wiesz? To bardzo atrakcyjna kobieta. Jeśli ktoś lubi taki mocny makijaż - dodała uszczypliwie.

- Magda próbowała przed laty zdobyć Ericha, ale mu się nie podobała.

- Najwyraźniej zmienił zdanie.

- Chyba raczej przywiózł ją tutaj, żeby podrażnić Kurta. Henrietta musiała wspomnieć, że go zaprosiła.

Henrietta wspomniała nie tylko o Kurcie, pomyślała Kelley, a Erich chciał ubić dwa ptaki jednym strzałem.

- Myślałam, że Erich i Henrietta są przyjaciółmi. Wprowadzanie rozdzwiewu wśród zaproszonych przez nią gości to paskudny zamysł.

- Tak, to nie w jego stylu. Erich nie cierpi Kurta, ale zawsze miał nienagane maniery. Może istotnie nie wiedział, że Kurt tu będzie.

- Czyli interesuje się Magdą - zauważyła Kelley.

- Niewykluczone, ale ona spotyka się z Kurtem od lat. Prędzej czy później się pobiorą.

- Co ich powstrzymuje?

- Brak pieniędzy. Oboje ich nie mają.

- Tutaj musi to wyglądać inaczej - powiedziała Kelley. - W Ameryce trzeba tylko parę dolarów na zezwolenie na ślub.

- Magda chętnie by na to przystała, ale Kurt chyba uważa, że żona byłaby mu zawadą. Jest zapraszany na przyjęcia jako ten dodatkowy, samotny mężczyzna. Dzięki temu nawiązuje kontakty.

- Zaczynam pojmować, dlaczego Magda czuje się taka zagrożona - powiedziała z niesmakiem Kelley. - Chociaż nie rozumiem, co ona w nim widzi.

- Nie bądź zbyt sroga dla tego poczciwego biedaka. Po prostu próbuje jakoś przetrwać, podobnie jak reszta towarzystwa wzdychającego do dawnych czasów.

Kelley przypomniała sobie, co mówił Erich. Że zabrałyby się ostro do pracy. Ale Kurt to nie Erich. A może ona zbyt surowo osądza Kurta?

- Gdyby tak można powiedzieć Magdzie, że nie musi niczego się obawiać z mojej strony - westchnęła Kelley.

- Nie uśmiecha mi się perspektywa wysłuchiwania jej docinków przez cały weekend.

- Trzymaj się blisko Henrietty - doradziła Emmy.

- Ona wymaga od swych gości przyzwoitego zachowania. Przy niej Magda będzie się hamować.

Na ścieżce pojawiła się gospodyni.

- Chodźcie, poznajcie Nilesa. A gdzie jest Heinrich? Ciągłe przy telefonie? - Cmoknęła ze zniecierpliwieniem. - Pewnie rozmawia z innym miłośnikiem róż na temat jakiegoś nowego odkrycia. Naprawdę, oni są gorsi od podglądaczy ptaków.

- Powinnaś się cieszyć - zachichotała Emmy. - Mógłby mieć gorsze hobby. A gdyby tak biegał za dziewczynami?

- Przynajmniej miałyby więcej ruchu - uśmiechnęła się Henrietta.

Kiedy wróciły do reszty towarzystwa, podszedł do nich sympatycznie wyglądający młody człowiek. Podczas gdy Henrietta dokonywała prezentacji, z zamku wyszedł Heinrich, a za nim dwaj służący, którzy zaczęli ustawiać na tarasie stół - bufet.

- Niles robi dyplom na architekturze - oznajmiła Henrietta. - Może poznałabyś go ze swoimi przyjaciółmi, Emmy? On nikogo nie zna w Wiedniu. Przyjechał tu w ramach wymiany studentów.

- Chętnie się nim zajmę - uprzejmie powiedziała Emmy.

- Bardzo dziękuję. - Miał miły uśmiech. - Może byśmy umówili się któregoś dnia na kolację. Głupio tak wszędzie chodzić samemu.

- Szkoda, że nie jest pan kobietą - odezwała się Magda.
- Miałby pan wówczas zapewnioną opiekę Kurta. On uwielbia prowadzić cudzoziemki.

- Mogłabyś dać Nilesowi pewne wskazówki - zwrócił się Erich do Kelley. - Powiedz mu o miejscach, które ci się podobały. Jak na przykład Stadt Park.

- Czy posąg Johanna Straussa nie jest wspaniały?
- zapytała Emmy, dolewając oliwy do ognia.

- Nie przypominam sobie - odparła Kelley, którą aż zapiekły policzki. - Widziałam tyle posągów, że wszystkie mi się mylą.

- To możliwe - odezwał się cicho Erich. - Chyba że miałabyś jakiś powód, żeby ten akurat utkwił ci w pamięci. Ale widocznie nie masz.

- Ale ten jest bardzo sławny - upierała się Emmy.

- Musisz go pamiętać, Kelley. Stoi na podwyższeniu i wygląda, jakby za chwilę miał puścić się w tany.

- To rzeczywiście ciekawe - wtrącił Niles, odwracając niechętnie uwagę od Kelley. - Pokażesz mi go, Emmy?

- Mam lepszy pomysł. Poznam cię z kimś, kto cię oprowadzi po mieście. Nie będziesz musiał tracić czasu z cudzą narzeczoną - wypaliła.

- Och... nie wiedziałem.

- Nikt nie wiedział - powiedziała bez ogródek Henrietta.

- Kiedy się zdecydowałaś? - zagadnęła.

- Nie sądziłam, że ktoś interesuje się moim życiem uczuciowym - stwierdziła Emmy.

- Kobiety nigdy za mną nie szalały - powiedział kwaśno Niles - ale żadna jeszcze nie zaręczyła się po to, żeby uniknąć randki ze mną.

- To nie ma żadnego związku z tobą - rzekła Emmy ze skruszoną miną. - Już od dawna nad tym się zastanawiałam.

- I ja pomogłem ci podjąć decyzję?

- Skądże. Wyglądasz na bardzo sympatycznego faceta. Jeśli mimo wszystko chcesz się ze mną spotkać, chętnie zjem z tobą kolację.

- No, skoro to zostało ustalone - powiedziała z satysfakcją Henrietta - możemy przystąpić do lunchu. Weźcie, proszę, talerze i siadajcie, gdzie macie ochotę. Tu na wsi nie bawimy się w sztywne formy.

Stół był suto zastawiony. Jeden służący krajał indyka i szynkę, drugi zaś podawał gościom szparagi i nadziewane grzyby ze srebrnego, podgrzewanego na stole naczynia. Głównym daniom towarzyszyły liczne sałatki, na wielkiej paterze piętrzyły się owoce.

Po nałożeniu potraw na talerz Kelley za radą Emmy usiadła obok Henrietty. Kurt się wahał, rzucając niepewne spojrzenia w stronę Magdy, ale dylemat rozstrzygnęli Emmy z Nilesem, którzy zajęli dwa pozostałe miejsca przy stole.

Lunch byłby bardzo miły, gdyby nie to, że Kelley tak dojmująco czuła obecność Ericha. Ilekroć podniosła wzrok znad talerza, widziała jego twarz: albo przekomarzał się z Magdą, albo dyskutował o czymś z Heinrichem. Był całkiem swobodny. Moja obecność nie przeszkadza mu w najmniejszym stopniu, pomyślała z goryczą Kelley.

- Kto chce - oświadczyła po skończonym lunchu

Henrietta - może grać w bilard, albo oglądać film na video, albo znaleźć sobie książkę w bibliotece. My z Kelley idziemy na spacer.

- Widzisz - powiedziała Henrietta w drodze do lasu - mówiłam ci, że tutaj znajdziemy trochę czasu dla siebie.

- To bajkowy świat - rzekła Kelley. - Nie dziwię się, że tu jesteś szczęśliwa.

- Chyba to nie jest zależne od miejsca. Przyjemnie jest mieszkać w zamku, ale z Heinrichem byłabym wszędzie szczęśliwa.

- Można ci pozazdrościć - powiedziała z zadumą Kelley.

- Nigdy nie byłaś zakochana? - Henrietta spojrzała na nią przenikliwie. - A może kochałaś się bez wzajemności?

- Nie jestem pewna, czy wiem, co to jest miłość odparła Kelley. - Jak można odróżnić ją od namiętności?

- Ta pierwsza trwa, ta druga wypala się szybko. Ale zanim odkryjesz różnicę, na pewno popełnisz jakieś głupstwo.

Kelley ułamała gałązkę i skoncentrowała się na obrywaniu liści.

- Może głupią rzeczą byłoby odrzucić przeżycie, które zapamiętałoby się na zawsze?

- Czy wybrałaś się w tę podróż, żeby zapomnieć o niewiernym chłopcu tam w kraju?

- Nie. - Kelley krzywo się uśmiechnęła. - Przyjechałam tutaj po przygodę.

- I co?

- Rzeczywiście przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

- Amerykanie na ogół myślą - powiedział Henrietta rzucając towarzysze spojrzenie spod oka - że tytuł to coś

nadzwyczajnego, ale poza tytułem jest jeszcze człowiek. Nie wszyscy są tacy jak Heinrich.

- Ja i tak nie potrafiłabym być księżną. Czy hrabiną lub baronową - dodała spiesznie Kelley.

- Rozumiem - szepnęła Henrietta.

Kelley obawiała się, że istotnie tamta ją przejrzała. Henrietta była bardzo bystra. Prędko zmieniła temat.

- Kiedy byłaś ostatnio w Teksasie? - zapytała. - Tam toczyła się ostra walka podczas ostatnich wyborów. Czy obserwowałaś ją stąd?

- W noc wyborów siedziałam przy telewizji jak przykuta, czekając na wiadomości. Oczywiście tutaj nie poświęcono temu wydarzeniu zbyt wiele czasu.

Rozmawiały o polityce, problemach miast i o sporcie. Henrietta zorientowała się, że Kelley ma dużo wiadomości i zaczęła zasypywać ją pytaniami. Kelley ta rozmowa sprawiała przyjemność, kiedy jednak wyszły na polanę, zaniemówiła na widok stawu z pływającymi po nim majestatycznie łabędziami.

- Cóż za sielankowe miejsce! - wykrzyknęła.

- Przypuszczałam, że ci się spodoba. Usiądziemy na parę minut?

- Nie rozumiem, jak możesz w ogóle wyjeżdżać stąd do miasta.

- Mówisz zupełnie jak Heinrich. - Henrietta uśmiechnęła się.

Usłyszały trzask łamanych gałązek, po czym z lasu wyłonił się Erich.

- Wiedziałem, że was tu spotkam.

- Czy nie powinieneś dotrzymywać towarzystwa swojej partnerce? - spytała go Kelley wściekła, że zakłócił chwilę spokoju.

- Ona jest zajęta.

- Dobrze, że przyszedłeś. - Henrietta wstała. - Muszę wydać dyspozycje w kuchni w sprawie obiadu. Dopilnuj, żeby Kelley nie zgubiła się w lesie.

- Pójdę z tobą. - Kelley zerwała się z miejsca.

- Nie bądź niemądra. Zostań i baw się dobrze.

- Jesteś wspaniała - powiedział półgłosem Erich.

- Lepsza niż zasługujesz. - Henrietta uśmiechnęła się niechętnie. - Gdybyś nie miał tyle uroku, dawno skreśliłabym cię z listy gości. - Machnęła ręką i odeszła.

- Ja lepiej też wrócę - powiedziała Kelley. - Kurt będzie się o mnie niepokoił.

- Nie odchodź. - Erich położył jej rękę na ramieniu. - Chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie powinienem ci przypominać o czymś, jeśli wolisz o tym zapomnieć. Ale cały dzień, jaki wtedy spędziliśmy, był udany, prawda? Dobrze się bawiłaś podczas lunchu, później zresztą też.

- To był wspaniały dzień - powiedziała Kelley przypominając sobie, ile starań dołożył Erich, żeby ją zadowolić. - Popełniłam błąd, nie odchodząc we właściwym momencie. - Uśmiechnęła się melancholijnie. - Nie można ci się oprzeć przy świetle księżyca.

- Ale ty się oparłaś. - Odpowiedział jej uśmiechem. Okazało się, że w dziennym świetle pragnie go tak samo intensywnie. Odwróciła głowę i patrząc na łabędzie sunące po wodzie bez zamącania jej gładkiej powierzchni powiedziała:

- Wyjaśniliśmy wszystko i zapomnijmy o całym incydencie.

- Więc jesteśmy znowu przyjaciółmi?

- Mam nadzieję. Lepiej nie mieć w tobie wroga.

- Co ci nasunęło tę myśl?

- Na przykład wojna, jaką toczysz z Kurtem. To nie przypadek, że przyjechałeś tutaj z jego dziewczyną. Zrobiłeś to umyślnie.

- Gdyby nawet było to prawdą, nie widzę w tym nic złego. Jeśli on może spędzać weekend z tobą, dlaczego jej nie wolno z kimś innym?

- To nie to samo - upierała się Kelley. - Henrietta poprosiła Kurta, żeby mnie tu przywiózł.

- Skoro to miała być przyjacielska przysługa, to dlaczego powiedział Magdzie, że leci do Budapesztu?

- Może początkowo miał taki zamiar. Zawsze podejrzewasz Kurta o niskie pobudki.

- Ponieważ znam go lepiej niż ty.

- Jesteś okropnie niesprawiedliwy, a to ci naprawdę nie przystoi. Mógłbyś sobie pozwolić na trochę więcej tolerancji.

- On ci naprawdę zamydlił oczy. - Erich spojrzał na nią posepnie.

- Nie sędzę. Po prostu nie jestem nastawiona tak krytycznie jak ty. Kurt ma wady jak wszyscy, ale wobec mnie jest nadzwyczaj miły.

- Trudno ci przeczyć - mruknął pod nosem.

- Więc nie rób tego. Zamiast się sprzeczać, zmienmy temat.

- Chyba masz rację - westchnął.

- Lepiej już wracajmy - powiedziała z ociąganiem Kelley. - Henrietta pomyśli, że zabłądziłam.

- Ona wie, że jesteś w dobrych rękach. - Erich pokazał zęby w uśmiechu.

- Tu jest tak pięknie. Czy u ciebie jest podobnie?

- Otoczenie specjalnie się nie różni, ale mieszkam o wiele skromniej - w dawnym pałacyku myśliwskim.

- Myślałam, że też masz zamek.

- Mówisz, jakbyś była rozczarowana. - Przybrał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Nie, tylko zaskoczona. Słyszałam, że nawet zubożali arystokraci zazwyczaj dziedziczą zamki, więc pomyślałam, że ty też otrzymałeś go po przodkach.

- Owszem. Ale urządziłem w nim hospicjum dla dzieci.

- Co za wspaniałomyślny gest!

- Te wielkie budowle - wzruszył ramionami - miały sens w dawnych czasach, kiedy mieściły szeroko rozgałęzione rodziny. Teraz są anachronizmem. Po co komu tyle pokoi?

- Oczywiście masz rację. Ale mieszkać w zamku to coś wspaniałego, jeśli tylko można sobie na to pozwolić.

- Tobie by się podobało?

- Myślę, że potrafiłabym się jakoś dostosować - odparła ze śmiechem.

- Możesz bez trudu spełnić swoje życzenie. Jest ich mnóstwo na sprzedaż - naturalnie za odpowiednią cenę.

- Chciałam o czymś z tobą porozmawiać, Erichu. - Kelley miała nadzieję, że on zrozumie, jak zaczęło się to całe nieporozumienie. - Kiedy poznałam Kurta w samolocie, pomyślałam sobie, że to okropny snob. Ale potem zachował się wobec mnie po prostu czarująco...

- Zdaje się, że postanowiliśmy o nim więcej nie mówić - powiedział Erich niechętnie.

- Tu nie chodzi o Kurta, ale o mnie. O to, jak się czułam, kiedy zaofiarował się, że wprowadzi mnie w świat, o jakim dotychczas tylko czytałam.

- Szkoda, że ten świat tak cię olśnił, że nie widzisz nic prócz pozorów. - Erich nagle wstał. - Chodźmy, odprowadzę cię do zamku.

- Nie pozwoliłeś mi skończyć.

- To twoje życie - powiedział bez zainteresowania. - Możesz z nim robić, co chcesz. Czy możemy iść? Naprawdę muszę wracać do Magdy.

- Idź sam. Trafię bez trudu. Nie musisz mi wskazywać drogi.

- Nie możesz przeczyć, że ci to proponowałem - powiedział zduszonym głosem. Na jego twarzy malowały się zmienne uczucia.

Po jego odejściu Kelley długo patrzyła na łabędzie; doznawała na przemian to gniewu, to rozczarowania. Erich mógł nie lubić Kurta, ale nie musiał być dla niej tak chłodny. Dlaczego każda rozmowa między nimi zawsze kończyła się nieporozumieniem? Bo jedyną intencją Ericha było zrażenie jej do Kurta, skonstatowała ze smutkiem. Nie miało sensu przypuszczenie, że coś poza tym do niej czuł.

Sprzeczka z Erichem zepsuła Kelley cały dzień. Po powrocie zobaczyła, że Erich z Magdą grają na trawniku w krokieta. Gdy zbliżyła się do nich, Erich objął Magdę ramieniem, niby to usiłując jej pokazać, w jaki sposób uderzać drewniane kule. Kelley przeszłaby obok bez słowa, gdyby nie to, że Magda ją zaczepiła.

- Dlaczego nie przyłączycie się do nas z Kurtem? - spytała i łobuzersko spojrzała na Ericha. - Świetnie się bawimy. Nie wiedziałam, że ta gra tak potrafi rozruszać człowieka.

- Masz dobrego nauczyciela - odparła lodowatym tonem Kelley. - Wykorzystaj go. On lubi często zmieniać towarzystwo.

- Chyba że kobieta potrafi go zainteresować - rzuciła kokietyjnie Magda.

- Miejmy nadzieję, że tym razem lepiej ci się powiedzie - ucięła Kelley.

Magda rzuciła jej mordercze spojrzenie, ale Erich miał ubawioną minę. Na szczęście pojawiła się Emmy z Nilesem.

- Będę oprowadzać Nilesa po zamku - oznajmiła zwracając się do Kelley. - Może się przyłączysz do nas?

- Z największą przyjemnością.

- Tylko nie pokazuj jej lochów! - zawołał Erich. - Ona nie chce uwierzyć, że w naszym życiu są jakieś ciemne strony.

Kelley odwróciła się bez słowa. Nie było sensu się z nim spierać.

Mimo przygnębienia z ciekawością oglądała starą, historyczną budowlę. Emmy prowadziła ich przez ogromne komnaty o gwiaździstych sklepieniach, z błyszczącymi parkietami, polerowanymi przez stulecia.

Wszystkie korytarze wypełniały obrazy, posągi na marmurowych postumentach, serwantki z bezcennymi figurkami z porcelany.

Kręte kamienne schodki zawiodły ich na szczyt zwieńczonej blankami wieży. Dębowe drzwi prowadziły na balkonik. Roztaczający się stąd widok zapierał dech w piersiach.

- To jedna z przyczyn - zauważyła Emmy - przetrwania zamku. Napastnicy nie mogli się do niego zbliżyć nie zauważeni. Kiedy tylko wyłaniali się z lasów, straż podnosiła alarm.

- Czy tu rzeczywiście są lochy? - spytał Niles.

- Zostały dawno ternu zamienione na magazyny i piwnice służące do przechowywania win. Ale przy jednej ze ścian wciąż jeszcze tkwią przytwierdzone łańcuchy. Mogę je wam pokazać.

Kiedy zeszli na dół i zagłębili się w korytarz, pojawił się Kurt.

- Gdzie się podziewałaś? - zapytał z ledwie hamowaną złością. - Cały czas cię szukam.

- Emmy oprowadza nas po zamku.

- Mogłaś mnie poprosić. Prawie cię nie widziałem cały dzień.

- Poszłam z Henriettą na spacer - powiedziała Kelley, z trudem hamując irytację. - Pierwszy raz mogliśmy spędzić razem parę chwil.

- Ona wróciła dawno temu. Przecież nie zwiedzałaś zamku przez cały ten czas.

- Jeśli mamy zejść do piwnicy z winami - odezwała się Emmy widząc wzburzenie Kelley - lepiej się pospieszmy. Niedługo pora na aperitif.

Kurt przyłączył się do nich, co bynajmniej nie ucieszyło Kelley. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Do dawnych lochów schodziło się wąskimi, stromymi, kamiennymi schodkami. Sufit był tu niski, co potęgowało klaustrofobiczną atmosferę. Zainstalowano elektryczność, ale przedtem musiało tu być mroczno i ponuro.

Spotkali Heinricha, który robił przegląd win, spoczywających na stelażach i zajmujących całą długą ścianę od podłogi po sufit.

- Przyszliście w samą porę. - Uśmiechnął się. - Właśnie wybieram wino do obiadu. Czy ktoś ma jakieś życzenia?

- Nie wiem, co inni o tym powiedzą, ale mnie nadzwyczaj smakował gewurztraminer, którym częstowałeś nas ostatnio - odezwała się Emmy.

- Masz wyborny gust, moja droga. Właśnie na to się zdecydujemy. - Podeszedł parę kroków dalej i zaczął wyjmować butelki.

- Czy mógłbym zanieść je na górę? - spytał Niles.

- Jak tylko je odkurzę. Jest pan bardzo uprzejmy, młody człowieku.

- A ja w tym czasie pokażę im pozostałości po lochach - rzekła Emmy.

Kajdany, przytwierdzone do długich łańcuchów, stanowiły ponurą pamiątkę odległych czasów. Na tych zimnych głazach leżeli ludzie pozbawieni nadziei, przykuci łańcuchami jak zwierzęta, pomyślała Kelley i ciarki przeszły jej po plecach.

- Na szczęście ludzie nie dręczą się już nawzajem jak dawniej - powiedział cicho Heinrich, który poszedł za nimi.

To niezupełnie prawda, pomyślała ze smutkiem Kelley. Zadają sobie inne cierpienia.

Obiad nie poprawił nastroju Kelley. Erich zadawał jej niewinnie brzmiące, lecz uszczypliwe pytania i zarazem uśmiechał się do Magdy, która demonstracyjnie okazywała mu zainteresowanie. Za to Kurt nadskakiwał Kelley aż do obrzydzenia.

Tylko Emmy i Niles byli w stanie rozkoszować się naprawdę świetnym obiadem. Wydawało się, że doskonale się zgadzają.

Po kawie, którą wszyscy wypili w salonie, Emmy spytała, czy gospodarze nie będą mieli nic przeciwko temu, jeśli ona i Niles na krótko ich opuszczą.

- On chciałby zobaczyć, czy nasze winiarnie przypominają angielskie puby - wyjaśniła. - Pomyślałam więc, że zabiorę go na godzinkę do miasteczka.

- To doskonały pomysł - orzekła Henrietta. - Ale nie spieszcie się z powrotem. Heinrich chce grać w karty. Czy zagrasz w brydża? - zwróciła się do Kelley.

- Chętnie, jeśli tylko nie gracie na zawrotnie wysokim poziomie.

- Skądże. To taka domowa rozrywka. Moim partnerem będzie Heinrich, a ty możesz grać z Erichem. - Henrietta

zdawała się nie zwracać uwagi na konsternację niektórych ze swych gości.

- Ja naprawdę nie jestem zbyt dobra - szybko powiedziała Kelley. - Może lepiej weźcie Magdę.

- Nie zostawiamy jej samej. Ona i Kurt są bardzo życzliwi. Jestem pewna, że mają sobie mnóstwo do powiedzenia - uspokoiła ją Henrietta.

Kelley poczuła się jak schwytana w potrzask. Czy Henrietta nie widzi, jak Erich zachowuje się wobec niej? Świadomość, że przez cały wieczór będzie słuchała jego aluzji, była przykra, ale nic nie mogła na to poradzić.

Na początku była tak zdenerwowana, że popełniła kilka elementarnych błędów. Nikt jednak nie czynił jej z tego powodu zarzutów, a Erich uznał to za przejściową złą passę. Kelley powoli się uspokoiła i wciągnęła w grę.

Rozgrywała właśnie cztery piki z kontrą, kiedy Magda zatrzymała się obok i powiedziała cierpko dobranoc. Henrietta odpowiedziała z roztargnieniem, biorąc lewą.

Kurt, który zjawił się parę minut później, też nie został zaszczycony uwagą. Kręcił się chwilę niespokojnie, po czym zwrócił się do Kelley:

- Jest pełnia księżyca. Może byśmy się przeszli na spacer, kiedy skończysz grać.

- Nie przeszkadzaj - skrzywiła się Kelley. - Nie będę wiedziała, ile zeszło atutów.

- Nie chciałbym cię na coś takiego narazić - powiedział drwiąco. Nikt nie zareagował, westchnął więc i dodał: - To ja już pójdę spać.

Brydżyści pożegnali go niewyraźnymi mruknięciami i kontynuowali grę.

Nim wieczór dobiegł końca, Kelley odzyskała całkowitą swobodę wobec Ericha. Wprawdzie przegrali do Henrietty i Heinricha, ale połączył ich duch walki. W

gruncie rzeczy jednak nikt z nich nie potraktował gry z przesadną powagą.

- Bardzo miło się grało - zauważył Heinrich zbierając karty.

- Zwłaszcza wam - zażartował Erich. - Bo wygraliście.

- Ty też zyskałeś trochę punktów - powiedziała Henrietta. Na moment ich oczy się spotkały. Potem Erich zwrócił się do Kelley z propozycją:

- Może byśmy poszli zobaczyć księżyc przed snem? Kelley przypomniała sobie ich ostatni spacer w świetle księżyca.

- Nie wiem, skąd masz tyle energii - rzuciła lekkim tonem. - Ja ślaniam się na nogach.

- Na parę minut? Ta noc się nie powtórzy - powiedział miękko.

Kelley znów pomyślała o tamtej nocy. I o pocałunku.

- Idę spać - powiedziała szorstko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zbudziła się następnego ranka późno, bowiem nie spała pół nocy próbując rozszyfrować Ericha. Przy brydżu zachowywał się wobec niej ujmująco i gdyby później poszła z nim na spacer, bez wątpienia usiłowałby ją porwać swym czarem. Czy robiłby to wszystko tylko dlatego, żeby zdystansować Kurta? Nie wydawało się to prawdopodobne. A może ona po prostu tylko pragnęła wierzyć, iż w grę wchodzą głębsze uczucia?

Stukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości. Pomyślała, że to pewno pokojówka. Henrietta mówiła, że jeśli ktoś chce, może dostać śniadanie do łóżka. Co za luksusy!

- Proszę wejść! - zawołała i usiadła. Nie mogła ukryć zdumienia, kiedy w drzwiach stanął Erich. - Czego chcesz? - spytała szorstko.

- Jestem pewien, że znasz odpowiedź.

Zbliżając się do niej obrzucił spojrzeniem jej zarumienione policzki i nagie ramiona. Pod przejrzystą koszulą nocną wyraźnie przeświecały różowe czubeczki piersi.

Pospiesznie podciągnęła okrycie pod brodę, piorunując Ericha wzrokiem.

- Kto ci pozwolił wchodzić tak bezceremonialnie do mojego pokoju? - zapytała.

- Sama mnie zaprosiłaś.

- Myślałam, że to pokojówka - bąknęła.

- Chętnie ją zastąpię. Może przygotować ci kąpiel?

- W oczach pojawiły się mu chochliki.

- Nie, dziękuję.

Kelley czuła się zdana na jego łaskę i niełaskę, chociaż wiedziała, że nigdy by nie próbował brać jej siłą. I tu tkwił

problem. On po prostu nie musiał. Tęskniła do niego każdą cząsteczką swego ciała.

- To bardzo denerwujące, kiedy tak nade mną stoisz - fuknęła z irytacją.

- Przepraszam. Czy tak jest lepiej? - Usiadł na brzegu łóżka.

- Co tutaj robisz, Erichu? - Kelley westchnęła. - Prócz tego, że rujnujesz mi weekend.

- Naprawdę myślisz, że mam taki zamiar? - Twarz mu spoważniała.

- Już zrezygnowałam z prób zrozumienia ciebie.

- Nie wiem dlaczego. - Znów się uśmiechał. - Całkiem otwarcie okazuję swoje uczucia.

- Czyżby? - Spojrzała na niego badawczo.

- Nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety.

- Wyciągnął rękę i pogładził jej zwichrzone włosy. Kelley przeciągnęła po nich dłonią.

- Muszę okropnie wyglądać - mruknęła, gdyż nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Jesteś piękna. - Musnął jej policzek i obwiodł palcami zarys jej ust. - Chciałbym być przy tobie, kiedy się budzisz. Z pewnością nadejdzie taki dzień.

- Ja... nie wiem. - Zająknęła się pod wpływem jego wzroku.

- Jestem cierpliwy. - Uśmiechnął się. - Mogę poczekać, aż będziesz całkiem pewna. Nie chciałbym, żebyś potem żałowała.

Czy nie będzie bardziej żałować nadal odpychając od siebie własne uczucia? To nie była tylko namiętność. Kelley nareszcie uświadomiła sobie prawdę. Była po uszy zakochana w Erichu.

Spojrzała na niego rozchylając usta, kiedy znów rozległo się pukanie do drzwi. Erich nie zamknął ich

dokładnie, otworzyły się więc same. Na progu stanął Kurt i zerknął do środka. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Wreszcie Kurt odezwał się lodowatym tonem:

- Zdaję się, że przychodzę w nieodpowiednim momencie.

- W niczym nie przeszkadzasz - powiedziała pospiesznie Kelley, znowu podciągając pościel pod brodę.

- Wpadłem zapytać Kelley - rzekł Erich wstając z łóżka - czy chciałaby wybrać się na pchli targ do miasteczka.

- Jeśli się nie mylę, masz tu swoją towarzyszkę... Chociaż wiem, że nigdy nie zadowalała cię jedna kobieta - dodał złośliwie.

- Przynajmniej taką plotkę o mnie rozpowszechniasz - rzucił Erich z oczami błyszczącymi gniewem.

- Pierwszy raz zdobyłeś się na śmiałość, żeby mi to powiedzieć w twarz, ty łgarzu.

Zrobił krok w stronę Kurta, gdy pojawiła się pokojówka ze śniadaniem na tacy. Zatrzymała się speszona, widząc dwu mężczyzn mierzących się wściekłymi spojrzeniami.

- Czy mam przyjść później, proszę pani? - zapytała.

- Nie, panowie właśnie wychodzą - odparła stanowczo Kelley.

- Tym razem uszło mu na sucho - mruknął Erich. Kelley nie mogła się uspokoić, chociaż wszyscy już wyszli. Zajście między obu mężczyznami było niefortunne, lecz nie mogła potępiać Kurta za pochopne wyciąganie wniosków. Gdyby zajrzał do pokoju pięć minut później, jego podejrzenia mogłyby stać się rzeczywistością.

Czy to było ostrzeżenie? Nadal nie wiedziała, co właściwie Erich do niej czuje. Głęboko westchnęła i wyskoczyła z łóżka.

Kiedy się wreszcie ubrała i zeszła na dół, zobaczyła, że goście opuścili już salon.

- Chciałam już kogoś posłać na górę, żeby sprawdził, czy się obudziłaś - powiedziała Henrietta.

- Przepraszam - powiedziała Kelley. - Chyba zasnęłam.

- Nic nie szkodzi. Wszyscy idą na pchli targ i pomyślałam, że będziesz miała ochotę się przyłączyć.

- Czy ty też idziesz? - spytała Kelley.

- Nie, my z Heinrichem trochę poleniuchujemy. - Uśmiechnęła się do męża.

Kelley zastanawiała się chwilę. Było jasne, że pan i pani domu wolą zostać sami. Ale czy może mieć nadzieję, że Kurt i Erich będą zachowywać się spokojnie? Nie chciała pełnić roli katalizatora przyspieszającego wybuch.

- No chodź - ponagliła ją Emmy. - To świetna zabawa. Czasem udaje mi się kupić cudowną starą biżuterię w takich miejscach.

- Takiej okazji nie wolno przepuścić - powiedziała Kelley z uśmiechem.

Erich wziął rolls - royce'a należącego do Heinricha, tak żeby wszyscy mogli pojechać jednym samochodem. Napięcie złagodziła obecność Emmy i Nilesa, ale Kelley cieszyła się, że podróż nie trwała długo.

Gdy znaleźli się na miejscu, wszyscy rozeszli się w różnych kierunkach, przystając przed straganami. Kelley zręcznie unikała obu mężczyzn i trzymała się Emmy i Nilesa. Kurt wielokrotnie próbował ją dopaść, ale za każdym razem mu umykała.

Mimo wszystko Kelley miło spędziła czas. Znalazła ładną broszkę w kształcie serca, a Emmy szyfonową chustkę. Nawet Niles kupił sznurek bursztynów.

- Dla mojej matki - wyjaśnił z zażenowaniem.

- Akurat! - zaśmiała się Emmy. - Na pewno w kraju czeka cały harem.

- Co mam na to odpowiedzieć? - spytał smętnie. - Chcę, żebyś myślała, że mam powodzenie, a nie, że jestem podrywaczem.

- Wszyscy mężczyźni to podrywacze - zapewniła go.

- Nie spotkałaś jeszcze tego właściwego - powiedział patrząc jej w oczy.

Kelley z zadowoleniem zauważyła, iż Emmy nie próbuje go zniechęcić. Może w końcu zaczynała nabierać rozumu.

Spotkali się wszyscy przy straganie z wiedeńskimi kiełbaskami; zajadali się nimi i popijali niemieckim piwem.

- Pyszne! - oznajmiła Kelley. - Jeszcze lepsze od amerykańskich.

- I od angielskich też - dodał Niles.

- No to zyskaliśmy dwoje entuzjastów - zaśmiała się Emmy.

- Robię co mogę - mruknął Erich.

- Mam nadzieję, że Henrietta nie spodziewa się nas na lunchu - pośpiesznie powiedziała Kelley.

- Nie, jesteśmy wolni - odparła Emmy. - Oni od czasu do czasu chcą ze sobą pobyć.

- Czy to nie godne pozazdrosczenia, że oni wciąż się kochają? Marzy mi się takie małżeństwo - z zadumą powiedziała Kelley.

- Komu się nie marzy? - Z oczu Emmy nagle wyjrzał smutek.

- Każdy związek małżeński - oświadczył Kurt spoglądając wymownie na Kelley - może być doskonały, jeśli dwoje ludzi stara się zrealizować wspólny cel.

- A jedno z nich ma na to odpowiednie środki - sarkastycznie zauważyła Magda. Emmy spojrzała na Kelley i wzniosła wymownie oczy do góry.

- Jeśli wszyscy już się napatrzyli, proponuję odwiedzić heuriger.

- Co to takiego? - spytała Kelley.

- Winiarnia. Jak ta, do której Emmy zabrała mnie wczoraj - poinformował ją Niles.

- Następnym razem wybierzemy się do wsi Grinzig.

Tam naprawdę są malownicze winiarnie - powiedziała Emmy do Nilesa. - To już peryferie Wiednia.

- W każdej chwili jestem do twojej dyspozycji - rzekł Niles.

- Lepiej już chodźmy - wtrąciła się Magda obrzucając młodą parę markotnym spojrzeniem. - Tu nie mamy nic do roboty.

W miasteczku było sporo małych sklepików, w tym piekarenka z kilkoma stolikami w głębi. Kelley zatrzymała się przy wystawie, zwabiona widokiem smakowitych ciast.

- Czy to jest tort Sachera? - zapytała wskazując czekoladowy krążek.

- Tak. Jeszcze takiego nie próbowałaś? - zdziwiła się Emmy.

- Nie, ale mam zamiar.

- Więc nie odkładaj tego na później - doradził jej Erich.

- Lepiej poczekaj, aż wrócisz do Wiednia i wybierzesz się do hotelu Sachera. Tam jest najlepszy - powiedział Kurt, ostentacyjnie ignorując Ericha. - Tutaj na pewno będzie gorszy.

- Może ona nie pozna się na różnicy. Niektórym nie przeszkadza poślednia jakość - wycedził Erich.

- Spróbujmy - zachęciła Emmy. - Potem Niles i Kelley będą mogli sobie porównać na własną rękę.

- Miejmy nadzieję - mruknął Erich i otworzył drzwi.

Kelley poczuła się swobodniej, kiedy wrócili do zamku. W innych okolicznościach uznałaby dzisiejsze popołudnie za bardzo udane, jednakże wrogość demonstrowana przez obu mężczyzn napełniała ją niesmakiem. Po krótkiej pogawędce z panią i panem domu wymknęła się samotnie na spacer.

Spokój lasu działał na nią kojąco. Szła szybko wąską ścieżką, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby przyjrzeć się jakimś ziołom lub poobserwować wiewiórki śmigające po drzewach.

W pewnej chwili usiadła na jednej z ławek ustawionych wzdłuż szlaku i przysłuchiwała się dźwiękom wypełniającym las: śpiewowi ptaków, brzęczeniu owadów i szelestom traw, w których przemykały drobne zwierzątka.

W pierwszej chwili pomyślała, że sprawcą dobiegających jej uszu odgłosów jest zapewne zając lub jelen. Siedziała cicho i czekała w napięciu. Ku jej rozczarowaniu na ścieżce pojawił się Kurt.

- Niles mówił, że widział, jak idziesz w tym kierunku - powiedział. - Co tu robisz całkiem sama?

- Mam aż nadto towarzystwa innych jak na jeden dzień - stwierdziła oschle.

- Chyba nie mojego! Unikałaś mnie przez cały czas.

- Coś sobie uroiłeś.

- Czy Erich w twoim pokoju dziś rano też był urojeniem? - zapytał ironicznie.

- Nie było w tym nic dwuznacznego - powiedziała z naciskiem. - Przyszedł, żeby mi powiedzieć o pchlim targu.

- Ależ on siedział przy tobie na łóżku! - wykrzyknął z oburzeniem Kurt. - I ty byłaś tylko w nocnej koszuli!

- Nie masz prawa robić mi żadnych uwag - powiedziała Kelley przez zaciśnięte zęby. - Nie chcę jednak, żebyś odniósł mylne wrażenie. Nic się nie wydarzyło!

- Ale to tylko kwestia czasu, jestem o tym przekonany. Straciłem wszelkie szanse, od kiedy Erich wkroczył na scenę.

- Jeśli chcesz usłyszeć, że jesteś wielki i wspaniały, zwróć się do mamy - poradziła mu Kelley. - Mam po dziurki w nosie twoich scen zazdrości o Ericha i powyżej uszu jego animozji do ciebie.

- A więc zauważyłaś to - skwapliwie podchwycił Kurt.

- Odejdź, Kurt - poprosiła i aż się zachłysnęła z irytacji. - Rozmawiając z tobą odnoszę wrażenie, jakbym waliła głową o drzewo. Dopiero gdy przestaję, odczuwam ulgę.

- Nie wspomnę już więcej o Erichu, przysięgam. Ale chyba rozumiesz, że czułem się kompletnie zdruzgotany, kiedy zobaczyłem was razem w takich okolicznościach.

- Jest tylko jeden sposób, żeby zakończyć tę rozmowę. - Wstała z ławki.

- Nie odchodź. - Poszedł za nią ścieżką. - Wcale nie myślę, że wydarzyło się coś niewłaściwego. Zresztą masz prawo robić, co ci się podoba - dodał pospiesznie. - Po prostu przeraziłem się, że między nami wszystko skończone.

- Ależ między nami nic nie było! - wykrzyknęła.

- Nawet przyjaźni? - Spojrzał na nią żałośnie. - Lubilem być z tobą. Sprawiało mi przyjemność, że mogę

pokazać ci Wiedeń od strony nie oglądanej nigdy przez turystów. Myślałem, że ty też dobrze się ze mną czujesz.

Kelley zdawała sobie sprawę, że Kurt usiłuje grać na jej uczuciach, niemniej jego argumenty były słuszne.

- Lubię twoje towarzystwo - odrzekła - kiedy jesteś sobą i nie próbujesz zyskać przewagi. Nie musisz rywalizować z Erichem.

- Jeśli obiecuję, że się poprawię, czy pójdziesz ze mną na bal do Opery w przyszłym tygodniu? Henrietta zamówiła stolik, Emmy też tam będzie - dodał wiedząc, że to może ją przekonać do przyjęcia zaproszenia.

Kelley uznała, że musi spłacić dług wdzięczności. Z wymuszonym uśmiechem powiedziała:

- Obawiam się, że będę musiała kupić jeszcze jedną balową kreację. Nie wiem, co z nimi zrobię po powrocie do kraju. Prowadzę tam skromny tryb życia.

- Więc zostań tutaj. Nie zaznałaś nawet ułamka przyjemności, jakie oferuje Wiedeń - Opera, koncerty w parkach, nocne kluby. Wiedeńczycy wiedzą, jak używać życia.

- Nikt z nich nie pracuje? - spytała ironicznie.

- Ty nie musisz. Możemy szaleć całymi dniami i nocami. A jeśli poczujesz się zmęczona, pojedziemy do mojego zamku.

- Tego, który wymaga odnowienia - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Raczej kobiecej ręki - poprawił ją. - Zobaczysz, będziesz nim zachwycona. - Byli już blisko domu, ale pociągnął ją na ławkę.

- Kurt, musimy pomówić - zaczęła ostrożnie. - Obawiam się, że się rozczarujesz. Nie jestem osobą, za jaką mnie bierzesz.

- Nie proponuję ci nic nieprzyzwoitego - powiedział zaskoczony. - Proszę cię, żebyś za mnie wyszła.

- To absurdalne! Nie dość, że się prawie nie znamy, to jeszcze mamy z sobą bardzo mało wspólnego.

- Podobnie jak Heinrich i Henrietta, a popatrz, jakim są fantastycznym małżeństwem. Nam też może się tak ułożyć.

- Nic podobnego. Właśnie to usiłuję ci wytłumaczyć.

- Wiem, że mnie nie kochasz, ale całe życie poświęcę, żeby cię uszczęśliwić.

- Poślubiłbyś kogoś wiedząc, że cię nie kocha? - Spojrzała na niego osłupiała.

- To przyjdzie z czasem. Jestem tego pewien.

- Dlaczego więc nie poczekać, aż to się stanie?

- Bałbym się, że cię stracę.

- Rozumiem. - Rywalizacja ze strony Ericha przyspieszyła decyzję Kurta.

- Wyjdź za mnie. Ogłosimy nasze plany dziś wieczorem przy stole.

- Ani mi się waź!

Jej opór przytłumił nieco jego entuzjazm, ale mimo to nie rezygnował.

- Więc przynajmniej zaręczmy się. Możemy czekać ze ślubem, jak długo zechcesz, ale będę wiedział, że należysz do mnie.

- Nie można mieć ludzi na własność - powiedziała z irytacją.

- Proszę tylko, żebyś dała mi słowo. - Ujął jej lewą rękę i przytrzymał, gdy próbowała ją wycofać. Z kieszeni wyciągnął pierścionek i wsunął jej na palec. - Uszczęśliwisz mnie, jeśli będziesz go nosić. - Kelley wpatrzyła się w pierścionek. Ogromny rubin okolony był błyszczącymi brylantami.

- Jest przepiękny - szepnęła.
- Byłem pewny, że ci się spodoba. Należał do mojej babki.

- Nie mogę go przyjąć. - Zaczęła ściągać pierścionek, lecz on nakrył dłonią jej rękę.

- Chcę, żebyś go zatrzymała. Babka pochwaliby mój wybór.

- Wątpię. Musisz wziąć go z powrotem.

Nagle na trawniku pojawiła się Henrietta i zaczęła do nich machać.

- Kurt - zawołała. - Jest do ciebie zamiejskowy telefon.

- Zaraz wrócę - obiecał i jeszcze raz ścisnął jej rękę.

- Zaczekaj! Zabierz ten pierścionek! - zawołała, ale on zmierzał już pośpiesznie do zamku. Kelley nie miała innego wyjścia, musiała tu na niego poczekać.

Czas mijał, a Kurta nie było widać. Kelley wpadła we wściekłość. Jeśli on sądzi, iż ona tak przywiąże się do pierścionka, że nie będzie w stanie z nim się rozstać, to się grubo myli. Co prawda pierścionek był niezwykły. Obróciła kilkakrotnie dłoń, obserwując brylanty lśniące w słońcu.

Irytacja Kelley rosła w miarę upływu czasu. Musiała przebrać się do obiadu i miała zamiar dołożyć szczególnych starań, bowiem Emmy uprzedziła ją, iż niedzielne wieczory były tu zawsze bardzo uroczyste. Ale wpieryw musi się pozbyć tego diabelnego pierścionka.

Nie mogła już dłużej czekać. Wstała i skierowała się do zamku. Na trawniku dostrzegła odpoczywającego na leżaku Ericha, który czytał książkę. Nie mogła liczyć na to, że jej nie zauważy. Kiedy wstał, żeby się przywitać, schowała lewą rękę do kieszeni.

- Udał się spacer? - zapytał.

- Tak, ale zbyt długo marudziłam. Pędzę przebrać się do obiadu.

- Emmy z Magdą poszły do siebie już dawno. Dlaczego przygotowania zajmują kobietom tyle czasu? - Erich zaśmiał się cicho.

- Mamy mnóstwo do zrobienia. Mężczyźnie wystarczy, jeśli się ogoli i włoży smoking.

- Widziałem cię bez makijażu. - Pochłaniał wzrokiem jej delikatne rysy. - Nie musisz się upiększać.

- No cóż, dziś postaram się wyglądać wystrzałowo - powiedziała czując przyspieszone pulsowanie krwi na wspomnienie poranka. Odeszła, zanim zdążył się odezwać.

Kelley musiała zadowolić się pospiesznym prysznicem, choć marzyła o poleżeniu w ciepłej kąpieli. Zależało jej, żeby dopaść Kurta, nim zejdzie na obiad.

Makijaż nie zabrał jej wiele czasu. Miała gęste i długie czarne rzęsy, więc użyła tylko odrobinę fioletu do powiek. Pomalowała usta pomadką, nie obwodząc ich konturu ciemniejszą kredką. Cały czas przeklinała Kurta.

Zapięła suwak sukni, założyła długie, wiszące kolczyki z górskich kryształków. Obejrzała się w dużym lustrze. Długą czarną suknię zdobiły tylko szerokie mankiety usiane drobnymi perełkami i sztucznymi diamencikami. Suknia miała tylko pozornie skromny wygląd. Rozcięta była aż do połowy uda, ukazując przy ruchu prawie całe nogi.

Czy zrobi na Erichu wrażenie? O to nie musiała się martwić. Przypomniła sobie jego spojrzenie i nagle zabrakło jej tchu.

Schwyciła rubinowy pierścionek i popędziła do pokoju Kurta. Nie odpowiedział na delikatne pukanie, więc zastukała mocniej. Nadal nie reagował.

- Muszę się z tobą zobaczyć, Kurt - zawołała przyciszonym głosem. - Myślałam, że wrócisz. - Znowu nie było reakcji. Ogarnął ją gniew. Zaczęła uderzać w drzwi pięścią. - Do diabła, Kurt! Przestań mnie unikać.

Korytarzem nadchodził Erich. Uśmiech na jego twarzy przypominał szyderczy grymas.

- Sielanka się skończyła? - wycedził.

- Nie słyszałam... - wyjąkała. - To musi wyglądać... - urwała i zaczerpnęła tchu.

- Czy posprzeczialiście się z Kurtem?

- Ależ nie! O co mielibyśmy się sprzeczać? - Ścisnęła mocniej pierścionek w spotniałej dłoni.

- Może nie zdołałaś go przekonać, że nie kochaliśmy się dziś rano. - Zuchwale przeciągnął palcem wokół wycięcia jej sukni. - To zrozumiałe. Kto wie, jak by się skończyło, gdyby nam nie przeszkodzono.

Więc Erich wiedział, że omal nie straciła głowy. Nie zdawał sobie tylko sprawy, co do niego czuła - i o tym nigdy nie może się dowiedzieć. Niech nadal myśli, że w grę wchodzi tylko namiętność.

- Fantazjujesz - powiedziała i odsunęła jego rękę.

- Jeśli wolisz moralnego bankruta, to trudno - rzucił. Twarz mu spochmurniała.

- Uznałeś, że mamy romans, bo zobaczyłeś, jak pukam do jego drzwi. To rzeczywiście obciążający dowód - zaśmiała się sarkastycznie.

- Słyszałem też, jak błagałaś go o rozmowę, a to już znaczy coś więcej.

- Nie błagałam, a poza tym mam powód.

- Ciekawe jaki.

- Masz tak bujną wyobraźnię. Nie chciałabym ci zepsuć przyjemności zgadywania. - Pomaszerowała z godnością do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Zacisnęła pięści tak mocno, że krąg brylantów boleśnie wpił się w jej dłoń. Co ma zrobić z tym przeklętym pierścieniem? Służba na pewno jest godna zaufania, ale jednak wolała nie wypuszczać go z rąk. Musi być bardzo wartościowy, poza tym to rodzinna pamiątka. Jedyne wyjście - włożyć go na prawą rękę. Co prawda ktoś może wtedy zauważyć klejnot, ale przynajmniej nie będzie na palcu, na którym nosi się zazwyczaj zaręczynowy pierścienek. Co to, to nie!

Gdy zeszła na dół, wszyscy goście zgromadzili się już w salonie. Wszyscy z wyjątkiem Kurta.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie. - Heinrich podał jej kieliszek z szampanem.

- Ta suknia jest obłędna - zachwyciła się Emmy.

- Trzeba do niej mieć figurę Kelley - zauważyła Henrietta. - Nie można włożyć takiej sukni, jeśli chce się coś zatuszować.

- Nie zgadzam się - odezwał się Erich. - Czy jest lepszy sposób na odwrócenie uwagi?

- Może w przypadku mężczyzny. Kobiety oglądają się nawzajem jastrzębim okiem.

Kelley dyskretnie przełożyła kieliszek szampana do lewej ręki i rozejrzała się wokół.

- Gdzie jest Kurt? - zapytała od niechcienia.

- Biedaczysko, miał jakąś awarię w swoim mieszkaniu - odparła Henrietta. - Pęknięta rura, jak mi się wydaje. Musiał wrócić do Wiednia.

- Wyjechał? - Kelley nie umiała ukryć konsternacji.

- Tak, ale wróci. Powiedziałam mu, żeby dał spokój, że rozumiemy, ale się uparł. Oznajmił jednak, że nie będzie na obiedzie.

Wszystko się sprzysięgło, żeby Kelley obrzydzić życie, ale przynajmniej to było optymistyczne, że Kurt wraca. Kiedy się już pojawi, nie pozwoli mu odejść bez pierścionka.

Obiad był wystawny i składał się z licznych dań podawanych na wykwiutnej porcelanie, spożywanych z różnymi gatunkami win.

Kelley próbowała się włączyć w konwersację, ale trudno było jej się skupić, gdyż Magda wręcz pożerała wzrokiem rubinowy pierścionek. Kelley przygotowała sobie bajeczkę, że to tania imitacja, którą sama kupiła, ale Magda jej nie zagadnęła. Kiedy w połowie wieczoru zjawił się Kurt, Kelley odetchnęła z ulgą.

- Opanowałeś sytuację? - zapytała Henrietta.

- Te instalacje hydrauliczne są jednym z wątpliwych dobrodziejstw życia - zauważył współczująco Heinrich.

Magda nie brała udziału w rozmowie. Czekwała z uśmiechem na ustach, aż temat zostanie wyczerpany i wszyscy obdarzą ją uwagą. W pewnej chwili powiedziała do Kurta od niechcienia:

- Podziwiam pierścionek Kelley. Do złudzenia przypomina ten, który odziedzyczyłeś po babce. Ale to nie może być tamten, bo sprzedałeś go dawno temu, pamiętasz?

- Nic podobnego - odrzekł purpurowy ze wstydu.

- Przecież sam mi mówiłeś - nacierała dalej.

- Chyba mnie źle zrozumiałaś. Aha, już wiem, dlaczego odniosłaś takie wrażenie. Moja znajoma zachwyciła się tym pierścionkiem i poprosiła, żebym go jej pożyczył na uroczyste przyjęcie. Strasznie długo go trzymała.

Kelley przeraziło okrucieństwo Magdy. Najwidoczniej Kurt musiał w jakimś momencie zastawić pierścionek po babce. Jakże Magda mogła tak go upokorzyć, ujawniając ten fakt w obecności jego przyjaciół?

Wszyscy siedzieli w milczeniu, z oczyma wbitymi w stół. Nawet Erich wyglądał na zakłopotanego. W końcu Henrietta pospieszyła Kurtowi z odsieczą.

- Te tony biżuterii, jakimi obwieszają się niektóre kobiety podczas przyjęć, wyglądają wulgarnie - stwierdziła.

- Ktoś powinien im uświadomić, że więcej wcale nie znaczy lepiej - poparła ją Emmy.

Na swój taktowny sposób dawały wyraz swojej dezaprobacie, ale Magda miała nadal zadowoloną minę.

Kelley nie mogła się doczekać, kiedy obiad się skończy. Gdy wreszcie wszyscy opuszczali jadalnię, wzięła Kurta pod ramię i zmusiła go, aby pozostał razem z nią z tyłu. Zdjęła pierścionek, włożyła mu w dłoń i zacisnęła ją.

- Proszę! Nigdy w życiu z niczym nie rozstawałam się tak chętnie.

- Chyba nie uwierzyłaś w te złośliwości Magdy? Jak możesz przypuszczać, że dałbym ci tanią imitację? - Kurt wyglądał na zaszokowanego.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy. Po prostu chciałam, żebyś go sobie zabrał. Powiedziałam ci już, że nie mogę go przyjąć, i mówiłam to serio.

- Noś go chociaż do końca weekendu - poprosił.

- Nie. I nie chcę więcej na ten temat rozmawiać. Chodźmy, nie dajmy powodów do dalszych komentarzy.

Kelley nie miała pojęcia, jaką rozrywkę na dzisiaj zaplanowała Henrietta, wiedziała tylko, że za żadne skarby nie zostanie partnerką Ericha w jakiejś grze. Okazało się,

że jej obawy były nieuzasadnione. Henrietta poprosiła Emmy, żeby zagrała na fortepianie.

- Nikt nie lubi słuchać popisów amatorskich - protestowała Emmy. - To równie nudne jak oglądanie filmów z cudzych wakacji.

- Nonsens. Ty pięknie grasz. Mogłabyś zostać sławną pianistką, gdyby ci nie zabrakło wytrwałości.

Henrietta nie prawiała czcnych komplementów. Emmy grała po wirtuozersku. Valse Triste w jej wykonaniu był słodki i wzruszający.

Melancholijna muzyka stanowiła właściwy akompaniament do niewesołych myśli Kelley. Kiedy w końcu się zakochała, obiekt jej pragnień okazał się nieosiągalny. Po dzisiejszym śpięciu nie byli z Erichem już nawet przyjaciółmi. Wyjedzie stąd i nigdy więcej go nie zobaczy. Lepsze to niż narażanie się na jego wzgardę. Podniosła oczy i napotkała się na jego wzrok; miał zagadkowy wyraz twarzy.

Dlaczego nie zostawi jej w spokoju? Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej stawała się niespokojna. Na szczęście siedziała tuż obok drzwi. Kiedy nie mogła już wytrwać, wstała i dyskretnie wysliznęła się na taras.

Idąc przed siebie trafiła do ogrodu różanego, gdzie ciemność niemal całkiem stłumiła bogactwo barw. Przypomniały się jej inne kwiaty wyglądające blado w świetle księżyca. Muzyka tamtego wieczoru nie była smutna. To był romantyczny walc Straussa i nie grano go na fortepianie. Kelley odwróciła się i zamarła: z tyłu stał Erich.

- Widziałem, jak wychodziłaś. Dobrze się czujesz?
- zapytał.

- Tak. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem.

- Emmy będzie przekonana, że jej gra cię znudziła - powiedział z bladym uśmiechem.
- Nie, ona jest świetna. Rzeczywiście mogłaby być pianistką.
- Ludzie dokonują w życiu wyborów - odparł Erich.
- Nie zawsze są one słuszne.
- Myślę, że każdy musi to wypróbować na własnej skórze.
- Racja. Można udzielać rad, ale jeśli nie są brane pod uwagę, należy się wycofać.
- Oboje wiedzieli, że nie mówią o Emmy. Kelley zmieniła temat.
- To był bardzo przyjemny weekend - powiedziała.
- Dla ciebie - tak. - Erich spojrzał na jej rękę. - A gdzie pierścionek?
- Zwróciłam go Kurtowi. Chciałam to zrobić przed obiadem. Oczywiście nie oczekuję, że mi uwierzysz - dodała ze znużeniem.
- Nie wiedziałas wtedy, że to imitacja.
- Nigdy nie dajesz za wygraną, co? - spytała z irytacją. - Zakłopotanie Kurta też pewno cię ucieszyło.
- Wręcz przeciwnie. Uważałem, tak jak wszyscy, zachowanie Magdy za skandaliczne.
- Ktoś powinien przywołać do porządku tę kobietę - mruknęła Kelley.
- Istotnie. Ale z drugiej strony Kurt nie powinien dać ci tego pierścionka akurat dzisiaj.
- Ach, więc to wszystko wina Kurta. To chcesz powiedzieć.
- Sugerowałem tylko, że mógł się spodziewać kłopotów. Dlaczego nie zaczekał, aż weekend się skończy?

To tak, jakby chciał ostentacyjnie pokazać Magdzie, że coś was łączy.

Kelley nie mogła powiedzieć Erichowi, że demonstracja Kurta była skierowana wyłącznie pod jego adresem.

- Emmy mówiła, że Kurt i Magda spotykali się ze sobą, ale najwyraźniej on z nią skończył. Kobieta z odrobiną godności pogodziłaby się z tym i pozwoliła mu odejść.

- Zgadzam się. - Erich miał dość tej ustawicznej obrony Kurta. - Magda powinna się cieszyć, ty natomiast zastanów się.

- Czy dlatego, że nie wierzę w oszczerstwo rzucone na przyjaciela? - spytała szyderczo Kelley.

- Czy zależy ci, żeby wszyscy tak myśleli? Że on jest tylko twoim przyjacielem? To dlatego włożyłaś pierścionek na palec prawej ręki. A może było ci przykro, że twój pierścionek zaręczynowy jest imitacją?

- To przepiękny pierścionek - powiedziała z oburzeniem. - I wcale nie potępiam Kurta za to, że musiał go zastawić. Ludzie czasami gwałtownie potrzebują gotówki, ale ty tego nie potrafisz zrozumieć.

- W przypadku Kurta jest to stan chroniczny. Wyprzedał wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Dlaczego miałyby wykupić pierścionek?

- To proste. Ma dla niego wartość sentymentalną.

- Kurt kieruje się sentymentami w takim samym stopniu jak lichwiarz, z którym robi interesy - rzekł cynicznie Erich. - Możesz być pewna, że dał oryginał do skopiowania po to, żeby zwabić bogatą, naiwną kobietę jak ty.

- Nie wierzę ci - uniosła się Kelley, tłumiąc własne wątpliwości.

Kurt pierwszy poruszył sprawę autentyczności pierścionka. Dlaczego? Może się obawiał, że ktoś inny o

tym jej wspomni? To, że wybrał akurat tamten moment w lesie, też wydawało się podejrzane. Kiedy przyłapał Ericha w jej pokoju, uznał go za groźnego rywala. Było to na swój sposób zabawne.

- Prawda cię nie interesuje. Zbyt imponuje ci tytuł - powiedział Erich. - Dobrze, że jesteś bogata. Kurt już zaplanował, jak wydać twoje pieniądze.

Teraz powinna wyznać Erichowi prawdę, ale jak to zrobić? Mógłby pomyśleć, że jest wyrachowana.

- Nie podzielałam twojej opinii o Kurcie, lecz nie w tym rzecz. zaproponował mi małżeństwo, ale odmówiłam. Wbrew temu, co sądzisz, nie wszystkie Amerykanki oddałyby duszę diabłu, żeby tylko zostać baronową, hrabiną czy nawet księżną. - zaakcentowała ostatnie słowo. - Jeśli wyjdę za mąż, to z miłości, i nie będzie mnie obchodziło, czym zajmuje się mój wybrany. Może pracować na stacji benzynowej. Będę ci więc wdzięczna, jeżeli zachowasz swoje rady dla kogoś, kto ich potrzebuje.

- Dlaczego więc przyjął ten pierścionek? - spytał Erich.

- Kurt wsunął mi go na palec i nim zdążyłam mu zwrócić, został odwołany do telefonu.

- Czuję się jak kompletny kretyn - powiedział Erich po chwili milczenia.

- Nie bez powodu.

- Czy mi wybaczysz?

- Jeśli zdobędziesz się na przeprosiny.

- Owszem. Nie zawsze jestem taki pochopny w sądach. - Przeciągnął ręką po włosach. - Kurt działa mi na nerwy. Nie powinienem przyjąć zaproszenia Henrietty.

- Czy nie powiedziała ci, że on tu będzie?

- Wymieniła go wśród innych. - Utkwił w niej wzrok.

- Nie udawaj, że przyjechałeś ze względu na mnie - wybuchnęła Kelley. - Jesteś takim samym blagierem jak Kurt. Obaj czegoś ode mnie chcecie i twoje motywy wcale nie są szlachetniejsze.

- Jeśli to aluzja do mojej deklaracji, że chcę się z tobą kochać - powiedział lekko się uśmiechając - to nie ma w niej nic łajdackiego. Mnóstwo mężczyzn musiało mieć na ciebie ochotę.

- Ale oni nie wściekali się i nie byli natrętni, kiedy dostawali kosza.

- Po prostu martwię się o ciebie - powiedział cicho.

- Bardzo bym nie chciał, żeby cię oszukano.

- Gdybym była taką idiotką i na to pozwoliła, sama musiałabym ponieść konsekwencje. - Kelley wiedziała, że plecie bzdury. Erich dawał do zrozumienia, że się o nią troszczy. Ale ona oczekiwała od niego czegoś więcej. Odwróciła się. - Lepiej wracajmy.

- Poczekaj. - Ujął ją za ramię. - Musimy chwilę porozmawiać.

- Chyba oboje powiedzieliśmy dosyć. Przytrzymał ją jeszcze chwilę, cały czas patrząc jej w oczy. W końcu westchnął i cofnął rękę.

- Może masz rację - powiedział.

Gdy wracali, Kelley miała wrażenie, że serce rozlatuje się jej na kawałki. Już nie będzie więcej żadnego sam na sam z Erichem. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego profil. Księżyc i róże już na zawsze będą się jej kojarzyły z tą chwilą.

Weszli do salonu, kiedy Emmy zakończyła swój występ, więc wszyscy zwrócili na nich uwagę.

- Ostrzegałam Henriettę, że moja gra odstraszy gości - zażartowała Emmy.

- Pięknie grałaś - stwierdziła Kelley. - Wyszłam, żeby zaczerpnąć powietrza. Stamtąd też cię było słychać.

- Braki w biegłości nadrabiam siłą uderzenia - roześmiała się Emmy.

- Nie bądź taka skromna. Grałaś fantastycznie. - Niles spojrział na nią z podziwem.

- Wszyscy jesteśmy tego zdania - odezwała się Henrietta. - Moi mili, powiedzcie, komu kieliszeczek, a komu kawę?

Kiedy goście wyrażali swoje życzenia, Kelley odciągnęła Emmy na bok.

- Czy wracasz stąd do rodziców? - spytała.

- Nie. Muszę jechać do Wiednia. Jutro przybywa Stavros. Spotykamy się na lunchu. - Ożywienie Emmy zgasło.

- Zabrałabyś mnie ze sobą?

- Oczywiście. Będzie mi bardzo miło, ale co powiesz Kurtowi? On na pewno spodziewa się, że z nim wrócisz.

- Coś wymyślę. - Kelley westchnęła. - Przez ostatnie dwa dni wyćwiczyłam się w unikaniu prawdy.

- Udał nam się ten weekend, prawda? - Emmy poszukała spojrzeniem Nilesa.

- Wiem, że nigdy go nie zapomnę - odparła ze smutkiem Kelley.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śniadanie nazajutrz rano odbyło się bez ceremonii. Goście dobierali sami potrawy z bufetu: jajka, kiełbaski i bekon. Na pomocniczym stoliku znajdowały się dzbany ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym, bułeczki i misa z truskawkami. Obok naczynia z kawą leżał talerz z ciasteczkami.

Kelley jadła niewiele, szykując się wewnątrz do rozprawy z Kurtem. Przed śniadaniem uniknęła go siadając przy Heinrichu i nakłaniając pana domu do kontynuowania wykładu o różach.

- Musisz koniecznie zaprosić znowu tę przemiłą młodą damę - powiedział żonie. - Jest pierwszym gościem, który potrafi odróżnić różę od rododendrona.

- Ja tylko udaję - uśmiechnęła się Kelley. - Nic nie wiem o różach, ale pańskich opowieści mogłabym słuchać godzinami, a pobyt tutaj sprawił mi ogromną przyjemność.

- Bardzo nam było miło cię gościć - powiedziała Henrietta.

- Dziękujemy za wspaniały weekend - włączyła się Emmy. - Nie mam ochoty wyjeżdżać, ale musimy się pospieszyć. Czy jesteś gotowa, Kelley?

- Ja przywiozłem Kelley - odezwał się Kurt.

- Hm, pomyślałam, że wrócę z Emmy. Ona chce mnie zabrać do... swojego fryzjera. Muszę coś zrobić z włosami.

- Mogę cię tam podrzucić - nalegał Kurt.

- Nigdy w życiu byś tam nie trafił - pospiesznie wtrąciła Emmy. - Mój bagaż jest już w samochodzie. A twój, Kelley?

- W holu. Pobiegnę tylko na górę po torebkę.

Kiedy Kelley wyszła z pokoju, zobaczyła Ericha zmierzającego w jej kierunku. Załomotało jej serce.

Sądziła, że uda się jej uniknąć spotkania z nim sam na sam. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

Skinęła głową nie zatrzymując się, ale zastąpił jej drogę.

- Chciałaś wyjechać bez pożegnania? - zapytał.

- Ja... miałam zamiar pożegnać się na dole.

- Ten weekend był katastrofą, prawda? - Mówiąc to spojrzał na nią markotnie. Kelley unikała jego wzroku.

- Określiłabym go raczej jako pouczający.

- Przykro mi, że dowiedziałaś się prawdy o Kurcie w tak bulwersujący sposób.

- Jakoś to przeżyję.

- Tak sądzę, skoro twierdzisz, że go nie kochasz. - Spojrzał na nią ukradkiem.

- Nie zamierzam teraz się zakochać - rzuciła. - Chcę zwiedzić trochę miejsc i zobaczyć parę rzeczy.

- Wyjeżdżasz z Wiednia?

- Nie będę tkwić tu wiecznie.

- Dokąd się wybierasz?

- Och, nie wiem. Może do Istambułu albo Wenecji. Przejazdźka gondolą po Canale Grande może być romantyczna.

- Myślałem, że nie szukasz romantycznych przygód.

- Powiedziałam, że nie chcę się zakochać. To różnica.

- Ciekawe jaka? - spytał ironicznie.

- Romans rozjaśnia życie jak tysiąc kolorowych rac. Człowiek codziennie budzi się uśmiechnięty - choć wie, że to potrwa krótko.

- Zabawne. A mnie się wydawało, że tak wygląda miłość. Tylko że, w odróżnieniu od ciebie, miałbym nadzieję, że potrwa długo.

- Czy jesteś gotowa, Kelley? Nie chcę cię popędzać, ale czeka nas daleka podróż - zawołała z dołu Emmy.

- Muszę iść - powiedziała Kelley. - Jeśli cię już nie zobaczę... - urwała i spojrzała na jego przystojną twarz.

- Czy tego sobie życzysz? - zapytał cicho. Nie potrafiła się zmusić, żeby odpowiedzieć twierdząco. Odwracając się, szepnęła:

- Żegnaj, Erichu. - Moja miłości, dodała w myślach.

Niles zaniósł walizkę Kelley do samochodu Emmy. Umieścił ją w bagażniku, po czym podszedł do Emmy siedzącej za kierownicą.

- Nie zapomnij, że mamy zobaczyć pomnik Straussa w parku - powiedział.

- Może lepiej znajdę kogoś innego, kto cię tam zaprowadzi - odparła z wahaniem Emmy. - Będę bardzo zajęta przez kilka dni.

- Mogę poczekać.

- Wiesz, to może potrwać dłużej. Mój... przyjaciel przyjeżdża do Wiednia i trudno mi będzie znaleźć wolną chwilę.

- Jeśli nie chcesz się ze mną widywać, powiedz to wprost. - Uśmiechnął się z przymusem. - Wydawało mi się, że jest nam ze sobą bardzo dobrze, ale może to były tylko mrzonki.

- Nie, Niles. Doskonale się czułam w twoim towarzystwie. Ale to nie jest takie proste. - Westchnęła.

- Nie chcę komplikować ci życia. - Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. - Pragnę być małą jego częścią. - Emmy spojrzała na niego ze smutkiem, po czym zacisnęła usta.

- Przykro mi, lecz to niemożliwe - odparła. - Żegnaj, Niles. Fajnie było. - Wrzuciła bieg i ruszyła.

Zostawiły za sobą zamek i jechały w milczeniu przez las. Tuż przed wjazdem na autostradę Emmy spojrzała spod oka na Kelley.

- Nic nie powiesz?

- Myślałam, że nie masz ochoty rozmawiać - odparła Kelley.

- Wiesz, o co mi chodzi. Myślisz, że jestem idiotka. No, powiedz to.

- Przecież znasz moje zdanie.

- To było najuczciwsze wyjście - powiedziała z przekonaniem Emmy. - Przecież nie mogłam mu nic obiecywać.

- Jeśli rzeczywiście zamierzasz się dziś zaręczyć, to postąpiłaś słusznie.

- Czuję, że Stavros będzie nalegał na odpowiedź.

- Zacisnęła mocno ręce na kierownicy. - Nie mogę go bez końca zwodzić.

- Gdybyś mogła się usłyszeć... - Kelley skrzywiła się z niesmakiem. - Mówisz jak ktoś, kogo skazano właśnie na ciężkie roboty.

- Mnóstwo kobiet zamieniłoby się ze mną - powiedziała usprawiedliwiającym tonem Emmy. - Stavros jest bardzo hojny. Będę we wszystko opływała.

- Nie wiem, czy za pieniądze można kupić szczęście. Może w przypadku niektórych ludzi. Ale nie twoim.

- Kelley pomyślała o sobie. Nie była bogata, ale to, co miała, więcej stworzyło niż rozwiązało problemów.

- Można poślubić kogoś w tym samym wieku i też nie być szczęśliwym - powiedziała Emmy. - Nigdy nie masz gwarancji. A tak przynajmniej wiem, że uszczęśliwię parę osób.

- Chyba będziesz musiała sobie ciągle o tym przypominać - sarkastycznie zauważyła Kelley.

- Stavros nie jest potworem - stwierdziła Emmy. - To czarujący mężczyzna. Naprawdę można go podziwiać. Pochodzi z bardzo biednej rodziny. Ciężko harował, a teraz obraca się wśród grubych ryb.

- Jak go poznałaś?

- W wieczór sylwestrowy w Operze. Byłam w towarzystwie księstwa von Wernbrun. Okres świąteczny obchodzi się w Wiedniu bardzo uroczyście i w Operze stawiły się tłumy. Nie pamiętam, kto występował, ponieważ prawdziwa zabawa zaczyna się podczas przerwy w barze. - Emmy błysnęła zębami w uśmiechu. - Wszyscy gromadzą się tam, żeby podziwiać toalety i biżuterię.

- A czym zajmują się mężczyźni?

- Usiłują dopchać się do bufetu. Albo sterczą z boku i wypatrują co ładniejsze dziewczyny. Stavros przyszedł z Carliną, tą szwedzką modelką.

- Kto was sobie przedstawił?

- Właściwie nikt. Stavros był w orszaku hrabiny Schlegel. Myrna pochodzi z bardzo starej rodziny, ale ona zawsze była czarną owcą. Otacza się ekstrawaganckimi typkami i zamieszana była w różne głośne skandale. Starsi, a zwłaszcza księżna, są oburzeni jej zachowaniem.

- Ta, z którą byłaś?

- Właśnie. Myrna powinna zdawać sobie sprawę, że narazi się na przykrości, jeśli przyprowadzi do nas Stavrosa. Pewnie dlatego to zrobiła. Kiedy próbowała go przedstawić, księżna spojrzała na nią jak na powietrze i odeszła. Było to nadzwyczaj przykre. Uznałam, że Stavros nie zasłużył sobie na taki afront, wyciągnęłam rękę i powiedziałam swoje nazwisko.

- Ładnie się zachowałaś. Chyba to docenił.

- Stavros jest zbyt opanowany, żeby łatwo dać się wyprowadzić z równowagi, ale ja poczułam się lepiej.

- I co, poprosił cię wtedy o spotkanie?

- Nie, rozmawialiśmy tylko parę minut. Myślałam, że na tym się skończy. Nawet kiedy zatelefonował nazajutrz i zaprosił mnie na przyjęcie, sądziłam, że w ten sposób rewanżuje się za grzeczność. Zgodziłam się, bo miałam ochotę poznać sławne osoby, jakimi się otacza.

- I zaczęłaś z nim bywać. To musiała być wielka frajda.

- Tak. To zupełnie inny świat. Dla Stavrosa i jego przyjaciół wypad do innego miasta na kolację to fraszka. Po prostu wsiadają do samolotu, podróżują luksusową limuzyną albo jachtem.

- Będziesz wiodła zbyt wysokie życie, jeśli za niego wyjdiesz.

- Tak. - Emmy zapatrzyła się w drogę.

- Zamieszkaż w Grecji?

- Stavros ma mieszkanie w Atenach i posiadłość na Krecie, ale zamierza również kupić dom w Wiedniu. Myślę, że będziemy tu spędzać parę miesięcy w roku.

- To dobrze. Będziesz blisko swoich rodziców i przyjaciół. Chociaż Stavros może nie chce zadawać się z arystokracją, skoro dostał taką odprawę.

- Nie wyobrażasz sobie, jaki on jest wyrozumiały. Zrobił wszystko, żeby go zaakceptowali. Chyba ze względu na mnie, gdyż absolutnie nie dba o ich opinię.

- Co takiego zrobił? - spytała Kelley, która nie dawała się łatwo zbyć byle czym.

- Na początku spotykaliśmy się wyłącznie z jego przyjaciółmi, ale kiedy mi się oświadczył, to się zmieniło. Zaczął wydawać nieduże, wytworne przyjęcia i zapraszać moich rodziców i ich przyjaciół.

- Pewno przypuszczał, że będą przeciwni waszemu małżeństwu i pragnął ich przekonać, iż jest szacownym obywatelem.

- Powiodło mu się, i to nie tylko z moimi rodzicami. Nawet te nobliwe stare damy jadły mu z ręki. Zapomniały, jak je szokował swoimi wyczynami - zakpiła Emmy. - Przypochlebiał się im ze względu na mnie. Po cóż innego miałyby się starać o ich sympatię?

Kelley wreszcie otrzymała odpowiedź na to, co ją intrygowało. Emmy była niezwykłą osobką - ładną, inteligentną i nadzwyczaj miłą. Stavros zaś lubił się otaczać ekscentrycznymi, wyzywającymi kobietami. Może z początku Emmy zainteresowała go, gdyż stanowiła ich przeciwieństwo. Ale dlaczego chciał ją poślubić?

Ponieważ mogła mu ofiarować jedyną rzecz, jakiej nie mógł sobie kupić mimo bogactwa i wpływów: wstęp do zamkniętego kręgu arystokracji. Pochodzenie Stavrosa wycisnęło na nim piętno, którego w żaden sposób nie mógł wymazać. Używał życia bez opamiętania, ale zaczynał się już starzeć. Może zależało mu na potomstwie? I chciał, aby jego dzieci znalazły akceptację w świecie, do którego nie miał dostępu? Do którego Emmy mogła mu otworzyć drzwi?

- Stavros pragnie się ustatkować, ale czy ty do tego dojrzałaś? - wolno zapytała Kelley. - Przed tobą stoi otworem świat i aż roi się w nim od interesujących mężczyzn. Podczas weekendu czułaś sympatię do Nilesa. Czy to nie skłania cię do zastanowienia?

- A ciebie ciągnęło do Ericha. Co nie znaczy, że chcesz za niego wyjść. W każdym razie tak mi się wydaje.

- Słusznie ci się wydaje. - Teraz Kelley zapatrzyła się na drogę.

- Spędziliście we dwoje dużo czasu. - Emmy spojrzała na nią badawczo.

- Ależ to nonsens! Cały czas byliśmy w towarzystwie innych.

- A kiedy grałam na fortepianie? - filuternie rzuciła Emmy. - Chociaż nie dziwię się, że umknęliście. Ale nie było was przez dłuższy czas. Kurt nie krył wściekłości.

- Oni cały czas są na siebie wściekli - powiedziała ze znużeniem Kelley. - To nie ma ze mną nic wspólnego. O której jesteś umówiona ze Stavrosem?

- O pierwszej. - Emmy przestała się uśmiechać. - Jest większy ruch, niż przypuszczałam. Z trudem zdążę.

- Możesz mnie wysadzić gdzieś po drodze, kiedy dojedziemy do miasta. Wezmę taksówkę do hotelu.

- Aż tak mi się nie spieszy. Stavros poczeka.

- Jesteś pewna? A może liczysz na to, że się zniecierpliwi i pójdzie sobie? - spytała Kelley.

- Daj spokój, Kelley. - Emmy skrzywiła się.

- Masz rację. Wtrącam się w nie swoje sprawy. Już nic więcej nie powiem.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Wiem, że twoje intencje są dobre, ale mnie naprawdę czeka ciekawe życie przy Stavrosie. Mówiłam ci, że to nie wilkołak.

- Jestem pewna, że ma mnóstwo uroku - powiedziała uprzejmie Kelley.

- A może byś zjadła dziś z nami lunch? Miałabyś okazję poznać Stavrosa.

- Nie, dziękuję. On chce być z tobą sam na sam. Wcale by się nie ucieszył, gdybyś przyprowadziła nieznaną mu osobę i trudno by mu to mieć za złe.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu, wierz mi. Stavros zawsze się cieszy, kiedy poznaje moich przyjaciół. Postanowione. Nie możesz mi odmówić.

Kelley próbowała jej to wyperswadować, lecz Emmy była nieugięta. W głębi ducha Kelley czuła, że Emmy chce po prostu opóźnić moment ostatecznej decyzji. Ponieważ

jednak pokusa poznania tajemniczego Stavrosa Theopolisa była nieodparta, Kelley w końcu uległa namowom Emmy.

Gdy nadeszły, Stavros już siedział przy stoliku. Był to mężczyzna imponującej postury. Miał przedwcześnie posiwiałe włosy i toporne rysy. Trudno było ocenić jego wzrost, ale masywne bary i klatka piersiowa zdradzały, że w przeszłości parał się pracą fizyczną. Temu przelotnemu wrażeniu zadawał kłam doskonale skrojony garnitur, jedwabny krawat i kosztowny złoty zegarek błyszczący na przegubie dłoni. Na ich widok Stavros podniósł się z uśmiechem.

- Moja maleńka Emmy, jak zwykle spóźniona.

W ostatniej chwili Emmy odwróciła głowę i usta Stavrosa dotknęły jej policzka.

- Przepraszam. Jechałam z daleka. Spędziłam weekend u Henrietty.

- Więc jesteś rozgrzeszona. - Stavros z zainteresowaniem zerknął na Kelley.

- To jest Kelley McCormick. Też tam była, więc zaprosiłam ją na nasz lunch.

- Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu - powiedziała Kelly zdając sobie sprawę, że gdyby miał, i tak nie wypadaloby mu się przyznać.

- Wręcz przeciwnie. Bardzo się cieszę. - Obrzucił spojrzeniem znawcy jej twarz i kształtną figurę, przy czym na tej drugiej zatrzymał wzrok dłużej. Gdy całował ją w rękę, jakaś myśl błysnęła mu w oku.

- Uwielbiam towarzystwo pięknych kobiet. Wierzyła mu. Ten facet emanował brutalną zmysłowością.

- Jest pan bardzo miły - mruknęła.

Kelner wskazał im miejsca i wręczył karty dań. Przez parę minut zajęci byli wybieraniem potraw. Kiedy kelner oddalił się z zamówieniami, Stavros zwrócił się do Emmy:

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Trudno cię zastać.

- Nie przebywam wiele w domu - przyznała.

- Takie właśnie odniosłem wrażenie - powiedział chłodno. - Co robiłaś?

- Przecież ci mówiłam. Wyjechałam na weekend.

- Kto tam jeszcze był?

- Wiele osób, których nie znasz - odpowiedziała wymijająco.

Spojrzał na nią obojętnie i zwrócił się do Kelley.

- Emmy nic wcześniej o pani nie mówiła. Czy poznałyście się podczas tego weekendu?

Stavros zdawał się interesować każdym najbliższym szczegółem. Kelley nie podobała się jego zaborczość. Chciał znać każdy krok Emmy. Jeśli tak się zachowywał przed ślubem, to co będzie potem?

- Poznałyśmy się w zeszłym tygodniu, na balu dobroczynnym - dodała Kelley, uprzedzając jego kolejne pytanie. - Tam również spotkałam Henriettę.

- Zatem powinno pani pochlebiać tak rychle zaproszenie. Mnie do tej pory nie spotkał ten zaszczyt - ironicznie przeciągał słowa.

- Nie czułbyś się tam dobrze - szybko wtrąciła Emmy. - Zajmowaliśmy się dość przyziemnymi sprawami: włóczyliśmy się po miasteczku, odwiedziliśmy pchli targ.

- Z tobą, najdroższa, zawsze czułbym się doskonale. - Przykrył wielką ręką jej dłoń. - Emmy zaśmiała się z zażenowaniem i wycofała rękę.

- Nie jestem tego pewna. Henrietta zmusiła mnie, żebym zagrała na fortepianie i goście byli zdegustowani.

- To nieprawda - odezwała się Kelley. - Gra znakomicie.

- Nie wiedziałem, że umiesz grać. Muszę ci kupić fortepian - Stavros zwrócił się do Emmy. - Codziennie dowiaduję się czegoś nowego o tej dziewczynie - powiedział do Kelley.

- Ona ma wielkie zdolności - zauważyła Kelley. - Ciągle jej to powtarzam.

- Nareszcie! - wykrzyknęła Emmy na widok kelnera wnoszącego potrawy. - Umieram z głodu.

W trakcie lunchu Stavros emablował Kelley.

- Co panią sprowadza do Wiednia? - zapytał.

- Instynkt poszukiwacza przygód - odparła. - Nie byłam do tej pory w Europie.

- Wiedeń to miłe miasto, ale brak tu tej romantycznej atmosfery typowej dla Grecji. Musi pani tam przyjechać. Na Krecie purpurowe kwiaty pną się po białych ścianach domów, słońce lśni w błękitnych wodach Morza Egejskiego, a ludzie przychodzą do kafejek i knajpek, żeby tańczyć i pić.

- Ale mężczyźni tańczą ze sobą. - Uśmiechnęła się.

- To nie jest znowu takie romantyczne.

- Proszę mi wierzyć - powiedział patrząc jej w oczy

- że nie miałyby pani powodów do skarg.

Może to była uwaga bez żadnego podtekstu, ale wobec tego co znaczyło to wymowne spojrzenie? A może się jej wydaje? Przecież Stavros nie zalecałby się do niej przy Emmy. Jednak Kelley czuła się nieswojo.

- Emmy wspominała, że ma pan posiadłość na Krecie - zauważyła. - Stąd zapewne przywiązanie do tego miejsca.

- Emmy musi panią tam przywieźć, żeby mogła się pani przekonać na własne oczy. Co prawda nie mam pałacu czy zamku, ale jej przyjaciele zawsze są mile widziani. - Uśmiechnął się z sarkazmem.

Najwyraźniej Stavros czuł się dotknięty, że nie zaproszono go na weekend. Kelley wiedziała, że Henrietta nie aprobowała Stavrosa, w każdym razie nie jako kandydata do ręki Emmy. Teraz pojęła, że on sobie z tego zdaje sprawę i że go to irytuje. Co prawda Henrietta uzyskała tytuł dzięki małżeństwu, lecz jej pozycja towarzyska była niezachwiana. Stavros nie będzie przebierał w środkach zabiegając o uznanie środowiska, Emmy zaś będzie obrywać z obu stron.

- Szalenie mi się podoba europejska gościnność - powiedziała Kelley. - Niestety, w moim kraju zapraszanie na weekend nie jest rzeczą przyjętą.

- Jeśli się ma duży dom - zauważył - miło jest dzielić go z innymi.

- Tak, to chyba o to chodzi. Ludzie nie mieszkają już w wielkich posiadłościach. Nie mogą sobie pozwolić na służbę.

- Podobnie jest tutaj. - Stavros zerknął na Emmy.

- Wiele okazałych starych budynków zostało zasekwestrowanych za niepłacenie podatków.

- Rozmawiałam z kimś na ten temat - zauważyła Kelley. - Co się dzieje potem z takim budynkiem?

- Przypuszczam, że można go zamienić na szkołę lub hotel - odparł z wyraźnym brakiem zainteresowania. - Choć nie wiem, czy ktoś chciałby płacić za pobyt w pełnej przeciągów starej ruderze, pozbawionej nowoczesnych instalacji.

- Dla mnie i większości moich rodaków nie byłoby to tak ważne. Wolałabym zatrzymać się w starym pałacu niż w jednym z tych bezosobowych nowoczesnych hoteli.

- Nie myśl, że są równie komfortowe jak siedziba Henrietty - zaznaczyła Emmy.

- To prawda. Opowiedz swojej przyjaciółce o rozkoszach kąpieli w lodowatej wodzie - rzekł Stavros.

- Chyba nie tak trudno zainstalować grzejniki do wody?
- upierała się Kelley.

- Naturalnie. Ale trzeba na to pieniędzy. Prawda, kochanie? - zagadnął Emmy.

- Ty znasz się lepiej na kupowaniu rzeczy niż ja - powiedziała z ironicznym uśmiechem.

- Moje kociątko pokazuje pazurki - mruknął. -
Lubię kobiety z charakterem.

Kelley przestała ich słuchać. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Emmy musiała dwukrotnie się do niej zwracać, nim to do niej dotarło.

- Pytałam, czy nie poszłabyś ze mną do toalety.

- Tak, chętnie. - Kelley odsunęła się od stołu.

- Czy musicie zostawiać mnie samego? Nigdy nie rozumiem, dlaczego kobiety zawsze w to miejsce udają się grupowo - zaśmiał się Stavros.

- To taki sam zwyczaj - oświadczyła Kelley - jak oblewanie się szampanem po wygraniu wyścigów samochodowych.

Kiedy znalazły się w toalecie, Emmy spojrzała badawczo na Kelley.

- No i co o nim myślisz?

- Jest mniej więcej taki, jak przypuszczałam.

- Większość kobiet uważa, że ma dużo uroku.

- Też tak sędzę, ale nie chciałabym zostać jego żoną mimo tych wszystkich milionów.

- Łatwo ci mówić. Ja nie mogę liczyć na wygraną na loterii.

Oto nastęczała się świetna okazja do wyjaśnienia nieporozumienia, ale Kelley nie chciała tracić czasu na

mówienie o sobie. Miała tylko kilka minut, aby nakłonić Emmy, żeby nie podejmowała katastrofalnej decyzji.

- Czy nie widzisz, o co chodzi Stavrosowi? - zapytała. - On chce mieć nad tobą całkowitą kontrolę. Będziesz musiała zdawać mu sprawozdanie z każdej minuty - tłumaczyć się, gdzie byłeś i z kim. Czy odpowiada ci takie życie?

- To się zmieni, jak się pobierzemy - odparła Emmy.

- Stavros nie czuje się całkiem pewny, bo jeszcze mu nie dałam definitywnej odpowiedzi.

- Nie rób tego dziś - poprosiła Kelley.

- Wiem, jak zamierzam postąpić, więc po co zwlekać?

- Emmy spojrzała do lustra. - To nieuczciwe wobec niego, a poza tym ja poczuję się lepiej, gdy zapadnie klamka.

- Wątpię. A o Stavrosa bym się nie martwiła. Jest o wiele silniejszy od ciebie.

- Ale nie jest pozbawiony uczuć. Przyznaję, że nie palę się do tego małżeństwa, ale Stavrosa bardzo lubię. Jest nadzwyczaj hojny.

Kelley wątpiła, czy kiedykolwiek zrobił coś bezinteresownie, ale nie miała czasu na spory.

- Posłuchaj mnie - powiedziała. - Mam pewien pomysł, ale wymaga on dopracowania. Obiecuj, że dziś nie dasz Stavrosowi odpowiedzi.

- Wiem, że chcesz dobrze, ale to na nic się nie zda.

- Nie bądź taka pewna. Zresztą mówimy tylko o jednym dniu.

- Brak mi już wymówek - westchnęła Emmy. - Co ja mu powiem?

- Coś wymyślisz. Zrób tak jak mówię, a ja zadzwonię do ciebie po południu.

- No dobrze, skoro nalegasz. Chociaż nie wiem, czy coś z tego wyniknie dobrego.

- Nigdy nie wiadomo - uśmiechnęła się Kelley. - Nie zaszkodzi, a może pomóc.

Kiedy wróciły do stolika, na miejscu Emmy siedziała urodziwa brunetka. Mówiła coś z ożywieniem, Stavros zaś przysłuchiwał się z pobłażliwym uśmiechem. Oboje podnieśli głowy na widok Kelley i Emmy, ale brunetka nie zwolniła miejsca. Emmy usiadła na wolnym krześle i bez zapału powitała tamtą.

- Cześć, Claire. Nie wiedziałam, że jesteś w Wiedniu.

- Stavros nic ci nie powiedział? - Brunetka otworzyła szeroko oczy, udając zdziwienie. - Byłam na Krecie i Stavros przywiózł mnie tu swoim samolotem.

- Tak się zagadałem z naszym gościem, że zapomniałem o tym wspomnieć - gładko wybrnął Stavros. - Pozwól, że ci przedstawię Kelley McCormick. A to pani rodaczka, Claire Dumont - zwrócił się do Kelley.

- Czy to nie pani fotografię widziałam na okładce „Vogue'a”? - Kelley uświadomiła sobie, dlaczego twarz brunetki wydała się jej skądś znana.

- Wreszcie zamieścili? - spytała Claire. - Pozowałam do tego zdjęcia parę miesięcy temu.

- Podobała mi się sukienka, którą pani miała na sobie - uprzejmie zauważyła Kelley.

- Fantastyczna, prawda? Ale kosztowała majątek. Chciałabym, żeby jakiś mężczyzna kupił mi na Gwiazdkę więcej takich cudów. - Claire spojrzała znacząco na Stavrosa.

- Jak się miewa David? - zagadnęła ją Emmy.

- Nie jesteś na bieżąco, złotko. Zerwaliśmy ze sobą parę tygodni temu.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Jeszcze nigdy tak się szampańsko nie bawiłam.

- Czy zostaniesz z nami na deser i kawę? - spytał Stavros niby to z czystej uprzejmości, zmieniając zarazem temat.

- Bardzo bym chciała, ale już jestem spóźniona na pedikiur. - Claire podniosła się wężowym ruchem. - Dziękuję... za wszystko. - Dotknęła lekko ramienia Stavrosa.

Gest był niewinny, ale powiedział Kelley mnóstwo. Stavros mógł w Wiedniu wieść najczcigodniejszy żywot, ale odrabiał to sobie z nawiązką na Krecie. Czy tego weekendu gościł u siebie jakieś towarzystwo? A może tylko kobietę? W każdym razie nie wyglądał na człowieka, którego znudziło dolce vita. Małżeństwo również go nie zmieni. Weźmie Emmy żelazną ręką i nadal będzie wiódł swobodne życie - tyle że bardziej dyskretnie.

- Co za żywiołowa kobieta - powiedziała od niechcienia Kelley, gdy Claire odeszła. - Chyba warto taką zaprosić na weekend.

- Zaproszę was obie i wówczas pani się przekona. Emmy może to zorganizować. - Odpowiedź Stavrosa była uprzejma, ale znikł uwodzicielski ton, jaki przybierał zwracając się do niej.

- Nie lubię tej kobiety - oświadczyła Emmy. - Pod efektownymi pozorami kryje pospolitość.

- Nie wszyscy mogą być utytułowani - zakpił.

- Moja awersja nie ma z tym nic wspólnego i dobrze o tym wiesz. Po prostu nie lubię przebywać w jej towarzystwie.

- Nie będziesz musiała - powiedział ugodowo.

Kelley z niechęcią obserwowała jego zachowanie. W końcu miała naprawdę dość.

- Dziękuję za miły lunch - powiedziała. - To bardzo sympatycznie z waszej strony, że mnie zaprosiliście.

- Chyba nie odchodzisz? - spytała Emmy. - Jeszcze nie podano deseru. Mają tu wspaniałe ciastka.

- Proszę zostać - powiedział Stavros bez przekonania. Ten człowiek nie osiągnąłby swojej pozycji, gdyby niewłaściwie oceniał ludzi. Rozpoznał w Kelley przeciwnika.

- Jesteście bardzo uprzejmi, ale ja naprawdę muszę już iść.

- Co będziesz robić całe popołudnie? Jest jeszcze wcześniej - przekonywała ją Emmy.

- Twoja przyjaciółka pomyśli, że nie chcesz zostać ze mną sama, najdroższa. - Uśmiech Stavrosa niezupełnie maskował jego irytację.

- Proszę się nie przejmować. - Kelley wstała. - Oboje wiemy, co Emmy czuje do pana.

Kelley nie rozglądała się za taksówką, lecz ruszyła do hotelu pieszo. Musiała przemyśleć wiele spraw. Rozmowa przy lunchu podsunęła jej pomysł, który mógł się okazać zbawienny i dla Emmy, i dla niej.

To prawda, że Amerykanie mają fioła na punkcie arystokracji rodowej, prawdopodobnie dlatego, że w Stanach Zjednoczonych nie używa się tytułów. Amerykanów fascynują zwłaszcza wiążące się z tym atrybuty, jak starodawne siedziby, zbroje rycerskie, ogromne posiadłości.

W tym kraju nie brakowało zamków ani pałaców i wiele ludzi chętnie zatrzymywałoby się w takim miejscu, gdyby tylko było to możliwe. Dlaczego by właściciele znajdujący się w tarapatach finansowych, jak rodzice Emmy, nie mieli przyjmować doborowej, dobrze płacącej klienteli? Byłoby to idealne rozwiązanie.

Jedyny problem to, jak zauważył Stavros, opłakany stan wielu historycznych, starych siedzib. Skąd wziąć pieniądze, żeby doprowadzić je do znośnego stanu? Bowiem turyści będą się domagali ogrzewania i ciepłej wody,

Skąd się bierze pieniądze, kiedy się zakłada jakąś firmę? Z banku, naturalnie. Mogłaby porozmawiać z dyrektorem w imieniu Emmy i wyjaśnić, że byłaby to opłacalna inwestycja. Z pewnością korzystniejsza niż sekwestracja starej budowli, z którą nie wiadomo później co robić.

Podniecona zaczęła przygotowywać plan działania. Najpierw należało się dowiedzieć o koszt zainstalowania ogrzewania i grzejników do ciepłej wody. Będą i inne wydatki, lecz te są najpoważniejsze. Kiedy zdobędzie już te dane, będzie mogła sporządzić kalkulację kosztów i zestawić je z potencjalnymi wpływami. Na tym się znała. Dokładnie wiedziała, jakich potrzeba dochodów, aby wyrównać debet i osiągnąć zysk.

Na początku wymyśliła to wszystko jako ratunek dla Emmy. Ale im więcej o tym myślała, tym większa ogarniała ją ekscytacja. Jej życie też się odmieni. Byłyby współniczkami. Zaczęłyby od rodowej siedziby Emmy i gdyby im się powiodło, reszta zubożałej arystokracji poszłaby w ich ślady. Emmy zdobyłaby doświadczenie i zajęłaby się doradztwem.

Kelley z kolei werbowałaby gości. Wiedziała, jak się do tego zabrać: prywatne listy do członków podmiejskich klubów, dostojnie brzmiące ogłoszenia w magazynach czytanych przez bogaczy - możliwości wydawały się nieograniczone. Będzie to wspaniałe nowe zajęcie, umożliwiające kontakty z ludźmi i podróże.

Kelley wiedziała, że jej plan się powiedzie. Teraz musi przekonać Emmy, i to szybko.

Już miała zamiar odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała głos Emmy.

- Byłam pewna, że telefon przestanie dzwonić, nim go dopadnę - powiedziała bez tchu. - Właśnie otwierałam drzwi.

- Czy Stavros jest z tobą?

- Nie. Powiedziałałam mu, że mam migrenę. To niezawodna wymówka - zaśmiała się Emmy. Zaraz jednak spoważniała. - Ale zabiera mnie na kolację. Obiecałam ci, że dziś nie podejmę decyzji, ale mam przeczucie, że on wieczorem zażąda odpowiedzi.

- Przygotuj się na wybuch wściekłości. Przypuszczam, że Stavros rzadko spotyka się z odmową.

- Mam zamiar się zgodzić - cicho oznajmiła Emmy.

- Nie musisz. - Kelley z zapalem wtajemniczyła Emmy w swój plan, ale nie spotkał się on z entuzjastycznym przyjęciem.

- Nic z tego nie wyjdzie - stwierdziła Emmy ponuro. - Bank nie pożyczy nam ani grosza bez zabezpieczenia. Nie znam się na finansach, ale tyle wiem.

- Ale przecież ty masz zabezpieczenie, przed chwilą ci to wyjaśniłam.

- Gdybyś nawet miała rację, to i tak moi rodzice nigdy by się nie zgodzili przyjmować obcych ludzi. Już sama myśl o tym byłaby dla nich wstrząsem.

- A sprzedaż własnej córki nie? - bez ogródek wypaliła Kelley.

- Nie pozwalam ci w ten sposób mówić o moich rodzicach - sztywno oświadczyła Emmy.

- W porządku, rób co chcesz. - Kelley nagle straciła cierpliwość. - Przestaną się wtrącać. Bądź posłuszną córką i wyjdź za Stavrosa. W gruncie rzeczy chcesz tego.

- Wiesz, że nie mam wyboru.

- Właśnie ci wskazałam jedną możliwość. Albo lubisz być ofiarą, albo masz kompleks męczennicy. Sądziłam, że sama chcesz pokierować własnym losem, ale się myliłam.

- To niesprawiedliwe - zaprotestowała Emmy. -

Gdyby tylko o mnie chodziło, skorzystałabym z każdej szansy.

- Winna jesteś rodzicom miłość i szacunek, nie powinnaś się jednak poświęcać w ten sposób. Ale nic już więcej nie powiem. To twoja decyzja. Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać. Zostanę tu jeszcze kilka dni.

- Dokąd się wybierasz?

- Jeszcze nie wiem, może do Wenecji lub Paryża.

- Tak nagle? Nic nie wspominałaś w wyjeździe podczas weekendu.

- Wtedy jeszcze nie byłam zdecydowana. - Idylla skończyła się poprzedniego wieczoru w ogrodzie Henrietty. Kelley do tej pory nie dopuszczała do siebie tej myśli. - Czas, żebym się ruszyła i zaczęła wtrącać w życie innych ludzi - dodała siląc się na żart.

Po chwili Emmy spytała w wahaniem:

- Czy naprawdę uważasz, że twój plan ma szanse powodzenia?

- Tak, ale nie mogę ci tego zagwarantować. Przygotowanie wstępnych szacunków i papierkowa robota zajmą trochę czasu. I nawet jeśli bank zgodzi się udzielić pożyczki, nie zostanie ona wypłacona od razu. Nie możesz bez końca zwodzić Stavrosa, a jeśli nie zdobędziemy pieniędzy, przegrasz na całej linii - ostrzegła Kelley.

- Teraz mówisz całkiem inaczej - poskarżyła się Emmy.
- Parę chwil temu byłaś pełna entuzjazmu.

- Nadal jestem, ale ty musisz zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmujesz. Może wpadłam w zbyt ni optywizm - niepewnie powiedziała Kelley. Rozumiała, że to Emmy zapłaci za jej błąd. Po chwili milczenia Emmy powiedziała wesoło:

- Tam do licha! Zgadzam się.

- Fantastycznie! - ucieszyła się Kelley, której natychmiast wróciła pewność siebie.

Dyskutowały przez godzinę, snując plany i dzieląc pracę między siebie. Emmy zorientuje się w kosztach, potem Kelley sporządzi zestawienie. Kiedy wszystkie dane zostaną zgromadzone, Kelley uda się do banku i wystąpi o pożyczkę.

- Rozważyłyśmy sprawę ze wszystkich stron - powiedziała Emmy. Teraz, kiedy już się zdecydowała, była pełna entuzjazmu.

- Z wyjątkiem jednej - przypomniała jej Kelley. - Co będzie, jeśli nie uda ci się przekonać rodziców?

- Trzeba im otworzyć oczy na rzeczywistość, tak jak ty to ze mną zrobiłaś.

- Wybacz, jeśli zbyt brutalnie - rzekła Kelley.

- Nie szkodzi. Byłaś szczerą. Żyłam przeszłością podobnie jak moi rodzice, ale oni nie są źli. Nie chcieliby nakłaniać mnie do czegoś wbrew mojej woli. Szarpanina finansowa przyćmiła ich osąd. Chcieli oszczędzić mi biedy.

- Chyba to zrozumiem - przyznała Kelley. - Wszyscy rodzice martwią się o swoje dzieci.

- I vice versa. Chciałam przywrócić im godność, ale wybrałam złą drogę - powiedziała po prostu Emmy.

- Będą się świetnie bawili podejmując nieokrzesanych Amerykanów - zachichotała Kelley. - Twoja matka wliczy

wydatki na suknie w koszty firmy, jeśli będzie ich musiała codziennie podejmować uroczystym obiadem.

- O, to mi przypomina, że muszę się przebrać. Stavros zaraz tu będzie, a na to spotkanie się cieszę.

- Nie spodziewaj się, że zareaguje dobrze - przestrzegła Kelley.

- Dam sobie radę - powiedziała Emmy pewnym głosem.

- Kieruję własnym życiem. Nareszcie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Metamorfoza Emmy napełniła Kelley głęboką satysfakcją. Niezależnie od tego, co teraz się wydarzy, będzie wiedziała, że musi polegać wyłącznie na sobie.

Kiedy parę minut później zadzwonił telefon, Kelley uśmiechnęła się pod nosem. Mogła się teraz spodziewać lawiny telefonów. Emmy bardzo się zapaliła do ich projektu. Podjęła ze śmiechem słuchawkę.

- Nie wiem, z czym dzwonisz, ale porozmawiajmy o tym jutro. Teraz się ubieraj.

Po krótkiej chwili ciszy usłyszała głos Ericha:

- To ostatnia rzecz, jaką mężczyzna chciałby usłyszeć od pięknej kobiety.

W ustach jej zaschło, nogi się pod nią ugięły. Opadła na krzesło, niezdolna wykrztusić słowa.

- Kelley? Kiedy się ostatnio widzieliśmy, rozmawialiśmy ze sobą. Czy nie odezwiesz się do mnie?

- Po prostu mnie zaskoczyłeś - wyjąkała.

- Nie zakazałaś mi telefonować.

- Nie, ja... Jak się czujesz? - spytała idiotycznie, kompletnie wytrącona z równowagi jego niespodziewanym telefonem.

- Po dzisiejszym ranku?

- Nie chcę być nieuprzejma - powiedziała Kelley zaczerpnąwszy głęboko powietrza - ale jestem dość zajęta. Co mogłabym dla ciebie zrobić?

- Czemu mnie pytasz, skoro i tak nie masz takiego zamiaru - zakpił.

Zdumiało ją, że zachowuje się tak, jakby wciąż byli najlepszymi przyjaciółmi. Ona nie miała takich talentów.

- Widzieliśmy się dzisiejszego ranka - rzuciła szorstko.

- Czy zapomniałeś mi czegoś powiedzieć?

- Problem polega na tym, że nigdy nie miałem okazji, żeby z tobą poważnie pomówić.

- Jeśli sobie przypominam, mówiłeś bardzo dużo - cały czas krytycznie.

- Nie tylko - powiedział łagodnie. - Może nie wspomniałem, jak rewelacyjnie wyglądałaś w nocnej koszuli, ale na pewno wiedziałąś, co myślałem.

Kelley była zadowolona, że nie widział, jak się zaczerwieniła. Serce zaczynało jej bić szybciej za każdym razem, kiedy sobie przypominała, do czego wówczas omal nie doszło.

- To było nieporozumienie, nie jedyne zresztą podczas tego weekendu.

- Zachowałem się jak osioł - przyznał.

- Chyba nie myślisz, że się z tobą nie zgodzę.

- Chciałbym ci się wytłumaczyć.

- Już to robiłeś i naprawdę mam dość wysłuchiwania, jaki kretyn z tego Kurta i że usiłujesz mnie wyrwać ze szponów łowcy posagu.

- Jest w tym trochę prawdy, ale to nie wszystko.

- Czy po prostu nie możemy o tym zapomnieć? - spytała Kelley z westchnieniem. - Bo za chwilę znowu się pokłócimy.

- Masz rację. Nie dzwonię, żeby rozmawiać o Kurcie. Nigdy na ten temat się nie zgodzimy.

- Dlaczego więc zadzwoniłeś?

- Ponieważ nie miałem okazji ci powiedzieć czegoś u Henrietty. Za każdym razem, kiedy próbowałem, albo znikalaś, albo ktoś nam przeszkadzał.

- Co nam wychodziło na dobre. Nie wiem, co jeszcze mógłbyś mi powiedzieć.

- To nie na telefon.

- Jednak się zdecyduj. Nie chcę się już z tobą widzieć. -
Po co się dręczyc, pomyślała.

- Tego się właśnie bałem - stwierdził ponuro. - Ale jest coś, co ci muszę powiedzieć. Należy ci się ta satysfakcja.

- Nie zależy mi. Rozumiem, dlaczego mogłeś sądzić, że jestem pazerną na tytuł Amerykanką. Co prawda nie musiałeś być aż tak brutalny w swojej ocenie, ale zdaję sobie sprawę, że byłam tylko pionkiem w twojej rozgrywce z Kurtem.

- Czy naprawdę tak myślisz?

- Może wmówiłeś sobie, że chcesz mnie uchronić przed grubą pomyłką, ale na pierwszym planie była twoja rywalizacja z Kurtem - powiedziała ze smutkiem. - Nie zniósłbyś, gdyby on wygrał.

- Widzę, że nasze nieporozumienie jest jeszcze poważniejsze, niż sądziłem! - wykrzyknął. - Naprawdę musisz wysłuchać, co mam do powiedzenia. Jestem na dole. Zjedź tutaj, albo ja pojedę na górę.

- Ale ja nie chcę - powiedziała płaczliwie. Nauczyła się już, co znaczy ten ton w głosie Ericha: że przeprowadzi swój zamiar wbrew wszystkiemu.

- Dobrze, będę u ciebie za parę minut.

- Nie, poczekaj. Zjadę na dół. - To było mniejsze zło. Przynajmniej nie może jej objąć wśród ludzi.

Erich czekał na nią przy windzie. Miał posępną minę, co nie wróżyło nic dobrego. Kelley postanowiła, że zaatakuje pierwsza. Uniosła wysoko głowę i powiedziała:

- No, dobrze. Jeśli możesz, mów krótko, bo jestem zajęta.

- Nie będę cię trzymał dłużej niż to konieczne. - Wziął ją pod rękę i poprowadził przez hol.

- Dokąd idziemy? - Próbowała się uwolnić, ale on tylko ścisnął ją mocniej.

- Tam, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.
- Nie chcę z tobą nigdzie iść. Dlaczego nie możemy zostać tutaj?

- Właśnie ci wyjaśniłem.

Kelley nadal się opierała, lecz Erich pospiesznie wyprowadził ją na ulicę i wsadził do samochodu.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała.

- Niedaleko.

- Nie o to cię pytałam! - wykrzyknęła.

- Dlaczego spierasz się o każde głupstwo?

- Jesteś przewrotnym człowiekiem. Gdybyś mnie zabierał tam, gdzie bym chciała, to byś mi powiedział.

- Ale ty nigdzie byś ze mną nie pojechała z własnej woli - stwierdził ponuro. - Przecież mówiłaś.

- Jeśli jesteś tego świadom, to dlaczego się z tym nie pogodzisz?

- Musimy coś załatwić. - Mięsień drgnął mu na twarzy.

- Nie mam pojęcia co.

Ignorował jej irytację. Spokojnie realizował swój plan. Wjechał w końcu na parking nad brzegiem rzeki i zatrzymał samochód.

Oszołomiona Kelley rozglądała się wokół. Ujrzała poniżej skupisko łodzi, począwszy od najmniejszych wiosłowych, na olbrzymich jachtach kończąc.

- Co tu będziemy robili? - spytała.

- Idziemy na mój jacht. Tam nikt nam nie przeszkodzi.

Poszła za nim w milczeniu, widząc, że nie było sensu się spierać. Jednak głównie z ciekawości. Erich nigdy nie wspominał o łodzi.

Był to luksusowy jacht kabinowy, błyszczący bielą w bladym świetle zmierzchu. Erich podał Kelley rękę i pomógł jej dostać się na pokład, po czym zaprowadził do

głównej kabiny. Umeblowana była wygodnie, lecz bezpretensjonalnie.

Kelley spojrzała na wiszące na ścianach akwarele, na szerokie okna, z których widać było Dunaj.

- Jak tu sympatycznie - zauważyła zapominając, że są przeciwnikami.

- Tu człowiek czuje się swobodnie. I nie musi się nigdzie spieszyć.

- Nie wiedziałam, że lubisz pływać. Dlaczego nigdy o tym nie mówiłeś?

- Nie miałem okazji. Większość czasu spędzaliśmy kłócąc się o Kurta.

- A czyja to była wina? - zaatakowała.

- Nie przywiozłem cię tutaj, żeby zaczynać wszystko od nowa. - Erich westchnął. - Wczoraj wieczorem poszedłem za tobą, żeby cię przeprosić za zbyt pochopny osąd. Jednak to nie wystarczyło. Odwróciłaś się na pięcie i ulotniłaś.

- Nie protestowałeś - zauważyła cierpko.

- Byłaś w takim nastroju, że trudno mi było oczekiwać przebaczenia. Próbowałem porozmawiać z tobą dziś rano, ale również bez rezultatu. Powiedziałaś tylko, że nie chcesz mnie więcej widzieć na oczy.

- Twój upór mnie zadziwia. Czy musisz uwieść każdą kobietę, która nawet przelotnie cię interesuje?

- Moje uczucia nie są przelotne. - Wepchnął ręce w kieszenie i spojrzał na nią. - Kocham cię.

- Czy myślisz, że w to uwierzę? - Raptem zabrakło jej tchu.

- Nie. Nigdy nie udało mi się ciebie o niczym przekonać. Ale to prawda.

- Czy to dlatego nie zadzwoniłeś do mnie po tym... po wieczorze w parku?

- Bałem się, że cię spłoszę. Przestraszyłaś się gwałtowności własnych uczuć. Wiedziałem, że nie zechcesz mnie prędko zobaczyć.

Aż nadto dobrze pamiętała swoje uniesienie, które omal nie zatriumfowało nad zdrowym rozsądkiem.

- Jesteś bardzo doświadczonym mężczyzną - mruknęła unikając jego wzroku.

- Nie próbowałem cię uwieść, Kelley. Między tobą i mną coś się dzieje - bez dotknięcia, bez słów.

- To tylko pożądanie. Nic dla ciebie nowego. Jak możesz mówić, że to miłość?

- Ponieważ chcę być z tobą dłużej niż jedną noc, niż weekend. Kiedy się rozstajemy, nie mogę przestać o tobie myśleć. Dlatego nie mogłem zrezygnować z szansy spędzenia z tobą weekendu. Przyznaję jednak, że przyjazd z Magdą był błędem.

- Zrobiłeś to na złość Kurtowi. Spodziewałeś się, że ona urządzi mu scenę.

- Przypuszczałem, że go zaatakuje, ale nie przy świadkach. Zrobiła to w sposób świadczący o kompletnym braku taktu, aczkolwiek Kurt sam ją sprowokował. Oni stanowili parę przez wiele lat. Wszyscy, łącznie z Magdą, wyobrażali sobie, że skończy się to małżeństwem. Rzucił ją z dnia na dzień, bo ty wydałaś mu się lepszą partią. Miałem nadzieję, że sama się na nim poznasz i zrozumiesz, jaki to samolubny drań.

- Henrietta poprosiła go tylko, żeby mnie przywiózł. Między nami nic nie było.

- Tobie się tak wydaje. Wszyscy widzieli, jaki on jest zaangażowany. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego nie poczekał parę dni z oświadczeniami. Gdy Magda zobaczyła na twoim palcu pierścionek, dostała szału. Jak mógł być tak głupi?

- Znalazł się między młotem a kowadłem. Bał się, że się w tobie zakocham.

- Naprawdę zabawne. - Erich gorzko się zaśmiał.

- Niezupełnie - mruknęła pod nosem Kelley.

- W pewnym sensie tak. - Spojrzał na nią z ukosa. - Przecież musiałem cię porwać, żeby cię tu przywieźć.

Poczuła, jak zalewa ją i wypełnia radość. W pierwszej chwili nie uwierzyła w deklaracje Ericha. Mężczyźni czasem tak mówią kobietom, których pożądamy. Ale on nawet nie próbował jej tknąć, chociaż wiedział, jak traci wolę pod jego dotykiem. To była jego najpotężniejsza broń. Jakkolwiek wydawało się to niemożliwe, Erich chyba naprawdę ją kochał. Uśmiechnęła się promiennie.

- Gdybyś od razu mi to powiedział zamiast bawić w głupie gry, nie musiałbyś ciągnąć mnie tutaj na siłę.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem - rzekł ze znużeniem. Kelley podeszła do niego wolno.

- Chyba jednak nie znasz się tak dobrze na kobietach, jak sądziłam.

Nadzieja rozświetliła mu twarz.

- Czy to znaczy, że nie tylko pociągam cię fizycznie? Zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała w twarz.

- Po wariacku się w tobie zakochałam. Czy to dostatecznie jasne?

- Najdroższa!...

Objął ją wpół i przycisnął do siebie. Pocałował ją z taką siłą, że ledwie mogła oddychać. Ten pocałunek odsłonił jego rozpacz i tęsknotę. Nie broniła się. Rytm ich serc stawał się szybszy, kiedy wplątał palce w jej włosy i odchyłał jej głowę do tyłu. Patrząc na nią z nie skrywanym pożądaniem, poprosił zmienionym głosem:

- Powiedz mi, że to nie jest sen.

- Czy twoje sny zawsze są takie ekstatyczne?
- Tak, jeśli ty mi się śnisz.
- Opowiedz mi o nich.
- Zaczynają się w ten sposób.

Wziął ją na ręce i zniósł do kabiny na dolnym pokładzie. Światło księżyca przedostające się przez iluminatory wydobywało z mroku łóżko i inne meble, ale uwaga Kelley skupiona była wyłącznie na Erichu. Jego ramiona, jego usta, ciepło jego ciała - wszystko to przyprawiało ją o radosne drżenie. Przy łóżku postawił ją na podłodze i zdjął jej zakiet.

- W moich snach rozbieram cię powoli - powiedział niskim, hipnotycznym głosem.

Srebrny gorsecik opinał ją jak druga skóra. Erich objął dłońmi jej piersi i zaczął je całować. Zadrżała, czując zapowiedź tego, co wkrótce nastąpi. Gdy rozpiął pasek jej spodni, opadły na podłogę. Wyswobodziła z nich stopy i drżącymi palcami zaczęła rozpinąć mu koszulę.

- Tego nie było w moich snach. - Udał, że protestuje, ale naprawdę nie zrobił nic, by ją powstrzymać.

- Nie tylko ty fantazjowałeś. - Pochyliła się i obsypała go delikatnymi pocałunkami.

Z jego gardła wydobyło się zduszone westchnienie. Przygarnął ją do siebie. Całowali się zachłannie, ich napięcie rosło. Erich błędził palcami po jej plecach, szukając suwaka lub guzików. Wreszcie zerwał z niej gorsecik i odrzucił na bok. Odsunął ją od siebie i spojrzał na nią. Była prawie naga, miała na sobie tylko przejryste rajstopy.

- Wiedziałem, że będziesz samą doskonałością. - Powiódł dłońmi w dół jej ciała, od obojczyków po biodra. Kelley wyciągnęła do niego ramiona.

- Obejmij mnie. Kochaj mnie - wyszeptała.

- W tym momencie mojego snu ogarniało mnie szaleństwo - mruknął.

- Tak jak mnie teraz. - Osunęła się obok niego. Podniósł ją i położył na łóżku.

Kiedy już wreszcie mogli mówić, Erich pocałował skroń Kelley i powiedział:

- A tak się kończy mój sen.

- Czy już ci się znudziłam? - To był żart, ale poczuła się nieswojo na samą myśl, że to może kiedyś nastąpić.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - Uniósł się na łokciu i na nią spojrzał. Głaszcząc jej policzek powiedział:

- Jesteś moja i nigdy nie pozwolę ci odejść.

Kelley poczuła lekki skurcz serca. Czy Erich mówi o małżeństwie? Musiała go wybadać - ale ostrożnie. Pokrywając zakłopotanie nerwowym śmieszkiem, rzuciła:

- Lepiej nie składaj pochopnych deklaracji.

- Chyba nie masz żadnych wątpliwości po tym, co właśnie przeżyliśmy?

Nie na taką odpowiedź czekała, ale może było jeszcze za wcześnie. Erich wyznał, że ją kocha i okazał to. Żadna kobieta nie mogła marzyć o czulszym kochanku. Musi zdobyć się na cierpliwość.

- Nigdy się tobą nie nasycę. - Objął ją i ułożył jej głowę na swym ramieniu. - Jesteś najwspanialszym tworem Boga - kobietą absolutnie doskonałą.

- Nikt nie jest doskonały - powiedziała z uśmiechem.

- Ty jesteś. Masz ciało nimfy i twarz anioła.

- A co z moim umysłem? - spytała drwiąco. - Czy zauważyłeś, że mam umysł?

- To jedna z twoich licznych zalet. - Podniósł do góry jej podbródek i spojrzał na nią z zachwytem. - Masz wszystko. Nie dość, że jesteś nieprawdopodobnie podniecająca, to jeszcze tyle w tobie dobroci.

- Skąd o tym wiesz?

- Mnóstwo się o tobie dowiedziałem podczas tego weekendu. Na przykład zaobserwowałem twoje zachowanie wobec Kurta. Narzucał ci się, natomiast ty odprawiałaś go bardzo delikatnie.

- Biedny Kurt. - Kelley westchnęła. - On nie jest zły. Ma tylko trochę przewrócone w głowie. Mógłbyś być wobec niego odrobinę bardziej tolerancyjny. On ci po prostu zazdrości.

- Nie chcę o nim mówić. - Erich zmarszczył brwi.

- To ty poruszyłeś ten temat.

- I to był błąd. Zawsze się sprzecząmy, zgódźmy się więc, że w tej kwestii się nie zgadzamy. Wyjaśniliśmy nasze nieporozumienia i chciałbym, aby tak zostało - stanowczo oświadczył Erich.

- Tak chyba będzie rozsądnie, bo ty nigdy nie powiesz o nim nic dobrego.

- Jestem jego dłużnikiem - uśmiechnął się Erich - gdyż dzięki niemu cię poznałem. Co prawda, przyczynił się do tego niechcący. Gdyby nie polował tak zawzięcie na bogatą żonę, nigdy byśmy się nie spotkali.

Kelley poruszyła się niespokojnie. Nie mogła już dłużej zwlekać. Musiała powiedzieć Erichowi prawdę o swoim statusie finansowym. Nie było powodów do niepokoju. Na pewno Erich uzna, że to zabawne qui pro quo.

- Ty właściwie nic o mnie nie wiesz - rzekła.

- Poznałem cię dość blisko. - Zaśmiał się, przesuwając dłoń po jej ciele.

- Nie to miałam na myśli.

- Jakie masz dla mnie niespodzianki? - Przygarnął ją do siebie. - Wszystko mi opowiedz.

- Próbuję - powiedziała bez tchu.

- Wolę sam wybadać - mruknął.

Kelley osłabła pod wpływem jego pieszczot. Usiłowała stłumić narastające napięcie.

- Proszę, przestań, Erichu, bo nie mogę myśleć. A naprawdę chciałabym z tobą porozmawiać.

- Jak sobie życzysz, kochana. - Przeciągnął palcem wzdłuż jej kręgosłupa, a potem poczuła na sobie jego ciężar. - O czym byś chciała mówić?

Ale nie wydawało się to ważne w tym momencie.

Kiedy obudziła się, w kabinie panowała absolutna cisza. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. To nie był pokój hotelowy. Potem ciepło ciała Ericha przywróciło jej pamięć. Rozluźniła się i błogo uśmiechnęła.

Erich otworzył oczy i na nią spojrział.

- To też scena z mojego snu - powiedział. - Kiedy budzę się z tobą w ramionach.

- Jak cicho na dworze - rzekła. - Musi być późno.

- A cóż to nas obchodzi? Nigdzie się przecież nie wybierasz.

Zerknęła na swoje ubranie leżące na podłodze tak, jak je zostawiła.

- Muszę powiesić ubranie. Będzie okropnie wymięte.

- A jakie to ma znaczenie?

- Nie mogłabym w nim się pokazać jutro rano.

- Nie puszczę cię tak szybko - powiedział i mocniej ją objął.

- Masz niespożyte siły - zaśmiała się. - Myślę, że mógłbyś harcować w łóżku cały tydzień.

- Przekonasz się sama.

- Wystarczą mi twoje słowa. Nie każdy jest wielkim księciem - przekomarzała się - który ma mnóstwo czasu i może zaspokajać wszelkie zachcianki. Niektórzy z nas żyją w realnym świecie.

- Wyobrażasz sobie, że moje życie to pogoń za przyjemnościami? - spytał powoli.

- Ja cię nie potępiam - powiedziała pospiesznie. - Dlaczego miałbyś sobie nie dogadzać?

- Miałbym jałowe życie. Każdy musi coś z siebie dać, a nie tylko zajmować przestrzeń.

- Na pewno jesteś bardzo hojny.

- Łatwo dawać pieniądze, kiedy ma się ich w bród.

- Wzruszył ramionami. - Próbuję robić coś więcej.

- To znaczy?

- Mówiłem ci o przytułku dla dzieci, który założyłem. Jestem jego dyrektorem. Bynajmniej nie tytularnym. Aktywnie uczestniczę w jego funkcjonowaniu. Zasiadam również w zarządzie kilku organizacji dobroczynnych. Nie jest to czcza formalność. Biorę udział w zbieraniu funduszy, a to zadanie wymaga daru perswazji, taktu i czasami nawet subtelnego szantażu.

- Nie miałam pojęcia. - Kelley spojrzała na niego z szacunkiem. - Sądziłam, że spędzasz życie na balach i rautach.

- Na ogół - skrzywił się - wolę chodzić w dżinsach niż w smokingu.

- Mógłbyś robić wszystko, na co tylko miałbyś ochotę. To ci się chwali, że czujesz się odpowiedzialny za innych.

- Nie oczekiwałem pochwał. Nie chciałem tylko, żebyś sobie pomyślała, iż jestem bawidamkiem zajęтым wyłącznie dogadzaniem sobie i otaczającym się uległymi kobietami. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Niekoniecznie w tej kolejności.

Spojrzała na niego z miłością.

- Wiedziałam, że jesteś wyjątkowy, gdy tylko zobaczyłam cię w środku zatłoczonej sali balowej,

otoczonej ludźmi, którzy chcieli być blisko ciebie. Trudno uwierzyć, że zwróciłeś na mnie uwagę.

- Całe życie na ciebie czekałem, moja miła.

Zaczęli się całować długimi, narkotycznymi pocałunkami, a potem poddali się tej samej co poprzednio, zawrotnej fali.

Kiedy byli całkiem wyczerpani, Erich leniwie pogładził włosy Kelley i powiedział:

- Czeka nas tydzień pełen wrażeń.

- Chyba żartujesz!

- Nie bój się - uspokoił ją. - Nie będę cię trzymał cały tydzień w łóżku. Popłyniemy do Bratysławy. To miasto w Słowacji, niedaleko stąd. Zostawimy tam jacht i polecimy do Budapesztu. Podoba ci się ten plan?

- Jestem zachwycona.

- No to wyruszamy o świcie.

- Raczej koło południa - powiedziała. - Muszę wrócić do hotelu i zabrać trochę rzeczy.

- Po co? Kupię ci wszystko, czego będziesz potrzebowała, gdy dotrzemy do tych miast.

- Muszę wziąć paszport. Ty zresztą też.

- Zapomniałem o tym - przyznał. - Widzisz, jak bardzo cię potrzebuję?

- Będę ci to wciąż przypominać - zapewniła.

- Dobrze. Podrzucę cię do hotelu i wpadnę do siebie po rzeczy. Ale nie marudź. Musimy jak najwcześniej wyruszyć. Widoki nad Dunajem są warte oglądania.

- Wrzucę tylko parę łaszków do walizki i zatelefonuję do Emmy. Nie zajmie mi to dużo czasu.

- Nie wiedziałem, że tak się zaprzyjaźniłyście.

- Przypadłyśmy sobie do gustu. Emmy jest bardzo bezpośrednia, a ja to lubię.

- Tak, Emmy to dobre dziecko. - Erich uśmiechnął się z sympatią. - Chciałbym bardzo, żeby zrobiła coś sensownego ze swoim życiem.

- Staram się jej w tym pomóc - powiedziała Kelley z przekonaniem.

- Jak to?

- Podczas lunchu u Henrietty Emmy opowiedziała mi o sytuacji materialnej jej rodziny. Byłam wstrząśnięta, kiedy się dowiedziałam, że chce rozwiązać problem poślubiając człowieka starszego od swojego ojca.

- I Henrietta, i ja powtarzamy jej, że chyba straciła rozum, ale ona nie chce słuchać. Kto wie? Może pociąga ją życie żony multimilionera?

- Czy widziałeś kiedyś Stavrosa Theopolisa?

- Przedstawiono nas sobie i to wszystko. Zrobił na mnie całkiem miłe wrażenie. Może będą szczęśliwi mimo różnicy wieku.

- To nie będzie jej jedyny problem - rzuciła Kelley. - Stavros jest kobieciarzem i nie zamierza się zmienić. Czy uwierzysz, że próbował mnie podrywać w obecności Emmy?

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł czule Erich. - Nie wyobrażam sobie, żeby jakiś mężczyzna mógł ci się oprzeć.

- Erichu, ja mówię poważnie. Zwiódł cię ten jego udawany wdzięk. On zgotuje Emmy piekło za życia.

- Mam nadzieję, że się mylisz, ponieważ nic nie można poradzić, skoro ona się uparła. Wszyscy usiłowaliśmy przemówić jej do rozumu.

- Ja zrobiłam coś więcej. Wskazałam jej wyjście - powiedziała Kelley z zadowoloną miną.

- To znaczy?

Opowiedziała mu o swoim projekcie, ożywiając się z minuty na minutę.

- Dla niej to nie tylko ratunek, ale również szansa zdobycia zawodu. Realizacja tych zamierzeń potrwa całe lata. Jeśli nawet zostaną zastopowane z jakiegoś powodu, Emmy zdąży się czegoś nauczyć.

- Nie chciałbym cię zniechęcać, ale nie masz pojęcia, ile trzeba będzie pieniędzy, żeby ten zamysł wprowadzić w życie.

- Dowiem się po dokonaniu wstępnych kalkulacji. Emmy zajmie się tym w ciągu najbliższych dni, żebyśmy mogły pokazać bankowi, jak wydamy pieniądze.

- Ich interesują raczej przychody niż rozchody - zauważył Erich.

- To również obliczę, jak tylko zorientujemy się, iloma pokojami dysponujemy. Nie możemy zapraszać zbyt wielu gości, bo naszym towarem jest ekskluzywność, ale wyrównamy to sobie ceną.

- Spłacenie kredytu, jaki chcesz zaciągnąć, potrwa lata.

- A cóż to za różnica? Będziemy spłacać pożyczkę rozkładając koszty remontu na wiele lat. Ponadto będzie nam przysługiwać zwolnienie od podatku, a procenty od pożyczki można odpisać od podatku. Banki łaskawym okiem patrzą na przedsięwzięcia, jeśli zadłużenie nie jest trudne do obsługi.

- Zaimponowałaś mi - powiedział Erich z podziwem. - Naprawdę wiesz, o czym mówisz.

- Myślałeś, że jestem jeszcze jedną ładną gąską? - Zaśmiała się. Erich pocałował ją w czubek nosa.

- Nie ma drugiej takiej ładnej. Mnie mogłabyś sprzedać nawet brooklyński most, ale bankierzy zamiast serc mają komputery. Nawet jeśli uzasadnisz wniosek przekonująco,

z pewnością będą mieli wątpliwości, czy zdołasz znaleźć wystarczająco dużo chętnych.

- Zamierzam wykorzystać tyle możliwości, że zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa sukces jest gwarantowany. - Opowiedziała mu o metodach, jakie zamierza zastosować. Spojrzał na nią zdziwiony.

- To wcale nie jest takie łatwe. Dlaczego chcesz się w to bawić, skoro nie musisz?

- Nie znam sytuacji w Europie, ale wiem, że w Ameryce znajdują się rzesze potencjalnych klientów. Jeśli powiesz się z zamkiem Emmy i rozwiniemy naszą działalność, zbadam rynek europejski.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Dlaczego się tak angażujesz?

- To mój pomysł i Emmy nie zdoła sama go zrealizować - oparła Kelley.

- Ciągle odkrywam w tobie jakieś nowe zalety. - Erich pieszczotliwie musnął dłonią jej policzek.

Kelley zdawała sobie sprawę, że nie powiedziała mu całej prawdy, choć miała doskonałą okazję. Niewątpliwie chciała pomóc Emmy, ale przede wszystkim chodziło jej o własny interes. Pieniądzy nie starczy na długo, jeśli będzie wydawała je w takim tempie. Trzeba mu o tym wszystkim natychmiast powiedzieć.

- Chciałabym być tak szlachetna, jak sądzisz - zaczęła ostrożnie. - Ale daleko mi do tego. Musisz się o mnie jeszcze dużo dowiedzieć.

- Z przyjemnością. Będę się rozkoszował każdą chwilą. - Uśmiechnął się. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zaburczało mu głośno w żołądku. Spojrzał na zegar na nocnym stoliku. - Nic dziwnego, że mój żołądek się buntuje. Już po północy, a my nie jedliśmy kolacji.

- Za późno, żeby wychodzić. Nie mam ochoty się ubierać.

- Też wolałbym, żebyś tego nie robiła. - Odkrył ją i obrzucił figlarnym spojrzeniem. - Zobaczę, co się da wyczarować.

- Nie wierzę, żeby Wielki Książę Erich von Graile und Tassburg potrafił gotować - rzuciła kpiącym tonem. - Przypuszczam, że polecieś jakiejś doskonałej restauracji przygotować wystawne menu.

- Żałuję, że tego nie zrobiłem, ale nie miałem pojęcia, że ten wieczór tak się zakończy - rzekł z promiennym uśmiechem.

- Ja też nie - powiedziała miękko przyglądając się, jak Erich naciąga dzinsy i bawełnianą koszulkę. Jednym ruchem opuściła nogi na podłogę. - Pomogę ci.

- Uważasz, że sam sobie nie poradzę? - spytał z udawanym oburzeniem.

- Myślę, że ty wszystko potrafisz. - Objęła go w pasie. Erich zaczął ją tulić.

- Właściwie - powiedział - nie jestem głodny. A ty?

- Umieram z głodu. - Wybuchnęła śmiechem. - Idź, zaraz do ciebie dołączę.

Dobry humor opuścił ją, gdy się ubierała. Znowu nie powiedziała Erichowi prawdy, chociaż tym razem nie z własnej winy. Kilkakrotnie zaczynała, ale za każdym razem on zdawał się zmieniać temat.

Zamarła w pół gestu. Czy Erich sam na to wpadł? Może dlatego nie chciał nigdy jej wysłuchać. Przypuszczał, że czułaby się zakłopotana, skoro pozwoliła się zaprosić Henriecie udając bogatą. Istotnie, martwiła się tym, choć przecież nie skłamała mówiąc, że jest Amerykanką. A Henrietta głównie dlatego się nią zainteresowała. Kochany Erich. Jest nieoceniony. Nie będzie już więcej do tego

wracała. Przeszłość przestała się liczyć, ważna jest tylko przyszłość. A ta rysowała się przed nią jasno.

Atletyczna sylwetka Ericha bez reszty wypełniała małą kuchnię. Pogwizdując mieszał coś w garnku na piecyku. Kelley z uznaniem pociągnęła nosem.

- Ładnie pachnie. Co mamy na kolację?

- Niestety, niewiele. Zaopatruję łódź tylko wtedy, kiedy się gdzieś wybieram, a ostatnio tego nie robiłem. Znalazłem tylko dwie puszki spaghetti z sosem. Czy to ci odpowiada?

- Bardzo. Czy mam nakryć do stołu?

- Nie. Siadaj tam i pozwól się podziwiać. - Sięgnął nad jej głowę i wyjął z szafki dwa talerze.

- Dobrze. Nie będę ci przeszkadzać. Tu nie ma miejsca na nas dwoje.

- Dla ciebie zawsze się znajdzie - powiedział i podał spaghetti.

To była najwspanialsza uczta w jej życiu. Kelley promieniała szczęściem siedząc na wprost Ericha przy niewielkim stoliku. Tak będzie, kiedy się pobiorą. Czy to nie nazbyt wybujałe nadzieje? A dlaczego nie? Nigdy się nie spodziewała, że usłyszy, jak Erich mówi, że ją kocha. Jednak cuda się zdarzają!

- Nie uwierzę, że moje umiejętności kulinarne wywołały taki uśmiech. - Erich wyrwał ją z zadumy. - Czy to może zasługa innych moich talentów?

- Nie domagaj się komplementów. Ty wiesz, jak się przypodobać kobietom.

- Nie interesują mnie inne kobiety. - Wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń. - Chcę, żebyś ty była szczęśliwa.

- Jestem, mój miły - powiedziała miękko. - Tak szczęśliwa, że aż się boję, żeby nie stało się coś złego.

- Nic się nie stanie - obiecał. - Wszelkie nieporozumienia mamy za sobą.

Kelley pakowała się pośpiesznie, pozostawiając większość swojej eleganckiej garderoby. Dzinsy, swetry i sportowe buty, które przywiozła ze sobą, będą bardziej odpowiednie, choć nie tak efektowne. Po chwili wahania dołożyła sukienkę wieczorową - na wszelki wypadek. Zamknąwszy walizkę, zatelefonowała do Emmy.

- Ależ ty wcześniej się zrywasz - powiedziała Emmy. - Dzwoniłam o dziewiątej i już cię nie zastałam.

- Tak, otrzymałam twoją wiadomość - wymijająco odpowiedziała Kelley.

- Gdzieś ty się podziewała o tej nieprawdopodobnej godzinie?

Kelley uśmiechnęła się tkliwie. Była wówczas w ramionach Ericha. Spali długo po wyczerpującej nocy.

- Chciałam z tobą porozmawiać - ciągnęła Emmy nie czekając na odpowiedź.

- Chyba nie wycofujesz się z naszej umowy? - zapytała z niepokojem Kelley.

- Ależ skąd. Wczoraj wieczorem zerwałam ze Stavrosem.

- Jak zareagował?

- Niemilo. Stavros nie jest przyzwyczajony do dostawania kosza. Kiedy się przekonał, że nie zdoła zmienić mojej decyzji, wściekł się.

- Jak się czujesz?

- Jestem w euforii. Gdyby nie ty, wyszłabym za niego za mąż nie mając pojęcia, na co się narażam. Pod cienką warstewką poloru kryje się w nim okrucieństwo. Dlaczego tego nie widziałam?

- Zwiódł bardziej doświadczonych niż ty. Przestań o nim myśleć i zacznij wszystko od nowa.

- Dlatego właśnie do ciebie dzwonię. Rozmawiałam z przedsiębiorcą zakładającym instalacje elektryczne i wodno - kanalizacyjne. Poinformował mnie, jaki należy założyć system ogrzewania. Właśnie wychodzę, żeby ustalić ceny. Zadzwoń po południu, kiedy będę już znać szczegóły.

- Wiesz... Nie będzie mnie tutaj.

- W porządku. Złapię cię wieczorem.

- Wyjeżdżam na pewien czas.

- Czy zmieniłaś zdanie i nie chcesz mi już pomóc? - przeraziła się Emmy.

- Nie, skądże. Właśnie dostałam zaproszenie na mały rejs. - Kelley nie chciała nadawać zbytnej wagi propozycji Ericha. Właściwie jeszcze jej nie potwierdził.

- Nie będziesz mnie potrzebowała przez ten tydzień. Do mojego powrotu zbierzesz wszystkie informacje.

- Co za ulga - ucieszyła się Emmy. - Liczę na ciebie.

- Nie zawiodę cię - obiecała Kelley.

Teraz, kiedy jej obawy zostały rozproszone, Emmy nie mogła opanować ciekawości.

- Czyj to jacht? - zaczęła się dopytywać. - Może znam właścicieli?

- To taki mały jachcik.

- Więc z kim się wybierasz? - Emmy nie rozumiała, dlaczego Kelley miałaby jej nie powiedzieć.

- Erich mnie zaprosił - odparła z ociąganiem Kelley. Wiedziała, że pytaniom nie będzie końca.

- Co ty mówisz? Wobec tego podczas weekendu znakomicie maskowałaś swoje uczucia. Raczej nie okazywaliście sobie przyjaźni.

- Trochę się posprzeczailiśmy, ale to nic poważnego. Teraz Erich zaproponował mi, że popłyniemy Dunajem i nie mogłam odrzucić takiej oferty.

- Cieszę się, że się w nim nie zakochałaś. To bardzo atrakcyjny mężczyzna. Kobiety tracą dla niego głowy. Ale kto by chciał być jedną z wielu?

- Nie sądzisz, że on się kiedyś ustatkuje? - spytała Kelley ze smutkiem.

- Myślę, że wszystko jest możliwe. - Po chwili milczenia Emmy dodała: - Chyba powinnam pilnować własnego nosa, ale nie chciałabym, żebyś cierpiała.

- Nie martw się - powiedziała żywo Kelley. - Lubię towarzystwo Ericha, ale nie mam zamiaru zaangażować się bardziej niż on.

- Więc życzę ci dobrej zabawy. Zadzwoń po powrocie.

Rozmowa z Emmy popsukała Kelley humor. Z pewnością Ericha nie można było nazwać kobieciarzem - był na to zbyt czuły i troskliwy. Ale na świecie roi się od pięknych kobiet, a on jest tylko mężczyzną.

Kiedy po paru chwilach zapukał do drzwi, Kelley powitała go z wymuszonym uśmiechem. Zrazu nic nie zauważył.

- Przepraszam, że zabawiłem trochę dłużej, ale miałem pilne telefony. Jesteś gotowa?

- Tak.

- Wzięłaś paszport?

- Mam go w torebce.

Przyjrzał się jej badawczo i zapytał:

- Czy coś się stało, Kelley?

- Ależ skąd. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Idziemy?

- Nie ruszymy się stąd, póki się nie dowiem, co cię gnębi. - Ujął jej twarz w dłonie i utkwiał w niej wzrok.

- Nie chcę, żeby cokolwiek stanęło między nami. Jesteś dla mnie bardzo ważna.

- Chciałabym w to wierzyć - wyszeptała.

- Jak możesz wątpić? Czy ostatnia noc nic ci nie powiedziała?

Kelley przypomniała sobie nie tylko namiętność, ale także czułość Ericha i jego delikatność, kiedy się kochali. Emmy o tym nie wiedziała. Nie rozumiała, że miłość może zmienić człowieka.

- Co się stało w ciągu godziny, kiedy nie byłem z tobą?
- nalegał.

- Tęskniłam do ciebie - odparła w zadumie.

- Moja miła! - Omal nie zmiażdżył jej w uścisku.

- Ależ mnie przestraszyłaś. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię teraz stracił.

- To mało prawdopodobne. - Cmoknęła go w podbródek. - Jestem gotowa. A ty?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dunaj zafascynował Kelley. Woda była raczej zielona niż niebieska, a rzeka, szeroka i spokojna, płynęła przez wiele krajów i wpadała do Morza Czarnego.

Na brzegu widać było kompleks budynków ONZ, gmach towarzystwa okrętowego i spichlerz przebudowany na hotel.

Gdy zostawili Wiedeń za sobą, krajobraz zmienił się na wiejski. Z rzadka mijali pojedyncze domy lub budki na palach. Na wąskich skrawkach plaży leżały rozciągnięte sieci.

Kelley przycupnęła obok Ericha wpatrując się w widoki, on zaś sterował jachtem.

- Tu jest baśniowo - westchnęła. - Lubię wielkie miasta jak Wiedeń, ale wędrówka przez małą, nietkniętą przez cywilizację wioskę sprawiłaby mi dużą przyjemność.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować - powiedział z uśmiechem - ale Bratysława jest drugim co do wielkości miastem Słowacji. Liczy około pół miliona ludności.

- Szkoda. Miałam nadzieję podziwiać koloryt lokalny.

- Tego nie zabraknie, łącznie z jednym z tych zamków, w których jesteś taka zakochana - zakpił Erich. - Zobaczysz, że na pewno nie będziesz zawiedziona.

I rzeczywiście. Bratysława urzekła Kelley. Nad urwiskiem wznosił się zamek, jakby przeniesiony tu z książki z obrazkami. Zbudowany został na planie kwadratu, a z każdego rogu wyrastała baszta zwieńczona wieżyczką. Blednące światło zmierzchu dodawało tajemniczości starodawnej budowli.

- Szkoda, że tak późno wyruszyliśmy - zauważył Erich.
- Nie będziemy mogli dzisiaj zbyt dużo zobaczyć.

- Musimy wstać jutro rano - powiedziała Kelley.

- Jeśli dziś pójdziemy wcześniej spać. - Jego dłoń spoczęła na jej karku. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Zdaję się, że nie zobaczę zbyt wiele w Bratysławie

- poskarżyła się.

- Wybierasz mnie czy miasto?

Kelley podniosła głowę i spojrzała na jego przystojną twarz. Był niepokojąco męski w obcisłych dżinsach i luźnej koszulce trykotowej, która nie maskowała jego szerokich ramion.

- Oczywiście, że ciebie. Jesteś bezkonkurencyjny.

- To jest odpowiedź, na jaką liczyłem. - Przytulił ją. - W nagrodę okiełznam moje żądze i zabiorę cię do miasta.

- Nie musisz posuwać się do ostateczności - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

- Nie można cię zadowolić, kobieto - zaśmiał się.

- Na razie to ci się nadzwyczajnie udawało.

- Jeśli nadal będziesz tak nie mnie patrzeć, wpakuję jacht na mieliznę. Wyjdź na pokład - nakazał.

Kelley oparła się na poręczy nadburcia, chłonąc egzotyczne dla niej widoki i dźwięki. W dali widać było strzeliste wieżycy gotyckich kościołów, dojrzała też barokową wieżę z zegarem.

Erich przycumował jacht na nabrzeżu i dołączył do niej.

- Czy chciałabyś przenocować w hotelu? - zapytał.

- Kabina jest dość ciasna.

- Lubię to. - Uśmiechnęła się. - Musimy się przytulać.

- Czy mamy ją teraz wypróbować, żeby podjąć decyzję?

- Objął ją lekko ramieniem.

Kiedy wahała się zerkając ku nabrzeżu, powiedział:

- Żartowałem, kochanie. Wyjdziemy na brzeg i pospacerujemy trochę, zanim całkiem się ściemni.

Nie udało się im dużo zobaczyć, gdyż wkrótce zapadł zmrok. Erich zaprowadził Kelley do winiarni w piwnicy, obiecując za to, że nazajutrz odbiją sobie wszystko z nawiązką.

- Na coś takiego miałam ochotę! - wykrzyknęła Kelley, rozglądając się po sali przypominającej pieczarę.

Ceglane ściany i łukowe sklepienie nadawały temu miejscu niedzisiejszą atmosferę, kwartet smyczkowy potęgował romantyczny nastrój. Muzycy wędrowali po sali przygrywając gościom.

- Szkoda, że nie wzięłam aparatu fotograficznego - ubolewała Kelley, gdy usiedli przy stoliku i niespiesznie popijali wino.

- To zwykła słowacka winiarnia - lekceważąco powiedział Erich.

- Właśnie dlatego chciałabym ją sfotografować. Ale nic nie szkodzi. Zresztą prawdopodobnie czułbyś się zakłopotany, gdybym zachowywała się jak typowa turystka.

- Dlaczego? Przecież oboje jesteśmy typowymi turystami.

- Ja tak, ale ty na pewno nie jesteś typowy.

- Jak to wywnioskowałaś?

- Wątpię, czy któryś z tutejszych gości nosi tytuł wielkiego księcia.

- Jestem takim mężczyzną jak inni. Powinnaś to wiedzieć - powiedział cicho.

- Musisz mi o tym czasem przypominać - odparła ze skromną minką.

- Czy dziś w nocy nie będzie za późno?

- W sam raz.

- Co myślisz o wczesnej kolacji? - W blasku świec jego oczy jarzyły się jak zielone węgle.

- Chyba się zgodzę, bo inaczej zostanę poczęstowana talerzem spaghetti w środku nocy - powiedziała z szerokim uśmiechem.

- Mam nadzieję, że ci to zrekompensowałem.

- Wątpisz? - Oczy jej błyszczały jak gwiazdy.

- Jeśli chcesz zjeść przyzwoitą kolację - rozsiadł się wygodnie - to lepiej zmieńmy temat. Mam bardzo słabą wolę, gdy o ciebie chodzi, a ty wciąż wystawiasz mnie na próbę.

Wola Kelley też przy nim topniała. Jak to możliwe, żeby kogoś tak kochać?

- Pomówmy o naszych planach. Jak długo tu zostaniemy?

- Ile zechcesz, ale Budapeszt jest ciekawszy. Proponuję, żebyśmy obejrżeli jutro najatrakcyjniejsze miejsca Bratysławy, a pojutrze rano polecieeli do Budapesztu.

- Co zrobisz z jachtem?

- Załatwiłem, żeby dostarczono go do Wiednia. W Budapeszcie zatrzymamy się w hotelu. Czy w normalnym łóżku też będziesz miała ochotę się przytulać? - spytał z uśmiechem.

- Jeśli przyjaciel poda mi pomocną dłoń...

- Jestem zwolennikiem bardzo bliskiej przyjaźni - powiedział znacząco. Kelley spojrzała na niego kusicielsko i zauważyła:

- Wracając do dzisiejszego wieczoru - wczesne kolacje mają bardzo dużo zalet.

Wyszli z winiarni i trzymając się za ręce powędrowali ulicami, aż natrafili na przytulną restauracyjkę.

Wnętrze bardzo spodobało się Kelley. W dużym ceglany kominku szerniałym od starości płonął ogień.

Wokół stały stoliki okryte obrusami w niebiesko - białą kratkę, z kwiatami w wazonach. Cygan grał tęsknie na skrzypcach.

- To wpływy węgierskie - powiedział Erich. - Bratysława prawie do końca osiemnastego wieku była stolicą austriackiej części Węgier.

- Miasto musi być bardzo stare.

- Zobaczymy, czy pamiętam historię. Słowianie osiedlili się tutaj w piątym wieku, ale początki Bratysławy sięgają czasów, kiedy była warownią rzymską. Zwała się wtedy Posonium, jeśli dobrze pamiętam.

- Masz dużą wiedzę - powiedziała z podziwem.

- Z tej części świata pochodzę. Ty też znasz na pewno historię swego kraju.

- To łatwiejsze. Nasza historia jest krótsza.

- Chciałbym poznać Amerykę. Europejczykowi wydaje się ogromna.

- Nie byłeś nigdy w Ameryce?

- Tylko w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo niewiele.

- Rzeczywiście. Oznacza to pominięcie południa i zachodu, nie licząc innych regionów. Możesz pojechać ze mną, to pokażę ci dokładnie Los Angeles.

- Chyba nie zamierzasz szybko wracać do kraju? - Uniósł brwi.

- Myślę, że za kilka tygodni.

- Sądziłem, że dobrze się bawisz - powiedział maskując rozdrażnienie.

- Owszem, ale muszę wracać, żeby polować na bogatych turystów. Już ci o tym mówiłam.

- Nie wiedziałem, że to będzie tak prędko.

- Zobaczymy. Najpierw musimy z Emmy przygotować dobrze udokumentowany wniosek, a potem będziemy

czekać na decyzję banku. Mam nadzieję, że nie potrwa to tak długo jak w Ameryce.

- Czy zamierzasz - spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek - wrócić do Wiednia po załatwieniu spraw w Ameryce?

Nadzieje Kelley przysnęły jak bańka mydlana. Gdyby myślał o małżeństwie, to teraz powinien o tym powiedzieć, albo przynajmniej nakłaniać ją, aby została. On zaś godził się na jej wyjazd. Wbiła wzrok w obrus i zaczęła bawić się sztućcami.

- Myślę, że pewnego dnia wrócę - odparła. - Mamy nadzieję, że w przyszłości uda nam się zapewnić dopływ gości z Europy.

- Będę tęsknił za tobą - powiedział cicho Erich. Oczy pociemniały mu ze smutku.

- Ja też będę tęskniła - wyszeptwała. On nigdy nie może się dowiedzieć jak bardzo!

- Musimy jak najlepiej wykorzystać czas, jaki nam pozostał. - Zmusił się do uśmiechu. - Mamy chociaż ten tydzień.

- Tak. Cieszę się, że zobaczę Budapeszt. Przypuszczam, że dobrze znasz to miasto.

Prowadzili uprzejmą konwersację podczas kolacji i w drodze powrotnej na nabrzeże. Pierzchła gdzieś cała spontaniczność. Zachowywali się jak przypadkowi znajomi. Kiedy Kelley zeszła na dół do kabiny, Erich nie podążył za nią. Mruknął, że musi coś sprawdzić w sterówce.

Kelley rozbierała się w ponurym nastroju. O co mu chodzi? Wystarczyło, żeby powiedział słowo, a zostałyby - lub jak najprędzej wróciła. A może jest jednym z tych męskich szowinistów, którzy chcą, żeby kobieta była w

zasięgu ręki, kiedy jej potrzebują, ale bez żadnych zobowiązań ze swej strony?

Kiedy po pewnym czasie Erich przyszedł, Kelley wtuliła się w najdalszy kąt łóżka i udała, że śpi. Teraz żałowała, że nie zdecydowała się na hotel. Trudno będzie tak leżeć koło niego.

Omali nie westchnęła, obserwując spod rzes, jak się rozbiera. W świetle księżycy wpadającym przez iluminatory ujrzała jego nagie ciało. Przypominał jej posąg zbudowanego bez skazy greckiego atlety. Czy zdoła kiedyś zapomnieć taką doskonałość? Prędko zacisnęła powieki, kiedy się obok niej położył.

- Musimy porozmawiać, Kelley. - Wiedział, że nie śpi. - Chcę cię przeprosić, że zachowałem się jak dziecko, kiedy wspomniałaś o powrocie do kraju. Miałem nadzieję... Zresztą nieważne. Wybacz mi.

- Wiedziałeś, że kiedyś będę musiała wyjechać - poskarżyła się cicho. Nie udawała, że nie było między nimi spięcia. Erich odpowiedział nie od razu i nie wprost.

- Zdaję sobie sprawę, ile dla ciebie znaczy to przedsięwzięcie.

- Nie tylko dla mnie. Emmy sama sobie nie poradzi. Potrzebuje mnie.

- Ja też, ale najwidoczniej to się nie liczy.

- Teraz naprawdę zachowujesz się jak dziecko. - Usiadła na łóżku okrywając piersi. - Wykonujesz pracę, która daje ci satysfakcję. Jakże możesz odmawiać mnie tego samego?

- Nie mam zamiaru. Miałem tylko nadzieję, że znajdziesz dla mnie miejsce w swoim życiu - powiedział cicho.

- Nie sądziłam, że tak ci na mnie zależy. - Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Co mam zrobić, żeby cię o tym przekonać? - Usiadł koło niej i pogładził ją po włosach. - Próbowałem ci okazać, co czuję.

- Było nam bardzo dobrze w łóżku. - Spuściła oczy. Erich cofnął rękę.

- To tylko tyle dla ciebie znaczyło? W takim razie poniosłem fiasko. Bo wydawało mi się, że się kochamy - powiedział ochrypłym głosem.

- Myślę, że miłość znaczy co innego dla różnych ludzi - wyszeptała.

- Z pewnością - rzucił zjadliwie. - Ale ja powiedziałem ci prawdę.

- Ja też, chociaż mi nie wierzysz. - Kelley westchnęła. - Ostatnia noc była wprost idealna, a teraz znowu skaczemy sobie do oczu. Może powinniśmy uznać, że nie nadajemy się dla siebie.

- Nie mów tego! - Ujął ją mocno za ramiona. - Jakoś się porozumiemy. Mieliśmy już niejedno starcie.

- Za dużo ich było. Miłość powinna koić, a nie przypominać karkołomnej jazdy kolejką diabelską.

- Sądzę - Erich uśmiechnął się z przymusem - że to trafne określenie tego najsubtelniejszego z uczuć. Czy to nie jeden z twoich rodaków powiedział, że miłość jest piekłem?

- Raczej jest nim wojna. - Kelley odwzajemniła uśmiech.

- W naszym przypadku to zdaje się jedno i to samo. - Delikatnie obwiodł palcem kontur jej ust. - Nie wiem dlaczego. Chcę ci tylko sprawiać radość.

- I na ogół ci się udaje. - Jego urok znów był nieodparty. Jeśli to wszystko, na co pozwalał los, czy nie byłoby głupotą tego psuć?

Objął ją i ułożył sobie jej głowę na ramieniu.

- Może zbyt wiele się spodziewałem, ale nie chciałbym cię stracić, moja miła. Przykro mi będzie, jeśli odjedziesz, ale rozumiem, że musisz. Nie powiem słowa, jeśli obiecasz, że wrócisz.

- Może znajdziesz sobie inną podczas mojej nieobecności - mruknęła.

- Nikt mi ciebie nie zastąpi. - Konwulsyjnie zacisnęła ramię. - Nie opuszczaj mnie, Kelley.

- Nie na długo, Erichu. - To właśnie pragnęła usłyszeć. Wypełniła ją radość. Jak mogła wątpić, że ją kocha?

Ich pocałunek odzwierciedlał przeżytą udrękę oraz wdzięczność, że przeminęła. Zapewniali się nawzajem o swoim uczuciu, rzucając półgłosem czułe słowa. Ich ciała prężyły się i ocierały.

Erich w zapamiętaniu całował twarz i szyję Kelley. Potem jego usta zabłądziły w dół. Kelley wygięła biodra, konwulsyjnie mnąc w rękę prześcieradło. On ukląkł i wpatrywał się w nią płonącymi oczami.

- Wiem, jak cię zadowolić, prawda?

- Nigdy nie przypuszczałam, że może być aż tak dobrze - wyszeptała.

- Ja też czegoś podobnego jeszcze nie przeżyłem.

- Pochylił się i zaczął delikatnie ustami muskać jej piersi. - Kocham smak twojego ciała i jego dotyk. Każdy jego kawałek. Jesteś moja.

Kelley na oślep wyciągnęła ku niemu ramiona. Przesunęła dłońmi po jego szczupłych biodrach, wbiła palce w pośladki. Jak mogłaby bez niego żyć?

- Jak to możliwe, że za każdym razem, gdy się kochamy, jest lepiej? - rzekł cicho Erich, kiedy wreszcie tętno wróciło mu do normy. Usta Kelley rozchylił błogi uśmiech.

- Może wszyscy zakochani tego doświadczają?

- Nie wiem. Dla mnie to coś zupełnie nowego. - Ułożył głowę na jej piersi.

- Znałeś wiele kobiet, Erichu. Nigdy żadnej nie kochałeś? Powiedz mi prawdę.

- Nie przeczę, że miałem romanse - aczkolwiek nie tyle, o ile się mnie posądza. To były czarujące kobiety, które bardzo mi się podobały. Nigdy jednak nie wpadałem w dziką panikę na myśl, że mógłbym którąś z nich stracić. - Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- A co ty powiesz?

- Nie pobiję twojego rekordu. - Uśmiechnęła się smętnie. - Chyba powinnam zmyślić jakieś szalone przeżycia miłosne, żeby wzbudzić twoją zazdrość, ale nic takiego nie było. Całe życie czekałam na kogoś takiego jak ty.

- Czy wiesz, jak wielką sprawiasz mi przyjemność? To znaczy, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Mam nadzieję - rzekła poważnie.

- Dobry Boże! Jeśli ta noc cię nie przekonała, nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić.

- Zawsze jest wspaniale, kiedy się już pogodzimy. Chciałabym tylko, żebyśmy ciągle się nie sprzeczali.

- Na pewno już nie będziemy - powiedział zdecydowanie. - Problem polegał na braku zaufania, ale to już przeszłość. Teraz wierzysz, że cię Kocham?

- O, tak. - To było niewiarygodne, ale rzeczywiście udało mu się ją przekonać.

- I nabrałem cię - dodał z figlarnym błyskiem w oczach. - Teraz myślisz, że jestem ideałem.

- Bo jesteś. - Palcami delikatnie musnęła jego twarz. - Wszystko w tobie mi się podoba.

- Miejmy nadzieję, że w ciągu tego tygodnia nie odkryjesz we mnie złych przyzwyczajzeń...

- Nie będą mi przeszkadzać.
- Rano bywam bardzo ożywiony - ostrzegł. - Nawet sobie pogwizduję.
- W porządku. Zakryję głowę poduszką.
- Ale nie jutro. Przyniosę ci śniadanie do łóżka, a potem pójdziemy zwiedzać Bratysławę.
- Chyba powinniśmy już zasnąć, jeśli mamy wcześniej wstać.

Przytulił ją i w jego oczach pojawiły się ogniki.

- Mam nadzieję, że pół godziny nie zrobi dużej różnicy, prawda?

- Nawet cała godzina. - Zarzuciła mu ręce na szyję. Erich zasnął niedługo potem w jej objęciach, natomiast

Kelley leżała z otwartymi oczami, od nowa przeżywając ekstazę. Opuściły ją wątpliwości. Erich wprawdzie nie poprosił jej o rękę, ale może nie chciał używać małżeństwa jako argumentu przeciw jej wyjazdowi. A może małżeństwo go przerażało. Był tak długo kawalerem.

Uśmiechnęła się w ciemności. Oswoi się z tą myślą. Co prawda bardzo nie chciała się z nim rozstawać, ale może mu to dobrze zrobi. Przekona się, jak to jest bez niej, kiedy ona wróci do Kalifornii. Musi tylko być cierpliwa.

Rozmarzyła się. Wielka księżna Kelley von Graile und Tassburg. Nie brzmi to dobrze. Może będzie musiała zmienić imię. Przytuliła się do Ericha, zamknęła oczy i zasnęła.

Następny dzień był wypełniony wrażeniami. Zaczęli zwiedzać Bratysławę od Starego Miasta, nad którym górował wielki gotycko - barokowy ratusz i bogato zdobiona wieża z zegarem. Po przeciwnej stronie placu widniały duże budynki - zbyt okazałe jak na zwyczajne domy. Kelley zapytała o nie Ericha.

- To pałace zbudowane przez bogatych mieszczan w osiemnastym wieku.

- Są tak dobrze utrzymane. W moim kraju rozbiera się stare budowle, żeby postawić dom towarowy albo nawet budkę z hamburgerami.

- Wasze domy nie mają kilkuset lat.

- To prawda. Najwyżej sześćdziesiąt, siedemdziesiąt. Restauracja Brown Derby w Los Angeles została uznana za zabytek, gdyż powstała w latach dwudziestych naszego wieku. - Kelley błysnęła zębami w uśmiechu.

Zwiedzili katedrę św. Marcina, gdzie przez trzysta lat koronowali się węgierscy królowie. Potem obejrzeli pieczołowicie odrestaurowaną Basztę Michała, jedyną, jaka przetrwała z piętnastowiecznych fortyfikacji miasta. Przed wieczorem Kelley była już zmęczona.

- Mam dość - jęknęła.

- I tak musimy już jechać na lotnisko - powiedział Erich spojrzawszy na zegarek.

- Czy moglibyśmy Budapeszt zwiedzać w mniej zwariowanym tempie? Kręci mi się w głowie od natłoku wrażeń.

- Nie będziemy się spieszyć - obiecał. - Dzisiaj mamy w programie jeszcze tylko kolację.

Kelley ożywiła się, kiedy przylecieli do Budapesztu. Miasto było piękne, o wiele większe, niż oczekiwała.

Erich powiedział jej, że pierwotnie znajdowały się tu dwa miasta, Buda i Peszt, oddzielone Dunajem. Teraz obie części stolicy Węgier łączyły liczne mosty. Podczas jazdy taksówką do hotelu Kelley rozglądała się na wszystkie strony.

- Co to za przepyszne budowle po obu stronach rzeki? - spytała.

- Ten na lewym brzegu, peszteńskim, to gmach parlamentu. Ten na prawym, w Budzie, to zamek królewski. Można tam spędzić cały dzień. W kompleksie budynków mieszczą się trzy duże muzea i Biblioteka Narodowa.

- Może wyprawimy się tam pod koniec tygodnia? - zaproponowała Kelley zginając i rozprostowując obolałe stopy.

- Doskonały pomysł - zaśmiał się Erich.

Hotel, do którego ją zawiózł, był szczytem luksusu. Ich apartament był wytwornie umeblowany, a wysokie okna wychodziły na park. Kelley obesza pokój dokoła; zatrzymała się, aby powąchać róże stojące w wazonie na małym stoliku i by zajrzeć do małego, dobrze zaopatrzonego barku.

- Odprężmy się i napijmy szampana - zasugerował Erich. - Nie mamy zbyt dużo do rozpakowywania.

- Nie przypuszczałam, że Budapeszt jest typowo europejskim miastem. Całe szczęście, że w ostatniej chwili wrzuciłam do walizki sukienkę wieczorową. Obawiam się, że będę ją musiała codziennie wkładać.

- Możesz kupić wszystko, czego potrzebujesz, w tym hotelu - powiedział Erich odkorkowując szampana i napełniając dwa kieliszki. - Mają tu doskonałe sklepy.

- I odpowiednie ceny.

Kelley pomyślała o swoich nadszarpniętych finansach i o tym, że musi nimi rozważnie gospodarzyć. Nie będzie już dostawała regularnej pensji i upłyną długie miesiące, zanim coś zarobią razem z Emmy.

- Moje małe skąpiradło. - Erich potargał jej włosy.
- Kiedy się nauczysz, że pieniądze są po to, żeby je wydawać?

Spojrzała na niego niepewnie. Czyżby się myliła? Może jednak Erich nie zna jej położenia?

- Może byś się położyła i trochę odpoczęła? - zaproponował. - Ja schodzę na dół na parę minut.

Kelley nie położyła się, lecz wzięła kąpiel. Wprawdzie wspominała czule pobyt na jachcie Ericha, ale tu mogła wygodnie wyciągnąć się w dużej wannie.

Nie było go dłużej niż kilka minut. Skończyła się kąpać i wkładała właśnie długi, kąpielowy płaszcz, gdy zawołał do niej z sypialni.

- Gdzie byłeś? - Wyszła z łazienki i stanęła zaskoczona. Na łóżku leżało mnóstwo pudełek. - Co to takiego?

- Zrobiłem małe zakupy.

- Zdaje się, że mocno wspomogłeś węgierską gospodarkę. Co kupiłeś?

- Zobacz sama.

W pudełkach znajdowały się stroje i dodatki. W pierwszym Kelley odkryła czerwoną satynową sukienkę o asymetrycznym zapięciu, z guziczkami imitującymi diamenty i błyszczącą klamrą w kształcie półksiężyca u paska. Drugie pudełko wypełniała sukienka - koszulka z bladoniebieskiego jedwabiu, z długą szarfą.

- Są olśniewające! - zachwyciła się.

- Miałem nadzieję, że ci się spodobają. Następna może jest trochę zbyt strojna na tutejsze warunki, ale nie mogłem sobie odmówić jej kupna - powiedział.

Krótką, obcisłą sukienkę - futerał w całości pokrywały ręcznie naszyte srebrne koraliki. Przód był zwodniczo skromny, lecz drapowany tył odsłaniał plecy niemal do pasa. Do sukienki dobrane były połyskujące rajstopy i srebrne sandałki na wysokim obcasie.

- Nie wiem, co powiedzieć, poza tym, że nie powinieneś był tego robić - powiedziała bezradnie Kelley.

- Wiadomo, jak drogie są modele znanych projektantów. Te musiały kosztować majątek.

- W sklepie jest duży wybór, gdybyś więc chciała coś zamienić... - Erich pominął milczeniem jej zastrzeżenia.

- Wszystkie trzy kreacje ogromnie mi się podobają - zapewniła go. - Masz doskonały gust. Nadal jednak uważam, że to szaleństwo.

- Ważne jest tylko, żebyś była zadowolona. - Pociągnął ją żartobliwie za włosy. - Wiem, że sama nie zdecydowałabyś się na kupno tych sukienek.

A więc jednak miała rację. Erich wiedział, że nie jest bogata. Kelley teraz cieszyła się, że nie opowiedziała mu wszystkiego. Mógłby pomyśleć, że celowo napomknęła, iż wzięła ze sobą tylko jedną sukienkę.

- W której wystąpisz dziś wieczorem? - zapytał.

- Wybierz sam.

- Proponuję czerwoną. - Skierował się do łazienki, rozpinając po drodze koszulę. - Wezmę szybki prysznic i potem zejdziemy na kolację.

Gdy wrócił do sypialni z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, Kelley była już ubrana. Okręciła się przed nim dokoła, wiedząc, że mu się spodoba. Czerwona sukienka była bardzo twarzowa. Krótki, kloszowy dół nie zakrywał kolan, a szeroki pasek podkreślał talię.

- No i jak? - zapytała.

- Rewelacyjnie! Sam już nie wiem, czy lepiej wyglądasz ubrana czy rozebrana.

- Porównamy później - zaśmiała się - i wtedy zdecydujesz.

- Obejdzie się bez takich konkursów - rzekł i przyciągnął ją do siebie.

Nazajutrz od rana do wieczora zwiedzali miasto zaczynając od Bazyliki Św. Stefana, a po kolacji wybrali się do nocnego klubu. Postanowili, że następny dzień spędzą na Wyspie Małgorzaty.

Kelley była bardzo rada, że cały dzień poświęcą na odpoczynek. Na prośbę Ericha w hotelu przygotowano im zimny lunch. Zamierzali bez pośpiechu powałęsać się po wyspie.

Kelley nie przypuszczała, że Wyspa Małgorzaty okaże się tak malownicza. Kiedy patrzyło się z oddali, drzewa zasłaniały urocze dolinki. W jednym miejscu kaskada wody spływała ze wzgórza do sadzawki porośniętej liliami wodnymi. Wieża Wodna w stylu rokoko górowała nad rozległym zielonym trawnikiem. Tam właśnie Kelley i Erich postanowili rozłożyć się z lunchem. Pomogła mu rozłożyć obrus na trawie.

- To prawdziwa uczta! - wykrzyknęła na widok piezzonego kurczaka, pasztecików z ziemniakami i grzybami oraz butelki białego wina. - W kraju zjadłabym na lunch kanapkę z tuńczykiem. Jeśli dalej będę się tak obżerać, nie wcisnę się w moje nowe stroje.

- Zostaw sobie miejsce na tort Dobosa - powiedział.

- Jak możesz się spodziewać, że okażę silną wolę, skoro tak mnie kusisz?

- Nie spodziewam się. - Ujął jej rękę i pocałował ją. - Chcę, żebyś przy mnie wyzbyła się wszelkich zahamowań.

- Twoje życzenie spełniło się przed kilku dniami - szepnęła.

Kiedy już zjedli i spakowali resztki, Erich wyciągnął się na trawie i ułożył głowę na kolanach Kelley. Miał zamknięte oczy i uśmiech błogości na twarzy.

Głaskała go po gęstych włosach, które sucho przesypywały się przez palce.

- Zazwyczaj jesteś takim wulkanem energii. Nigdy nie widziałam cię tak rozluźnionego.

- W ubraniu, tak? - Otworzył oczy i spojrzał na nią filuternie.

- Zachowuj się przyzwoicie - poleciła mu. - Znajdujemy się w miejscu publicznym.

- Co nie przeszkadza mi cię pragnąć. - Ujął jej dłoń i przyłożył sobie do policzka.

- To jedna z niewielu rzeczy, jakie o tobie wiem - powiedziała z uśmiechem.

- Powiedziałbym, że znasz mnie najintymniej.

- Ale jednostronnie. Nigdy nie mówisz o sobie.

- Inni to robią za mnie - powiedział mniej pogodnie.

- Nie zbywaj mnie, Erichu. Wiem więcej o życiu Emmy niż o twoim. Opowiedz mi najpierw o swojej rodzinie. Czy masz braci lub siostry?

- Nie mam żadnej bliskiej rodziny, tylko starą ciotkę i wujka. Moi rodzice od dawna nie żyją. Zginęli w katastrofie prywatnego samolotu.

- To straszne!

- Bardzo to przeżyłem. Byłem wtedy w szkole.

- To potworna tragedia dla kogoś w tak młodym wieku - powiedziała ze współczuciem Kelley.

- Tak. - Erich się zadumał. - Byłem już za dorosły, żeby mieszkać z krewnymi, i za młody, żeby się ożenić i założyć własny dom. Gwałtownie dorastałem, ale to nie było takie złe. Kiedy człowiek musi w pojedynkę stawić czoło całemu światu, uczy się samodzielności.

To wiele wyjaśnia, pomyślała Kelley. Erich nie tęsknił do zacisza domu rodzinnego. Jego wielki urok i szlachetne pochodzenie otwierały mu wszystkie drzwi. Żona nie wniosłaby nic nowego. Mimowolnie westchnęła.

- Nie chciałem cię zasmucić. - Wstał i wyciągnął rękę, żeby ją ponieść. - Chodź, może uda się nam pożyczyć rowery.

Tydzień przeminął jak biczem strzeł. Co dzień odwiedzali muzea, zamki i inne historyczne miejsca po obu stronach Dunaju. Wieczorami jadali kolację w doborowych restauracjach lub w zacisznych kafejkach, gdzie podawano miejscowe potrawy i wina.

Do hotelu wracali późno, lecz nigdy nie byli zbyt zmęczeni, aby się kochać. Stanowili sami dla siebie największą atrakcję. Urzeczeni sobą, szepcząc czułe słowa, które przechodziły w westchnienia rozkoszy, przynosili sobie nawzajem spełnienie.

W noc przed wyjazdem Kelley mocno przytuliła się do Ericha.

- Czas upłynął za szybko. Tak bym chciała, żebyśmy nie musieli wracać.

- To znaczy, że było ci dobrze. - Pocałował ją w czubek głowy.

- Wiesz, że tak. Nie chciałabym, żeby to się skończyło.

- Nie skończy się - powiedział miękko. - To dopiero początek. Jest tyle miejsc, które chcę ci pokazać.

- Ale to już nie będzie to samo - szepnęła w zadumie. - Te dni przypominały miesiąc miodowy. - Poczwała, że Erich sztywnieje i szybko dodała: - Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że zależy mi na małżeństwie.

- Naprawdę? - Ciemności nie pozwalały odczytać wyrazu twarzy Ericha. - Większość kobiet pragnie założyć dom i mieć dzieci.

- Może zechcę kiedyś, lecz nie teraz - usiłowała go uspokoić. - Mam za dużo rzeczy do zrobienia.

- Jak na przykład?

- Przede wszystkim muszę się zabrać do realizacji mojego projektu. Emmy powinna zdążyć z wykonaniem wstępnych prac do mojego powrotu, a potem to już moja głowa. Muszę sporządzić kalkulację kosztów, żeby przedstawić ją bankowi.

- Porządnie się napracujesz - zauważył obojętnie Erich.

- Tak, ale wspaniałe jest to, że będę pracować na własne konto.

- Dlaczego to takie ważne?

- To wyzwanie. Muszę dowieść, że sama sobie poradzę.

- Ale czy musisz w związku z tym rezygnować z życia osobistego? Mnóstwo kobiet godzi pracę i małżeństwo.

Kelley nie dała się zwieść jego na pozór obojętnemu tonowi. Co ma zrobić, żeby go przekonać?

- Jestem pewna, że to możliwe, ale w tej chwili tak dobrze się bawię, że nawet nie chce mi się myśleć o małżeństwie - oznajmiła bagatelizującym tonem.

- Miło mi słyszeć, że dostarczam ci rozrywki - powiedział ironicznie.

- Nie użyłabym akurat tego słowa - zaśmiała się cicho.

- Jednak określa ono nasz związek. Czy to ci wystarcza, Kelley?

- Tak samo nie lubię się wiązać jak ty - skłamała.

- Mogłabyś odejść ode mnie bez słowa, gdybyś miała dość, prawda? - zapytał.

- Ty też.

Erich z uporem twierdził, że ją kocha i może na swój sposób miał rację. Ale tylko w ogniu namiętności Kelley wierzyła, że ich romans zakończy się małżeństwem. Gdyby Erich miał poważne zamiary, czy by jej się po prostu nie oświadczył? Dlaczego robił się czujny, gdy tylko wypływał ten temat?

- Czy musimy o tym teraz rozmawiać? - zapytała. - Jesteśmy razem i jest tak cudownie. Nie chcę myśleć o przyszłości.

- Ale ja chcę. - Wsparł się na łokciu i spojrzał na nią. Kiedy odwróciła głowę, położył rękę na jej policzku usiłując obrócić ją z powrotem. Jeśli zamierzał coś powiedzieć, to o tym zapomniał. - Ty płaczesz, Kelley?

- Ja nigdy nie płaczę.

Ale Ericha trudno było oszukać. Objął ją czule i powiedział:

- Już dobrze, moja miła. Nie będziemy mówili o niczym, co cię denerwuje. Nie chcę, żeby coś zakłóciło w tym tygodniu twoje szczęście.

- Jestem bardzo szczęśliwa. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego. - I zapamiętam ten nasz tydzień na zawsze.

- Nie chcę wspomnień. Chcę ciebie - powiedział obejmując ją równie mocno.

- Nie mogę być już bliżej - szepnęła.

Erich nie dał się długo prosić. Kiedy rękoma gładził jej ciało i rozchyłał językiem jej wargi, Kelley przestała się martwić o przyszłość. Niezależnie od tego, co miało nastąpić, w tej chwili Erich należał tylko do niej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelley i Erich wrócili do Wiednia późnym popołudniem. Po wyjściu z lotniska Erich zatrzymał taksówkę.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybyśmy najpierw wpadli do mnie? - zapytał. - Muszę dodzwonić się do kogoś, zanim wyjdzie z biura.

- Ależ proszę bardzo - odparła Kelley. - Chętnie zobaczę, jak mieszkasz.

- Poprosiłbym cię, żebyś się u mnie zatrzymała, ale wiem, że chcesz jak najszybciej zobaczyć się z Emmy.

Sprawy, które mają do załatwienia razem z Emmy, pomyślała, nie zajmą jej nocy. Erich musi sobie to uświadamiać, więc nie ma sensu tego mówić.

- Rzeczywiście muszę się z nią skontaktować - powiedziała ukrywając rozczarowanie. - Pewno już myśli, że zostawiłam ją na lodzie.

- Nie zatrzymam cię długo - obiecał. - Tylko jeden krótki telefon.

- Dobrze. Aż tak bardzo się nie spieszę.

Dom Ericha nie dorównywał wielkością miejskiej siedzibie Henrietty, ale był równie wytwornie urządzone. W holu, pod kryształowym żyrandolem, stał okrągły marmurowy stół, na ścianach wisiały gęsto bezcenne obrazy w złoconych ramach.

- Zachęcający początek - powiedziała Kelley podchodząc do obrazu pędzla francuskiego impresjonisty o zamglonym kolorycie. - Chętnie obejrzałabym resztę domu.

- Jeśli chwilę poczekaasz - spojrzał na zegarek - z przyjemnością cię oprowadzę.

- Idź i dzwoń. Sama sobie pochodzę.

- Czuj się swobodnie... - Erich urwał i spojrzał ku schodom ze zdziwioną miną. Z góry słyhać było muzykę.

- To dziwne. Ktoś musi być w domu.

- Nie masz służby?

- Dałem im tydzień wolnego. Poza tym nikt z moich służących nie słucha rocka.

- Widocznie jeszcze się ciebie nie spodziewają.

- Możliwe. - Nie wyglądał na przekonanego. - Zostań tutaj, a ja zobaczę, co tam się dzieje. - Muzyka nagle zabrzmiała głośniejsz, tak jakby ktoś otworzył drzwi. - Kto tam jest? - zawołał Erich.

U szczytu schodów pojawiła się dziewczyna. Miała strzechę wypłowiałych od słońca włosów, aksamitne brązowe oczy i nieskazitelną cerę. Wyglądała na bardzo młodą, ale całkiem dojrzałą. Pod obcisłą koszulką trykotową rysowały się pełne piersi, a dzinsy ciasno przylegały do jej krągłych bioder i długich nóg.

- Elisabeth! - radośnie wykrzyknął Erich. - Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o przyjeździe?

- Chciałam ci zrobić niespodziankę.

- I to ci się udało. Chodź tutaj, niech ci się przyjrę. - Otworzył szeroko ramiona.

Zbiegła lekko po schodach prosto w jego objęcia. Kelley patrzyła na nich ze ściśniętym sercem. Z twarzy Ericha mogła wyczytać jego uczucia do dziewczyny.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała Elisabeth, dostrzegając stojącą walizkę.

- Byłem na małej wycieczce. Czy sądzisz, że całe życie będę czekał, aż się zniemacka pojawisz? - Roześmiał się i dopiero teraz zwrócił do Kelley, przedstawiając jej dziewczynę jako Elisabeth Kronenburg. Powitały się z jednakim chłodem.

- Czy pani jest wiedenką? - zapytała Elisabeth.

- Nie. Jestem Amerykanką.

Kelley z przykrością uświadomiła sobie, że ma potargane włosy i pomięte ubranie. Natomiast Elisabeth była przy niej uosobieniem perfekcji. Wyglądała jak jedna z tych olśniewających dziewczyn reklamujących dzinsy w ilustrowanych magazynach. Nic dziwnego, że tak urzekła Ericha. Żaden mężczyzna by się jej nie oparł.

- Musi pani być nową znajomą Ericha - stwierdziła Elisabeth. - Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby wymieniał pani nazwisko.

- Pani też sprawiła mi niespodziankę - odrzekła Kelley z wymuszonym uśmiechem.

- To specjalność Elisabeth - zaśmiał się Erich. - W tej chwili powinna być w szkole w Szwajcarii. Czy mogłabyś wyjaśnić, co tu właściwie robisz? - Zwrócił się do dziewczyny. - Przygotuję coś do picia, co da ci trochę czasu na obmyślenie jakiejś wymówki.

- Myślałam, że ucieszysz się na mój widok - powiedziała nadąsana.

- Uwielbiam twoje wizyty, zwłaszcza te nie zapowiedziane - dodał kwaśno Erich.

- Jeśli przeszkadzam, zaraz się wyniosę. - Znow się nadąsała.

- Przestań się zachowywać jak obrażalska. - Zwichrzył jej włosy. - Powiedz mi lepiej, co u ciebie.

- Nic ciekawego. W ogóle nie wiem, co jeszcze robię w tej głupiej szkole.

- Przypuszczalnie uczysz się, jak być dobrą żoną.

W głowie Kelley zadźwięczał alarmowy dzwonek. Czy ta nastolatka przeznaczona była na żonę Ericha? Czy to dlatego jego związki z kobietami trwały krótko? Jak dawno temu wybrał Elisabeth?

- Wcale nie muszę chodzić do szkoły, żeby znaleźć męża. Mam już teraz dużo propozycji małżeństwa.

- Gratuluję - rzucił pobłaźliwie.

- Nie wierzysz mi? - powiedziała z urazą w głosie.

- Myślę, że porozmawiamy o tym w bardziej odpowiedniej chwili. - Erich podszedł do Kelley. - Może więcej lodu? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Wystarczy. Nie będziesz telefonował?

- Jest już za późno. Widzisz, mogłem zawieźć cię wprost do hotelu.

- Nic nie szkodzi. Chociaż chętnie bym się przebrała. - Kelley pragnęła wyjść stąd jak najszybciej, gdyż drażniło ją towarzystwo Elisabeth i jej zaborczy stosunek do Ericha.

- Nie krępuj się - zwróciła się Elisabeth do Ericha, który najwidoczniej się wahał. - Nie zmieniaj planów. I tak muszę zatelefonować.

- W porządku. Odwiozę Kelley do hotelu i zaraz wrócę.

- Możesz mnie nie zastać - oznajmiła Elisabeth.

- Nie wygłupiaj się, Elisabeth. - Erich westchnął.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Rzuciła mu niewinne spojrzenie. - Klaus Coblentz prosił mnie o telefon, kiedy będę następnym razem w mieście. Pójdziemy pewno na kolację.

- Chyba wiesz - powiedział Erich z niezadowoloną miną - co myślę o Klausie. To nieodpowiedzialny, złoty młodzieniec. Nie chcę, żebyś z nim miała cokolwiek wspólnego.

- Jesteś dla niego zbyt surowy - zaprotestowała. - I to wszystko z powodu jednego małego incydentu.

- Aresztowano go za jazdę po pijanemu - sucho powiedział Erich. - To nie był tylko chłopięcy wybryk. Miał szczęście, że na nikogo nie najechał, bo skończyłby w

więzieniu. Obiecuj mi, że nigdy nie wsiądziesz z nim do samochodu.

Takiej troskliwości o inną kobietę Kelley naprawdę nie mogła znieść. Odstawiła kieliszek i wstała mówiąc:

- Dlaczego bym nie miała pojechać taksówką?

- Zawiozę cię, jak tylko to załatwię - zareagował Erich z nutą zniecierpliwienia w głosie.

- Nie ma potrzeby. - Kelley wyszła z pokoju, zanim mógł cokolwiek powiedzieć. Spoglądał za nią niezdecydowanie, gdy Elisabeth powiedziała:

- Każdemu trzeba dać szansę.

- Jeśli nie naraża się życia - odparł posepnie. Twarz mu złagodniała, kiedy na nią spojrział. - Nie chcę, żeby stało ci się coś złego, smarkulo.

- Kochasz mnie, Erichu, prawda? - spytała podchodząc do niego i obejmując go w pasie.

- W pewien sposób, tak. - Objął ją i pocałował w czubek głowy.

Uśmiechnęła się triumfalnie, ocierając się policzkiem o jego szeroką pierś.

Kelley weszła do pokoju hotelowego roztrzęsiona. Jak to możliwe, myślała, żeby ów sielankowy tydzień tak się zakończył? Byli tak szczęśliwi w Budapeszcie. Jeszcze dzisiaj rano się kochali! Ani razu w trakcie całego tygodnia Erich nie zdradził się, że w jego życiu jest inna kobieta.

Elisabeth Kronenburg nie była nawet jeszcze kobietą, lecz rozwyrzoną nastolatką - co prawda z twarzą i figurą bogini miłości. Czy to wystarczało dojrzałemu mężczyźnie, jakim był Erich? Znał wiele pięknych, inteligentnych kobiet. Co mogło go łączyć z tą smarkatą?

Może istniało jakieś inne wytłumaczenie. Może była kuzynką. Albo może niezręcznie mu było tak bez pardonu odrzucić zaloty nastolatki?

Ale Kelley wiedziała, że sama się oszukuje. Erich nie miał rodziny, a jego zachowanie świadczyło raczej o rozkochaniu niż o uprzejmości. Ona to wiedziała. Przez cały tydzień na nią patrzył w ten sposób.

Najbardziej raniąca była jego obłuda. Jak mógł kochać ją z taką namiętnością, skoro sercem był przy innej? Naprawdę, mężczyźni różnią się od kobiet, pomyślała z goryczą. Seks jest dla nich formą rekreacji. Żadne głębsze uczucia nie wchodzą w grę.

Zadzwonił telefon, co podziało na nią porażająco. Nie chciała rozmawiać z Erichem w obecnym stanie. Jeśli jednak nie podniesie słuchawki, będzie wiedział, że go unika - i dlaczego. I gotów pomyśleć, że jest zazdrosna. Szybko sięgnęła do telefonu. W słuchawce odezwał się głos Emmy.

- Nie mogę uwierzyć, że wreszcie jesteś! Myślałam, że już nigdy nie wrócisz.

- Powiedziałam ci, że wyjeżdżam na tydzień - odparła z roztargnieniem Kelley.

- Wiem, ale mam ci tyle do powiedzenia.

- Mam nadzieję, że nowiny są dobre. - Kelley usiłowała się skoncentrować.

- I dobre, i złe. Nie miałam pojęcia, że wanny i zlewy mogą być takie drogie. Że cena miedzianych rur jest tak absurdalnie wysoka. Nawet nie wiem, czemu tak nam tego dużo potrzeba.

- Czy masz ocenę kosztów na piśmie?

- Niejedną. I to też jest problem. Można by przypuszczać, że będą zbliżone, tymczasem różnice sięgają kilku tysięcy. Myślę, że to nam ułatwi decyzję.

- Niekoniecznie. Najtańsza oferta wcale nie musi być najlepsza. Trzeba mieć pewność, że ma się do czynienia z solidnym przedsiębiorcą.

- Ale jak się tego dowiedzieć? - spytała Emmy.

- Trzeba zbierać informacje. Ja ci pomogę.

- Na to liczę. Sama nie bardzo wiem, o co pytać. Zjesz ze mną kolację? Pokażę ci moje wyliczenia.

Kelley wahała się tylko przez chwilę. Erich na pewno nie spędzi samotnie tego wieczoru, więc i ona powinna znaleźć sobie zajęcie.

- Bardzo chętnie. Gdzie się spotkamy?

Emmy zdobyła sporo informacji, chociaż ich wymowa była dość przygnębiająca. Koszty renowacji były niebotyczne.

- Będziemy musiały oszczędzić na tym, co nie rzuca się w oczy - oświadczyła Kelley.

- Kotły do centralnego ogrzewania i instalacje wodno - kanalizacyjne nie są widoczne, ale musimy je mieć - zauważyła Emmy.

- Myślałam o wystroju. Posiadłość powinna prezentować się olśniewająco w naszym prospekcie reklamowym - tak jak zamek Henrietty na pierwszy rzut oka. Ludzie będą tłoczyli się w kolejce wymachując książeczkami czekowymi, jeśli uda się nam osiągnąć taki efekt.

- Mówisz o milionach szylingów.

- Kosmetyka zewnętrzna nie będzie kosztowna. Zdziwisz się, jak wspaniały rezultat można osiągnąć na przykład zakładając kwiatowe rabaty. Czy wasz zamek ma kolisty podjazd jak u Henrietty?

- Nie, prosty. I dziedziniec.

- A czy jest miejsce, gdzie goście mogliby trzymać samochody?

- Dawne stajnie na tyłach.

- W jakim są stanie? - spytała Kelley.

- Nie najlepszym, jak cała posiadłość. - Emmy westchnęła. - Myślę, że powinnaś tam pojechać i sama zobaczyć.

- To dobry pomysł. Czy twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu?

- Obawiam się, że nie przywitają cię z otwartymi ramionami. Ja musiałam błagać, tłumaczyć i grozić, nim wreszcie uzyskałam ich zgodę.

- To może lepiej się nie narzucać.

- Będziesz błądzić po omacku, jeśli sama nie zobaczysz, co trzeba zrobić. Uważam, że powinnaś tam pojechać.

- Dobrze, pojedę. Korona mi z głowy nie spadnie, nawet jeśli spotka mnie odprawa. - Kelley przestała się uśmiechać, gdy przypomniała sobie epizod w domu Ericha.

- Nie będzie tak źle. Moi rodzice są naprawdę sympatyczni, gdy się ich już pozna.

- Z pewnością - grzecznie przytaknęła Kelley i zmieniła temat. - Czy Stavros próbował jeszcze się z tobą kontaktować?

- Nie, wyjechał po naszym zerwaniu obrażony. Przypuszczalnie teraz próbuje ochłonać, pływając jachtem lub izolując się w swojej posiadłości. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek dostał kosza.

- Niektóre kobiety potrafią dla pieniędzy na niejedno przymknąć oczy.

- Byłam jedną z nich - zauważyła Emmy.

- Niezupełnie. Po prostu otumaniono cię.

- Nie wiedziałam, jak bardzo boję się tego małżeństwa, dopóki się nie uwolniłam od Stavrosa. - Emmy wzdrygnęła się. - Jak ja mogłam nawet o tym myśleć? Gdybym miała wyjść za mąż dla pieniędzy, należało przynajmniej wybrać kogoś tak czarującego jak Erich. - Uśmiechnęła się.

- Zdaje się ustaliliśmy, że on nie jest materiałem na męża. - Kelley starała się mówić obojętnym tonem.

- Sądzę, że jakaś kobieta w końcu go złowi. Na pewno chce mieć syna, żeby przekazać mu tytuł i nazwisko.

- To znaczy, że zapewne poślubi kogoś młodego i atrakcyjnego. Ciekawe, kto to taki? - Kelley miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej o Elisabeth nie pytając o nią wprost.

- Tak można określić wszystkie znajome Ericha. - Emmy szeroko się uśmiechnęła. - Jak na przykład ciebie. Dobrze spędziłaś ten tydzień?

- Tak, było bardzo miło - odparła Kelley.

- Gdzie byliście?

- W Bratysławie i w Budapeszcie.

- Uwielbiam atmosferę Budapesztu - rzekła Emmy, jakby nie zauważając lakoniczności odpowiedzi przyjaciółki. - Mam nadzieję, że nie ograniczyliście się tylko do muzeów i kościołów. Są imponujące, ale w tym mieście jest tak wiele atrakcji.

- Niczego nie pominęliśmy.

Kelley nie chciała mówić o czasie spędzonym z Erichem, ale Emmy wypytywała ją o różne restauracje i nocne kluby. Kiedy Kelley zaczęła wreszcie opowiadać, wszystko stanęło jej przed oczami. Te dni i noce były niezapomniane.

Stopniowo ustępowała gorycz i żal. Erich był przemiłym towarzyszem i tkliwym kochankiem. Z pewnością czuł do niej coś więcej, nie tylko pożądanie.

Do czasu powrotu do hotelu nastrój Kelley zdecydowanie się poprawił. Ta cała burza w szklance wody została z premedytacją wywołana przez Elisabeth i Erich nie ponosił odpowiedzialności za jej zachowanie. Gdyby ona sama nie postąpiła równie dziecinnie wychodząc z

dumnie podniesioną głową, można było uniknąć tych rozterek.

Miała ochotę natychmiast zatelefonować do Ericha, ale zbliżała się północ. Zadzwoń zaraz z rana i wszystko naprawi.

Następnego dnia rano u Ericha długo nikt nie odbierał telefonu. Kelley już chciała odłożyć słuchawkę i dzwonić ponownie, sądząc, że wykręciła zły numer, kiedy odezwała się Elisabeth. W pierwszej chwili Kelley zaniemówiła.

- Halo - powtórzyła Elisabeth. - Kto mówi?

Kelley tak mocno ścisnęła słuchawkę, że zbieleły jej palce. Powiedziała sobie, że nie wolno jej znów wyciągać pochopnych wniosków.

- Czy zastałam Ericha? - zapytała.

- To Kelley?

- Tak. Chciałabym mówić z Erichem.

- W tej chwili bierze prysznic. Dopiero niedawno wstaliśmy. Właściwie nie odbieram jego telefonów, ale ten dzwonił tak długo, że myślałam, że to ważne.

- Nie, to nic ważnego - powiedziała tępo Kelley.

- Właśnie skończyliśmy jeść śniadanie. Erich powinien wyjść za parę minut. Nigdy nie spędza w łazience dużo czasu, jeśli jest tam sam - zachichotała Elisabeth.

Kelley uświadomiła sobie, że dziewczyna celowo ją rani, niemniej było to bolesne.

- Nie będę czekać - powiedziała.

- Czy mam coś przekazać?

- Nie. Proszę nawet nie mówić, że dzwoniłam.

Kelley odłożyła słuchawkę nagle osłabłą ręką. Po co się oszukiwała? Elisabeth spędziła noc z Erichem, i to nie pierwszy raz. Kelley wiedziała to już wczoraj, choć usiłowała nie dopuścić do siebie prawdy. Elisabeth miała klucz do domu Ericha. Jak inaczej mogłaby się tam dostać

podczas nieobecności służby? Ich romans trwał od dawna mimo młodego wieku dziewczyny.

Kelley czuła się w środku pusta. Jej marzenia legły w gruzach, a przyszłość rysowała się czarno. Rozpaczliwie pragnęła wyjechać z Wiednia i zapomnieć o wszystkim, ale trzymały ją tu zobowiązania wobec Emmy. Zmusiła się, aby podnieść wysoko głowę.

Była ubrana i gotowa do zejścia na dół, gdy zadzwonił Erich.

- Dzień dobry, skarbie. - Był radosny jak skowronek. - Dobrze spałaś?

- Chyba lepiej niż ty - odparła sztywno.

- Masz rację. Nie spałem dobrze. Brakowało mi ciebie.

W Kelley aż zagotowało się ze złości.

- Czy myślisz, że jestem taka łatwowierna?

- Nie rozumiem.

- Ja też. Ile kobiet jest w stanie cię zaspokoić?

- O co chodzi, Kelley? - zapytał Erich po chwili milczenia. - Czy jesteś zła, bo nie odwiozłem cię wczoraj do hotelu? Przecież proponowałem ci to.

- Bez specjalnego przekonania.

- Nieprawda. Chciałem tylko przed wyjściem ustalić ważną rzecz z Elisabeth.

- Bardzo wyraźnie dałeś do zrozumienia, że ona jest ważniejsza - powiedziała sztywno Kelley.

- Chyba nie jesteś zazdrosna o Elisabeth. To przecież dziecko.

- To dziecko nosi stanik większy niż ja.

- Ilość nigdy nie zastąpi jakości - zaśmiał się miękko.

- Przestań mnie czarować - natarła Kelley. - Ostatni raz udało ci się mnie nabrać.

- Czy mogłabyś wreszcie powiedzieć, o co konkretnie ci chodzi? - powiedział wyraźnie chłodniejszym tonem. - Zdawało mi się, że spędziliśmy razem nadzwyczajny tydzień.

- Ja też tak sądziłam. Nie wiedziałam, że to tylko przedbiegi przed finałem.

- To niedorzeczne. Nie masz chyba na myśli Elisabeth?

- Dlaczego nie? Przecież spędziłeś z nią noc?

- Pytasz mnie, czy oskarżasz? - spytał groźnie.

- Nie próbuj się wykręcać. Ona uraczyła mnie malowniczymi szczegółami. - To nie całkiem zgadzało się z prawdą, po prostu Kelley rozwinęła to, o czym tylko napomykała Elisabeth.

- Nie wiem, co ona ci powiedziała, ale ja nigdy cię nie okłamywałem i nie zniosę nieuzasadnionych oskarżeń. Jak możesz mnie osądzać nie wysłuchawszy najpierw?

- Słyszałam i widziałam dostatecznie dużo. Ona jest w tobie zakochana.

- To takie pensjonarskie zadurzenie - zaprotestował. - Przejdzie jej.

- Czy klucz do domu miał w tym pomóc? - sarkastycznie spytała Kelley.

- Nie wiesz, kim jest dla mnie Elisabeth. Powiedziałbym ci o niej, gdybym wiedział, że się spotkacie.

- Jeśli ktoś prowadzi tak bujne życie erotyczne jak ty, od czasu do czasu powinien mu się noga.

- Robisz ze mnie kobieciarza - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Tak nazwał cię Kurt, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, ale byłam zbyt głupia, żeby mu uwierzyć.

- A teraz już zmądrzałaś? - spytał pozornie obojętnie.

- Jak byś nazwał mężczyznę, który mówi kobiecie, że ją kocha, po to żeby się z nim przespała? Uwierzyłam ci!

- Byłabyś bardziej przekonująca, gdyby w grę nie wchodziła tylko zraniona duma. Wyjechałaś ze mną. bo miałaś ochotę, prawda?

Kelley znalazła się w pułapce. Gdyby przyznała, że go kocha, ucierpiałaby na tym jej ambicja. Gdyby zaś dała mu poznać, że kierowała się kaprysem, wyszłaby na równie pustą jak on.

- Popełniłam błąd i gorzko żałuję - powiedziała w końcu.

- Nie przejmuj się - wycedził. - Nikomu nie powiem.

Jego oschły ton dotknął ją do żywego. Erich w końcu odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Dobrze go oceniła za pierwszym razem. Nigdy mu na niej nie zależało. Kelley złąła się, że wybuchnie płaczem.

- Nie ma sensu obwiniać się wzajemnie - powiedziała cicho. - To nie zmieni faktów.

- Jesteś pewna, że znasz wszystkie fakty?

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że między nami koniec. Żegnaj, Erichu.

- Żegnaj, Kelley - odparł po chwili milczenia. - I... życzę ci szczęścia.

Kelley nadal siedziała bez ruchu na brzegu łóżka, gdy po pół godzinie zadzwoniła Emmy.

- Jestem na dole. Jesteś gotowa?

- Co? - spytała nieprzytomnie Kelley. - Ach, tak. Chyba tak.

- Czy coś się stało? Tak dziwnie mówisz.

- Nie, wszystko w porządku. Właśnie... właśnie przeglądałam wyceny, które mi wręczyłaś.

- To wystarczy, żeby człowieka ogłupić - stwierdziła smutno Emmy.

- Nie jest aż tak źle. Daj mi pięć minut czasu. Zaraz schodzę.

Kelley przyczesła włosy, przejrzała się w lustrze i uróżowiła blade policzki. Rozprostowała ramiona, schwyciła torbę podróżną i wyszła z pokoju.

„Twierdza”, gniazdo rodowe Rothsteinów, była w kiepskim stanie. Część okien zarastał bluszcz, niektóre z płyt kamiennych, jakimi wyłożono dziedziniec, popękały. Trawnik był zarośnięty i upstrzony koniczyną. Ale mimo zaniedbania, budowla z wieżami obronnymi prezentowała się majestatycznie i zwracała myśl ku dawnym wiekom.

- Ależ tu pięknie! - wykrzyknęła Kelley. - Kiedy byłaś mała, musiałaś się tutaj czuć jak w raju.

- Tak. Bawiłam się wtedy z dziećmi w berka na trawniku, który w tamtych czasach był równiutko wystrzyżony. Teraz wygląda okropnie.

- Nie. Wymaga tylko regularnego strzyżenia. - Rozejrzała się dokoła. - Należałoby też wyrwać chwasty z kwietników.

- Powinnaś to zobaczyć, kiedy mieliśmy armię ogrodników. Było się czym zachwycać.

- Znowu będzie ładnie, zobaczysz.

- Nie jestem tego taka pewna. Nie masz pojęcia, ile kosztują ogrodnicy i ilu ich trzeba, żeby bodaj utrzymać w dobrym stanie ten wielki trawnik.

- Słyszałam, że do tego celu używano owiec na zboczach gór - powiedziała Kelley, obejmując wzrokiem olbrzymią przestrzeń. - Turyści mieliby sielankowy widok i koszty utrzymania byłyby niższe.

Otworzyły się frontowe drzwi i pojawił się w nich wysoki mężczyzna o rudawych włosach. Miał na sobie

luźne spodnie i sweter ze skórzanymi łatami na łokciach, ale wygląd zdradzał jego pochodzenie.

- Wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy - powiedział uśmiechając się do Emmy.

- Witaj, tato. - Podeszła do niego i pocałowała go w policzek. - Przedstawiam ci moją przyjaciółkę, Kelley McCormick.

Kelley przygotowała się na wrogą reakcję, ale starszy pan spojrzał na nią ciekawie.

- To pani jest tą młodą kobietą, o której opowiadała nam córka.

- Nie spodziewam się wprawdzie entuzjastycznego przyjęcia, mam jednak nadzieję, że zmienią państwo o mnie zdanie. - Kelley wyciągnęła rękę. - Dziękuję, że pozwolili mi państwo tutaj przyjechać.

- Przyjaciele Emmy są zawsze mile widziani - odpowiedział niezobowiązująco jej ojciec.

- Czy matka jest w domu? - spytała Emmy.

- Tak, czeka na was. - Spojrzał wymownie na córkę, jakby chciał jej coś przekazać.

- Więc chodźmy, żeby to mieć jak najszybciej za sobą. - Emmy stłumiła westchnienie.

Sień zamkowa była wysoka i okazała, ale zimna. Grube kamienne mury zachowały chłód wczorajszego wieczora, chociaż zbliżało się już południe.

Kelley podążyła za Emmy i jej ojcem do salonu, gdzie w kamiennym kominku buzował ogień. Ten pokój był widać stale używany przez mieszkańców. Na stołach piętrzyły się książki i gazety, a sofy i fotele, niegdyś w najlepszym gatunku, były mocno wysiedziane.

Matka Emmy siedziała przy kominku ze stopami na podnóżku. W rękę trzymała książkę. Była przystojną kobietą o twardym zarysie podbródka i władcym

spojrzeniu. Utkwiła je w gościu i Kelley w końcu ujrzała wrogość, której się spodziewała. Po dokonaniu prezentacji Giselle Rothstein zwróciła się do Emmy:

- Cieszę się, że twoja przyjaciółka jest tutaj, gdyż mam wam obu coś do powiedzenia. Rozważyliśmy z twoim ojcem tę waszą nedorzeczną propozycję. W żadnym wypadku się na nią nie zgodzimy.

Kelley czuła, że decyzja została podjęta nie tyle przez barona, co przez baronową. On sprawiał wrażenie zgodnego człowieka o usposobieniu, które pozwalało mu dostosować się z wdziękiem do większości sytuacji. Matka Emmy była zaś sztywną tradycjonalistką.

- Znowu zaczynasz? - jęknęła Emmy. - Nie mamy wyjścia: albo wypróbujemy plan Kelley, albo utracimy Twierdzę. Nie możemy jej zachować nie dysponując żadnymi dodatkowymi dochodami.

- Nie zamierzam zarobkować jak pospolita oberżystka - odrzekła sucho Giselle. - Co by na to powiedzieli nasi przyjaciele?

- Wolałabyś może, żeby odwiedzali cię w jakimś małym mieszkanku? - z rozdrażnieniem rzuciła Emmy.

Na twarzy Giselle pojawił się strach, lecz natychmiast go opanowała.

- To nonsens. Twierdza należała do rodziny twego ojca od setek lat. Jest naszym domem - czego, jak się zdaje, nie rozumiesz - a nie jakimś tam miejscem, po którym może się wałęsać byle turysta.

- Spójrz rzeczywistości w twarz: żyjesz w czterech nieogrzewanych pokojach, ledwo wiążesz koniec z końcem, rujnują cię podatki.

- O takich rzeczach nie mówi się przy obcych - powiedziała surowo Giselle.

- Zamykanie oczu na problemy wcale ich nie zlikwiduje. - Emmy przeciągnęła smukłymi palcami przez swe długie włosy. - W niedalekiej przyszłości bank zabierze dom.

- To absurd! Nie ośmielą się. Te ziemie nadał Rothsteinom w dwunastym wieku Henryk Drugi. Na tych murach zatrzymała się turecka nawałnica.

Kelley postanowiła sobie zapamiętać tę wiadomość, by ją włączyć do reklamowej broszury. Takie rzeczy robiły wrażenie na turystach.

- Czy nie mógłbyś jej przemówić do rozsądku? - Emmy w desperacji zwróciła się do ojca.

- To na nic się nie zda. Potrzebna ci jej współpraca, a nie wymuszona zgoda.

- Nie umywaj rąk, Ernst - oburzyła się żona. - Jesteś tak samo przeciwny temu pomysłowi jak ja.

- Mam parę zastrzeżeń. - Mówił to do Kelley. - Chce pani, żebyśmy zabrnęli w jeszcze większe długi, nie gwarantując powodzenia. Dlaczego ludzie mieliby zatrzymać się akurat tutaj, a nie w luksusowym hotelu? Wydaje mi się, że nie sprostałibyśmy konkurencji.

Kelley czekała na właściwy moment. Teraz, gdy zobaczyła siedzibę Rothsteinów, była przekonana, że jej plan się powiedzie.

- W pełni bym się z panem zgadzała, gdyby państwo mieli do zaoferowania wyłącznie noclegi. Ale ludzie, którzy tu przyjadą, będą nie tylko klientami z gotówką w kieszeni, lecz państwa gośćmi.

- Czy nie jest to wyłącznie kwestia terminologii? - spytał baron nieco zaskoczony.

- Skądże. Ma pan rację mówiąc o luksusie. My musimy zaoferować więcej. Naszymi adresatami mają być bogaci ludzie, którzy zjeździli świat i wszystko widzieli. Jednak

gdziekolwiek się udają, są obcymi przybyszami. Natomiast państwo zapraszają ich do swej posiadłości, i oni mają okazję spotkać tu miejscowych ziemian.

- Czyżby pani sugerowała, że poznamy ich z naszymi przyjaciółmi? - Giselle miała osłupiałą minę.

- W bardzo ogólnym sensie tego słowa - ostrożnie powiedziała Kelley. - W programie znajdzie się przyjęcie na świeżym powietrzu z udziałem państwa przyjaciół i sąsiadów. Obecność kilkunastu dodatkowych gości nie będzie się rzucać w oczy. Naturalnie oni poniosą wszelkie koszty. Włącznie z opłaceniem organizatorów przyjęcia i służby roznoszącej kanapki i nalewającej herbatę - dodała. - Nie będą państwo musieli nawet kiwnąć palcem - tylko dopilnować, żeby wszyscy czuli się dobrze.

- Wydawaliśmy takie przyjęcia - powiedziała baronowa z zadumą.

- Podejmą również państwo gości powitalnym koktajlem, a także uroczystym obiadem ostatniego dnia ich pobytu. W broszurze wspomni się, że należy zabrać odpowiednie stroje, goście będą więc przygotowani. Naturalnie trzeba będzie wynająć doskonałego kucharza - dodała Kelley. - Ci ludzie będą się spodziewać wykwintnego jedzenia za cenę, jaką zapłacą.

- Z tym doprawdy nie powinno być problemu. - W oczach Giselle załśniło podniecenie. - Jedną z niewielu rzeczy, na których się znam, to kierowanie liczną służbą.

- Czy pani w Ameryce zajmowała się czarami? - spytał baron z sardonicznym uśmiechem. - Bo umie pani czarować.

- Myślę, że moje obietnice są uzasadnione. Gdyby mnie ktoś zaproponował taki wyjazd, natychmiast bym się zgodziła.

- Czy istotnie pani uważa, że herbata i obiad ściągną do nas tłumy gości?

- Z pewnością, skoro na herbatę zapraszają do zamku, a podczas obiadu honory domu sprawuje baron z baronową. - Kelley błysnęła zębami w uśmiechu. - Ale nie zabraknie i innych atrakcji. Goście będą mogli skorzystać z samochodu z szoferem, a Emmy zdobędzie im zaproszenia na imprezy towarzyskie, na przykład bale dobroczynne. Możesz to załatwić? - spytała przyjaciółkę.

- Bez kłopotu. Jeśli tylko będą mieli pieniądze.

- Gdzie zamierza pani znaleźć tych bogatych turystów?
- zagadnął Ernst. Giselle nawet nie słuchała, gdy Kelley tłumaczyła swój plan. Wtrąciła się tylko, aby zapytać:

- Sreber wystarczy mi dla dwudziestu czterech osób. Czy to dosyć?

- Absolutnie tak. Nie powinno się przyjmować więcej niż dziesięć osób naraz. Lepiej kilku odmówić, niż być za łatwo dostępnym.

- Naprawdę pani uważa, że to się powiedzie? - spytał wolno baron.

- Jestem tego pewna, tatusiu - Emmy odpowiedziała za Kelley. - Nigdy bym nie odprawiła Stavrosa, gdybym w to nie wierzyła.

- Przynajmniej to jedno jest dobre - rzekł. - Nigdy nie przepadałem za tym człowiekiem.

- Ale razem z matką zachęcałeś mnie, żebym go poślubiła! - wykrzyknęła Emmy.

- Mógł ci dać bezpieczeństwo, którego my nie jesteśmy w stanie zapewnić. Świat jest okrutny. Nie wiesz o tym, bo nigdy nie byłaś zdana na siebie. Nie chcieliśmy, żebyś się męczyła jak my i zamartwiała o przyszłość.

Kelley pojęła, że mylnie oceniała rodziców Emmy. Nie nakłaniali jej do tego małżeństwa dla własnej korzyści.

Pragnęli dla niej bezpieczeństwa w świecie, który ich przerażał.

- Nikt z nas nie musi się dłużej martwić o przyszłość. - Kelley promiennie się uśmiechnęła. - Za rok Twierdza stanie się atrakcją turystyczną, a my wszyscy będziemy opływać w pieniądze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jesteś prawdziwą czarodziejką - powiedziała Emmy do Kelley następnego ranka, gdy wracały do miasta.

- Kiedy matka oznajmiła, że zmieniła zdanie, byłam przekonana, że wszystko przepadło.

- Ona po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo odmieni się jej życie.

- Mimo wszystko, kiedy ona coś postanowi, stoi murem przy swojej decyzji. Uważa, że inne postępowanie byłoby niezgodne z zasadami obowiązującymi arystokrację.

- Będzie w siódmym niebie - zaśmiała się Kelley.

- Już widzę twoich rodziców, jak siedzą przy obiedzie w eleganckich strojach. Goście wprost pozerają ich wzrokiem. Są oczarowani. Teraz pozostaje nam już tylko wystąpić o pożyczkę.

- Jestem przekonana, że ty wszystko potrafisz - powiedziała Emmy z zapalem.

- Dziękuję za zaufanie. Jak tylko dotrę do hotelu, spróbuję zaaranżować kilka spotkań z bankierami.

Ledwie jednak weszła do pokoju, zadzwonił Kurt. Nie była zdziwiona, gdyż wcześniej kilkakrotnie zostawiał jej wiadomość.

- Od tygodnia próbuję cię złapać - poskarżył się.

- Czy mnie unikasz?

- Ależ skąd. Wyjeżdżałam.

- Podczas weekendu nic nie wspominałaś o wyjeździe. Gdzie byłaś?

- Na małej wycieczce krajoznawczej. - Zmieniła temat, zanim zdążył spytać o coś więcej. - Kurt, jestem w tej chwili zajęta. Czy chcesz mi powiedzieć coś ważnego?

- Nie widziałem się z tobą od czasu weekendu u Henrietty - odezwał się głosem skrzywdzonego dziecka.

- Mówię ci przecież, że mnie tu nie było. - Westchnęła.
- Z nikim się nie widywałam.

- Nawet z Erichem?

- Gdybym cię miała unikać, to właśnie z powodu twojej obsesji na punkcie Ericha. Nie podzielałam twojego zainteresowania tym człowiekiem. Nie chcę więcej o nim słyszeć. Czy to jasne?

- Przepraszam, więcej o nim nie wspomnę. Obiecuję. Jestem szczęśliwy, że w końcu przejrzałaś. Kobiety absolutnie nie powinny mu ufać.

- Zdaje się, że miałaś o nim nie wspominać - powiedziała Kelley złowieszczym tonem. - Żegnam cię.

- Poczekaj, nie odkładaj słuchawki! Zadzwoń mi nie bez powodu: chciałem ci przypomnieć o balu w Operze. Obiecałaś, że ze mną pójdziesz. Pamiętasz? - Kelley nie pamiętała.

- Czy wy tutaj ciągle chodzą na bale i przyjęcia?

- Owszem. Ale to jest prawdziwe wydarzenie. Obecna będzie cała śmietanka towarzyska.

- To samo mówiłeś ostatnim razem.

- Bal w Operze jest wyjątkowy. Wszyscy chcą tam się pokazać. Bilety są niemal nie do zdobycia, jeśli nie należy się do wybrańców. - Kurt zrobił znaczącą pauzę.

- Skoro tak, to powinieneś zaprosić kogoś, kto to doceni - powiedziała z ironią.

- Może nasze zwyczaje wydają ci się śmieszne - odparł chłodno - ale to jest nasza tradycja.

- Nie chciałam się z nich wyśmiewać - skłamała Kelley.

- Naprawdę myślę, że powinieneś zabrać z sobą kogoś innego. Nie wiem zresztą, czy za tydzień Jeszcze tu będę. - Raczej nie sądziła, że tak szybko załatwi pożyczkę, lecz nie należało tego wykluczać.

- Gdzie wyjeżdżasz? - zapytał w panice.

- Mam do załatwienia sprawy w Stanach Zjednoczonych.

- Ale nie wracasz do kraju na dobre?

- Jeszcze nie wiem.

- Nie wracaj, Kelley. Tutaj możesz wieść wspaniałe życie - powiedział z przekonaniem. - Rzadko się zdarza, aby nasze środowisko tak szybko akceptowało obcych przybyszy. Z miejsca podbiłaś Henriettę, a ja mogę cię poznać z innymi osobami jej klasy.

- Wszyscy byli dla mnie bardzo mili, łącznie z tobą, ale nigdy nie zamierzałam zostać tu na stałe.

- A dlaczego nie? Czy w Ameryce jest coś, czego by ci tu brakowało? Wiesz, że stanąłbym na głowie, żeby cię uszczęśliwić.

- Proszę, nie zaczynaj znowu. Kurt. Już o tym mówiliśmy. Nie mogę do niczego się zobowiązywać.

- Wcale nie musisz! Ja poczekam.

- Co mam zrobić, żebyś wreszcie zrozumiał? - spytała z irytacją. - Nie kocham cię, Kurt.

- Czy kochasz kogoś innego?

- Nie - odparła Kelley, z całej siły ściskając słuchawkę.

- Więc mogę mieć nadzieję. Chciałbym cię tylko od czasu do czasu widywać. Czy to za duże wymagania? Zjedz dziś ze mną obiad.

- Naprawdę nie mogę. Przygotowuję projekt pewnego przedsięwzięcia i muszę zrobić obliczenia.

- Więc jutro?

- Nie chciałabym cię zbywać, ale mam teraz zajęta głowę i nie jestem w nastroju towarzyskim.

- Wystarczy mi twoja obecność. Ostrzegam cię: nie zamierzam rezygnować. Możemy się umówić na śniadanie, lunch, co tylko ci odpowiada.

Kelley gorączkowo myślała, jak go się pozbyć. Musi teraz zadzwonić do kilku banków.

- Proponuję ci układ. Zostaw mi ten tydzień na załatwienie spraw, to pójdę z tobą na bal.

- Mam czekać cały tydzień?

- Nic lepszego nie wymyślę.

- A nie moglibyśmy zjeść razem lunchu któregoś dnia?

- Gdy nie odpowiedziała, westchnął. - No dobrze, skoro tak musi być. Nie zawiedziesz mnie?

- Nie, jesteśmy umówieni. A teraz naprawdę muszę kończyć - powiedziała zdecydowanie.

Oczy Kelley błyszczały z podniecenia, gdy wstępowała po stopniach do banku. Arkusze z obliczeniami tkwiły w teczce, którą miała pod pachą. Ubrała się starannie: w popielatym kostiumie i białej bluzce wyglądała na kobietę interesu, makijaż ograniczyła do minimum.

Hans Wiegand, siedzący za politurowanym biurkiem, wskazał jej krzesło. Przyjrzał się jej uważnie, lecz bez wyrazu tej samczej aprobaty, którą tak często widywała w oczach mężczyzn. Ujął ją tym. Chciała być oceniana za inne przymioty.

Bankier słuchał uważnie, gdy przedstawiała mu swój projekt. Spoglądał na kalkulacje, które mu wręczyła. Milczał.

- To tyle - powiedziała nerwowo. Milczenie bankiera nie wróżyło nic dobrego, ale może taki miał zwyczaj. - I co pan myśli?

- Mówiąc szczerze, nie jestem zachwycony. W okolicy jest dużo zamków z obciążonymi hipotekami. To tak jakby pakować pieniądze w dziurawy worek.

- Ale wykazałam panu, że to może być dochodowe przedsięwzięcie i że uzyska pan zwrot pieniędzy.

- Obawiam się, że to pobożne życzenia.

- Nic podobnego. Proszę spojrzeć na kalkulację. Możemy wyjść na czysto w pierwszym roku, a potem osiągać zyski.

- Jeśli będą państwo mieli cały czas odpowiednio dużo klientów.

- Nie planujemy więcej jak dziesięciu, dwunastu gości naraz, a zwerbowanie tylu osób to fraszka.

- Na fraszkach nikt jeszcze nie zrobił poważnego interesu - zakpił bankier.

- Proszę pana, to nie jest zwariowany pomysł bujającego w obłokach amatora. Zna pan moje kwalifikacje. Zajmowałam się w banku udzielaniem pożyczek. Bardzo skrupulatnie opracowałam ten projekt i wiem, że ma szanse powodzenia.

- Proszę mi wybaczyć sceptycyzm, ale czy sporo banków amerykańskich nie wpadło w tarapaty lokując w nieruchomościach?

- Ale nie tego rodzaju. - Kelley zaczynała tracić nadzieję. - Kiedy odnowimy zamek, turyści będą się pchali drzwiami i oknami.

- Proszę mi dostarczyć listę potwierdzonych rezerwacji, wtedy może zmienię zdanie.

- Nie mogę sprzedawać noclegów nie będąc w stanie ich zapewnić! - wykrzyknęła Kelley. - To byłoby nieuczciwe.

- A ja nie mogę ryzykować pieniędzy moich deponentów na nierealistyczne przedsięwzięcia.

Kelley wyczerpała wszelkie możliwe argumenty, podkreślając, że renowacja historycznego obiektu spotkałaby się ze społeczną aprobatą. Jeszcze raz przytoczyła dane liczbowe, wspominając, iż wzrosłaby wartość posiadłości. Bankier jednak był nieugięty.

- Proszę przynieść mi listę gości, wówczas porozmawiamy.

Emmy czekała na Kelley w kawiarni w pobliżu banku. Sposepniała, gdy przyjaciółka zrelacjonowała jej przebieg spotkania.

- Czy nie można by dokonać rezerwacji, tak jak Wiegand sugerował? - spytała Emmy.

- To zbyt ryzykowne, a być może nawet niezgodne z prawem. Wiegand nie obiecywał mi pożyczki, nawet gdybyśmy miały zapewnionych gości. Powiedział tylko, że byłby wtedy skłonny porozmawiać.

- Z pewnością dałby się przekonać, gdyby zobaczył listę chętnych.

- A jeśli nie uda się na czas zdążyć z renowacją? W najgorszym razie grozi nam sąd. W najlepszym - musiałybyśmy zwrócić pieniądze.

- Co zrobimy? - Emmy spojrzała na nią z niepokojem...
- Nie mów mi tylko, że przegrałyśmy, zanim udało się zacząć.

- Nic podobnego - odparła z przekonaniem Kelley. - To był pierwsza próba. Jest mnóstwo innych banków.

- A jeśli wszyscy bankierzy będą rozumowali podobnie jak Wiegand?

- Niemożliwe, żeby wszyscy byli tak ograniczeni. Znajdzie się taki, który zrozumie, że na tym interesie wszyscy dobrze wyjdą.

- Ufam ci - powiedziała z ulgą Emmy. - Skoro przekonałaś moją matkę, powiedz ci się z innymi.

- Pójdę teraz potelefonować i umówić się na następne spotkanie - oznajmiła Kelley.

- Dobrze by nam obu zrobiło wieczorne wyjście. Pracowałyśmy bez przerwy nad tym projektem, należałoby trochę się rozerwać. Zadzwoń do Nilesa.

- Nie wiedziałam, że go widzisz.
- Nie miałam dużo czasu, ale parokrotnie się spotkaliśmy.
- Cieszę się - stwierdziła Kelley. - Sprawia wrażenie sympatycznego chłopca.
- I taki jest. Zadzwoń do niego, a ty skontaktuj się z Erichem. Możemy pójść gdzieś razem.
- Nie! Widzisz, Erich jest bardzo zajęty. Na pewno nie będzie dziś osiągalny.
- Możesz się go zapytać.
- Nie. - Kelley zaczęła mieszać wystygłą kawę. - Chyba dziś wieczorem jeszcze raz przejrzę nasze kalkulacje i zobaczę, czy nie da się tu i ówdzie obciąć kosztów.
- Daj spokój, chyba już więcej nie można. Poza tym stracisz zapal, jeśli się od tego nie oderwiesz. Zadzwoń do Ericha.
- Może innym razem. - Kelley wstała.
- Czy znów się posprzeczaliście? - spytała ze zdziwieniem Emmy. - Mówiłaś, że wycieczka bardzo się udała.
- Owszem, ale teraz mam inne sprawy na głowie. Bawcie się dobrze z Nilesem. Zadzwoń do ciebie jutro rano.

Kelley weszła do hotelu w posępnym nastroju. To, co powiedziała przyjaciółce, było prawdą. Jest wiele innych banków, które z pewnością okażą jej większą przychylność. Nie należało się spodziewać, że za pierwszym razem trafi w dziesiątkę. Ale czy potrafi znieść więcej takich porażek?

Na widok Kelley Erich wyjął spod pachy gazetę, rozpostarł ją i wyszedł naprzeciwko.

- Przepraszam. - Omal na niego nie wpadła. Podniosła wzrok. - Nie patrzyłam, gdzie... - Umilkła.

Patrzyli na siebie bez słów. Kelley nie przypuszczała, że sam jego widok podziela na nią w ten sposób, ale serce tak jej łomotało, że bała się, że on to usłyszy. To niewiarygodne, jaki był przystojny - i jaki daleki. Czy to możliwe, że te twardo zarysowane usta łagodniały przytulone do jej warg i szeptały czułe słowa?

Zmusiła się, żeby patrzeć w okolice jego lewego ucha.

- Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę - powiedziała.

- Miałem się tu z kimś spotkać. - Pożerał ją wzrokiem. - Wyglądasz na zmęczoną. - Podniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, ale zaraz szybko ją opuścił.

- Miałam ciężki dzień - powiedziała ze znużeniem.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Nie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Cały dzień chodziłam po sklepach. Wydawanie pieniędzy to ciężka praca.

- Cieszę się, że się tego uczysz. - Uśmiechnął się blado.

- Dużo mnie nauczyłeś.

- Samych niepotrzebnych rzeczy. Tak mi mówiłaś.

Kelley o mało się nie rozplakała. Nie chciała być wtedy złośliwa, ale widocznie wszystko między nimi musiało się kończyć nieporozumieniem.

- Nie mówiłam, że wszystkie były niepotrzebne - powiedziała cicho.

Twarz Ericha przybrała łagodniejszy wyraz, kiedy patrzył na pochyloną głowę Kelley.

- Dobrze nam było razem, prawda? - zapytał.

- Nigdy tego nie zapomnę - odparła półgłosem.

- Co się stało, Kelley? Byliśmy tacy szczęśliwi.

- Żyliśmy w nierealnym świecie - powiedziała z zadumą. - Przynajmniej ja. Może nie mogłam przystosować się do rzeczywistości.

- Jakiej rzeczywistości? Nic się między nami nic zmieniło.

- Nie mogę się tobą dzielić, Erichu. Po prostu.

- Czy naprawdę myślisz, że po tobie mógłbym pragnąć jakiejś kobiety? - powiedział głosem, w którym brzmiała tęsknota.

Kelley walczyła, żeby mu nie ulec. Kiedy był tak blisko, chciała mu wszystko przebaczyć i rzucić mu się w ramiona. Rozpaczliwie pragnęła jeszcze ten jeden raz do niego się przytulić.

Zaciskając tak mocno dłonie, że paznokcie wpiły się jej w skórę, rzuciła wyzywająco:

- Potrafisz być ogromnie przekonujący, ale zdaje mi się, że w twoim życiu jest bardzo wiele kobiet.

- Czy nie przesadzasz? - zapytał łagodnie.

- Nie wiem. - Spojrzała na niego badawczo. - Nigdy nie wspomniałeś o Elisabeth. A może są jeszcze inne?

- Jesteś tylko ty od czasu, kiedy zobaczyłem cię na balu. Całe życie na ciebie czekałem.

- Chciałabym w to wierzyć - szepnęła.

- To prawda, moja miła. Przysięgam.

Kelley poczuła się szczęśliwa aż po koniuszki palców. Erich spoglądał na nią z taką miłością, że ugięły się pod nią nogi. Nie mógł tak grać. Musiała jednak się pomylić. Właśnie miała prosić go o przebaczenie, kiedy jakaś wyzywająco ubrana rudowłosa kobieta zawołała piskliwym głosem:

- Erich, kochany! - Podbiegła do niego i pocałowała go. - Jak cudownie, że się znowu spotykamy! - Mówiła z wyraźnym angielskim akcentem. - Nie widzieliśmy się całą wieczność.

Erich zrobił wręcz komiczną minę, ale Kelley nie było do śmiechu. Powiedział, że na kogoś czeka. Powinna się domyślić, że na kobietę.

- Chciałbym ci przedstawić markizę Jane Hesquith
- zwrócił się do Kelley bezbarwnym głosem.

- Czy nie mógłbyś przynajmniej umówić się z nią gdzie indziej? - spytała oskarżycielsko Kelley, ignorując obecność kobiety.

- Nie jest tak, jak ci się wydaje - odparł.

- Nigdy nie jest. Zawsze padasz ofiarą okoliczności. Czy w to właśnie mam uwierzyć?

- Nie interesują cię fakty. Wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

- Więc to moja wina, że ci nie ufam? Przykro mi, że cię rozczarowałam. - Kelley do tego stopnia uniosła się gniewem, że nie docierało do niej, iż robi scenę.

- Żegnaj, Erichu. Dałeś mi dobrą naukę. Kiedy teraz spotkam wilka w owczej skórze, będę wiedziała kto zacz!

- O Boże - jęknął rudzielec patrząc, jak Kelley oddala się z podniesioną głową - o co tu chodzi? Mam nadzieję, że nie spowodowałam jakichś nieporozumień.

- Nie. - Z oczu Ericha wyzierał smutek. - Ona mnie nigdy nie rozumiała.

- Jej strata. - Jane przeszła do porządku nad incydem i skupiła uwagę na Erichu. - Cóż za szczęśliwy przypadek, że cię tu spotkałam. Właśnie zameldowałam się w hotelu, rozejrzałam się dokoła i zobaczyłam ciebie. Pewno recepcjonista pomyślał, że jestem stuknięta, widząc, jak puszczam się biegiem. Zostawiłam na kontuarze kartę kredytową i inne dokumenty.

- Lepiej wróć i je zabierz.

- Tak, rzeczywiście. Nie jesteś dzisiaj przypadkiem wolny? - spytała z nadzieją w głosie. - Spotykam się z Keitlami i wiem, że byliby uszczęśliwieni, gdybyś mógł nam towarzyszyć. Pamiętasz ich, jestem pewna. Byli w uzdrowisku, w którym się poznaliśmy. Gustave Keitel jest przemysłowcem, ożenionym z tą ładną Niemką.

- Niestety, mam zajęty wieczór - powiedział Erich, gdy na chwilę zamilkła. - Miło cię było spotkać.

- Będę tutaj przez cały tydzień.

- Więc może znów się zobaczymy. - Skłonił się uprzejmie. - Na razie do widzenia.

Leżał na kanapie w zaciszu swojego pokoju i patrzył w okno. Zapadł zmierzch, ale nie chciało mu się zapalać światła. Kiedy zadzwonił telefon, nie ruszył nawet ręką. Po kilku dzwonekach włączył się automat i zabrzmiał głos Henrietty.

- Czy nigdy nie ma cię w domu? - Zaśmiała się niskim głosem. - Ale właściwie po co miałbyś tam siedzieć. Zadzwoń do mnie w wolnej chwili. Jestem w mieście.

- Witaj, Henrietto - powiedział Erich podnosząc słuchawkę.

- Nie przeszkadzam ci? Masz taki rozkojarzony głos. Chyba nie przyłapałam cię w łóżku?

- Ależ skąd - odparł niecierpliwie. - O co chodzi?

- Dzwonię w sprawie balu w Operze.

- Wielki Boże, znowu ten horror?

- Co roku to powtarzasz - stwierdziła spokojnie. - Chciałam ci przypomnieć, że siedzisz przy moim stoliku.

- Nie idę - powiedział stanowczo. - I tym razem nie zmienię zdania. Nie zdołasz mnie namówić.

- Nie daj się prosić, Erichu. Muszę mieć komplet gości i kogoś inteligentnego do rozmowy.

- Zwróć się do Heinricha.

- Akurat! Prędzej bym namówiła papieża.
- Więc zaprosz papieża - obojętnie powiedział Erich.
- To tak się traktuje starych przyjaciół? Kelley też tam będzie - dodała chytrze.
- Pewno przyjdzie z Kurtem? - spytał Erich drewnianym głosem.
- Kurt mnie o tym powiadomił takim głosem, jakby nie wierzył swojemu szczęściu. Przyznam się, że nie rozumiem Kelley.
- Witaj w klubie - zaśmiał się z sarkazmem Erich.
- Myślałam, że wyjaśniliście już swoje nieporozumienia. Dlaczego wróciła do Kurta?
- Bo myśli, że jest bardziej godny zaufania niż ja.
- Chyba żartujesz! Kurt jest takim fajtłapą, że można go tylko żałować. To kompletny niedołęga, zna się wyłącznie na antykach. Powinien się tego trzymać, bo w żadnej innej sprawie nie można na nim polegać.
- Widocznie jednak można - mruknął Erich.
- Coś mi się zdaje, że Kelley i ty pokłóciliście się i oboje głupio postępujecie.
- Zwłaszcza ona, skoro nie jest w stanie przejrzeć Kurta - rzucił Erich.
- A ty zamierzasz tkwić w domu i martwić się, zostawiając mu pole do popisu.
- Wyświadczam ci przysługę. Jeśli chcesz wywołać dziką awanturę, wystarczy umieścić nas troje w jednym pokoju, niekoniecznie przy jednym stole.
- Z pewnością ożywiłoby to nudny wieczór - zaśmiała się Henrietta.
- Musisz być bardzo spragniona rozrywki - powiedział sucho.
- Pomówmy poważnie. Nie wiem, co się wydarzyło między tobą i Kelley, ale uważam, że powinieneś

wyciągnąć rękę do zgody. Oboje wiemy, że ona nie interesuje się Kurtem.

- Nie o niego chodzi. To byłaby drobnostka.

- Więc o co chodzi? Przecież wy dwoje aż się palicie do siebie. To jasne, kiedy jesteście razem. Niemal widać iskry.

- Zapomniałaś już, co to jest wielka namiętność? - spytał sarkastycznie.

- Co ty o tym wiesz, synku? Na miłości też się trochę znam - to całkiem inna sprawa. Ty i Kelley jesteście sobie przeznaczeni.

- Tak się składa, że ona jest innego zdania, a ja nie zdołałem jej przekonać. Nawet nie wiem, czy bym chciał - powiedział posępnie. - Prawdziwe uczucie opiera się na zaufaniu. Bez tego może być tylko jeszcze jeden flirt.

- Dlaczego ona ci nie ufa? Nigdy nie słyszałam, żebyś się zachował nieuczciwie.

- Kelley sobie wyobraża, że drzwi od mojej sypialni się nie zamykają. Ona podejrzewa, że mam harem.

- I to jest tylko wytwór jej wyobraźni? - Henrietta zapytała z niedowierzaniem. - Nie dałeś jej żadnego powodu, żeby tak myślała?

- To były same nieporozumienia. - Przeciągnął palcami przez zmierzwiłone włosy.

- Oho! Wreszcie do czegoś doszliśmy. Zatem jej niepokój nie jest bezpodstawny?

- Nie! Gdyby chciała mnie wysłuchać, wytłumaczyłbym jej. Ale ona wolała mnie oskarżać o jakieś niedorzeczności. Kiedy zadzwoniłem do niej następnego dnia rano, była gotowa przypisać mi całe zło świata.

- A ty nie zadałeś sobie trudu, żeby wszystko wyjaśnić?

- Za bardzo mnie zirytowała. Dlaczego miałbym się tłumaczyć z czegoś, czego nie zrobiłem?

- Nie miałeś żadnego powodu. Jeśli oczywiście ci nie przeszkadza, że więcej jej nie zobaczysz. - Usłyszawszy, jak Erich gwałtownie wciągnął powietrze, ciągnęła dalej:

- Nie wiem, jakie Kelley ma plany, ale jestem pewna, że nie będzie tu tkwiła wiecznie. Szkoda by było rozstawać się w gniewie po wspólnych miłych przeżyciach.

- Twoja taktyka jest przejrzysta, Henrietto, aczkolwiek twoje rady nie są rozsądne. Kelley ze mną nie rozmawia. Dziś znów doszło między nami do nieporozumienia. Nie wiem, czy zechce mnie wysłuchać.

Głos Henrietty nie zdradzał zniecierpliwienia.

- Przykro mi. Ale mimo wszystko uważam, że powinieneś przyjść na ten bal. Do tej pory obydwójcie ochłoniecie. Romanse wygasają - i czasem nie ma na to rady - ale miło rozstawać się w przyjaźni.

- Kelley może się z tobą nie zgodzić.

- Na pewno zachowa się uprzejmie. Ona jest dobrze wychowana.

- Wątpię, czy usatysfakcjonuje mnie uprzejmość.

- Trudno, rób jak chcesz. - Henrietta westchnęła.

- Lubię was oboje. Chciałabym, żeby to się dobrze skończyło.

- Ja też - mruknął Erich odkładając słuchawkę.

Kelley sądziła, że ziemia usuwa się jej spod stóp, kiedy Erich postanowił paradować przed jej oczyma z kolejną przyjaciółką. Jednak następne dni okazały się jeszcze gorsze.

Codziennie odwiedzała banki. Z takim samym rezultatem. Niektórzy z bankierów byli dla niej mili, inni szorstcy, ale wszyscy odpowiadali odmownie. Nikt nie chciał udzielić pożyczki.

Kelley udawała przed Emmy pewność siebie, ale zaczynała się zastanawiać, czy słusznie czyni. Nie można

był chronić Emmy bez końca przed rzeczywistością, która nie przedstawiała się różowo.

- Naprawdę powinnaś się rozerwać - powiedziała jej Emmy, kiedy piły kawę po kolejnej odmowie. - Schudłaś i masz podkrążone oczy.

- Nie mogę spać - westchnęła Kelley. - Leżę bezsennie nocami i usiłuję wymyślić jakiś magiczny plan, który zapewniłby nam pożyczkę.

- Zamartwianie się nic nie pomoże.

- Chyba nie rozumiesz sytuacji. Wypróbowałam niemal wszystkie możliwości. Mam jeszcze jutro jedno spotkanie i koniec. Jeśli odmówią mi jak tamci, naprawdę nie wiem, co zrobię.

- Coś się odmieni, zobaczysz - powiedziała Emmy pogodnie.

- Jak mam do ciebie przemówić? - jęknęła Kelley. - Świat taki jest. Czasem coś się nie udaje.

- Nikt nie może powiedzieć, że się nie starałaś. - Emmy rozpromieniła się. - I co z tego, że gromadka nadętych bankierów pozbawiona jest wyobraźni? Wystarczy nam jeden. Może jutro dopisze ci szczęście?

- A jeśli nie?

- Po co się martwić z góry? Dziś wieczór ubieramy się wystrzałowo i idziemy tańczyć. Ty telefonujesz do Ericha, ja biorę szturmem Nilesa. I nie chcę słyszeć żadnych wymówek, słyszysz?

- Wiem, że masz dobre intencje, Emmy, ale Erich i ja... już się nie widzimy.

- Kiedy zerwaliście?

- To nie ma znaczenia. Po prostu przestaliśmy się widywać. Idź z Nilesem i dobrze się bawcie. Nie martw się mnie, poradzę sobie.

- Nie wiem, o co wam poszło, ale szkoda by było tracić przyjaźń przez jakieś nieporozumienie. Zadzwoń do niego i porozmawiajcie. Na pewno ucieszy się, kiedy cię usłyszy.

- Telefon działa w obie strony - odparła Kelley. - Poza tym Erich nie czeka na mój telefon. Musi się zajmować swoim międzynarodowym harem. Do jutra. - Skinęła głową, sięgnęła po torebkę i wyszła.

Kiedy Emmy pojęła, że Kelley kocha Ericha, postanowiła do niego zatelefonować. Może nie odwzajemniał jej uczuć? Spotykał się z niejedną atrakcyjną kobietą, lecz z żadną nie wiązał się na dłużej. Ale jeśli istniała szansa, że Kelley traktował inaczej, Emmy nie zamierzała stać bezczynnie i pozwalać, aby oboje marnowali sobie życie.

- Co słyhać, Emmy? - powitał ją serdecznie Erich mimo ponurego nastroju.

- Nic dobrego.

- To znaczy?

- Hm, nie wiem, czy się orientujesz, że próbujemy razem z Kelley rozkręcić interes.

- Coś mi o tym wspominała - skwitował krótko.

- Pomysł jest znakomity, ale nie możemy załatwić pożyczki.

- To niedobrze.

- Tak, kłapa na całego. Kelley zamęcza się chodząc od banku do banku i w każdym spotyka się z odmową. Całkiem upadła na duchu, biedactwo.

- Nikt nie czułby się dobrze w takiej sytuacji - odparł obojętnie.

- Ale to ją wpędza w depresję. Dlatego dzwonię. Powinna się rozerwać i zapomnieć o wszystkim. Może byś ją zaprosił na dansing wieczorem?

- To oferta nie na czasie - odparł z sarkazmem. - Kelley nie pozwoliłaby mi się wyprowadzić z płonącego domu.

- Czyżbyście się pokłócili? - spytała z udawanym zdziwieniem.

- To była prawdziwa wojna - odpowiedział pośpiesznie.

- Na pewno przesadzasz. Kiedy ludzie są rozzłoszczeni, mówią, co im ślina na język przyniesie. Zadzwoń do niej. Jestem pewna, że się ucieszy.

- Nie chciałem być niegrzeczny, ale nie wiesz, co mówisz - powiedział szorstko. - Kelley dobitnie wyraziła, co do mnie czuje i już się z tym pogodziłem. Cokolwiek było między nami, minęło i nie wróci.

Emmy widziała już, że nic nie wskóra, ale podjęła jeszcze jedną próbę.

- Ona naprawdę potrzebuje przyjaciela - powiedziała. - Nie poznałbyś teraz Kelley. Straciła całą pewność siebie.

- Odzyska ją, zobaczysz - zapewnił ją obojętnym głosem.

Erich skończył rozmowę i długo wpatrywał się w telefon. Wreszcie sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hans Wiegand podniósł głowę znad biurka i spojrzął na sekretarkę, która weszła do jego gabinetu.

- Powiedziałem pani, żeby mi nie przeszkadzać.

- Wiem, ale przypuszczałam, że zechce pan...

- Płaczę pani za wypełnianie moich poleceń, Fraulein Spengler.

- Doskonale. - Zacisnęła usta. - Powiem wielkiemu księciu von Graile und Tassburg, że jest pan zbyt zajęty, żeby z nim rozmawiać.

- Proszę zaczekać! Niech pani go natychmiast połączy. - Uśmiech rozjaśnił wiecznie skwaszoną twarz bankiera. - Bardzo mi miło, mein Herr. Czym mógłbym panu służyć? - W miarę słuchania uśmiech zniknął. - Naprawdę nie sędzę...

- Nie proszę o opinię - przerwał mu Erich. - Wydaję panu polecenie.

- Ale uważam za obowiązek poinformować pana, że bank nie podejmowałby takiego ryzyka.

- Polityka banku mnie nie interesuje - oznajmił Erich tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Proszę natychmiast przygotować konieczne dokumenty. Nie chciałbym, żeby udzielenie tej pożyczki ciągnęło się tygodniami.

- Jak pan sobie życzy.

- I proszę pamiętać: nie miałem z tym nic wspólnego. Nawet mnie pan nie zna.

- Rozumiem, mein Herr.

- Nigdy byś nie zgadła, kto przed CHWILĄ DO mnie dzwonił - powiedziała Kelley do Emmy podekscytowanym głosem.

- Kelley? - Emmy, którą zbudził telefon przyjaciółki, głośno ziewnęła. - Która godzina?

- To nieważne. Mam fantastyczną wiadomość.

- Czy nie mogłabym do ciebie zadzwonić, kiedy wypiję kawę? Wróciłam do domu nad ranem. Szkoda, że nie wybrałaś się z nami. Niles i ja...

- Słuchaj - wpadła jej w słowo Kelley - dostałyśmy pożyczkę.

- Mówisz serio? - Emmy usiadła w łóżku. - Jak? Kiedy? Myślałam, że umówiona jesteś dopiero dziś po południu.

- Już nie. Przed chwilą zatelefonował do mnie Hans Wiegand, pierwszy z bankierów, z którym rozmawiałam. Pamiętasz, opowiadałam ci, jaki był okropny. Dziś jakbym miała do czynienia z inną osobą.

- Jak myślisz, dlaczego zmienił zdanie?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Najważniejsze, że mamy wreszcie pożyczkę. Teraz możemy zabrać się do roboty.

- Fantastycznie! Kiedy dostaniemy te pieniądze?

- To jest właśnie zaskakujące. Zazwyczaj przygotowanie dokumentów trwa co najmniej kilka tygodni. Banki zbierają informacje, przeprowadzają wywiad. Tymczasem Wiegand mówi, że możemy przyjść dzisiaj i załatwić formalności.

- To niemal zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Sama mówiłaś, że w końcu szczęście się do nas uśmiechnie. Widocznie twoja dobra wróżka wreszcie cię posłuchała.

- Za bardzo się nie spieszyła - zaśmiała się Emmy.

- Ubieraj się - powiedziała Kelley. - Mamy milion rzeczy do zrobienia.

Reszta tygodnia upłynęła im na gorączkowym działaniu. Kelley i Emmy wynajmowały przedsiębiorców, podpisywały zamówienia i podejmowały mnóstwo decyzji. Dni wydawały się zbyt krótkie.

Kelley wracała do swego pokoju hotelowego tak zmęczona, że brała tylko kąpiel i kładła się spać. Często nie miała czasu zjeść obiadu. Jednak praca sprawiała jej satysfakcję. Udawało się jej nawet nie myśleć za często o Erichu. Zwłaszcza za dnia.

Najgorsze były noce. Prześladował ją w snach; zjawiał się w jej pokoju wyciągając do niej ręce i uśmiechając się w swój charakterystyczny sposób. Wsuwała się w jego ramiona i przyciągała jego głowę do swojej.

Wszystkie sny były podobne. Czasem Erich zanosił ją na rękach do łóżka, czasem osuwali się na dywan i rozbierali nawzajem z czułością. Kochali się namiętnie, w milczeniu.

Kelley budziła się rano obolała od nie spełnionych pragnień. Lękała się tych snów i czekała na nie.

Zapomniała o balu w Operze, lecz dzień wcześniej zadzwonił Kurt i jej przypomniał. Następnego ranka zapytała Emmy, czy również się wybiera.

- Muszę iść - odparła przyjaciółka. - Henrietta będzie tam honorowym gościem. Jeśli chcesz, załatwię ci zaproszenie.

- Kurt mnie już zaprosił.

- Świetnie. Czy siedzicie przy stole Henrietty?

- Tak, wyraźnie to podkreślił. - Kelley zawahała się. - Czy nie wiesz, kto będzie oprócz nas?

- Zastanówmy się. Przy stole mieści się osiem osób. Jesteś ty z Kurtem, ja z Nilessem i Henrietta. To pięcioro - albo sześcioro, jeśli ona sobie kogoś dobierze. Jeszcze jedna para to będzie prawdopodobnie któraś z pań z towarzystwa dobroczynnego wraz z mężem.

- Erich sporo współpracował z Henriettą. Czy on też ma być honorowym gościem?

- Tym razem nie. - Emmy nie dała się zwieść pozornej swobodzie Kelley. Wprawdzie było jej żal przyjaciółki, lecz uznała za konieczne pozbawić ją nadziei. - Erich jak ognia unika wszelkich odznaczeń i zaszczytów. Nie cierpi ceremonialnych okazji. Obawiam się, że nie przyjdzie na bal. Przykro mi.

- Ależ dlaczego? Kamień spadł mi z serca. Nie będę musiała się martwić, że Kurt z Erichem skoczą sobie do gardeł. Nie wiem, który z nich jest bardziej dziecinny, ale mam obu po dziurki w nosie.

- Wcale ci się nie dziwię - dyplomatycznie orzekła Emmy. - Powinnaś poznać kogoś nowego.

- Absolutnie nie mam ochoty. Przypuszczam, że niedługo wyjadę.

- Skąd ten pośpiech? Praca dopiero się zaczyna.

- Sama sobie poradzisz. Ja muszę wracać do kraju i zająć się werbowaniem klientów.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem. Naprawdę nie jestem ci tutaj potrzebna. Mam zadanie do spełnienia w Ameryce.

- A co z naszymi planami dalszych przeróbek? - zaprotestowała Emmy. - I nawiązania współpracy z tutejszymi biurami podróży?

- Najpierw zrealizujemy nasz projekt - odparła Kelley. Może do tej pory na tyle ochłonie, aby móc przebywać w tym samym mieście co Erich. Ten ból musi z czasem ustąpić.

Kelley miała zamiar włożyć suknię, którą kupiła na swój pierwszy występ. Jakże wydawał się odległy i jaka była wówczas promienna i pełna nadziei. Wydawało się, że spełniają się wszystkie jej marzenia. Kopciuszek poszedł na bal i spotkał księcia, który był wspanialszy od królewicza.

Delikatna won perfum przywiodła jej na myśl wzruszenia tamtego wieczoru, wspomnienie walca, którego tańczyła z Erichem, jego twarzy nad nią pochylonej. Tak gwałtownie powiesiła suknię z powrotem do szafy, że potrąciła sąsiedni wieszak. Zsunęła się z niego inna sukienka i ułożyła na podłodze w błyszczący zwój materiału.

Kelley pochyliła się i podniosła srebrną suknię, którą Erich kupił jej w Budapeszcie. Jeszcze nie miała okazji jej włożyć. Posmutniała wspominając, jaka była wówczas szczęśliwa, jak ufna.

Czy powinna mu ją odesłać, skoro nie była noszona? Nie, jeszcze mógłby pomyśleć, że szuka pretekstu, aby nawiązać z nim kontakt. Albo przypomnieć mu o szalonym, wspólnym tygodniu.

W końcu to tylko łaszek, pomyślała. Włoży tę sukienkę na dzisiejszy bal. Okaże w ten sposób, że jej nie zależy.

Kurt tak głośno wyraził zachwyt na widok Kelley, że czuła się zażenowana.

- Wyglądasz olśniewająco! - wykrzyknął i zaczął ją dokładnie oglądać. - Co za fantastyczna kreacja! Kupiłaś ją sama?

- Tak - odpowiedziała po chwili wahania.

Jego oczy prześliznęły się po jej długich nogach obleczonych w błyszczące pończochy i zatrzymały na srebrnych pantoflach na wysokich obcasach.

- Wzbudisz sensację - stwierdził.

- Mam nadzieję, że nie.

Kiedy szli razem do wyjścia. Kurt zauważył wyrafinowany dekolt i znów zaczął się zachwycać. Kelley pożałowała swego wyboru. Każdy komplement był jak jątrzenie rany.

- To tylko sukienka, Kurt - upomniała go. - Nie ekscytuj się tak.

- Chciałem tylko okazać swój podziw - rzekł obrażonym głosem. - Cokolwiek powiem, jest źle.

Stłumiła westchnienie pocieszając się myślą, że musi go znosić ostatni raz.

- Przepraszam. Jestem dziś trochę rozdrażniona.

- Po kieliszku szampana odprężysz się.

- Nie wiem, czy wystarczyłaby nawet wielka butla - odparła z gorzkim uśmiechem.

Zdaniem Kelley ten bal nie różnił się specjalnie od poprzedniego, ale miło było znów zobaczyć Henriette.

- Miałam nadzieję, że Heinrich jednak dziś się poświęci, skoro to twój uroczysty dzień. - Kelley wskazała na puste krzesło.

- On nie jest skłonny do poświęceń. Za to obiecał, że nazwie moim imieniem żółtą różę.

- To trwalszy hołd - uśmiechnęła się Kelley.

- Też tak myślę, ale dziś wolałabym męskie towarzystwo. Miałyby się z pyszna, gdybym się wdała w romans z jakimś młodym przystojniakiem.

- Gdybyś znalazła kogoś takiego, spytaj, czy ma dla mnie przyjaciela - powiedziała Kelley i wybuchnęła śmiechem, tak nieprawdopodobny wydał jej się pomysł Henrietty.

Starsza kobieta spojrzała na twarz młodszej. Kelley miała na powiekach fioletowe cienie podkreślające kolor jej oczu, gęste czarne rzęsy pociągnęła tuszem. Ciemne, jedwabiste włosy luźno opadały na ramiona tworząc efektowną oprawę dla delikatnych rysów twarzy i nieskazitelnej cery.

- Nie sądzę, żebyś potrzebowała mojej pomocy w znalezieniu adoratora - zauważyła Henrietta.

- Rozglądam się za mężczyzną podobnym do Heinricha, ale ci z klasą już od dawna nie są wolni - rzuciła lekko Kelley.

- A może nie potrafisz się poznać na takim z klasą?

- wypaliła Henrietta. - Mogłabym udawać, że nie wiem, co się dzieje, ale lubię grać w otwarte karty. Co się wydarzyło między tobą i Erichem?

- Nie wiem, o czym mówisz - nastroszyła się Kelley.

- Z Erichem nic mnie nie łączy.

- Bzdura. Macie bzika na swoim punkcie. Każdy to widzi. Nie wiem, o co się pokłóciliście, ale byłabyś niemądra, gdybyś dała za wygraną.

- Na jakiej podstawie uważasz, że jedna kobieta potrafiłaby go przy sobie zatrzymać? - spytała Kelley.

- Nie jestem ślepa, dziewczyno! Mógłby mieć każdą kobietę, która mu się podoba, a on lata za tobą jak ogłupiały psiak.

- Wcale za mną nie lata - odparła Kelley. - I wiem o przynajmniej dwu kobietach, które podtrzymują go na duchu.

- Na pewno się mylisz - obruszyła się Henrietta.

- Erich mi powiedział, że niesłusznie go posądzasz. Naprawdę powinnaś mieć do niego więcej zaufania.

- Mówił z tobą o nas? - Kelley spurpurowiała z oburzenia. - Jak śmiał? Już kilka razy zachował się nikczemnie, ale to przechodzi wszelkie granice! Nigdy mu nie wybaczę. - Odsunęła krzesło, wstała i odeszła od stołu.

- Co się jej stało? - spytała Emmy. - Wyglądała na zdenerwowaną.

- To moja wina - powiedziała Henrietta z westchnieniem. - Zapomniałam, co się przytrafia ludziom, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy. Tracą przyjaciół.

Kelley wróciła z toalety bardziej opanowana. Udało jej się nawet sprawić wrażenie, że jest zainteresowana Kurtem, gdy tańczyli. Zachęciło go to bardziej, niżby sobie życzyła.

- Jesteś tutaj najpiękniejsza - szepnął przyciskając ją mocno do siebie. - Wszyscy obecni mężczyźni mi zazdroszczą.

- Wątpię, ale jesteś miły, że to mówisz. - Usiłowała odsunąć się od niego, lecz bezskutecznie.

- Chciałbym być dla ciebie więcej niż miły - powiedział stłumionym głosem.

- Nie skarżę się. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. Dobrze wiesz, co chcę przez to powiedzieć. Pragnę spędzić z tobą życie, podzielić się tytułem.

- Kurt, daj spokój. Wiesz, że to niemożliwe.

- Dlaczego? Zobaczysz, będzie nam razem bardzo dobrze.

- Jak mam cię przekonać, że to nie wchodzi w grę? - spytała bezradnie. - Jesteś sympatyczny, ale ja cię nie kocham i nigdy nie pokocham.

- Nie pogodzę się z tym. Nie dałaś mi żadnej szansy. Wiem, że bylibyśmy szczęśliwi. Pojedź ze mną i zobacz mój zamek. Podobało ci się u Henrietty, prawda? My też możemy tak żyć.

Jeśli zapewnię fundusze, pomyślała zgryźliwie Kelley. Zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu sprzeczać się z Kurtem.

- Zastanowię się - powiedziała.

- O nic więcej nie proszę, najdroższa. - Kurt zdusił ją w uścisku i cmoknął w czoło. Kelley omal się nie wzdrygnęła ze wstrętu. Spoglądając w stronę ich stołu powiedziała:

- Powinieneś zatańczyć z Henriettą. - Starsze małżeństwo, które zaprosiła, udało się w obchód

znajomych i Henrietta siedziała w towarzystwie jedynie Emmy i Nilesa.

- Tak, chyba powinienem. - Kurt najwyraźniej wahał się między poczuciem obowiązku a dbałością o własne interesy. - Później omówimy nasze plany.

Odprowadził Kelley i poprosił do tańca Henriettę.

- Dobrze się bawisz? - spytała Emmy.

- A jak myślisz? - Kelley oparła głowę na rękę. - Powiedziałam Kurtowi „nie” na kilkanaście różnych sposobów, a on nic nie zrozumiał.

- Chcesz, żebym zabawił się w tłumacza? - spytał ją Niles.

- Nie, on jest niegroźny. Żeby tylko nie był taki nachalny.

- Powiedz mu, że straciłaś wszystkie pieniądze - poradziła Emmy. - Umknij, zanim zdążysz się obejrzeć.

- Wątpię, czy Kurtowi chodzi o pieniądze Kelley. - Niles rzucił jej zachwycone spojrzenie.

- To niezbyt dobrze o nim świadczy, prawda? Takiego kłopotu ja nigdy nie będę miała - roześmiała się Emmy. - Cenisz mnie za mój wdzięk, prawda? - zapytała Nilesa.

- I za to, że tak świetnie tańczysz. Można cię prosić? To jeden z twoich ulubionych kawałków.

- Idź - powiedziała Kelley do Emmy, która spoglądała na nią z wahaniem. - Chętnie pobędę sama przez parę minut. Naprawdę - dodała z uśmiechem.

Kelley nie kierowała się wyłącznie uprzejmością. Rozmowa z Henriettą oraz niezdarne zaloty Kurta kompletnie wyprowadziły ją z równowagi. Patrzyła na tańczących i pierwszy raz tego wieczoru poczuła się odprężona. Nagle usłyszała znajomy głos.

- Czy Kurt znowu cię porzucił? - Podniosła głowę i ujrzała Ericha, bardzo wytwornego i zarazem wyzywająco

męskiego w doskonale leżącym smokingu. - Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, też cię zostawił samą. To istny kretyn.

- Tańczy z Henriettą - powiedziała Kelley przez ściśnięte gardło.

- Więc nie będzie miał nic przeciwko temu, że ty zatańczysz ze mną.

Chciała odmówić, lecz schwycił ją za rękę i pociągnął na parkiet. Zupełnie jak w jej uporczywych snach. Nie wiadomo kiedy znalazła się w jego ramionach i przytuliła się do niego.

Przez długie chwile tylko napawała się jego bliskością. Owionął ją znajomy zapach jego wody po goleniu i woń jego skóry. Przypominała sobie szerokość ramion mężczyzny, twardość mięśni.

- Pięknie wyglądasz - powiedział wreszcie. Dotyk jego palców, kiedy obwiódł dłonią zarys jej głębokiego dekoltu na plecach, palił jej skórę. - Ani razu nie wychodziłaś ze mną w tej sukience.

- Zastanawiałam się, czy ci jej nie odesłać, skoro nigdy nie miałam jej na sobie.

- Dlaczego chciałaś to zrobić?

- Mógłbyś ją dać komuś innemu.

- Naprawdę sądzisz, że bym tak zrobił?

- Nie - odparła zawstydzona. - Przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego coś podobnego powiedziałam.

- Bo najwidoczniej tak myślisz. - Zasepił się. - To dlatego, że nie masz do mnie zaufania.

- Gdyby nawet tak było, to chyba rozumiesz dlaczego.

- Nie, nie rozumiem - powiedział sucho.

- Chyba nie sądzisz, że ci wierzę, że Elisabeth nic dla ciebie nie znaczy. Ma klucze do twojego domu. Spędziłaś z nią noc.

- Spędziliśmy noc pod jednym dachem - poprawił ją obojętnie.

- Ona dała do zrozumienia, że to było coś więcej.

- Nie obchodzi mnie, co ona mówiła. Po prostu chcesz w to wierzyć.

- Dlaczego mam jej nie wierzyć? - spytała Kelley. - Nie ulega wątpliwości, że cię kocha. Możesz to nazywać jak chcesz, ale ona wcale nie jest dzieckiem, ty zaś nie robisz nic, żeby ją zniechęcić. Tak samo zależy ci na niej, jak jej na tobie. Zrobiłeś się taki zazdrosny, kiedy powiedziała, że wychodzi z jakimś chłopakiem, że poczułam się jak intruz.

Erich pociągnął Kelley na skraj parkietu, wziął ją za rękę i poprowadził przez drzwi na taras, który był w tym momencie pusty. Zwracając się do niej, zapytał:

- Czy to już wszystko?

- Uważasz, że mało?

- Teraz ja ci powiem o Elisabeth, a ty mnie wysłuchasz. To moja córka chrzestna. Jej rodzice byli moimi przyjaciółmi. Zginęli oboje zimą w górach trzy lata temu. Elisabeth miała wtedy piętnaście lat. Zająłem się nią jako przybrany ojciec. Posłałem ją do szkoły w Szwajcarii, tak jak oni zamierzali, a mój dom stał się jej domem rodzinnym. Może wyjeżdżać i przyjeżdżać, kiedy jej się podoba.

- To dlatego miała klucze. - Na twarzy Kelley odbiło się zrozumienie.

- Właśnie. Starłem się zapewnić jej ciepło rodzinne, którego została pozbawiona. Była zagubionym, osamotnionym dzieckiem, kiedy się nią zająłem. Doskonale ją rozumiałem, chociaż ja byłem starszy, gdy straciłem rodziców.

Kelley przyjęła wyjaśnienia Ericha z ulgą, ale nie pozbyła się jeszcze wszystkich wątpliwości.

- Elisabeth nie jest już dzieciakiem, ale osiemnastoletnią dziewczyną. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale twoje uczucia do niej uległy zmianie. Stała się najważniejszą kobietą w twoim życiu. Nie jest już tą smarkulą, którą się zaopiekowałeś.

- Nie, moja miła. - Erich ujął ją za rękę. - W jednym masz rację. Nie zauważyłem, że Elisabeth dorosła. Nadal myślałem o niej jak o młodziutkiej panience, którą należy strzec przed podejrzanymi znajomościami. - Uśmiechnął się smętnie. - Zachowałem się jak nadopiekuńczy tatuś, który sądzi, że na całym świecie nie ma chłopca dla jego małej dziewczynki.

- Ona jest nad wiek rozwinięta i zepsuta - rzuciła Kelley.

- To ja ją rozpuściłem - przyznał. - Nie miałem doświadczenia, a bardzo się starałem zrekompensować jej utratę rodziców. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że da ci do zrozumienia, że ze sobą sypiamy.

- Więc mi wierzysz?

- Wydobyłem z niej prawdę, kiedy na mnie nakrzyczałaś - powiedział Erich. - Odbyliśmy długą rozmowę i wyjaśniliśmy sobie mnóstwo rzeczy. Elisabeth zrozumiała, jaki mam do niej stosunek i jak ma się teraz zachowywać. Podobny incydent już się nie powtórzy.

- Gdzie ona jest w tej chwili?

- Odesłałem ją z powrotem do szkoły z poleceniem, żeby tam została.

- Trochę mi głupio - powiedziała Kelley po chwili milczenia.

- Tylko tyle? - zapytał sucho.

- Każdy mógłby dojść do takiego samego wniosku biorąc pod uwagę okoliczności - stwierdziła tonem usprawiedliwienia.

- Ale nie ktoś, kto mnie zna tak jak ty - lub powinien znać.

- Nie masz racji. Incydent z Elisabeth to nie wszystko. Była jeszcze ta kobieta w holu mojego hotelu, Musiałeś się z nią umówić akurat tam? Przecież wiedziałeś, że możesz się natknąć na mnie. To niemal tak, jakbyś chciał pochwalić się przede mną swoimi podbojami.

- To był czysty przypadek. - Surowa mina Ericha złagodniała. - Tak bardzo chciałem cię zobaczyć, że przez ponad godzinę kręciłem się w holu czekając, kiedy przyjdiesz. Aż dziwne, że nie wzbudziłem podejrzeń portiera. I kiedy wreszcie pojawiłaś się, ni stąd ni zowąd rzuciła się na mnie Jane. Właśnie meldowała się w hotelu i zauważyła mnie. Prawie jej nie pamiętałem. To nudna kobieta, którą poznałem w jakimś uzdrowisku.

- Powiedziałeś mi, że masz się z kimś spotkać - z wahaniem powiedziała Kelley.

- Kłamałem.

- Och, Erichu, nie wiem, co mam mówić. Oboje nacierpieliśmy się bez żadnego powodu. Czy mi przebaczysz?

- To nie o to chodzi - odparł. - Martwi mnie, że tak łatwo uwierzyłaś w najgorsze.

- Ty zareagowałeś tak samo - próbowała się bronić.

- Nie. - Spojrzał na nią niemal chłodno. - Różnica polega na tym, że ja ci ufam. Nawet gdyby wszystko przemawiało przeciw tobie, najpierw chciałbym wysłuchać, co masz do powiedzenia, bo wiem, że byś mnie nie okłamała.

- Zdaję sobie sprawę - wybąkała Kelley starając się ukryć łzy - że zniszczyłam wszystko, co było między nami. Mogę tylko prosić cię o wybaczenie. Mam nadzieję, że z upływem czasu przestaniesz mnie nienawidzić.

- Nie potrafiłbym cię nienawidzić - powiedział zdławionym głosem. - Nadal pragnę cię aż do bólu.

- Jak to? - Podniosła ku niemu załzawione oczy.

- Odkryłem, że nie warto żyć bez ciebie. - Niemal zmiażdżył ją w ramionach i po desperacku pocałował.

Kelley przylgnęła do niego i głaszcząc go po włosach, po twarzy, usiłowała przekazać mu, jak bardzo go kocha. Wreszcie oderwał się od niej i stłumionym głosem poprosił:

- Chodźmy do domu, bo inaczej wezmę cię tutaj, na tym tarasie.

- Poczekaj. Muszę wrócić do naszego stołu i powiedzieć Kurtowi, że wychodzę.

- Nie spuszczę cię z oka. Idę z tobą.

- Lepiej by było, gdybyś zaczekał. Wiesz, że działasz na Kurta jak płachta na byka. Chciałabym uniknąć sceny.

- Jeśli mnie zaatakuje, chętnie stawię mu czoło. Od dawna marzę o tym, żeby mu przyłożyć.

- Nie bądź niemądry - poprosiła. - Zaraz wracam, obiecuję.

- Idę z tobą.

Błysk uporczywości w oczach Ericha przekonał Kelley, że nie warto dyskutować. Skierowała się w stronę stołu, mając nadzieję, że unikną najgorszego. Kiedy jednak zobaczył twarz Kurta, pojęła, że się myliła.

- Mogłem się domyślić, że zjawisz się, żeby naprzykrzać się Kelley - powiedział Kurt ze złością do Ericha.

- Kiedy wreszcie dotrze do ciebie, że ona nie chce mleć z tobą nic wspólnego?

- To jeszcze jedna rzecz, co do której się okłamujesz - powiedział spokojnie Erich.

- Wydaje ci się, że każda kobieta polecą na ten twój wymyślny tytuł i twoje miliony, ale tym razem trafiłeś jak kulą w płot - oznajmił triumfalnie Kurt. - Kelley mi powiedziała, że nie interesuje się tobą. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj ją.

Kelley aż nadto zdawała sobie sprawę z tego, że ma widownię. Henrietta, Emmy i Niles ciekawie nadstawiali uszu.

- Może byśmy stąd wyszli - zwróciła się do Kuria i Ericha - i spokojnie porozmawiali?

- A o czym tu rozmawiać? - zdziwił się Kurt. - Zaproponowałem ci małżeństwo, a ty odpowiedziałas, że się zastanowisz.

- Wcale tego nie mówiłam! Jeśli pamiętasz, powiedziałam ci, że cię nie kocham.

- Dyskutowaliśmy o tym. - Kurt nie dawał za wygraną. - Oświadczyłem ci, że to mi nie przeszkadza.

- Nie bądź śmieszny - powiedział z niesmakiem Erich. - Kelley nie mogła ci już wyraźniej odmówić. Co jeszcze trzeba zrobić, żeby cię przekonać?

- Nie wtrącaj się - rzucił z wściekłością Kurt.

Chciałbyś, żebym ci ustąpił pola, prawda? Nie pójdzie ci tak łatwo. Zobaczymy, kto jest lepszy.

- Kelley to już wie.

Dwaj mężczyźni mierzyli się groźnymi spojrzeniami, kiedy przy stole pojawiła się Magda. Usta wykrzywił jej złośliwy uśmiech.

- Czy wy dwaj zamierzacie się bić o Miss Ameryki? Gdybyś miał trochę oleju w głowie, Kurt, zostawiłbyś ją Erichowi. Może to szokujące, ale zostałeś nabrany.

- Zostaw mnie w spokoju. - Kurt spojrzał na nią groźnie. - Między nami i tak wszystko skończone.

- Czyżbyś nie chciał już więcej pożyczać ode mnie pieniędzy? Jestem zdruzgotana.

- Nie rób scen - powiedział ostro. - Tylko siebie kompromitujesz.

- Przynajmniej nic nie udaję. - Rzuciła mu mordercze spojrzenie. - Ty i Kelley jesteście sobie warci. Para blagierów!

- Nikogo nie interesuje twoje zdanie. Czy mogłabyś zostawić nas w spokoju?

- Chętnie, ale wpieryw powiem ci parę słów o tej oto milionerce. Ona naprawdę zrobiła cię w konia. Żałuję, że nie udało ci się namówić jej na małżeństwo. Chciałabym zobaczyć twoją minę, gdybyś się dowiedział, że nie jest bogata.

- Co ty pleciesz? - Kurt zmarszczył brwi.

- Mówię, że twoja wybranka nie ma żadnego majątku.

- To nonsens!

- Dlaczego? Dlatego, że mieszka w drogim hotelu i wytwornie się ubiera? To tylko pozory. Każdy naciągacz musi mieć jakiś kapitał obrotowy.

Wszyscy siedzieli jak sparaliżowani. Wreszcie Erich powiedział:

- Jeśli macie z Kurtem jakieś osobiste sprawy do omówienia, proponuję, żebyście załatwili je między sobą i nie wciągali w to Kelley.

- Ty też jesteś jej ofiarą - ze złością powiedziała Magda.

- Jak myślisz, dlaczego zostawiła Kurta dla ciebie? Bo masz pieniądze. Ona jest biedną, pracującą dziewczyną, która przyjechała do Wiednia, żeby złapać bogatego męża.

- To nieprawda - wykrztusiła Kelley.

- Czy to znaczy, że nie wygrała na loterii? - spytał Kurt Magdę.

- W każdym razie nie miliony, na które liczyłeś. Nigdy nie wierzyłam w jej opowieści, dlatego postanowiłam dowiedzieć się prawdy. Wygrała zaledwie pięćdziesiąt tysięcy dolarów i sądząc po tempie, w jakim puszcza pieniądze, musiały jej zostać tylko nędzne resztki.

- Czy to prawda? - spytał Kurt. W jego głosie czuło się narastającą złość.

Kelley stała jak porażona. Wszyscy patrzyli na nią zaskoczeni, ale najbardziej przeraziła ją reakcja Ericha. Jego zdumiona mina świadczyła o tym, że myliła się sądząc, iż wie. Czy to możliwe, że uwierzył oskarżeniom Magdy? Nie wziął jej w obronę.

- Zadałem ci pytanie - powiedział groźnie Kurt.

- Nigdy nie mówiłam, że zdobyłam główną wygraną. - Kelley oblizwała wyschnięte wargi.

- Dałaś mi to do zrozumienia! Manipulowałaś mną przez te wszystkie tygodnie, wykorzystywałam mnie i moje znajomości. Trudno mi uwierzyć, że cię nie przejrzałem. Jesteś zwykłą parweniuszką!

- Dość tego, Kurt! - zareagował wreszcie Erich.

Kelley wiedziała, że Erich broni ją tylko przez wrodzoną grzeczność. Nawet na niego nie spojrzała. Wyprostowała się i zwróciła do pozostałych:

- Nigdy nie zamierzałam nikogo oszukiwać. Przykro mi, jeśli wyrobiliście sobie błędne mniemanie. Wszyscy byliście dla mnie bardzo mili i mam nadzieję, że uświadomicie sobie, że pragnęłam wyłącznie waszej przyjaźni.

Odwróciła się i odeszła z wysoko podniesioną głową. Przeciskając się przez tłum usłyszała z oddali narastający gwar głosów. Drzwi dopadła prawie biegiem.

Potworność tego, co się stało, dopiero teraz do niej dotarła. Do końca życia nie zapomni pełnej niedowierzania

miny Ericha. Miał prawo do oburzenia, skoro okazała mu taki brak zaufania. Zaufanie to było coś ważnego dla Ericha. W uszach dźwięczały jej jego słowa: „Wiem, że nigdy byś mnie nie okłamała”.

Ale przecież nie kłamała. To wszystko było nieporozumieniem. Lecz czy Erich by w to uwierzył? Oczywiście, że nie. Oskarżenie Magdy mogło mu się wydać prawdopodobne, zważywszy jego poprzednie doświadczenia. Wiele kobiet go rozczarowało.

Zanim Kelley dotarła do swojego pokoju w hotelu, zdołała się trochę wziąć w garść. Pora wracać do domu, pomyślała, i zostawić ten dramat za sobą. Wyjęła walizkę i zaczęła się pakować. Usiłowała nie myśleć o Erichu. Może kiedyś będzie w stanie wrócić myślą do chwil, jakie razem spędzili, ale nie teraz.

Ktoś zapukał do drzwi. Kelley zeszywniała. Siedziała bez ruchu, prawie nie oddychała. To musiał być Erich, a ona nie była w stanie znieść więcej obelg.

- Wiem, że tam jesteś - zawołał. - Nie ruszę się stąd, więc lepiej mnie wpuść. - Kiedy nie odpowiadała, zagroził: - W porządku. Jeśli chcesz, żeby całe piętro słuchało tego, co mam ci do powiedzenia, to mnie jest wszystko jedno.

Kelley pospiesznie pobiegła uchylić drzwi. Już dość wycierpiała upokorzeń.

- Odejdź, Erichu - wyjąkała. - Już raz prosiłam cię o przebaczenie. Co mogę jeszcze zrobić?

Erich wtargnął do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Za co musisz przeproszać? Czy chcesz powiedzieć, że oskarżenia Magdy są słuszne?

- Tylko to o loterii. Naprawdę myślałam, że wiesz, że nie jestem bogata.

- Dlaczego miałyby mi na tym zależeć?

- Bo mówiłeś, że wiele kobiet było głównie zainteresowanych tym, co możesz im dać - powiedziała cicho.

Erich zaśmiał się niespodziewanie.

- To, że mogłem ci dać, czego chciałaś, sprawiło mi wiele rozkoszy.

- Nie uwierzyłeś Magdzie? - spytała Kelley bez tchu.

- Czy nie sądzisz, że za dobrze cię znam? - Erich wziął jej lodowate ręce w swe duże, ciepłe dłonie. - W tobie nie ma ani drobiny fałszu.

- A ja myślałam, że cię straciłam - szepnęła.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. - Objął ją. - Kiedy wreszcie to zrozumiesz?

- To było okropne. Wszyscy tak na mnie patrzyli. Kurt sprawił, że czułam się jak przestępca.

- Niezły z niego przyjemniaczek - z zawziętością w głosie powiedział Erich. - Chętnie bym się z nim policzył, ale spieszyłem się do ciebie.

- Co mówiły Henrietta i Emmy?

- Były tego samego zdania co ja - że Kurt to błazen. Nie wystawił sobie najlepszego świadectwa. Henrietta zasugerowała, żeby zabrał Magdę i wyniósł się.

- Zepsułam wszystkim bal - ze smutkiem powiedziała Kelley.

- Możemy mieć własny bal - powiedział półgłosem Erich prowadząc ją w stronę łóżka. Dopiero teraz zobaczył walizkę. - Co to znaczy? Zamierzałaś mnie zostawić?

- Myślałam, że już mnie nie chcesz - odparła.

- Nie ma takiej chwili dnia i nocy, kiedy bym ciebie nie chciał - powiedział z przekonaniem. - Zamierzam spędzić resztę życia z tobą. Zaczynając od zaraz.

- Byłam zrozpaczona, bo sądziłam, że wszystko między nami skończone. Powiedz mi, że mnie kochasz - poprosiła.

- Czy to ci powie, jak bardzo?

Dotknął jej ust w pocałunku nabrzmiętym obietnicami. Nie odrywając się od niej, zaczął ją powoli rozbierać.

Pieścili się namiętnie, lecz niespiesznie, jakby zdając sobie sprawę, że mają nieskończenie dużo czasu. Od nowa poznawali swoje ciała, starając się sprawić sobie przyjemność. Kiedy gra miłosna przekształciła się w płomienne pożądanie, zespolili się osiągając pełnię dostępną tym, którzy się naprawdę kochają.

- Jak ja cię opuszczę choćby na krótko? - spytała później Kelley, czule głaszcząc włosy Ericha.

- Nic z tego. - Objął ją mocniej. - Nie pozwolę ci ani na moment odjechać.

- Nie mam ochoty, ale muszę poszukać w Ameryce bogatych turystów.

- To może poczekać. Wiegand dopiero co udzielił ci pożyczki. Nie zaczęłyście jeszcze nawet odbudowy.

- Skąd o tym wiesz? - spytała wolno.

- Trochę się na tym znam. - Unikał jej spojrzenia. - Takie roboty długo się ciągną.

- Nie. Chodzi mi o to, skąd wiesz, że to Hans Wiegand udzielił nam pożyczki.

- Może Emmy coś mi napomknęła. - Pocałował ją w usta. - Wiesz co? Kochać ciebie to tak, jakby jeść chińskie potrawy. Po pół godzinie człowiek znowu jest głodny.

- To ty pożyczyłeś nam te pieniądze, prawda? - Znieruchomiała w jego ramionach. - Wiegand i inni bankierzy odmówili mi.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytał po chwili wahania.

- Owszem. Nie chcę, żebyś myślał, że cię wykorzystałam.

- Nie prosiłaś o te pieniądze, moja miła. To była moja inicjatywa. I tak byś sobie w końcu poradziła, bo jesteś niezwykłą kobietą. Jednak oddanie ci tej drobnej przysługi sprawiło mi dużą przyjemność.

Kelley wzruszyła jego bezinteresowność. Erich dbał o jej szczęście, mimo że go odepchnęła.

- Czym sobie na ciebie zasłużyłam? - spytała tkliwie.

- Czuję się przy tobie bardzo szczęśliwy. - Z powrotem przygarnął ją do siebie. - Mam nadzieję, że nie będziesz przedłużać okresu narzeczeństwa, bo ja jestem niecierpliwym człowiekiem.

Kelley ogarnęła błogość. Jej marzenie się urzeczywistniło.

- Czy chciałbyś, żebyśmy spędzili miesiąc miodowy w Kalifornii? - zagadnęła.

- Jak księżna sobie życzy - powiedział z uwielbieniem. Kelley spojrzała na niego promiennymi oczami.

- I kto mi powie, że nie trafiła mi się wielka wygrana? - szepnęła zarzucając Erichowi ręce na szyję.